

ZABÓJCZA ZAGADKA FLORY STEELE

MORDERSTWO
W KSIĘGARNI

MERRYN ALLINGHAM



MANDO

Merryn Allingham

Morderstwo w księgarni

tłumacz:
Ewa Ratajczyk

Originally published under the title The Bookshop Murder

Copyright © 2021 Merryn Allingham

All rights reserved

Published in Great Britain in 2021 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculowicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Ania Jamróż

Skład: Lucyna Sterczewska

ePub e-ISBN: 978-83-277-3486-0

Mobi e-ISBN: 978-83-277-3487-7

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Spis treści

Abbeymead Sussex, 1955

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Wiadomość od Merryn

Abbeymead Sussex, 1955

Rozdział 1

Flora starannie zamknęła drzwi księgarni i włożyła do koszyka ostatnią, ciężką paczkę książek. Betty nie należała do najpiękniejszych rowerów, była za to praktyczna – pojemny wiklinowy kuferek pękał w szwach. Czas na obowiązki piątkowego wieczoru, których Flora nie znosiła. Ciotka Violet kilka lat temu postanowiła, że All's Well będzie regularnie doręczać książki. „Przysługa dla społeczności – oznajmiła bratanicy. – Niektórym starszkom trudno donieść do domu choćby jeden tom”. Problem polegał na tym, że liczba pocziwych starszek znacznie się zwiększyła i właściwie rzadko zdarzał się tydzień, kiedy Flora nie wypakowywała rowerowego bagażnika do granic możliwości, żeby rozwieźć jego zawartość po Abbeymead i okolicach.

Dzisiejsza przejażdżka nie powinna jej sprawić wielkich trudności – trzy adresy w miasteczku i tylko jeden mniej więcej półtora kilometra poza nim. Na szczęście, pomyślała, zerkając na jesienne niebo. W ciągu ostatniej godziny kłęby białej bawełny ustąpiły ciemniejącym zwałom chmur. Będzie musiała się pospieszyć.

Po drodze do pierwszego miejsca zauważyła, że skwerek jest pusty. O tej porze ludzie dopiero zdążyli wrócić do domów ze szkoły i z pracy, wieczór się jeszcze nie zaczął. Zatrzymała się przed jednym z domków przy skwerze. Kryty strzechą i obrosnięty różami, wyglądał jak marzenie, choć rzeczywistość – z nieszczelnymi oknami i przeciekającymi rurami – była mniej sielankowa, o czym Flora wiedziała z własnego doświadczenia.

Oparła Betty o niski kamienny murek i spojrzała w górę na Elsie machającą do niej z okna. Emerytka bezgranicznie zafascynowana

makabrycznymi kryminałami, które Flora dla niej wyszukiwała, zaliczała się do najlepszych klientek All's Well. Po krótkiej rozmowie Flora znów siedziała na rowerze i chwilę później wciskała do parafialnej skrzynki pocztowej najnowszy poradnik duchowy zamówiony przez księdza, a potem pojechała do kierowniczkii poczty z wielką paczką bajek dla dzieci – Dilys regularnie dostarczała rozrywki gromadce swoich siostrzeńców – i znów dała się zatrzymać w progu na zbyt długą pogawędkę. Jeszcze jeden adres, pomyślała, uwalniając się od gadatliwej klientki.

Panna Lancaster mieszkała na szczycie bardzo stromego wzgórza, ale mimo to Flora liczyła, że do siódmej dotrze do domu na kolację. I to jaką! Dziś rano w drodze do pracy wpadła do niej Alice Jenner, kucharka z hotelu Klasztor, z jedną ze swoich słynnych zapiekanek. Z befsztykiem i nerkami – pychota! Mięso nie było racjonowane dopiero od roku i nadal wydawało się wielkim rarytasem. Flora niemal czuła zapach potrawy, kiedy sapiąc, pokonywała ostatnie metry dzielące ją od neogotyckiego gmachu, w którym mieszkała panna Lancaster.

I wtedy to się stało. Jechała, naprężając wszystkie mięśnie łydki, żeby dotrzeć na podjazd, gdy nagły podmuch wiatru – w każdym razie tak jej się zdawało – zrzucił ją z siodełka i cisnął na pobocze. Jesiennie liście okazały się dość wygodnym posłaniem, ale rower przygniatał pierś Flory, tak że miała trudności z oddychaniem. Wyzwoliła się spod ciężaru i dostrzegła tył czerwonego sportowego samochodu znikającego obok ozdobnej żelaznej furtki panny Lancaster. Na zakręcie prowadzącym do Klasztoru mignął Florze obłok rozwianych włosów kierowcy.

Wstała z trudem, podniosła rower, przyczepiła koszyk na swoje miejsce i mozolnie pchając Betty, poczłapała w kierunku ponurych drzwi. Ten samochód jest na pewno z hotelu, pomyślała. Akurat dziś rano Alice Jenner opowiadała, ile to nowinek wdrożył właściciel Vernon Elliot w nadziei na przyciągnięcie klientów. Podobno goście, którzy zarezerwowali najdroższe pokoje, mogą liczyć na darmową przejażdżkę nowiuteńkim astonem martinem. Pieniądzy im może nie brakuje, oceniła

wzburzona Flora, ale z pewnością brak im dobrych manier. Na widok nieprzyjaznej twarzy panny Lancaster zdobyła się na promienny uśmiech.

Za życia lorda Edwarda Templetona wszystko wyglądało całkiem inaczej, wspominała, zjeżdżając ze wzgórza na rowerze, a jej długie włosy powiewały za nią niczym sztandar na wietrze. Wicehrabia pozwalał mieszkańcom spacerować po łąkach oraz lasach i wpadać do Klasztoru. Co roku, nawet podczas wojny, na pagórkowatych terenach parku urządzano letni jarmark i podawano wyborną herbatę w ogrodzie różanym, a na samym początku konfliktu zbrojnego dom otworzył podwoje dla dziesiątków dzieci uciekających z tych części Londynu, które uznano za najbardziej zagrożone: Silvertown, Stepney, Bethnal Green. Flora też była wtedy dzieckiem, więc ucieszyła się, że przybyło jej kolegów do zabawy. Teraz wszędzie stały płoty i tabliczki warczące na ludzi, żeby tu nie parkowali, a tam nie wchodzili. Ostatnio mieszkańcy, o ile nie zamierzali zjeść posiłku w bardzo drogiej restauracji Klasztoru, nawet nie zbliżali się do tego miejsca.

Lorda Templetona już nie było, podobnie jak ukochanej ciotki Violet. Zniknęła też szansa, pomyślała ze smutkiem Flora, na ucieczkę w świat, z dala od nudnego życia Abbeymead.

Wieża zegarowa naprzeciwko All's Well wybijała dziewiątą, gdy następnego ranka Flora pedałowiała jak szalona główną ulicą miasteczka, po omacku szukając w trakcie jazdy kluczy do księgarni. Nie otworzy punktualnie. Ciotka Violet zawsze pilnowała, żeby codziennie za dziesięć dziewiąta były gotowe do obsługi, choć pierwszy klient niezmiennie przekraczał próg sklepiku dopiero godzinę później.

Zasady ciotki bywały denerwujące, ale Flora próbowała się ich trzymać. Violet Steele była dla niej wszystkim – matką, ojcem, przyjaciółką i powiernicą. Gdyby nie jej interwencja, domem Flory stałby się sierociniec po tym, jak w potwornym wypadku drogowym zginęli jej rodzice. Ciotka wychowywała bratanicę, kochała ją i wspierała, z dumą obserwując, jak dorasta i staje się jej najbliższą towarzyszką. Sześć

miesiący temu, kiedy Violet musiała na dobre opuścić Floreę, oddała w jej ręce wszystko, co miała – domek pod Abbeymead i ukochaną księgarnię.

Flora pracowała w niej, odkąd sięgała pamięcią: jako dziecko bardziej przeszkadzała, niż pomagała, później, gdy chodziła do szkoły, dorabiała w soboty, a jeszcze później, kiedy przyjeżdżała na wakacje ze szkoły bibliotekarskiej, z radością sprzedawała książki u boku ciotki. Od zawsze pragnęła zająć się czymś innym, wykorzystać swoje kwalifikacje, podróżować i być może osiąść w większym mieście, ale Violet zachorowała i potrzebowała ciągłej opieki. Stan ciotki szybko pogorszył się na tyle, że Flora musiała zastąpić ją w księgarni. I tak już zostało.

Oparła Betty o mur z wyblakłej czerwonej cegły i wzięła głęboki oddech. Otworzyła pomalowane na biało drzwi i pozwoliła, by owiał ją znajomy zapach książek – słodkie piżmowe ciepło, które kochała. Najpierw zawsze sprawdzała kasę i kurz na co najmniej dwóch regałach. Później mogła sobie zaparzyć filiżankę herbaty. Wiedziała, że będzie mieć mnóstwo czasu – miasteczko wydawało się pogrążone w półśnie, gdy przejeżdżała przez nie na rowerze.

Myliła się. Ledwie zdążyła powiesić luźną różową kurtkę, na którą tak długo odkładała pieniądze, i otworzyć kasę, gdy zadźwięczał dzwonek i próg księgarni przekroczył nieznany mężczyzna. Flora wytrzeszczyła oczy. Nieznani mężczyźni w Abbeymead stanowili rzadkość. Ten był wysoki i wyglądał mizernie, ubranie wisiało na nim, jakby zamierzało rosnąć wraz z nim. Kapelusz też miał dziwaczny. Podobny widziała w czasopiśmie sąsiadki. Fedora, tak się nazywał. Spodobała jej się ta nazwa, była taka dźwięczna, przywoływała na myśl kolor i słońce, i wszelką egzotykę.

Ten mężczyzna nie miał jednak w sobie nic egzotycznego i Flora poczuła lekkie rozczarowanie.

– Panna Steele? – Zdjął kapelusz, podchodząc do lady. – Przyszedłem po książki.

– Mamy ich mnóstwo. – Flora wskazała dłonią wypełnione książkami regały przy ścianach.

- Chodzi mi o te, które zamówiłem. - Przeszył ją pytającym spojrzeniem. Zauważyła, że jego oczy miały zdumiewający szary odcień. - Wydaje mi się, że powinny już tu być - ciągnął. - Zamówienia dostarcza mi zwykle pewien chłopak, Charlie, ale niestety rozchorował się na świnkę, a książki są mi pilnie potrzebne. Praca - dorzucił w ramach wyjaśnienia.

Flora знаła chłopaka, o którym wspomniiał klient. Charlie Teague miał się rozmaitych zajęć dla zarobku i kilka razy widziała go w księgarni, ale zawsze obsługiwała go ciotka.

- Rozejrzę się. Jeśli książki przyszły, będą na dole. Mogę poprosić pana nazwisko?

- Carrington. Jack Carrington. Będą oznaczone J.A. Carrington. - Wypowiedział te słowa tak, jakby czuł się z ich powodu niezręcznie, a ona zastanawiała się dlaczego. Nazwisko wydawało jej się całkiem ładne.

- Skoczę na dół, proszę się w tym czasie rozejrzeć. Może wpadnie panu w oko coś jeszcze.

Wszystko, pomyślała, byle tylko utrzymać księgarnię. Przez lata trudziły się z ciotką, by księgarnia przynosiła zyski, i nieustannie balansowały na granicy finansowej katastrofy. Wojna, co prawda, skończyła się dziesięć lat temu, ale wojenne przyzwyczajenie do obywatelstwa się bez zbyteków nie znikło, poza tym niewielu ludzi miało tyle pieniędzy, żeby je wydawać na przyjemności. Książki uchodziły za luksus, ale Carrington wyglądał na dobrego klienta, zapalonego czytelnika. All's Well takich lubiła.

Florze zajęło chwilę zlokalizowanie odpowiedniego stosiku pośród kartonów porozstawianych w piwnicy w przypadkowy sposób. Budynek był stary - z tego, co wiedziała, pochodził częściowo z piętnastego wieku - jego ściany tworzyły zagadkowy labirynt, a przejścia często prowadziły donikąd. Przechowywanie towaru według jakiegoś porządku okazywało się praktycznie niemożliwe. Sklepowe piętro nad piwnicą było równie chaotyczne i kilka razy zdarzyło się, że ciotka Violet musiała przychodzić na ratunek klientowi, który utknął w którejś z nisz i nie mógł znaleźć drogi do wyjścia.

„J.A. Carrington”, przeczytała. Mała paczka z książkami wyglądała tak, jakby zamówienie nie zostało zrealizowane w całości. Flora przyporządkowywała każdemu klientowi etykietę i układała pod nią przychodzące książki. Gdy zamówienie było kompletne, dzwoniła do klienta i zapraszała go po odbiór, modląc się żarliwie, żeby nie okazało się, że czeka ją wyprawa rowerowa. Z Carringtonem było inaczej. Zamówienia w jego imieniu składał w księgarni Charlie Teague i po tygodniu wpadał sprawdzić, czy książki przyszły. Gdy Flora wspomniała Violet, że ten układ wydaje jej się dziwny, ciotka tylko się uśmiechnęła. „Každy robi, jak mu wygodnie – powiedziała. – Pewnie nie przepada za kontaktami z ludźmi”.

Flora wzięła trzy tomy dla Carringtona w nadziei, że będzie zadowolony z połowy zamówienia. Jeden, jak zobaczyła, dotyczył rzadkich trucizn, inny – historii egzekucji państwowych, a ostatni, w krwistoczerwonej okładce, zawierał katalog groźnie wyglądających tureckich bułatów. Co ten mężczyzna kombinował?

Obejrzała się przez ramię, bo przez chwilę zdawało jej się, że usłyszała kroki na schodach, ale zaraz zganiła się za głupotę. Nie ulegało wątpliwości, że te książki to materiał źródłowy. Ale do czego?

J.A. Carrington, no jasne. Powinna była wiedzieć – połowę jednej półki kilka metrów od lady zajmowały książki z jego nazwiskiem. Jack Carrington. Autor kryminałów. Zupełny odludek, jak twierdzili mieszkańcy miasteczka. Ci mniej sympatyczni nazywali go skończonym dziwakiem. Dopiero choroba Charliego i paląca konieczność odbioru książek skłoniły go do wyjścia z domu. Flora przypuszczała, że powinna czuć się dumna. Zaliczała się do garstki mieszkańców, którzy mieli przywilej go zobaczyć, choć do Overlay House wprowadził się pięć lat temu. Szybko znalazła mały karton, włożyła do niego książki, nałożyła pokrywę i wtaszczyła pakunek po schodach. Był zaskakująco ciężki. Gdy wyłoniła się na piętrze, zorientowała się, że Jack Carrington znikł. Postawiła pudło na ladzie i zaczęła się zastanawiać, czy powinna pójść go szukać – świadoma tutejszych licznych zakamarków – ale nagle

całkiem bezgłośnie stanął tuż przy jej ramieniu. Był wychudzony, a w swojej podniszczonej fedorze poruszał się jak kot.

– Chyba powinna pani ze mną pójść.

– Dokąd?

Minę miał poważną i Flora dostrzegła, że jego szare oczy pociemniały. Przypominały zimowe morze.

– Zapusiłem się na tył sklepu, gdzie ściany mocno się schodzą – rzucił przez ramię, oddalając się w kierunku, z którego przyszedł. – Jest tam mała nisza w kształcie diamentu.

– Wiem – wymruczała, usiłując nadażyć za jego długimi krokami, gdy pokonywali krętą drogę.

– Zdziwiłem się, muszę przyznać.

– Czym? – spytała.

Gdy dotarli niemal na koniec sklepu, stanęła w osłupieniu. Na drewnianej podłodze leżały zwłoki mężczyzny, młodego, jak można było się domyślić po gładkiej twarzy. Jego głowa przewróciła rząd książek na jednej z dolnych półek, a zamszowe botki na drugim końcu potrafiły inny. Uwagę Flory przykuły włosy rozpostarte na pokrytych lakierem deskach niczym słoneczna łuna.

Znajomy obłok lśniących jasnych włosów.

Rozdział 2

Flora jeszcze raz zerknęła na wygiętą postać.

– Jest martwy? – spytała cicho.

Jack ukląkł przy ciele i przyłożył dwa palce do szyi mężczyzny.

– Raczej tak, niestety.

Flora odgarnęła z twarzy długie włosy, jakby to miało pomóc jej trzeźwiej myśleć.

– Jakim cudem, u licha, umarł tutaj?

– Może szukał książki?

Z powodu pokerowej miny Jacka Carringtona Flora nie wiedziała, czy przypadkiem nie żartuje. Jeśli tak, to ten żart był kiepski.

– Wątpię – odparła chłodno. – Pan był pierwszą osobą, która przekroczyła rano próg księgarni, nie licząc mnie, oczywiście, a wczoraj wieczorem, gdy wychodziłam, z pewnością go tu nie było. Ani żywego, ani martwego.

– Niezwykłe. – Jack wstał. – Co pani na to? – Spoglądał na nią, jakby znała rozwiązanie tej zagadki.

– Co ja na to? – powtórzyła jego pytanie kategorię tonem. – Że nie powinno go tu być, kimkolwiek jest. Ot, co.

Florze zaczynały puszczać nerwy. Oczywiście było jej żal młodego człowieka, choć wczoraj zachował się wobec niej bardzo niekulturalnie. Trup był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowało All's Well.

– Zatem nie zna go pani?

– Nie, ale widziałam go wcześniej – przyznała. – Wczoraj wieczorem. Jestem pewna, że to on, rozpoznaję jego włosy. Mało mnie nie przejechał. Musi być gościem Klasztoru.

– Klasztoru? – Carrington był wyraźnie skołowany.

– To hotel. – Boże drogi, pomyślała, ten człowiek chyba nigdy nie wychylił nosa za próg mieszkania.

– Ma pani na myśli rodzinną posiadłość lorda Templetona? To jedyny klasztor w okolicy, o jakim słyszałem.

Robiło się ciekawie: odludek, który z nikim nie rozmawiał, ale jednak słyszał o miejscowym arystokracji. Ten wątek w żaden sposób nie prowadził do rozwiązania obecnego problemu, lecz Flora nie mogła się powstrzymać.

– Znał pan lorda Templetona? – spytała.

– Znajomość to właściwe określenie. – Jack posłał jej tajemniczy uśmiech. – A jeśli chodzi o tego biedaka... Z kieszeni spodni wystaje mu portfel. Może sprawdzimy, jak się nazywa. – Wskazał ledwie widoczny róg brązowego skórzanego kwadratu.

– Powinniśmy zadzwonić na policję i niczego nie dotykać – oznajmiła kategorycznie Flora. – Zdawało mi się, że pisze pan kryminały. To wiem nawet ja. – Zastanawiała się, czy powinna być bardziej podejrzliwa. Ciotka Violet cieszyła się z takiego klienta jak Jack Carrington, choć gustował w specyficznych lekturach, ale Flora po raz pierwszy zobaczyła go dopiero tego ranka. I to on znalazł ciało. A jednak, nie wiedzieć czemu, mu ufała.

– Policja bez trudu wykluczy odciski moich palców. Nie chciałyby się pani dowiedzieć, kto panią potrącił? Może zyskalibyśmy jakieś wyjaśnienie, co tu robił. – Jack pochylił się i zwinnym ruchem wysunął portfel na podłogę. Otworzył go i oznajmił:

– Kevin Anderson, tak się nazywa. Mówi to coś pani?

– A powinno? Jeśli był gościem Klasztoru, nie mogłam go znać.

– Wygląda na to, że jest Australijczykiem. Niezwykłe. Można byłoby się domyślić po opaleniznie. Jak pani myśli, co tu robił? Abbeymead to uroczne miasteczko, ale czy pokonałaby pani szesnaście tysięcy kilometrów, żeby je odwiedzić?

Flora zastanawiała się gorączkowo.

– Może i tak, gdybym wcześniej była właścicielką Klasztoru lub znała tego, do kogo należał.

Jack po raz pierwszy, odkąd go zobaczyła, wyglądał na zaintrygowanego.

– Jak to?

– Lord Templeton nie miał spadkobiercy. Jego brat zmarł w młodości, syn zginął na wojnie, a żona zgasła w ciągu roku. Zapewne pan o tym wie, skoro był pańskim „znajomym”. Rejenci szukali krewnych, ale znaleźli tylko dalekiego kuzyna w Australii, farmera mieszkającego w dzikim buszu.

– I to on odziedziczył dom i ziemie? – Gdy Flora przytaknęła, Jack sapnął. – Niezły spadek. Myśli pani, że to nasz farmer? – Tracił ciało czubkiem buta.

– O wiele za młody. Zdaje mi się, że spadkobierca miał około pięćdziesiątki, może nawet więcej. Mieszkał tysiące kilometrów stąd, dom zaczął popadać w ruinę. Swoje zrobił podatek od spadku. Wątpię, żeby oszczędności bankowe wystarczyły na remont. Lord Templeton był pocziwym człowiekiem, ale niezbyt zaradnym finansowo.

– Więc Australijczyk sprzedał posiadłość?

– Chyba potrzebował pieniędzy. Zlecił znalezienie kupca angielskiej agencji, tej samej, która poinformowała go, że dom popada w ruinę. Trafił się Vernon Elliot, który zamierzał otworzyć hotel.

– Dobrze mu idzie interes?

Flora przechyliła głowę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba nikt tego nie wie. Robi wszystko, żeby hotel zyskał rozgłos. Trzeba mu oddać, że zatrudnił miejscowych i przysłużył się miasteczku. Ale jego pomysły nie cieszą się zbyt dużą popularnością.

– Zbyt nowoczesne w starym miejscu. Bywa.

– Nieprzystające do lokalnych przyzwyczajzeń. To spora miejscowość, mamy wiele udogodnień: sklepy, pocztę, pub i lekarza, ale społeczność nadal ma mentalność ludzi wsi, którzy w dodatku nie pozbierali się jeszcze po trudnych latach wojny. Nowi przybysze nie są mile widziani, zwłaszcza jeśli okazują się ekstrawagancy.

Jack uśmiechnął się promiennie.

– Domyślam się, że to pani opinia?

Flora odwzajemniła uśmiech.

– Nie, takie głosy słyhać w miasteczku. A co do tego człowieka... – Powinni skupić się na nieżywym biedaku leżącym na podłodze jej księgarni. – Jeśli nawet Kevin Anderson znał spadkobiercę Klasztoru, dziwne, że postanowił się zatrzymać akurat tutaj.

– Możliwe, że zwiedzał Anglię i przyjechał do Abbeymead na kilka dni, żeby po powrocie do domu zdać relację.

– Być może... – westchnęła cicho. – Teraz już za dużo nie opowie. Jak zginął, pana zdaniem? Nie widać niczego szczególnego.

– Przyczynę zgonu będzie musiał ustalić lekarz medycyny sądowej, ale na pierwszy rzut oka... – Jack znów się pochylił. – Ma paskudne rozcięcie na czole. Możliwe, że uderzył się o regał podczas upadku. Jestem amatorem, ale to mi wygląda na atak serca.

– Przecież to młody człowiek – zaprotestowała Flora.

– Jak powiedziałem, to niezwykle. Ciekawe jest przede wszystkim to, jak się tu dostał. Są tu jakieś drzwi?

Flora pokręciła głową.

– Na tyłach jest ogród, ale bez wejścia. Władze nie wyraziły na nie zgody. Niszczenie zabytkowego budynku i tak dalej, i tak dalej. Brak tych drzwi to duże utrudnienie. Żeby wyrzucić śmieci, muszę wychodzić od frontu i obchodzić sklep. Zastanawiam się... – Nagle odwróciła się, ruszyła biegiem w stronę wąskiego korytarza po lewej stronie i zatrzymała się niemal na końcu, za ostatnim zakrętem.

– Niech pan spojrzy, tutaj! – krzyknęła.

Zaskoczony Jack ruszył w jej stronę i po chwili, stojąc obok niej, spoglądał na stos potłuczonego szkła. Przez sporą dziurę w oknie na górze wpadało rześkie, poranne październikowe powietrze.

– Znamy odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie – powiedział.

Takie, które pociągało za sobą inne. Flora skrzywiła się, skonsternowana.

– Włamał się. Ale po co?

– Żeby okraść?

– Na pewno nie z pieniędzy. Kasa jest nietknięta. A książki... czy ktoś włamywałby się po książki?

– Zdarzało się tak, ale to dość...

– Niezwykłe, wiem. Jeśli ten człowiek zatrzymał się w Klasztorze, z pewnością było go stać na wykupienie całej Biblioteki Bodlejańskiej.

– Chyba pani przesadza.

– Oczywiście, że przesadzam. Jestem kłębkim nerwów i muszę doprowadzić do porządku ten cały bałagan, żeby móc wpuścić klientów... Co mam począć z ciałem? – Zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w skórę.

– Klientów chyba nie będzie pani mieć dziś wielu – odezwał się łagodnie Jack. – A bałagan musi poczekać na przyjazd policji. Będą chcieli mu się przyjrzeć. Ja mam ich wezwać czy zrobi to pani?

– Ja zadzwonię, ale nie sądzę, żeby posterunkowy Tring wiedział, co począć.

– Przynajmniej każe zabrać Kevina. Przeprowadzą sekcję zwłok, a jeśli lekarzowi nie spodobają się wyniki, czeka panią przeprawa z wydziałem dochodzeniowym z Brighton.

– Wspaniale, tylko tego mi brakowało.

Przeszukała wielki czarny notatnik, na którego prowadzenie należała Violet, i znalazła numer policji. Posterunkowy Tring ociągał się z odebraniem, a kiedy wysłuchał wszystkiego, co Flora miała do powiedzenia, nie był uszczęśliwiony.

– Jeśli jest młody, nie powinien być martwy. A jeśli jest gościem Klasztoru, to ma pieniądze, a pieniądze oznaczają kłopoty. Nie podoba mi się to. Będę musiał zadzwonić do swoich zwierzchników.

– A ja tymczasem...

– Musi pani zamknąć księgarnię. Tak, nie ma wyjścia. Musi pani zamknąć sklep i powiadomić grabarza. A właściwie lepiej, żebym ja do niego zadzwonił. Pani niech go po prostu wpuści.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zobaczyła Jacka Carringtona przy kasie niespokojnie przestępującego z nogi na nogę.

- Zastanawiam się... - zaczął. - Może bym zapłacił i...

- Policja będzie chciała rozmawiać także z panem - przerwała mu z oburzeniem. Znalazł ciało i miał ochotę zniknąć. Będzie sobie żył jakby nigdy nic, podczas gdy jej życie stanie w miejscu. To było rażąco niesprawiedliwe.

- Wiedzą, gdzie mnie znaleźć - odparł beztrąsko. - Chciałbym się rozliczyć.

Poirytowana, wzięła od niego pieniądze i obserwowała, jak wychodzi za próg i w ciągu kilku sekund znika jej z oczu. Przekreśliła klucz w zamku, jak polecił jej posterunkowy Tring, i obróciła tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Dopiero wtedy dotarło do niej, że została sama z trupem. Miała nadzieję, że grabarz zjawi się szybko...

Dopiero pięć godzin później weszła za furtkę swojego domku. Na prośbę policji to grabarze, a nie pogotowie, przewieźli ciało Kevina Andersona do laboratorium patomorfologicznego, gdzie miała zostać przeprowadzona sekcja zwłok pozwalająca dociec przyczyny śmierci. W tym czasie zgodnie z poleceniem posterunkowego Tringa księgarnia miała być zamknięta, a nazajutrz należało się spodziewać przyjazdu inspektora z Brighton, choć z powodu niedzieli nie było to nic pewnego. Michael, miejscowa złota rączka, przynajmniej zabezpieczył otwór po wybitej szybie, przybijając do okna drewniane płyty. Flora pocieszała się myślą, że raczej nie znajdzie kolejnego ciała, gdy przyjdzie w poniedziałek.

Martwiła się jednak. Wieczorem, gdy siedziała przy kominku, w którym z trudem rozpałała, nie mogła wyzbyć się niepokoju. Choć jak na październik nie było zimno, zapragnęła ciepła i po raz pierwszy od wielu miesięcy wyciągnęła z drewnutni parę kłód. Bardziej niż kiedykolwiek tęskniła za siedzącą przy niej Violet. Znała ją i kochała, i mogłaby z nią szczerze porozmawiać na temat dzisiejszych wydarzeń. A było o czym. Co Kevin robił w księgarni? Dlaczego się włamał, jeśli rzeczywiście to on wybił szybę? Może działał z kimś jeszcze, miał współnika, pokłócili się i dla Kevina zakończyło się to śmiercią? W kasie

niczego jednak nie brakowało. Sprawdziła raz jeszcze po wyjściu Jacka Carringtona – jeśli złodziejom zależało na pieniądzach, odeszli z pustymi rękami, zostawiając coś, czego nie powinni byli zostawić.

Tym przejmowała się najbardziej. Wpatrując się w płomienie i nasłuchując syku oraz skwierczenia drewna jabłoni, w domu czuła się bezpiecznie. Wiedziała, że w All's Well już tak nie będzie. Tam wszystko się zmieniło. Do tej pory księgarnię traktowała jak oazę, ale teraz, po tym wtargnięciu Flora martwiła się, że może nigdy więcej nie poczuje się tam dobrze.

Jeśli policja znajdzie racjonalne wyjaśnienie dziwnego zdarzenia, może wszystko wróci do normy, choć Florze nie przychodziło do głowy żadne wytłumaczenie. Jack Carrington nie podsunął niczego sensownego, a przecież pisał kryminały. Nieprzydatny autor książek kryminalnych, który w dodatku szybko traci zainteresowanie sprawą. Od razu, jak się okazało, że rozwiązanie zagadki wymaga wysiłku, starał się tylko o to, żeby możliwie szybko od wszystkiego się odżegnać. Był poczytnym pisarzem – Flora wiedziała o tym z otrzymywanych zamówień – i zapewne goniły go terminy. Mimo to mógł okazać jej więcej wsparcia. Zszokowana dziewczyna i tak dalej.

Tyle że nie była już dziewczyną. Dwudziestopięciolatka już nią nie jest. Była dorosłą kobietą nienawykłą do poczucia bezradności. We dwie z ciotką potrafiły uporać się ze wszystkim. Violet ani przez moment nie pozwoliła, by strata narzeczonego, który poległ w pierwszej wojnie, naznaczyła jej życie, choć Flora wiedziała, że to wydarzenie pozostawiło w ciotce głęboką ranę. Doszła do wniosku, że musi być równie twarda. Została na świecie sama i musiała sobie radzić z tym, co przyniesie jutro.

Rozdział 3

Flora została zmuszona do zamknięcia księgarni na trzy dni, do czasu gdy policja otrzyma raport z sekcji zwłok. Sierżant z Brighton przyjechał w poniedziałek, przyjrzał się zniszczeniom, sporządził notatki i poszedł. Flora nie dowiedziała się, co o tym myśli, o ile w ogóle cokolwiek myślał. Poczwała ulgę, gdy posterunkowy Tring zadzwonił z informacją, że może na nowo otworzyć sklep.

– Jak brzmi werdykt? – spytała.

– Werdykt? – Policjant wydawał się skonsternowany.

– Co było przyczyną śmierci?

– Ach, tak. Lekarz stwierdził, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych – odpowiedział chłodno Tring. – Atak serca.

– Ile lat miał pan Anderson? – zainteresowała się.

Usłyszała szelest papieru, gdy policjant przeszukiwał notatki.

– W zapiskach mam, że dwadzieścia jeden, dopiero co skończone.

– W takim razie musiał mieć problemy ze zdrowiem.

– Nic mi o nich nie wiadomo – odparł ostrożnie posterunkowy. – Inspektor zadzwonił do Australii. – Oznajmił to doniosłym tonem i zamilkł, żeby do Flory dotarła ważność rozmowy telefonicznej z tak odległym miejscem, i dopiero po chwili zaczął mówić dalej. – Lekarz pana Andersona potwierdził, że był w dobrej formie, nie zażywał leków i nie korzystał z pomocy lekarskiej.

– Chce mi pan powiedzieć, że sprawny i zdrowy dwudziestojednolatek zmarł na atak serca?

– Takie rzeczy się zdarzają nawet młodym ludziom. Wybryki natury. Czytałem o podobnych przypadkach.

– A czy ci młodzi ludzie, o których pan czytał, przed śmiercią włamywali się do sklepu? – Po drugiej stronie zapadła cisza. – Nikt się nie przejmuje tym, że miałam włamanie? – spytała kategorycznie. Niemal słyszała, jak posterunkowy żuje ołówek.

– Coś zginęło? – odezwał się w końcu.

– Nie, ale...

– Cóż, im mniej słów, tym lepiej, nie sądzi pani? Czegokolwiek ten facet szukał w księgarni, nic nie wskórał, a skoro nie żyje, policja nie ma tropów. Musimy mieć też na względzie krewnych tego biedaka. Sugerowanie, że mógł być złodziejem, rzuciłoby na niego cień i byłoby dla rodziny bardzo bolesne. Lepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

– A moja rozbita szyba? Kto ją naprawi? – Wiedziała, że to nieistotne, ale czuła wściekłość, że całe to zajście miało zostać zamiecione pod dywan.

– Z pewnością ubezpieczenie pokryje koszty.

– Do diabła z ubezpieczeniem – obruszyła się i trzasnęła słuchawką.

Energicznym krokiem weszła do niewielkiej kuchenki i nastawiła czajnik z wodą. Kiedy mieszała herbatę w filiżance, zdążyła się na tyle uspokoić, żeby myśleć trzeźwo. To głupie, że tak się zajmowała tym włamaniem. Policjant miał rację. Od mężczyzny nikt się już niczego nie dowie, trupa nie można zaciągnąć do sądu. I co takiego się stało poza tym, że doznała szoku na widok martwego Kevina Andersona na tyłach księgarni?

Po tygodniu zmieniła jednak zdanie. Zanosilo się na kłopoty. Owszem, stało się coś złego. Czuła to, gdy siedziała przy kominku tamtego pierwszego wieczoru po znalezieniu ciała. Teraz potwierdziło się, że miała rację. Zerknęła na fotografię Violet, jej ulubioną, zrobioną latem, zanim ciotka zachorowała. Ciotka w wyblakłych ogrodniczkach i w znoszonym kapeluszu chroniącym przed słońcem stała z promiennym uśmiechem, ściskając w jednej dłoni sałatę, a w drugiej buraka. Co zrobiłaby na jej miejscu?

Problemy rozpoczęły się wraz z ponownym otwarciem księgarni po telefonie od posterunkowego Tringa. Całkiem sporo mieszkańców,

k którzy nigdy dotąd nie przestąpili progu All's Well, „wpadło” tego popołudnia, „sprawdzić, czy wszystko w porządku, panno Floro”. Wścibstwo, które nie powinno jej dziwić, prześladowało ją przez kilka dni. Później nastąpił nagły zastój. Zdarzało się, że przez długie godziny Flora nie obsłużyła nikogo. W sklepiu nigdy nie było wielkiego ruchu, trafiały się też okresy wyjątkowo spokojne, ale całkowity brak klientów wydawał się zdumiewający. Przez kilka dni Flora była w księgarni jedyną osobą.

To nowe dojmujące poczucie odosobnienia towarzyszyło jej także poza księgarnią. Kiedy szła główną drogą – rzadko, ponieważ dzięki ciotce Violet prawie nie musiała kupować warzyw i owoców; rosły w długim, wąskim ogródku za domem – czuła, że ludzie, których mija, cofają się na jej widok, dostrzegała litościwe miny na twarzach i słyszała szepty, gdy się oddalała. Stała się osobą, na którą się tylko patrzy, osobą, o której, a nie z którą, się rozmawia. Wszystkiemu winna była plotka. Powszechna w małych społecznościach. Szeptano, że z budynkiem All's Well coś jest nie tak. Że wisi nad nim śmierć. Jak to możliwe, żeby młody człowiek zmarł bez powodu? Nie ulegało wątpliwości, że Abbeymead nie wierzy w przypadki. Odkopywano dawne opowieści. Budynek służył kiedyś za dom pewnej wdowie. Zaklinała się, że w tym miejscu straszy. Na własne oczy widziała ducha. Nie tylko widziała, była wręcz nękana przez tę okrutną zjawę, ona i jej kot się rozchorowali, a woda w kranie zrobiła się gorzka. Starsi mieszkańcy przypomnieli sobie, jak jeden z żołnierzy zakwaterowanych w budynku w czasie pierwszej wojny upadł i zmarł z niewiadomego powodu. Krążyły słuchy, choć nigdy tego nie dowiedziono, że ze ścian ulatniała się trucizna.

Poprzedniego dnia Alice usłyszała, jak Dilys, kierowniczka poczty, zabawia swych klientów opowieściami o tym, że zawsze czuła w księgarni dziwny zapach, którego nigdy nie umiała nazwać. To musiała być ta trucizna, ta, która zabiła żołnierza, a staruszkę wpędziła w chorobę. Możliwe, że przez lata była nieaktywna, a teraz znów zabija. Flora mogłaby nawet krzyczeć, ale nie zdołałaby powstrzymać plotek, bo co chwilę rodziła się nowa, a wszystkie opowiadały o niebezpieczeństwach czyhających w budynku All's Well.

Równie druzgocące zdarzenie, jeśli to w ogóle możliwe, miało miejsce w sobotę. Do miasteczka przyjechała grupa ludzi szukających sensacji. Potwierdzona przez policję wiadomość, że zmarły był siostrzeńcem Australijczyka, który odziedziczył spadek po lordzie Templetonie, i że był młodym, zdrowym mężczyzną, który nie powinien był umrzeć, rozpałała ludzką wyobraźnię. Ludzie zawsze lubili upajać się widokiem bogacza na dnie: „Dostał wielki spadek i co z tego – mówili – pieniądze nie zapewnią bezpieczeństwa. Nawet bogaci mogą umrzeć przedwcześnie”. Przedsiębiorczy kierowca autobusu ze Steyning wykorzystał zbiorowe nastroje, wynajął autokar i zaoferował wycieczkę z przewodnikiem po Abbeymead, ze szczególnym uwzględnieniem księgarni, w której miało miejsce straszne zajście. Gdyby inauguracyjna wycieczka okazała się sukcesem, jak dowiedziała się Flora, kierowca zamierzał wprowadzić ją na stałe do sobotniego programu. Mieszkańcy miasteczka nie byli zachwyceni.

Cały autokar wycieczkowiczów wmaszerował do All's Well. Ludzie snuli się po krętych alejkach bez celu, nie przyglądając się niczemu szczególnemu, zasypywali Florę gradem pytań, ale nikt nic nie kupował. Gdzie znaleziono ciało? Jak ten człowiek dostał się do środka? Może zamknęła go przypadkiem na noc i zmarł z głodu? Im bardziej nedorzeczne stawały się te uwagi, tym mocniej Flora zagryzała zęby.

Najazd wycieczkowiczów nie był rzeczą najgorszą. Gorsze było oburzenie tubylców rozwścieczonych perspektywą nękania co sobotę przez turystów, którzy niczego nie kupują, a jedynie przeszkadzają w pracy. Winą za ten najazd obarczono Florę, zaś zapewnienia, że jej to wszystko również nie jest na rękę, nikogo nie przekonały.

Sprzedaż dramatycznie spadła, piwnica świeciła pustkami, a zamówień, dzięki którym mogłaby się zapełnić, było niewiele. Ponieważ interesy szły źle, Flora musiała naruszyć oszczędności. Zrobiła to z bólem serca – nie z powodu samych pieniędzy, ale tego, z czym się to wiązało. Z utraconymi marzeniami. Odkąd wróciła do Abbeymead, żeby pomagać ciotce w prowadzeniu księgarni, systematycznie oszczędzała. Przez wszystkie miesiące i lata, kiedy opiekowała się Violet, nie przestała

odkładać pieniędzy z nadzieją, że kiedy ciotka stanie na nogi, ona zrobi sobie roczną przerwę i wyruszy zwiedzać świat.

Pierwszym przystankiem miał być Paryż. Zamierzała zatrzymać się w skromnym hoteliku w Le Marais, upajać się kawą pod lipami i nad Sekwaną buszować wśród straganów z używanymi książkami. Po kilku miesiącach we Francji chciała się przenieść do Włoch. Wiedziała, że je pokocha – nie tylko miasta: Rzym, Florencję, Wenecję, choć z pewnością ją zachwycą – ale także wieś. Toskania, Umbria, Marche. Czytała o nich wszystkich. Staranne planowanie, jak sądziła, pozwoliłoby na opłacenie asystentki, której ufałaby i ona, i ciotka. Pomagałaby w księgarni i miała oko na Violet. Po śmierci ciotki te marzenia wyblakły. Teraz, gdy musiała zacząć korzystać z oszczędności po to, by utrzymać księgarnię, uleciały na dobre.

Gdyby choć widziała światełko w tunelu... Śmierć Andersona pozostawała niebezpieczną tajemnicą, przynajmniej dla mieszkańców miasteczka, a policjanci, oprócz pobieżnego rozpytania w hotelu, nie wykazali większego zainteresowania sprawą. Teraz, zdawało się, zarzucili ją na dobre. Skontaktowali się z Reggie Andersonem, wujem młodego denata i spadkobiercą lorda Templetona, żeby załatwił transport ciała do Australii. Reggie najwyraźniej był niezadowolony, że każą mu płacić za przewiezienie zwłok siostrzeńca.

Wyobrażam sobie, co czuje, pomyślała Flora. Skutki tej paskudnej sprawy zupełnie ominęły Jacka Carringtona. Ostatnie dwie zamówione przez niego książki w końcu dotarły i czekały w piwnicy. Charliego Teague'a nadal obowiązywała kwarantanna i nie mógł wychodzić z domu, Flora wiedziała więc, że jeżeli Jack nie zechce ponownie wyjść z ukrycia, to na książki będzie musiał poczekać. Ona tymczasem musiała się mierzyć z kompletnym osamotnieniem, powoli topniejącymi oszczędnościami i bólem serca na myśl, że ukochany sklep ciotki znalazł się w tak fatalnym położeniu. W końcu pewnego ranka po przebudzeniu podjęła decyzję. Sama musi znaleźć wyjaśnienie. Jeśli odkryje przyczynę śmierci Kevina Andersona – ona też nie wierzyła w przypadki – jeśli zdoła udowodnić,

że w grę wchodzi przestępstwo, a księgarnia nie ma z tym nic wspólnego,-
interes ożyje.

Od czego zacząć? Nie miała pojęcia o prowadzeniu dochodzenia. Wiedziała jednak, kto się na tym zna. Nagłe olśnienie, jasny przebłysk: zwróci się do Jacka Carringtona. Mógłby jej pomóc. Musi jej pomóc. To on znalazł ciało i nieustannie miał do czynienia z przestępstwami. Nikt nie nadawał się do tego zadania lepiej niż on. Dziś, kiedy zamknie sklep o piątej – nie było sensu, żeby był czynny dłużej – wyciągnie Betty ze schowka w ogrodzie i dostarczy Carringtonowi książki do Overlay House.

Rozdział 4

Wizyta w księgarni zburzyła spokój Jacka Carringtona w stopniu większym, niż przypuszczał – przez kilka nocy nie mógł spać. Co innego pisać o trupach, a co innego odkryć zwłoki, gdy szuka się książek. Ciało zmarłego nie przedstawiało specjalnie drastycznego widoku. Nie było widać obrażeń, poza rozcięciem na czole, które najpewniej powstało wskutek upadku. Mimo to Jack odczuwał niepokój. Nie wiedział dlaczego i uważał za niedorzeczne to, że nie potrafi nad tym uczuciem zapanować. Doszedł do wniosku, że podczas przesłuchania przez policję lepiej będzie nie zdradzać kłębiących się w jego umyśle wątpliwości, lecz po prostu krótko streścić, co robił w dniu, gdy znaleziono Andersona.

Dzień później skontaktował się z nim znajomy policjant. Z inspektorem Ridleyem rozmawiał kilka razy, gdy konsultował się z policją z Brighton, by mieć pewność, że w szczegółach powieści, nad którą pracował, nie ma błędów. Tym razem spotkali się przy kuflu piwa w Cross Keys, zabytkowym pubie Abbeymead. Jack zareagował na propozycję z niechęcią. Liczył na krótką rozmowę w progu własnego domu z posterunkowym, który odhaczy kilka kratek. Tymczasem sprawa zamieniała się w spotkanie towarzyskie, czego nienawidził, na dodatek w pubie. Ale Ridley kiedyś mu pomógł, więc czuł się w obowiązku przystać na propozycję.

W progu przywitał go zapach piwa, a papierosowy zaduch unoszący się tuż pod ciemnymi belkami sufitowymi przyprawił go o łzy. Pod szczeblinowe okno przysunięto stół z piłkarzykami, jeszcze bardziej ograniczając dopływ światła, w półmroku z trudem dostrzegł inspektora czekającego przy podniszczonym barze. Po jednej jego stronie głośno rozprawiała grupka mężczyzn.

- Znajdź stolik - krzyknął Ridley, gdy dostrzegł go w drzwiach. - Ja przyniosę piwo.

Pub o tej porze był zatłoczony, ale Jackowi udało się znaleźć wolne miejsca możliwie najdalej od hałaśliwych śmiechów przy barze.

- Rozmawiamy nieoficjalnie, Jack - poinformował Alan Ridley, zjawiając się z dwoma kuflami pełnymi piany. - Miło cię znowu widzieć.

Jack natychmiast zrobił się ostrożny.

- Nieoficjalnie? Dlaczego?

- Stary - Jack domyślił się, że Ridley ma na myśli swojego przełożonego - chce tę sprawę zamknąć najszybciej, jak się da. Nie lubi zdarzeń nietypowych, a musisz przyznać, że to wszystko wygląda dość dziwnie. Turysta włamuje się do księgarni w Abbeymead i pada trupem. Jesteśmy prawie pewni, że miał atak serca. Czekamy tylko na potwierdzenie od lekarza.

Jack czuł się dezorientowany. Skoro wynik był praktycznie przesądzony, dlaczego ten policjant chce z nim rozmawiać nieoficjalnie przy kuflu piwa?

- Wiadomość dotarła do gazet - ciągnął Ridley - i wygląda na to, że wycisną ją jak cytrynę. Wiesz, siostrzeniec zaginionego spadkobiercy podróżuje tysiące kilometrów do Sussex i nagle umiera. Im szybciej zamkniemy sprawę, tym lepiej, ale musimy im coś podrzucić.

- Myślisz, że tematów dostarczy ci miła pogawędka ze mną?

- Wszystko się przyda. Byłeś tam, jesteś obyty z kryminałami. Na pewno masz swoje zdanie na temat tego, co się stało.

- Nie znałem Kevina Andersona. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Prawdę mówiąc, nie widziałem także Flory Steele. Ciało znalazłem, kiedy czekałem, aż panna Steele przyniesie z piwnicy moje książki.

Czuł na sobie świdrujący wzrok inspektora.

- Więc nie znasz panny Steele? Szkoda.

- Nigdy wcześniej nie byłem w księgarni. Płacę Charliemu Teague'owi, on składa dla mnie zamówienia i przynosi mi książki. Obawiam się, że nie będę zbyt pomocny.

Alan Ridley wypił duży łyk piwa.

– Przyjmujemy założenie, że pan Anderson miał powód, żeby znaleźć się w sklepie. Zastanawiamy się, czy nie spotykał się przypadkiem z panną Steele.

– Wtedy raczej nie włamywałby się do budynku.

– Szyba była wybita, to prawda, ale niekoniecznie wybił ją Kevin Anderson. Może odkrył włamywacza, próbował stawić mu czoło i przypłacił to życiem.

– Flora, panna Steele, powiedziała mi, że nie знаła Andersona, widziała go tylko raz w wieczór poprzedzający zdarzenie i wtedy niemal ją potrafił.

– To samo powiedziała mojemu sierżantowi, ale to młoda kobieta. I ładna. Może nagina prawdę.

– Po co, do licha, miałyby to robić?

– Potajemny romans? Ludzie lubią plotkować, może nie chciała, żeby wiedzieli. – Słyszac tę sugestię, Jack wytrzeszczył oczy. Związek Flory ze zmarłym mężczyzną? Nie można było wykluczyć, że Andersona pierwszy raz zobaczyła gdzie indziej niż w rozpędzonym sportowym samochodzie, lecz wydawało mu się to mało prawdopodobne. Wyglądała na szczerze zdumioną odkryciem ciała w jej księgarni. Pewnie miał do czynienia z typową sytuacją: inspektor szukał wyjaśnienia, a nie znajdując go, wybierał romans. – Na pewno nic jej się nie wymasknęło? – drażył Ridley.

– Na pewno. Anderson jest Australijczykiem, w Anglii był zaledwie od kilku tygodni.

– Współczesne dziewczyny są szybkie! Mogli romansować na odległość. Słyszałem, że jego wuj dostał w spadku Klasztor, ale do podróży równie dobrze mogła go skłonić Flora Steele.

Jack skrzywił się nad piwem.

– Przepraszam – odezwał się po długiej przerwie. – Chyba nie pomogę.

– Cóż, to tylko pewna możliwość. Kąsek dla prasy – westchnął przeciągle inspektor. – Dziennikarze będą rozczarowani, kiedy się

dowiedzą, że poświęcają czas sprawie, która nie wzbudzi sensacji. Gdy się okaże, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych.

– O ile tak jest.

– Musi tak być. – Ridley opróżnił kufel. – Pora na mnie. Nie powinienem pić na służbie! Dzięki za spotkanie.

– Chwileczkę, muszę cię uprzedzić, że na portfelu tego gościa znajdują się odciski moich palców. Usiłowałem sprawdzić, kto to jest, zanim panna Flora zadzwoniła na policję.

– Przekażę, choć nie wiem, czy ta informacja ma jakieś znaczenie. Sprawa jest dziwna, nie ulega wątpliwości. Włamano się do księgarni, ale nic nie ukradziono. Jeśli zmarły nie znał panny Steele, jaki mógł mieć powód, by wchodzić do środka?

Jack sam bardzo chciałby to wiedzieć.

– Równie ważnym pytaniem wydaje się to, dlaczego umarł – odparł cicho. – Był młodym, zdrowo wyglądającym facetem.

– Jak powiedziałem, czekamy na wyniki sekcji zwłok, żeby mieć pewność.

– Miałbym szanse je poznać?

Inspektor wyglądał na zaskoczonego.

– To ja go znalazłem – dodał szybko Jack. – Chciałbym wiedzieć, żeby zamknąć temat.

– Procedury tego nie przewidują, ale... w ramach przysługi... Podrzucę ci notatkę. Chyba nie masz jeszcze telefonu?

Jack pokręcił głową i dopił resztę piwa.

– Byłbym wdzięczny, Alan. Ja też już pójdę. Terminy mnie gonią.

Śmiech przy barze stał się tak hałaśliwy, że Jack cieszył się, że ma pretekst do wyjścia.

Nie po raz ostatni widział wtedy inspektora. Dzień później, gdy wracał ze spaceru po pobliskim lesie, z zaskoczeniem zauważył samochód stojący przed jego domem. Niewiele aut pokonywało błotnistą drogę. Gdy się zbliżył, z pojazdu wyskoczył Alan Ridley i mu pomachał.

– Pomyślałem, że wpadnę osobiście – oznajmił inspektor. – Będzie szybciej, niż gdybym miał wszystko spisywać.

– Wejdz do środka.

Zaproszenie nie zabrzmiało zachęcająco, ale Jack nie potrafił wykrzesać z siebie większej serdeczności. Skoro Ridley zjawił się, żeby powiadomić go o wynikach sekcji zwłok, pewnie nie będą tak oczywiste, żeby można było zapisać je na kartce.

– Nie chcę ci zwracać głowy, ale obiecałem, że powiadomię cię o tym, co stwierdzi patolog. Tak jak myśleliśmy. Poważny atak serca.

– To chyba dobra wiadomość. Sprawa powinna zniknąć z pierwszych stron gazet. Atak serca nie jest szczególnie interesujący.

– Dziennikarze będą zerować na nieszczęściu: młody mężczyzna z dala od domu i tak dalej, ale owszem, mamy nadzieję, że ukroćmy zapędy do sensacji, na jaką liczyli. – Ridley zamilkł, zacisnął zęby, a później przysunął się do Jacka i powiedział mu na ucho: – Między nami, wyniki wcale nie są pewne.

A więc to dlatego Ridley nie przelał słów na papier? Niepokój czający się dotąd w umyśle Jacka, zawładnął nim na dobre.

– Jak to?

– Patolog nie doszukał się żadnego problemu z sercem poza tym, że się zatrzymało. Nie ma oznak choroby czy nawet osłabienia, co potwierdził nam lekarz delikwenta z antypodów. Anderson był zdrowy, uprawiał surfing i rzadko przekraczał próg jego gabinetu.

– Co o tym sądzisz? – spytał ostrożnie Jack.

– Ja? Nic. Nie jestem lekarzem i bardzo chętnie zamknę sprawę, kwalifikując ją jako zgon z przyczyn naturalnych. Niecodziennych, ale naturalnych. Pojawiły się spekulacje na temat trucizny, ale...

– Trucizny?

– Medyk sądowy rozważał taką możliwość. Podobno drogi oddechowe faceta były zwężone i miał zapaść oddechową, co przy zwykłym ataku serca nie zdarza się często.

– A znalazł ślady trucizny?

- Najmniejszych. W tym problem. Jeśli do śmierci doprowadziła trucizna, to taka, której nie da się łatwo wykryć. Niewidzialna po spożyciu. Może natknąłeś się na jakieś ciekawostki podczas rozeznawania tematów do swoich kryminałów?

Jack pokręcił głową, ale po chwili przypomniał sobie o książce na temat substancji trujących, którą niedawno kupił. Zamierzał ją przestudiować.

- Pamiętaj o tym, jakby co, dobrze? - poprosił inspektor. - Patolog chyba sonduje sytuację. Wspomniał mi o tym tylko dlatego, że ogólny stan zdrowia młodzieńca wydał mu się zastanawiająco dobry jak na taką śmierć. Ponieważ nie mamy żadnych dowodów, uznaliśmy, że najlepiej postawić na atak serca. Facet nie żyje, a my nie mamy nic, co pozwalałoby wysunąć inną hipotezę.

Jack otworzył drzwiczki samochodu policjantowi, który do niego wszedł, i złapał się na tym, że kiwa głową, choć sam nie wiedział dlaczego. Sugestia Ridleya bynajmniej go nie uspokoiła. Po wejściu do domu poczuł się przytłoczony.

Przez kilka kolejnych nocy bardzo źle sypiał, a za dnia tkwił przy biurku otępiały i nie mógł się skupić. Szósty zmysł podpowiadał mu, że całe to zajście nie jest tym, na co wygląda, i choć starał się zapewnić Florę Steele, że atak serca u młodego mężczyzny nie należy do zdarzeń niezwykłych, nie wierzył we własne słowa. Nie przekonywało go takie wyjaśnienie. Jej z pewnością też nie. Spodobała mu się jej postawa. Spodobało mu się to, że jest dość porywcza i nieco zbyt otwarta. Zastanawiał się, co u niej słychać.

Dowiedział się szybciej, niż przypuszczał. Przez większość dnia bezowocnie walczył z jednym akapitem, aż w końcu postanowił się poddać i pójść do kuchni po kolejną kanapkę z szynką - nie miał głowy do gotowania - i wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Zignorował je. Nie przyjmował gości. Rozmawiał jedynie ze swoimi wydawcami, z agentem i od czasu do czasu z policjantem - wyłącznie w sprawach zawodowych. Wszystko inne z życia wykluczył.

Pukanie rozległo się ponownie, tym razem głośniejsze. Zacisnął zęby. Zapewne jakiś miejscowy dobroczyńca chce, żeby przekazał ofiarę na szczytne cele albo odnalazł Jezusa, albo przyłączył się do Stowarzyszenia Matek. Był przekonany, że nieproszony gość zdążył już sobie pójść. Na dźwięk trzeciego stukania, a raczej dudnienia, zerwał się z krzesła i energicznym ruchem otworzył okno. Na końcu języka miał niecenzuralną wiązanke, ale zobaczył patrzącą na niego z dołu parę orzechowych oczu. Flora Steele. Pomyślał, że pewnie będzie musiał zejść. Nie mógł jej tak zostawić, nie zrobiłby tego nawet pustelnik. W jej oczach dostrzegł przeblysłk złości, choć Flora sprawiała wrażenie kruchej osoby. Wyglądała inaczej niż wtedy, gdy widział ją ostatnio. Zbiegł po schodach, pocieszając się myślą, że przynajmniej dostanie zamówione książki. Miał nadzieję, że dzięki nim zdoła odzyskać wenę.

Flora nie wykazała najmniejszej inicjatywy, żeby wręczyć Jackowi książki, które zauważył w wiklinowym koszu na rowerze. W księgarni jej twarz wydała mu się urocza, może nawet pokusiłby się o namalowanie jej portretu, gdyby był artystą, ale teraz włosy miała zebrane w dziwnie napuszoną kitkę, a jej oczy lśniły ostrzegawczo.

– Dobry wieczór. – Starał się, by jego słowa zabrzmiały uprzejmie. – Bardzo to miłe, że przywozi mi pani książki. Mogę je wziąć? – Chciał wyciągnąć tomy z kosza, lecz jego dłoń została odepchnięta.

– Oczywiście, że może pan je wziąć, ale przyjechałam z panem porozmawiać.

– Doprawdy?

– Doprawdy. Mogę wejść? Muszę się z panem rozmówić.

– W domu panuje lekki bałagan. – Zarumienił się.

– Bałagan mi nie przeszkadza. – Wyciągnęła książki z kosza i przekroczyła próg, nim Jack zdołał ją powstrzymać. – Dokąd? – Odwróciła się do niego z promiennym uśmiechem.

– Najlepiej tutaj. – Nie potrafił się zdobyć na bardziej przyjazny ton.

Weszła za nim do jednego z dwóch przestronnych salonów zajmujących większą część parteru Overlay House. Nigdy nie korzystał

z tego pokoju, z drugiego też nie. Wszystko, czego potrzebował, miał w kuchni.

– Miły pokój. – Flora rozejrzała się dookoła. – To znaczy mógłby być miły. – Ruszyła w kierunku wysokich szklanych drzwi prowadzących na taras. – Szkoda ogrodu.

– Nie startuję w konkursie na ogrodnika roku.

– Nie ulega wątpliwości. Kiedy Charliemu Teague’owi skończy się kwarantanna, mógłby go pan poprosić, żeby powyrywał chwasty. Zdaje mi się, że kilku osobom pomaga w pracach ogrodowych. Więc... pańskie książki. – Zrobiła na nie miejsce na czymś, co właściciel domu wynajmujący go Jackowi nazywał ławą.

Jack pochylił się, bo nie mógł się doczekać, żeby przejrzeć zamówione materiały.

– Zauważył pan? – spytała nagle, wskazując rachunek, który położyła obok książek. – Na pewno. Pańskie inicjały tworzą pana imię. No, prawie. JAC.

Wiedział, że ma skruszoną minę, ale nie mógł temu zaradzić. Flora spojrzała na niego surowo.

– Co jest nie tak z pana nazwiskiem? Nie podoba się panu?

– Niezbyt – przyznał. – Pani też by się nie podobało. – Czując na sobie jej pytający wzrok, wypalił: – Gdyby nazywała się pani Jolyon Adolphus Carrington. – Nie miał pojęcia, dlaczego wyznał sekret, który do tej pory skrzętnie skrywał.

– Jolyon? Naprawdę? – Jej twarz rozpromienił najbardziej rozbijający uśmiech, jaki można sobie wyobrazić.

– Naprawdę. Możemy przejść do rzeczy?

Flora najwyraźniej wyczuła aluzję, bo odezwała się oficjalnym tonem.

– Może usiądziemy, żebym mogła powiedzieć panu, co mnie tu sprowadza?

Jej obcesowość zapowiadała przynajmniej, że nie zabawi długo. Jack chciał zaproponować herbatę – taki był zwyczaj i powinien spróbować się do niego dostosować – ale doszedł do wniosku, że chciałby jej się pozbyć

najszybciej jak to możliwe. Nie czuł się dobrze przy ludziach, a Flora Steele działała mu na nerwy bardziej niż inni.

Usiadła ciężko na twardej sofie, którą właściciel posiadłości oddał Jackowi wraz z domem.

– Boże – westchnęła – jaka niewygodna. Jak pan to znosi?

– Co panią sprowadza?

– Jestem Flora – odparła. – Powinien pan mówić mi po imieniu, skoro mamy razem pracować.

Zamrugął.

– Pracować razem? W jakim sensie?

– Muszę odkryć, dlaczego ten mężczyzna zginął w mojej księgarni, a pan zechce mi w tym pomóc. Pisze pan kryminały, ma pan pomysły – dokończyła zdawkowo.

– Wątpię, żebym dzięki pisaniu powieści kryminalnych miał kwalifikacje lepsze niż policja, a oni stwierdzili, że Kevin Anderson zmarł z powodu niewydolności serca.

– Serce się zatrzymało, owszem, ale dlaczego? Nie wierzę, że miał wyjątkowego pecha. Moim zdaniem ta śmierć jest podejrzana.

– Jest pani... jesteś osamotniona w swoim poglądzie. Policja ma inne zdanie. Bywa, że zdrowy skądinąd młody człowiek nagle umiera. Nie zapominaj, że Anderson zmarł po tym, jak włamał się do twojego sklepu. Po takim wysiłku mógł się ujawnić jakiś ukryty problem.

– Być może policja woli wierzyć w taką wersję. Chce jak najszybciej zamknąć sprawę, odesłać Kevina do wuja i zapomnieć o całym zdarzeniu. Im to na rękę, ale mnie nie.

Jack zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem. Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

– Plotki rujną mój interes i muszę je ukrócić. Krążą pogłoski, że All's Well jest miejscem niebezpiecznym i należy go unikać. Tę gadaninę uciszysz jedynie odkrycie, co naprawdę się wydarzyło.

Jack poczuł się niepewnie. Wstał, podszedł do szklanych drzwi i przez chwilę wpatrywał się w połacie wysokiej trawy upstrzonej gdzieś

krzewami hortensji, aż w końcu się do niej odwrócił.

– Naprawdę myślisz, że jeśli odkryjesz, że chodzi o przestępstwo, w miasteczku przestaną gadać o sprawie?

– Mówić będą, jak zawsze. To zdarzenie pewnie dołączy do miejscowych legend. Jednak wtedy ich gadanie będzie miało pozytywny wydźwięk. Owszem, księgarnia nadal będzie budziła zainteresowanie, być może nawet zyska rozgłos dzięki temu, ale będzie się mówiło o morderstwie, którego zagadka została rozwikłana.

Zdziwiło go jej podejście.

– Skoro tak twierdzisz. Nie bardzo wiem, jaki miałbym mieć w tym udział.

– W tej chwili też tego nie wiem, ale to ty znalazłeś ciało. Pomożesz mi?

Nie odpowiedział. Jej podejrzania aż nazbyt dobrze pokrywały się z jego własnym przeczuciem, że coś jest nie tak, choć nie chciał mieć nic wspólnego z czymś tak szalonym. Nie chciał mieć nic wspólnego z czymś takim, kropka. Zwłaszcza jeśli sprawa miała związek z młodą kobietą. Ze względu na Helen. Nigdy w życiu. I nie tylko ze względu na Helen, ale i na najlepszego przyjaciela, kolegów i wszystkich znajomych z pracy. Był teraz szczęśliwszy niż kiedykolwiek dotąd. Lubił samotne życie i niewidywanie nikogo, o ile nie zaistniała absolutna konieczność. Dlaczego miałby to psuć?

Spojrzał jednak na Florę w drugim końcu pokoju, zauważył jej przejętą minę i niezupełnie spokojne dłonie i odezwał się w nim cichy odgłos rycerskiego ducha. Mógłby jej pomóc przez dzień czy dwa, prawda? Choć pozostawało dla niego tajemnicą, w jaki sposób miałby to zrobić. Dzień czy dwa, na odczepnego, a później usunąłby się w cień. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy: pisanie nowej powieści szło mu opornie. Przy dużym szczęściu udawało mu się wykrzesać trzy słowa na dzień, a książki, które przywiozła mu Flora, mogły mu posłużyć jedynie za rekwizyt. Dlaczego dla rozrywki nie zająć się prawdziwą sprawą, jeśli rzeczywiście doszło do przestępstwa? Może zgromadziłby materiał na następny kryminał?

– Od czego chcesz zacząć? – spytał.

Zauważył, że jej twarz się rozpogadza, a orzechowe oczy lśnią z radości. Może to jednak nie był najlepszy pomysł. Była ciut za ładna, z tym kucykiem, i w ogóle, ale gdyby kiedykolwiek poczuł pokusę, wystarczyłoby, żeby sobie coś przypomniał.

– Może od Klasztoru? – rzuciła z przejęciem. – Kevin mieszkał w hotelu. To było jego ostatnie miejsce pobytu, nie licząc mojej księgarni, rzecz jasna.

– I co, zjawimy się tam i zaczniemy bombardować gości pytaniami?

– A tak zachowują się twoi bohaterowie? Oczywiście, że nie. Musimy działać dyskretnie. Znam kucharkę z Klasztoru. Alice Jenner. Możemy zacząć od niej.

– Informacje z pierwszej ręki! – Postukał palcem w nos i uśmiechnął się lekko.

Flora odwzajemniła uśmiech.

– Miejmy nadzieję, że nam coś dadzą.

Jack też miał nadzieję, lecz na coś innego: że rozmowa z Alice okaże się początkiem i końcem dochodzenia.

Rozdział 5

Tuż po dziesiątej następnego dnia Flora spotkała się z Jackiem Carringtonem przed bramą hotelu Klasztor. Alice Jenner zaczynała pracę wczesnym rankiem i teraz pewnie korzystała z zasłużonego odpoczynku.

Dzień był rześki, ale pogodny. Przemierzając z Jackiem żwirową alejkę, Flora czuła na sobie ciepłe promienie słońca. Mgła, która niczym zasłona wisiała nad wzgórzami, powoli pierzchała, odsłaniając ciemne kontury na tle bladego nieba. Wzniesienia wyglądały jak wartownicy strzegący białej kamiennej posiadłości znanej Florze od dziecka, z czasów o wiele szczęśliwszych.

Vernon Elliot przynajmniej dbał o parkową roślinność. W ostatnich latach życia lorda Templetona wszystko zdziczało, jedynie trawnik przy domu widywał kosiarkę. Cyril Knight, który przez większą część życia Edwarda Templetona był jego ogrodnikiem, w pojedynkę zmagił się ze skracaniem długiej trawy, utrzymaniem kwitnącego różanego ogrodu, a drzewa i krzewy w pozostałej części posiadłości miał jedynie pod względną kontrolą.

Walka była nierówna, ale ponieważ fundusze Vernona Elliota pozwalały na zatrudnienie sztabu pracowników, a Cyril niechętnie przeszedł na emeryturę, teren został przekształcony. Dym ogniska w oddali spowijał powietrze mgłą. Z pewnością palono opadłe liście – park był ich pełen. Flora osłoniła oczy, starając się dojrzeć postać trzymającą grabie. Zmarszczyła czoło. Zdawało jej się, że to Bernard Mitchell. Pracował teraz w Klasztorze? Kate, przyjaciółka Flory, która prowadziła kawiarenkę w miasteczku, nie wspomniała nic o tym, że jej mąż dostał tu pracę.

– Chodźmy lepiej do wejścia dla służby – powiedziała. – Kuchnia jest tuż obok, wystarczy przejść kawałek korytarzem. Lepiej, żeby nikt nas nie

widział.

– Pełna konspiracja?

Flora przystanąła, spięta.

– Chcę cię prosić, żebyś potraktował tę sprawę poważnie – odezwała się stanowczym tonem, spoglądając wprost w jasnoszare oczy Jacka. – Księgarnia padnie, jeżeli czegoś nie zrobię, a uratować mogę ją jedynie, jeśli się dowiem, co się wydarzyło. Jestem to winna Violet, muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy.

– Przepraszam, nie pomyślałem o tym. Charlie wspominał mi o twojej ciotce. – Zdawało się, że mówi szczerze, i prawie mu wybaczyła. – Na pewno niełatwo ci prowadzić interes, zwłaszcza po stracie Violet. Kiedyś, kiedy zadzwoniłem, żeby złożyć zamówienie, powiedziała, że tworzycie najlepszy zespół na świecie.

Niełatwo to mało powiedziane. Violet była nie tylko jedyną krewną i współpracowniczką Flory, ale kimś o wiele, wiele ważniejszym. Była dla niej niemal całym światem. Te prawie trzy lata, które Flora poświęciła na opiekę nad ciotką, przejmując odpowiedzialność za księgarnię, doprowadziły do tego, że z jej życia zniknęli prawie wszyscy przyjaciele. Po prostu nie miała dla nich czasu. Violet próbowała pomagać, udzielała się niemal do ostatnich tygodni, przyjmowała i wydawała zamówienia. Czyli, w zasadzie, książki Jacka Carringtona.

Gdy chrzesczącą pod stopami żwirową ścieżką dotarli do wejścia dla służby, słońce już prażyło i Florze było gorąco. Żałowała, że włożyła swoją jaskraworóżową kurtkę – lekki sweter byłby o wiele lepszy – ale luźne okrycie wyglądało elegancko, a chciała wyrzucić dobre wrażenie. Sama się zastanawiała, na kim. Przy bocznych drzwiach się zatrzymali, bo żadne z nich nie miało śmiałości nachodzić ludzi podczas pracy. Jack zdjął fedorę i powachlował nią twarz. Z bliska kapelusz wyglądał na bardziej zniszczony.

– Nie możemy stać tutaj cały dzień – odezwała się stanowczo. – Chodź. Znajdźmy Alice.

Alice Jenner nietrudno było znaleźć, podobnie jak jej kuchnię. Cudowny zapach pieczonego ciasta poprowadził ich po kamiennej

posadzce korytarza do otwartych drzwi na jego końcu. Kucharka akurat wyciągała z piekarnika blachę bułeczek i omal jej nie upuściła, gdy się odwróciła i zobaczyła w progu dwie postacie.

– Rety, ale się wystraszyłam! Flora, co słyhać, skarbie? Wstąpisz na bułeczkę? – Gdy się uśmiechnęła, w jej policzku pojawił się dołek.

– Z przyjemnością bym zjadła. Pachną nieziemsko, ale nie chcę przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz. Powinnam sobie zrobić przerwę. Piekę od szóstej. – Alice poprawiła czepek, przykrywając kilka niesfornych kosmyków siwych kręconych włosów, po czym gestem wskazała drewniany blat ciągnący się wokół dużej kwadratowej kuchni. Kilka bochenków chleba, dwa ciasta, partia babeczek i dwie kolejne blachy bułek były świadectwem jej ciężkiej pracy.

– Nastaw czajnik, Ivy – zwróciła się do drobnej dziewczyny zmywającej naczynia przy zlewie. – A później zrób sobie przerwę.

Na wyszorowanym drewnianym stole stały porcelanowe kubki i ogromny brązowy dzbanek wyciągnięty z półki nad blatem.

– Herbatka wszystkim dobrze robi – powiedziała zachęcająco Alice. – Powiedz mi, kim jest twój przyjaciel? Chyba się nie znamy.

– Przepraszam. Gdzie moje maniery! To Jack Carrington. Jest pisarzem i rzadko wychodzi z domu, dlatego go nie znasz.

– Pisarz, rany, nie lada zajęcie. – Bładoniebieskie oczy przyglądały mu się z zainteresowaniem.

– Z pieczeniem nie może się równać. – Jack z uśmiechem zmierzył wzrokiem blat.

– Zje pan bułeczkę?

– Proszę mi mówić po imieniu. Z przyjemnością – odparł swobodnie.

Kiedy we troje siedzieli przy stole, mając przed sobą bułki, masło i duże kubki herbaty, Flora odezwała się niepewnie.

– Wiesz, co się stało w księgarni, Alice?

– O niczym innym się w Klasztorze nie mówi. Biedak.

- Bardzo przykra sprawa - przyznała Flora. - Wiesz, że to Jack go znalazł?

- Coś takiego! - Oczy Alice otworzyły się szeroko. - Ale miałeś przeżycie i ty też, skarbie. Nie co dzień zdarzają się takie rzeczy.

- Tak się zastanawiałam, czy miałeś okazję rozmawiać z panem Andersonem w czasie jego pobytu w hotelu.

Alice pokiwała głową energicznie.

- Nie szło mu uciec.

- Jak to?

- Ciągle o coś wypytywał. O budynek i miasteczko. I rodzinę Templetonów.

- To chyba zrozumiałe, skoro jego wuj odziedziczył posiadłość.

- Hmm. - Alice odgryzła kęs bułki. - Może i tak. Ale na moje oko, był za bardzo wścibski, chociaż chyba nieładnie tak mówić o zmarłym.

- Nie musisz darzyć sympatią każdego z hotelowych gości - wtrącił Jack.

- Całe szczęście. - Alice uśmiechnęła się promiennie. - Niektórzy są po prostu straszni. To się nie tyczy Kevina. Kazał nam mówić do siebie po imieniu, choć gdyby pan Elliot się o tym dowiedział, zmyłby nam głowę.

- Więc go lubiłaś? - drażyła Flora.

- No, niezupełnie. Był zbyt natrętny, żeby go lubić. Cyril też tak uważał. Wciąż nas o wszystko wypytywał i mieliśmy go dość. Ale nie mogę powiedzieć, że bym go całkiem nie lubiła. Wprawdzie był natrętny, jednak nie przykry, wiesz, co mam na myśli. Za to panna Horrocks szczerze go nie znosiła.

- Kim jest panna Horrocks? Nie było jej tu za czasów lorda Templetona.

- To nowa gospodyni. - Alice ściszyła głos. - Szkolona na West Endzie. - Puściła oko do Flory. - Już my tam swoje wiemy.

Flora powoli smarowała bułkę masłem.

- A dlaczego go nie znosiła?

– Bo się szwendał po całym domu. A do części goście nie mają wstępu. Pan Elliot ma swoje pokoje we wschodnim skrzydle. Dawniej mieszkał tam lord Templeton, ty pewnie wiesz, Floro. Pan Elliot nie chce, żeby goście mu się tam wałęsali. Zresztą nie mają tam czego szukać. Jest mnóstwo miejsca na spacer. Jeszcze bułeczkę, panie... znaczy się, Jack.

– Lepiej nie, choć są pyszne. Dziękuję, pani Jenner. Mówi pani, że ten chłopak zaglądał do prywatnych pokoi pana Elliota?

– Do biblioteki, wszedł do biblioteki. Obok gabinetu pana Elliota. Odgrodził tamto miejsce sznurem, od razu widać, że to już nie hotel. Kevin odpiął linę, co za tupet, i wszedł do biblioteki.

Flora spojrzała wymownie na swojego kompana. Wyglądało na to, że Kevin Anderson cenił sobie książki. Najpierw biblioteka w Klasztorze, a później księgarnia.

– W każdym razie panna Horrocks go stamtąd wyrzuciła, a on się zrobił dość niegrzeczny. Klótnię słyszeliśmy aż tutaj. Ale chciał urządzać przyjęcie i zaprosić personel, to muszę powiedzieć.

– Jakie przyjęcie?

– Miał urodziny. Dwudzieste pierwsze, powiedział, że to wspinały wiek, a ponieważ jest z dala od domu, mieliśmy świętować z nim. Pomyślałam, że to miły gest. Chciałam naszykować kanapki i tort, ale mi nie pozwolił, oznajmił, że powinnam choć raz odpocząć, i że zamówi wszystko w kawiarni w miasteczku. Kate dobrze gotuje, poradziła sobie i wszystko wyszło jej znakomicie. Zrobiła piękny czekoladowy tort w kształcie bumerangu! Sporo się o nim mówiło.

– Kim jest Kate? – spytał Jack.

Alice wyglądała na zdziwioną.

– Rzeczywiście rzadko wychodzisz z domu! Kate Mitchell prowadzi Katie's Nook, herbaciarnię w północnej części głównej ulicy. Cudowna dziewczyna. Tylko mąż jej się nie udał, ale cóż, nie można mieć wszystkiego.

Flora zignorowała ten wątek, bo nagle zaświtała jej w głowie pewna myśl.

– Czy smak tortu dorównywał wyglądowni?

– Nie wiem. Nie mieliśmy okazji spróbować. Kevin trzymał go w pokoju, miał go znieść później do kuchni. Jak się przejedzie. To atrakcja, powiedział. Mówiłam ci, że pan Elliot kupił ten sportowy samochód...

– Wiem – ucięła szybko Flora. – Ale Kevin nie zjawił się w kuchni?

– Nie, jego tort też nie. Panna Horrocks znalazła go dzień później w jego pokoju.

– Spróbował go?

– Zdaje mi się, że mówiła, że zjadł jeden kawałek. Nie mogła przeboleć takiego marnotrawstwa. Pomyślałam, że dobrze, że chłopak ukroił sobie ciasta. Przynajmniej zdążył się przejechać tym eleganckim autem i uraczył się tortem, zanim było za późno.

Flora poczuła, że siedzący obok niej Jack sztywnieje, i zaczęła się zastanawiać, czy pomyślał o tym samym co ona – że Kevin mógł się rozchorować od ciasta.

– Co się stało z tortem? – spytała jakby od niechcenia. – Gdy już go znalazła panna Horrocks?

– Pan Elliot kazał jej go wyrzucić. Jak już się dowiedział o biedaku, oczywiście. Kartki przysłane do jego pokoju i kwiaty też poszły na śmietnik. Wszystkiego trzeba było się pozbyć. Jak mówię, bardzo to smutne.

Flora otrzepała dłonie z okruszków i opróżniła zawartość kubka.

– Bułeczki były wyśmienite, Alice, ale przypuszczam, że chcesz już wracać do pracy.

– Przydałoby się – przyznała kucharka. – Na obiad zapowiedziało się piętnastu gości, a Ivy nawet nie zaczęła obierać warzyw. Wpadniecie jeszcze kiedyś, prawda? Ty i pan... znaczy się, Jack.

– Kusi mnie pani. – Uśmiechnął się do pulchnej kucharki.

Flora uznała, że Jack ma miłą twarz i jest bardzo inteligentny. Zdążyła się zorientować, że nie umknie mu żaden szczegół. Kiedy znów szli alejką do wysokiej bramy z kutego żelaza, odezwała się.

- Katie's Nook?

- Bez dwóch zdań, ale najpierw opowiedz mi o Kate.

Rozdział 6

– Kate Mitchell mieszka w Abbeymead od zawsze. Chodziłam z nią do szkoły, ale wtedy za dobrze jej nie znałam. Różne klasy, różne koleżanki. To córka Cyrila Knighta, ogrodnika, który pracował tutaj za czasów lorda Templetona.

– Też jest kucharką?

– W dodatku równie dobrą. Ja podeszłam do egzaminu maturalnego, były wtedy nowością i wiele dziewczyn nie chciało ich zdawać, między innymi Kate. Poszła do policealnej szkoły gastronomicznej. Nie widziałam jej do czasu, gdy obie wróciłyśmy do miasteczka.

– Wygląda na to, że ułożyła sobie życie.

– Z tego, co mówiła ciocia Violet, najpierw próbowała sił w Worthing. Przez jakiś czas pracowała w hotelu, ale chciała prowadzić własny interes, więc wróciła tutaj i otworzyła Katie's Nook. Pomagał jej ojciec. Kawiarnia jest dość mała, nie więcej niż dziesięć stolików, lecz cieszy się powodzeniem. Można w niej smacznie zjeść, a Kate jest bardzo lubiana w miasteczku. Ma duży ruch podczas cotygodniowego targu. Ludzie z farm i małych gospodarstw zjeżdżają się, żeby sprzedawać swoje produkty. Sporo wydają też turyści. Niedawno wprowadziła coś nowego, zbieranie zamówień na potrawy do zjedzenia w domu. Kanapki i zupa – codziennie gotuje inną – i oczywiście ma też całe blachy pysznych ciast! Powinieneś kiedyś spróbować jej kuchni.

Czuł, że Flora bacznie mu się przygląda, jakby go oceniała, bez wątplenia snując domysły na temat stylu życia, jaki prowadził. Na tym właśnie polegał problem z zaangażowaniem.

– A co się stało z jej mężem? – spytał w nadziei, że odwróci jej uwagę. – Alice wyraziła się o nim dość pogardliwie.

– Siedział w więzieniu.

– Serio? Co za ekscytujące miasteczko.

– Nie tak bardzo. Chyba za jakąś drobną kradzież. Kate spotykała się z Bernardem Mitchellem, zanim go przyłapano, a później wspierała go, gdy został skazany na dwa lata. Poślubiła go w więzieniu. Jej ojciec kategorycznie sprzeciwiał się temu małżeństwu, ale ona i tak zrobiła po swojemu.

– Dwóch lat nie dostaje się za drobną kradzież. Musiała być przemoc.

Flora zacisnęła wargi.

– Bernie Mitchell to nieciekawa postać, w miasteczku mówi się, że niezbyt dobrze traktuje żonę. Cyril Knight twierdzi, że jego córka jest nękana i wykorzystywana, ale nie wiem, czy to prawda. Trzeba pamiętać, że nigdy nie zaakceptował małżeństwa córki. Często rozmawiał z moją ciotką, powiedziała, że jest bardzo przygnębiony, wyznał jej nawet, że zięć podkrada pieniądze z kasy.

– Trudni się czymś oprócz kradzieży?

– Powinien pomagać Kate: zamawiać produkty, dostarczać potrawy, prowadzić rozrachunki.

– A pewnie je preparuje.

– Możliwe. Tak uważa Cyril. – Flora zamilkła na chwilę. – Myślisz, że to możliwe, żeby Bernard Mitchell był zamieszany w sprawę Kevina? Teraz chyba pracuje w Klasztorze. Mignął mi w oddali, gdy szliśmy do kuchni.

– Nie mam pojęcia, ale skoro siedział w więzieniu...

– Zła sława ciągnie się za człowiekiem...

– Tak, nie powinienem się tym sugerować, ale utkwilo mi w głowie to, że jego żona piekła tort dla Andersona. Zastanawiałem się, czy...

– Ja też. – Chwyciła go za rękaw. – Jack, gdyby udało nam się znaleźć ten tort albo chociaż jego resztki...

Walczył ze sobą, zastanawiając się, czy podzielić się z nią tym, co usłyszał od Ridleya. Miał zachować te informacje dla siebie, ale jeśli rzeczywiście chciał pomóc Florze, powinna wiedzieć.

– Dowiedziałem się od policji, nieoficjalnie, że lekarz, który przeprowadzał sekcję zwłok, nie był do końca pewien diagnozy. Serce

Andersona się zatrzymało, ale nie wykryto oznak uszkodzenia organu ani żadnego innego powodu, żeby nie uznać tej śmierci za wypadek.

Flora przystanąła.

– I?

– Patolog się zastanawiał, czy zatrzymania akcji serca nie spowodowała trucizna, lecz nie znalazł żadnych śladów.

– Trucizna – powtórzyła przejęta Flora. – To jest to. Ten kawałek tortu.

– Spokojnie. Powiedziałem, że w organizmie Andersona nie znaleziono jej śladów – przypomniał Jack.

– Może jakaś mało znana?

– Patolog z prawdziwego zdarzenia zna się na truciznach.

– A jednak w tym przypadku się nie poznał – stwierdziła Flora z uporem. – Musimy wrócić.

Jack się zaniepokoił.

– Dokąd? Chyba nie do hotelu?

Flora kiwnęła głową.

– Porozmawiać z groźną panną Horrocks. Dowiedzieć się, czy to prawda, że zjedzony został tylko jeden kawałek, i co zrobiła z resztą tortu. Jeśli gdzieś się uchował, moglibyśmy wziąć resztki i zanieść je lekarzowi. Wtedy znalazłby truciznę.

– Ciasto zostało wyrzucone prawie dwa tygodnie temu – zaprotestował Jack. – Na pewno od dawna leży na śmietniku.

Flora nie słuchała. Obróciła się na pięcie i pomaszerowała alejką w stronę gmachu, zmuszając Jacka, by ruszył za nią.

– Tym razem wejdziemy głównymi drzwiami – rzuciła przez ramię.

Jack westchnął w myślach. Jak to możliwe, że dał się w to wciągnąć? Poniosą klęskę. Jeśli zaczną maglować personel hotelu, zostaną wyrzuceni.

Idąca z przodu Flora wbiegła po schodach Klasztoru i przekroczyła próg okazałych dębowych, otwartych na oścież drzwi. Podeszła do recepcjonistki, a Jack za nią. Jak potulny baran, pomyślał z goryczą. Z tabliczki na biurku dowiedział się, że ma do czynienia z Polly Dakers.

Obdarowała go promiennym uśmiechem, ignorując Flore, jakby jej tam nie było.

– Chcielibyśmy rozmawiać z panną Horrocks – oznajmiła Flora, stukając w biurko, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Znajdziemy ją gdzieś tutaj?

Dziewczyna leniwie wsunęła długie blond kosmyki za uszy, zaciskając wargi z lekkim grymasem.

– Pewnie krząta się gdzieś w pobliżu, ale na pewno jest zbyt zajęta, żeby z kimkolwiek rozmawiać.

– Sami się o tym przekonamy – odparła obcesowo Flora. – Gdzie jest?

Polly zerknęła od niechcenia na zabytkowy zegar stojący po drugiej stronie holu, przy obłożonej boazerią ścianie.

– O tej porze nadzoruje pokojówki – oznajmiła znudzonym głosem.

– Więc jest przy pokojach? To dobrze.

Wzrok Jacka bezwiednie powędrował do recepcjonistki. Posyłała mu kolejny promienny uśmiech.

– Chyba się nie znamy – powiedziała. – Jest pan w miasteczku od niedawna?

Flora, która była już w połowie drogi do dębowych schodów, obejrzała się za siebie. Jack podejrzewał, że miała ochotę się roześmiać.

– Nie – rzucił szybko. – Rzeczywiście, chyba się nie znamy. – Szybkim krokiem podszedł do schodów, żeby dogonić swoją współpracowniczkę.

– Nie ma to jak jawny flirt, prawda? – Flora pokonywała po dwa stopnie na raz. – Ciekawe, czy próbowała tego z Kevinem Andersonem?

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie wierzysz w mój urok osobisty?

– Niestety, muszę cię rozczarować, Jack, ale każdy, kto nosi spodnie...

Jak tylko dotarli na szczyt schodów, zmaterializowała się przed nimi kobieta ubrana na szaro od stóp do głów.

– Panna Horrocks? – zagadnęła pogodnie Flora i zręcznie omijając gospodynię, weszła na podest. Nie zamierzała dać się onieśmielić, jak zauważył Jack, choć zapowiadało się, że z tą kobietą nie pójdzie im łatwo. Miał nadzieję, że Flora zdaje sobie z tego sprawę.

- Owszem - odparła gospodyni, otrzepując wyimaginowany pyłek z klapy dopasowanego żakietu. - A pani to...

- Flora Steele. Prowadzę księgarnię w miasteczku. A to Jack Carrington. Jest... - Zacięła się. Jack się zorientował, że ugryzła się w język, żeby nie wspomnieć o kryminalach. - Jest pisarzem.

Idealne łuki brwiowe panny Horrocks znacznie się uniosły.

- Doprawdy? Mogę państwu w czymś pomóc?

- Owszem - odpowiedziała Flora z wdzięcznością. - Przyszliśmy w sprawie jednego z gości hotelowych. Byłych gości, powinnam dodać. Nie wiem, czy jest pani zorientowana, ale pan Anderson zmarł w mojej księgarni.

Panna Horrocks zeszywniała, lecz Flora mówiła dalej.

- Jego śmierć bardzo mną wstrząsnęła. Wiem, że minęły już prawie dwa tygodnie, ale nie mogę o tym wszystkim zapomnieć. Wpadłam na pomysł, żeby z panią o nim porozmawiać.

Gospodyni zerknęła na czubek swojego nosa. Jack był zafascynowany tym widokiem.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby pani chcieć rozmawiać o nim ze mną? - zdziwiła się panna Horrocks. - Nie jestem w stanie powiedzieć pani nic ponad to, co pani już wie. Pan Anderson był młodym człowiekiem, Australijczykiem, z tego, co mi wiadomo, doznał nieszczęśliwego ataku serca i zmarł tysiące kilometrów od domu.

- Taka smutna historia - odezwała się Flora żalonym tonem. Panna Horrocks nie wyglądała na szczególnie zasmuconą. - Mam nadzieję, że przynajmniej pobyt w Klasztorze miał miły. Na pewno przydzieliła mu pani komfortowy pokój.

- Mamy kilka komfortowych pokojów, jak to pani ujęła, a pan Anderson był zadowolony ze swojego apartamentu. - Zniecierpliwionym gestem wskazała pokój niemal naprzeciwko miejsca, w którym stali. Okna wychodziły na front budynku, drzwi były otwarte. Gotowy do sprzątania, pomyślał Jack. Dostrzegł francuski balkonik w głębi i niewiele ponadto.

– O ile mi wiadomo, pan Anderson podczas pobytu w hotelu obchodził urodziny.

Flora zachowuje się jak mały psiak, który dorwał ogromną kość, ocenił Jack i zastanawiał się, czy on też zostanie ukąszony. Gospodyni nadal wpatrywała się we Floreę, a ta ją ponagliła.

– Urodziny pana Andersona?

– Tak mi się wydaje – odpowiedziała w końcu. Energicznym ruchem dłoni zrobiła porządek z niesfornym kosmykiem, który wymknął się z koka. – Naprawdę nic więcej nie mogę powiedzieć, poza tym jestem bardzo zajęta.

– Nie wątpię i bardzo dziękuję, że poświęciła nam pani czas. Jeszcze tylko jedna drobna kwestia. Czy pan Anderson zdążył wyprawić urodziny, zanim... no wie pani.

Gospodyni przybrała wyraźnie lodowatą minę.

– Z tego, co mi wiadomo tak – powiedziała oschle. – Poniekąd.

– A miał może tort? Kate Mitchell piecze takie piękne, nowoczesne ciasta.

– Dlaczego pani mnie o to pyta? Przecież doskonale widać, że wie pani o torcie pana Andersona.

– Chodzi mi tylko o to, czy Kevin zdążył zjeść choć kawałek.

Gospodyni wyraźnie straciła cierpliwość; Jack zorientował się, że najwyższa pora wkroczyć do akcji.

– Jak dużo zjadł? – spytał uprzejmie.

Panna Horrocks wyglądała na zaciekawioną i zdenerwowaną jednocześnie.

– Na pewno pani wie – ciągnął Jack. – Wyrzuciła pani tort na polecenie pana Elliota.

– O co państwu chodzi? Pan Anderson zjadł jeden kawałek, a reszta trafiła do kosza na śmieci. Oskarżają mnie państwo, że zjadłam tort? Albo że zjadł go mój personel? Jak śmiecie wchodzić na górę, w dodatku bez pozwolenia, i rzucać oskarżenia? – Jej głos brzmiał tak, jakby lada

moment miała zacząć krzyczeć, i zdawało się, że zaraz wpadnie w furję, gdy podeszła do niej jedna z pokojówek i szepnęła jej coś do ucha.

Panna Horrocks spojrzała na nich z groźną miną.

– Mam dużo pracy. Muszę iść, a państwu radzę, żeby zrobili to samo. – Zniknęła w głębi korytarza, w jednym z pokoiów na jego końcu.

Jack spojrzał na swoją towarzyszkę.

– Próbujemy? – spytał.

– Jasne. – Rozpromieniła się.

Zakradli się do pokoju, który wskazała panna Horrocks. Jack po cichu zamknął drzwi i zaczęli się rozglądać. Pościel na łóżku czekała na nowe powłoczki, a otwarte na oścież drzwi szafy ukazywały puste wnętrze.

– Co za rozczarowanie. – Flora była wyraźnie zniechęcona.

– Raczej nie należało się niczego spodziewać. Od czasu śmierci Kevina nocowało tu zapewne kilkoro gości, a po każdym pokój gruntownie sprzątano. Możliwe jednak, że zostawił coś, czego pokojówki nie zauważyły. Takie rzeczy się zdarzają.

– Rozejrzyjmy się, żeby mieć pewność. Sprawdź szafki nocne, ja zajrzę do komody.

Wystarczyło kilka sekund, żeby stwierdzić, że komoda jest pusta jak wnętrze szafy, ale w górnej szufladzie szafki nocnej znalazł się jaskrawozielony zegarek na baterię, a w dolnej zaszczytne miejsce zajmowała Biblia Gedeonitów.

Jack potrząsnął zegarkiem.

– Co robisz?

Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wiadomo. Jeden z moich bohaterów w podobnym do tego budziku znalazł płytkę radioaktywną.

– Nie przyszliśmy tu szukać płytki, tylko tortu! – obruszyła się. – Albo choć okruszków. Wpadają wszędzie, sprzątaczkę mogły jakieś przegapić.

– To mało prawdopodobne. Poza tym patolog do badania potrzebowałby czegoś więcej niż kilka okruszków.

– Nie ma ani jednego, więc nie będzie rozczarowany.

Jack przeszedł przez pokój i stanął przed wysokimi oknami z widokiem na rozległy, pofałdowany teren parku. Stół i krzesła ustawiono tak, by zapewniały najlepszy widok.

– Okruchów nie ma, ale w stole jest niewielka szpara. I kilka drobinek pyłku. Kevin dostał kwiaty, prawda? Tutaj musiał stać wazon. Ciekawe, kto je przysłał?

– Moim zdaniem powinniśmy się skupić na cieście. Musimy o niego pytać.

– Skoro tak... Katie's Nook? – powtórzył.

– Katie's Nook – zgodziła się Flora.

Rozdział 7

Szli przez hol w stronę okazałych dębowych drzwi hotelowych, gdy Flora usłyszała, że ktoś ją woła.

– Panna Steele, prawda?

Odwróciła się i zobaczyła wysokiego szczupłego Vernona Elliota, wyłaniającego się z gabinetu za recepcyjną ladą. Jego szczupłość dodatkowo podkreślał garnitur tak elegancki, jakby właściciel hotelu wybierał się na wesele.

– Dzień dobry panu – odpowiedziała ostrożnie.

Nie bardzo wiedziała, jak rozegrać sytuację, jak wytłumaczyć ich obecność w hotelu, skoro w nim nie nocowali ani nie przyszli na obiad. W końcu przypomniała sobie o Alice.

– Wpadliśmy do pani Jenner – odezwała się, wymyślając wyjaśnienie na poczekaniu. – Musiałam oddać naczynia, Alice rozpieszcza mnie swoimi zapiekankami, a że ranek był taki ładny, pomyślałam, że spacer dobrze mi zrobi. Pan Carrington też miał ochotę się przejść.

Na twarzy Jacka malowało się wyraźne zakłopotanie. Z pewnością źle oceniał to usprawiedliwienie. Cóż, ciekawe, czy znalazłby lepsze!

– Jest pani zawsze mile widziana w Klasztorze – powiedział Vernon wysokim, piskliwym głosem, który zdradzał, że nie jest zachwycony. – Nie odwiedzała nas pani chyba od czasu uroczystego otwarcia. Powinna pani czasem wpaść do nas na kolację. Pan Carrington również.

Wiedziała, że nigdy nie będzie jej na to stać, ale zareagowała na zaproszenie najbardziej entuzjastycznie, jak potrafiła.

– Na pewno się zjawię. Pięknie pan odmienił ten stary budynek.

To też nie była prawda. O wiele bardziej wolała przytulność z czasów lorda Templetona niż pretensjonalne abażury, misternie ułożone zasłony, wzorzyste tapety i niezliczone metry aksamitu, w którym nowy właściciel

wyraźnie gustował. Była to próba urządzenia wnętrza w stylu rustykalnym, lecz podjął się jej człowiek, który nigdy w wiejskim domu nie mieszkał.

Elliot przyjmował komplementy z przesadnym zadowoleniem – Flora zauważyła to w chwili, gdy go poznała – i na jego twarzy pojawił się grymas zbliżony do uśmiechu.

– Wspaniale, wspaniale. A pani przyjaciel?

– Też przyjdzie – obiecała.

Jack Carrington miał na to większe szanse. Sądząc po liczbie jego książek, jakie sprzedała w ciągu kilku ostatnich lat, mógł sobie pozwolić na to, by zjeść posiłek w restauracji za nich oboje. Trafiła go lekko.

– Z przyjemnością – odezwał się. – Ale obawiam się, że w tej chwili muszę być gdzie indziej. Panna Steele również.

Vernon Elliot wyglądał na rozczarowanego. I nieufnego, pomyślała Flora.

– No cóż. Zatem do zobaczenia następnym razem. Mam nadzieję, że szybkiego!

– Co za wpadka – zauważył Jack, gdy po raz kolejny szli w kierunku bramy. – Myślałem, że facet zażąda, żebyśmy wyjaśnili, co robimy w jego hotelu.

– Też się tego obawiałam – przyznała Flora. – Nie mamy żadnego powodu, żeby wchodzić do Klasztoru. Choć mogłeś na przykład rozważyć wynajęcie pokoju i wpadłeś, żeby się rozejrzeć.

– Mało prawdopodobne.

– Ale Elliot o tym nie wie. Nie ma pojęcia, że jesteś pustelnikiem.

– Nie jestem – zaprotestował Jack. – Lubię spokojne życie, to wszystko.

– To właśnie powiedziałam. Pustelnik. Dziś poznałeś pewnie więcej ludzi niż w ciągu całego zeszłego roku.

Jack zamilkł na chwilę, myśląc nad tą zaskakującą statystyką.

– A jak przypuszczam, to jeszcze nie koniec.

Kate Mitchell opróżniała kubki po kawie i talerze, gdy weszli do Katie's Nook. Z bladą twarzą i powolnymi ruchami wygląda na zmęczoną,

pomyślała Flora. Rzadkie włosy zebrane w cienki kucyk przywodziły myśl o kobiecie, której przestało na czymkolwiek zależeć.

Podniosła wzrok, kiedy zadźwięczał dzwonek.

– Flora, jak miło! Spóźniłaś się na kawę, ale mogę zaparzyć świeżej.

– Nie kłopotz się. Nie przyszliśmy na kawę, tylko chcemy zamówić tort urodzinowy.

Nie ustaliła tego z Jackiem, ale przez całą drogę z hotelu usiłowała wymyślić wiarygodny pretekst wizyty. Nie chciała, żeby znów ją zaskoczono. Wspaniałe pomysł przyszedł jej do głowy, gdy szli główną ulicą.

Kate zmarszczyła czoło.

– Przecież nie masz urodzin? Zdawało mi się, że obchodzisz je w kwietniu?

– Zgadza się. Tort jest dla Jacka. A właśnie, to jest Jack.

Podszedł, żeby uścisnąć dłoń Kate.

– Jack Carrington – przedstawił się.

Flora przyznała mu w nagrodę punkty: pomysł z tortem przyjął bez zdziwienia.

– Jaki ma być tort? – spytała Kate. – Owocowy, nasączony? Forma tradycyjna czy może odważniejsza?

– Jack jest pisarzem – oznajmiła Flora. – Myślałam o cieście w kształcie książki. Czy to możliwe?

Kate przechyliła głowę na bok.

– Dlaczego nie. – Jej głos brzmiał radośnie, ale Flora odniosła wrażenie, że każde słowo kosztuje ją dużo wysiłku.

– Wspaniale! Rano byliśmy w Klasztorze u Alice Jenner. Wspomniała o twoim torcie w kształcie bumerangu dla tego biedaka, który zmarł. Stąd mój pomysł.

Kate wbiła wzrok w podłogę i milczała. Co wiedziała o śmierci Kevina, zastanawiała się Flora. Czyżby miała w niej jakiś udział?

Modląc się w duchu, żeby Kate była całkiem niewinna, Flora rzuciła od niechcienia:

– Świetnie to wymyśliłaś. Twój klient na pewno był zachwycony, to znaczy, zanim... no wiesz...

Kate kiwnęła głową i wróciła za ladę.

– Bernie powiedział, że bardzo mu się podobał.

– Twój mąż dostarczył tort? Szkoda, że nie usłyszałaś pochwał na własne uszy. – Kate się nie odezwała, więc Flora mówiła dalej. – W każdym razie mamy szczęście, że prowadzisz cukiernię w naszym miasteczku, a Kevin miał szczęście, że cię znalazł.

– Nie znalazł mnie – oznajmiła nagle Kate. – To znów Bernie. Zasugerował panu Andersonowi, że mogę upiec dla niego tort. Mojemu mężowi świetnie idzie nakręcanie interesu, zwłaszcza teraz, odkąd pracuje w Klasztorze.

– Widzieliśmy go rano, jak zamiatał liście. Jak długo ma tę pracę?

Kate zastanawiała się chwilę ze skupieniem w jasnobrązowych oczach.

– Od kilku miesięcy. Pomaga w ogrodzie, bo wynajęta firma wszystkiego nie zrobi, ale zajmuje się głównie sprawami hotelu w prywatnym gabinecie pana Elliota: wystawia rachunki, opłaca faktury, wykonuje poufne zadania. Dlatego nie chciał, żebym o tym rozpowiadała. Pan Elliot twierdzi, że nie wie, jak by sobie poradził bez Berniego. Mój mąż jest jego prawą ręką. Przy okazji nieźle zarabia. Znacznie nam to pomaga.

Z bladym uśmiechem sięgnęła przez blat po notes. Flora zauważyła wtedy duży siniec na wewnętrznej stronie jej nadgarstka.

– Dobrze. – Kate stuknęła ołówkiem. – Jak duży chciałby pan tort?

– Proszę mi mówić Jack. Chyba średni. Nasączany, nie jestem wielbicielem ciast owocowych. Może być?

– Powinien się udać. Lubię wyzwania. Kiedy masz urodziny?

Zawahał się przez ułamek sekundy.

– W przyszłym tygodniu – interweniowała Flora. – Jack nie zamierzał ich hucznie obchodzić, ale kiedy wpadł do księgarni, namówiłam go, by je uczcić. A później Alice powiedziała nam o bumerangu i uznałam, że nowoczesny tort to świetny pomysł.

– Z tortem bumerangiem rzeczywiście była zabawa – przyznała Kate. – Tata znalazł mi zdjęcie w jednej ze swoich starych encyklopedii, a ja narysowałam na kartce kształt odpowiedniej wielkości. Odmierzanie składników robiłam metodą prób i błędów, ale tata zatwierdził masę: nigdy nie mogę go powstrzymać przed wyskrobywaniem miski.

– Czy pan Knight pomagał ci przy nim? – spytała chytrze Flora.

Na twarzy Kate pojawił się rzadki uśmiech.

– Zwykle tego nie robi, ale tym razem mi pomógł. Mój mikser elektryczny miał zły dzień, więc tata ukręcił mi masę drewnianą łyżką. Było w niej mnóstwo owoców i potrzebowała silnej ręki.

– Szkoda, że chłopak nie zdążył go spróbować – odezwał się Jack. – Pewnie dotarł za późno.

– Mam nadzieję, że trochę zjadł. Poprosiłam Berniego, żeby doręczył go po obiedzie tamtego dnia. Chłopak miał czas, żeby uszczknąć kawałek albo dwa, zanim poczęstował nim personel. To chyba planował. – Żuła koniec ołówka. – Jaki napis? Sto lat, Jack?

– Chyba tak. Rozliczamy się teraz?

Kate dokończyła notatki w zeszycie z zamówieniami.

– Niekoniecznie. Możesz zapłacić przy odbiorze. Podaj mi swój numer telefonu, żebyś mogła cię powiadomić, gdy tort będzie gotowy.

Jack przestąpił z nogi na nogę, a niezręczną ciszę znów przerwała Flora.

– Zadzwoń do księgarni, Kate. Jestem blisko, mogę wpaść i odebrać.

Przeszli krótki odcinek do drzwi All's Well i dopiero wtedy podjęli rozmowę.

– Jeśli do ciasta dodano trucizny, mogło się to stać na każdym etapie – ocenił Jack. – Począwszy od mieszania masy drewnianą łyżką, czym zajął się Cyril Knight, aż po moment, kiedy tort znalazł się w pokoju Andersona. Mogło mieć z nim do czynienia całkiem sporo osób. – Podniósł ręce i zaczął wyliczać na palcach: – Kate i jej ojciec, ten cały Bernie, recepcjonistka w hotelu, może pokojówka i sama panna Horrocks.

Flora obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

- Zastanawiałam się, dlaczego ciekawiło cię to, o której został dostarczony.

- Jeśli przyniesiono go po obiedzie, to znaczy, że długo czekał, zanim Anderson wrócił z przejażdżki i poczęstował się kawałkiem.

- I włamał się do mojej księgarni – przypomniała Flora, trzymając dłoń na dużej mosiężnej gałce drzwi All's Well.

- Taka pewnie była kolej rzeczy, ale nic nie wskazuje na motyw. Dlaczego, u licha, ktoś z tych ludzi miałby chcieć zabić Kevina Andersona?

Flora odsunęła się od drzwi i wpatrywała się w jego twarz.

- A jakie powody do zabijania mają bohaterowie twoich powieści? – spytała ze szczerym zaciekawieniem.

- Miłość, zemsta, pieniądze. Anderson był tu obcy, więc miłość raczej nie wchodzi w rachubę. Zemsta? Możliwe. Może jakieś zdarzenie z przeszłości łączyło go z kimś stąd. Nie można tego wykluczyć. W końcu jego wuj należy do rodziny Templetonów, choć jest dalekim krewnym. Ale ja postawiłbym na pieniądze.

- W dzisiejszych czasach nikt by nimi nie pogardził. Na wojnie skorzystali tylko geszefciarze, ciotka Violet uwielbiała to słowo, i pewnie nadal korzystają. Fałszywe kartki na żywność zniknęły, ale nadal istnieje czarny rynek papierosów. Wszyscy inni muszą sobie radzić, jak umieją.

- Musimy ograniczyć liczbę podejrzanych. W tej chwili usiłowanie wykrycia zabójcy jest jak szukanie przysłowiowej igły w stogu siana. Bernard Mitchell wydaje się dość ciemnym typkiem, nie sądzisz? To on powiedział Kevinowi o kawiarni żony i namówił go na zamówienie tortu.

- Samej Kate też nie można wykluczyć – powiedziała ze smutkiem Flora. – Wiem, że z ciastem mogła mieć do czynienia cała rzesza ludzi, ale to ona je upiekła i miała najlepszą okazję, żeby...

- Niekoniecznie. Gdy tort był skończony, ktoś mógł wstrzyknąć truciznę.

Flora wyglądała na zdumioną.

- Twoi bohaterowie tak robią?

- Na razie nie miałem takiego przypadku, ale pewnie mógłbym wykorzystać ten pomysł. Żaden problem zrobić coś takiego. Poza tym Kate nie przygotowywała ciasta sama. Pomagał jej ojciec.

- Ale dlaczego któreś z nich miałyby chcieć pieniędzy tak bardzo, żeby być gotowym zabić?

Jack milczał przez chwilę.

- Zauważyłaś siniak na ręce Kate Mitchell? - spytał w końcu.

- Tak - odpowiedziała niechętnie Flora. - Wolę nie myśleć, co oznacza.

- Może znaczyć, że Kate rozpaczliwie chce uciec od brutalnego męża, a do tego potrzeba pieniędzy. Jej ojciec nie ufa zięciowi. Mógł chcieć pomóc córce pozbyć się Kevina, gdyby dzięki temu mogła się uwolnić od człowieka, którym on sam gardzi.

- A w jaki sposób zabicie Kevina Andersona miałyby dać im pieniądze?

- Przypuszczam, że miał coś cennego, na co liczyli.

- Jego pokój hotelowy był puściutki. Jeśli było w nim cokolwiek wartościowego, znikło.

- A może nie chodziło o jakiś przedmiot? - zastanawiał się Jack. - Równie cenna może być informacja, bo mając wiedzę, można szantażować.

- Chcesz powiedzieć, że któreś z nich mogło szantażować Kevina? W takim razie nie zabiliby złotego jajka, czy jak to się mówi - zaprotestowała Flora.

- Kury znoszącej złote jajka, kury. Kevin miał dość płacenia i zagroził, że pójdzie na policję, więc trzeba było go uciszyć? Albo odwrotnie. To on mógł ich szantażować. Możliwe, że właśnie po to przyjechał tu aż z Australii.

- Hipoteza szantażu wydaje się naciągana.

- A zatrucie tortu w kawiarence w małym miasteczku nie?

Flora oparła się o ciepły od słońca ceglany mur księgarni.

- Możliwe, że Kevin miał coś cennego, czego ktoś mógł pragnąć: Kate, Bernie, Cyril Knight, personel hotelowy, ale sam też czegoś szukał. Panna

Horrocks przyłapała go w bibliotece, a my go znaleźliśmy w księgarni.

– Przypadek?

– Nie sędę.

Jack przeczesał dłonią ciemną czuprynę. Większość znanych Florze mężczyzn nosiła fryzury z krótkim tyłem i bokami, Jack natomiast miał włosy o wiele bujniejsze, opadające na czoło i sięgające nasady karku. Florze się to podobało.

– Więc co? – spytał. – Czego takiego mógł szukać, co skłoniłoby tych ludzi do zabójstwa? Nie zapominaj, że tego, czego szukał, o ile czegoś szukał, nie zdążył znaleźć.

– Nie zapominam. Ani na chwilę. Ale moja teoria jest o wiele bardziej sensowna niż twoja. Szantaż? Nikt tutaj o Kevinie Andersonie nie słyszał do czasu, aż zginął.

– Tego nie wiesz.

– Wiem – upierała się. – Gdybyśmy tylko odkryli, czego szukał, moglibyśmy rozszyfrować zagadkę.

Flora Steele działała mu na nerwy. Kiedy sobie coś uroiła, nie dało się jej przekonać do niczego innego. Anderson mógł czegoś szukać lub nie – to, że włamał się do księgarni, wskazywało, że owszem, czegoś szukał i że chodziło o coś ważnego – ale te poszukiwania niekoniecznie miały związek z jego śmiercią. Ten, kto zatrul ciasto, nie miał pojęcia, że Kevin postanowi włamać się do księgarni. Pewnie liczył na to, że otruty umrze w hotelowym pokoju, a śmierć zostanie przypisana słabemu sercu i wzruszeniu z powodu kartek, kwiatów i urodzinowego przyjęcia. Ta osoba miała więc całkiem inny powód, żeby odprawić z tego świata pana Andersona. Jack uważał szantaż za najbardziej oczywistą motywację. Wykorzystał go z sukcesem w kilku swoich powieściach. Dlaczego Flora poprosiła go o pomoc, skoro nie jest skłonna go słuchać?

Spędził miły dzień, musiał przyznać, co go zaskoczyło. Zwykle dużo ludzi dookoła przyprowadzało go o ból głowy, a dzisiejszy poranek z całą pewnością był tłoczny. Miłe wydało mu się także towarzystwo Flory: następna rzecz, którą musiał przyznać. Była uparta i denerwująca, ale lubił obserwować ją w akcji. Powiedziałby, że cechowała ją szczerość

i otwartość. Przynosiła efekty, a Flora rzuciła się w tę szaloną misję z entuzjazmem.

To było zrozumiałe. Kiedy po południu rozstawał się z nią przy księgarni i patrzył, jak wchodzi do środka, miejsce wydało mu się smutne – fakt, że mogła zamknąć sklep na większą część dnia, świadczył o braku klientów. Doskonale rozumiał jej samotność. Miała w miasteczku znajomych, ale nie ulegało wątpliwości, że emocjonalną kotwicą była dla niej ciotka. Czy miała chłopaka? Podczas rozmowy wspomniała, że studiowała w szkole bibliotekarskiej i w Abbeymead mieszkała zaledwie od trzech czy czterech lat. Musiała mieć około dwudziestu pięciu lat, choć wyglądała młodziej. Większość kobiet w wieku Flory miała już męża i co najmniej jedno dziecko. Jack zastanawiał się, jaką ma przeszłość. Bo na pewno jakąś miała. Każdy miał przeszłość.

Lubił towarzystwo Flory, owszem, ale mimo to kusiło go, by się wycofać z tego przedsięwzięcia. Lista podejrzanych rosła i wyglądała na to, że trzeba będzie poświęcić dużo czasu na zbadanie każdego tropu. Trucizna, o ile została użyta, mogła zostać podana przez mnóstwo osób w czasie wielu godzin. Jeśli Anderson zjadł tort przed przejażdżką, trucizna mogła działać powoli, doprowadzając do jego śmierci w sklepie kilka godzin później. Jeśli wziął kawałek ciasta po eskapadzie, przed wyjściem z hotelu i włamaniem do All's Well, substancja działała szybciej. Możliwy był każdy scenariusz.

Równie dobrze ciasto mogło być zupełnie niewinne, a wszystkie rozważania na temat trucizny i szantażu nedorzeczne. Możliwe, że Anderson rzeczywiście zmarł z powodu nagłego, niespodziewanego zatrzymania akcji serca. Patolog wskazał to jako najbardziej prawdopodobną przyczynę i faktycznie nic poza włamaniem nie sugerowało przestępstwa. Ale wiedział, że nie przekona Flory. Była przeświadczona, że śmierć Kevina jest podejrzana, i przekonana, że dopóki nie rozwiąże zagadki, jej sklep będzie zmierzał prosto do upadku. Jęknął cicho. Nie mógł jej zawieść. Na szali leżały jej środki do życia.

Doszedł jednak do wniosku, że powinien pozwolić, by kurz nieco opadł. Zamierzał zaszyć się w domu, wyciągnąć maszynę do pisania i spróbować ruszyć z tą przekłętą powieścią. O ile znał Floreę, a zdawało mu się, że zaczynał ją poznawać, przybiegnie do niego z każdym najmniejszym postępem w sprawie.

Rozdział 8

Flora przyglądała się przez wystawową szybę nielicznym przechodniom, którzy pochyleni i pod parasolami przemykali mokrym chodnikiem, mierząc się z deszczem. Sklep spożywczy po drugiej stronie ulicy wydawał się jedynym, który cokolwiek sprzedawał. Flora westchnęła cicho. Pożywienie jest do życia niezbędne, czytanie natomiast nie. Mimo wszystko trafiły jej się od rana dwie klientki, o całe dwie więcej niż w ostatnich dniach. Przyjechały aż z Worthing, bo dowiedziały się o kolekcji książek z drugiej ręki sprzedawanych w All's Well. Jedna z kobiet kupiła drogi tom z kwiatowymi wzorami.

To ciotka Violet wpadła na pomysł działu książek używanych, skupiając się głównie na tych, których nakład się wyczerpał, i na książkach rzadkich: pierwszych wydaniach, egzemplarzach z autografami, ze specjalną obwolutą. Ciotka uwielbiała spędzać popołudnia na miejscowych aukcjach lub na wyprzedazach organizowanych, gdy sprzedawano stary dom w okolicy, a właściciele marzyli o całkiem nowej bibliotece albo też w ogóle nie chcieli jej mieć.

Ostatnia aukcja, w której wzięła udział, odbyła się w Klasztorze kilka miesięcy po śmierci lorda Edwarda, gdy doszło do porozumienia w sprawie sprzedaży posiadłości. Mimo słabego zdrowia – jak się okazało, poszła w ślady lorda Edwarda rok później – Violet wróciła z wyprzedazy z tarczą. Na sprzedaż wystawiono meble i obrazy, ciotka zaś wygrała licytację całego działu biblioteki Klasztoru, w której konkurowała z innym kupcem.

Wylicytowane przez nią tomy w większości nadal stały na księgarskich regałach i nawet jeśli klienci nie decydowali się na zakup starej książki, wybierali coś niedawno wydanego. W roku, gdy Violet zdobyła dużą kolekcję oryginalnych książek Agathy Christie i Flora

ułożyła je zmyślnie na wystawie, ludzie walili do księgarni drzwiami i oknami. Niestety, to się skończyło.

Mocno przycisnęła czoło do szyby. Czyżby w końcu przestało padać? Jeśli tak, mogła wyskoczyć do Katie's Nook i uraczyć się przepyszną lukrowaną drożdżówką. Słodka bułka i filiżanka herbaty powinny wystarczyć jej do obiadu. Chwyciła stary płaszcz przeciwdeszczowy, zamknęła drzwi księgarni na klucz i poszła na róg naprzeciwko kafejki. Zamierzała przejść przez jezdnię wabiona zapachem czegoś ciepłego i smakowitego, który docierał do niej w wilgotnym powietrzu, gdy musiała gwałtownie odskoczyć na chodnik. Rower z człowiekiem okrytym od stóp do głów jaskrawożółtym strojem wpadł do wody płynącej rynsztokiem, o mało nie przewracając Flory. Stała bez ruchu z sercem łomoczącym zdecydowanie zbyt szybko. Po raz drugi w ciągu kilku tygodni otarła się o wypadek na drodze. Była niewidzialna?

– Przepraszam! – krzyknęła rowerzystka, zagłuszając pisk hamulców. Pod kapturem żółtej peleryny przeciwdeszczowej Flora rozpoznała Polly Dakers, znudzoną recepcjonistkę z Klasztoru. – Przepraszam – powtórzyła. – Wszystko w porządku?

– Prawie. Jestem lekko zdenerwowana – wymruczała Flora.

– Musiałam pożyczyć ten płaszcz przeciwdeszczowy i kaptur ciągle spada mi na oczy – przyznała Polly.

– To chyba nie najlepszy strój do jazdy na rowerze – odezwała się surowym tonem Flora. Złagodziła go jednak, bo zaświtała jej w głowie pewna myśl. – Szłam na drugą stronę do Kate na drożdżówkę i herbatę. Przyłączy się pani do mnie?

Polly sprawiała wrażenie zaskoczonej i wyglądało na to, że odmówi. Dwie duże krople deszczu spływały z kaptura na jej twarz i potem na kolana. Skrzywiła się.

– Przeklęty deszcz!

– W kawiarni się pani ogrzeje – zachęciła ją Flora.

– Fakt. Wyjechałam po papierosy dla klienta, ale może poczekać. Przez pół godziny nie umrą beze mnie w hotelu.

Kate przywitała je serdecznym uśmiechem, gdy weszły do środka. Z peleryny Polly woda spływała na wycieraczkę, a Flora czuła się zawstydzona tym, że podejrzewała koleżankę o przyczynienie się do śmierci pana Andersona. Skupiła się jednak na zadaniu. Prowadząc dochodzenie, należy zachować bezstronność. Kate, choć słodka i miła, będzie podejrzana, dopóki nie dowiedzie swojej niewinności. Flora pomyślała, że gdyby tylko mogła zajrzeć do kuchni Nook i tam się rozejrzeć, możliwe, że odkryłaby wyjaśnienie tego, co zaszło. Albo nie natrafiłaby na żadną wskazówkę, jeśli nie było czego znaleźć. Jeden i drugi wynik byłyby bardzo pomocny. Nie miała jednak szans dostać się na zaplecze.

Lokal był pusty, ale stoliki nakryto do obiadu obrusami w białoniebieską wyrazistą kratę, obok talerzy czekały lśniące sztućce. Gdy do Flory dobiegł kuszący zapach zupy cebulowej, zawahała się, czy nie zrezygnować z drożdżówki.

– Panna Dakers, prawda? – spytała Kate. – Proszę zdjąć płaszcz, rozwieszę go w moim gabinecie, żeby wysechł.

Polly wyswobodziła się z mokrej peleryny i usiadła ciężko przy jednym ze stolików pod oknem.

– Lubię patrzeć na ulicę – powiedziała, choć Flora nie miała pojęcia, co można podziwiać w taki dzień.

Dziewczyna wyglądała na spiętą, być może z powodu wyczerpującej jazdy, ale gdy na stole pojawił się dzbanek parującej herbaty i dwie lepkie lukrowane drożdżówki, wyraźnie się odprężyła.

– Nie mam pojęcia, dlaczego muszę jeździć gościom po zakupy – wyznała pomiędzy kęsami. – Jestem recepcjonistką, na litość. A większość hotelowych gości ma samochody. Ten facet bez najmniejszego problemu mógł sobie sam pojechać do miasteczka po papierosy.

– Często jest pani proszona o takie przysługi?

– Spadają na mnie rozmaite zadania. Jeśli czegoś nikt nie chce się podjąć, mówią: „Polly, mogłabyś... Polly, przywiozłabyś... Polly, spytałabyś...”.

- Nie wygląda pani na zadowoloną ze swojej pracy - zagadnęła odważnie Flora.

- Stać mnie na dużo więcej - oznajmiła kategorycznie dziewczyna. - Elliot to zagadkowy człowiek. Śmieje się tylko, kiedy pije z gośćmi. Wtedy urządzi prawdziwe przedstawienie. „Nie ma tu dla pani miejsca, młoda damo”, powiedział do mnie, kiedy któregoś wieczoru podeszłam do baru przedstawić się Kevinowi.

Na dźwięk tego imienia Flora poczuła, że pieką ją uszy, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Polly zaczęła wyrzucać z siebie kolejne skargi.

- Niby taki uprzejmy i elegancki, a zmusza do harówki za psie pieniądze.

Flora zapisała to w pamięci. Kate powiedziała, że Elliot płaci dobrze, więc być może Polly nie przypadła do gustu pracodawcy. A może Bernard Mitchell był wyjątkiem.

- Myślała pani o tym, żeby rozejrzeć się gdzie indziej?

Polly roześmiała się cynicznie.

- Myślę intensywnie, ale w okolicy jest mało pracy. W dodatku nie takiej, jaka mi się marzy.

- Czyli jakiej? - Flora odgryzła spory kęs słodkiej bułki.

- Słyszałam, że mogłabym zostać modelką. - Recepcjonistka przerzuciła długie blond włosy przez ramię, lekko wydymając wargi.

Flora patrzyła na jej twarz w kształcie serca, duże niebieskie oczy i zgrabną figurę.

- Coś w tym jest - odparła szczerze.

Jej towarzyszka rozpromieniła się i posłała Florze pierwszy prawdziwy uśmiech.

- Moja mama uważa, że odniosłabym wielki sukces, gdybym tylko dostała szansę. Taka Suzy Parker. Jestem do niej dość podobna, różni nas tylko kolor włosów. Na pewno zarabia fortunę. Wuj Ted też jest tego zdania.

Flora nie miała pojęcia o świecie modelek, ale szukała w pamięci czegokolwiek, co skłoniłoby Polly do dalszych wynurzeń.

– Zdaje mi się, że istnieją specjalne agencje? Próbowwała pani w którejś?
Polly pochyliła się, zapominając o jedzeniu.

– Spisałam je sobie z czasopism moich i mamy, ale wszystkie takie agencje działają w Londynie.

– Przecież to niedaleko – powiedziała Flora zachęcająco. – Bezpośrednim pociągiem z Brighton na stację Victoria można się dostać w godzinę.

– Problemem nie jest podróż. – W miejsce zamyślenia na twarzy Polly pojawiło się niezadowolenie. – Trzeba mieć portfolio. – Przeciągnęła wyraz, napawając się brzmieniem każdej głoski. – Czyli kolekcję fotografii, moich – dodała, jakby Flora mogła pomyśleć, że chodzi o zdjęcia pejzaży okolic Sussex. – W różnych pozach i strojach. Bez portfolio agencja nawet na ciebie nie spojrzy.

Znów wymówiła to słowo, osobiwie je przeciągając.

– Portfolio to takie profesjonalne określenie. Ekscytujące.

– Owszem, szkoda, że nie mam na nie szans. – Polly zanurzyła zęby w ostatnim kawałku miękkiego lukrowanego ciasta. – Jest bardzo drogie – powiedziała z pełnymi ustami. – Wuj Ted dał mi na nie pięć funtów, ale fotograf w Steyning oznajmił, że będzie kosztować dwa razy tyle. A to żaden fachowiec z górnej półki. Jego zdjęcia pewnie i tak nie nadawałyby się do agencji. Są bardzo specyficzne.

– Szkoda.

Flora starała się okazać współczucie, choć nie mogła pojąć, dlaczego ktoś w gorsecie i w potwornie niewygodnym ubraniu chciałby chodzić w tę i z powrotem po kawałku dywanu i pozwalał się oceniać innym kobietom.

– A nie ma innego sposobu zdobycia pieniędzy? Może jakaś dodatkowa praca? Albo prośba o podwyżkę?

Choć właściwie nie znała Vernona Elliota, wątpiła, żeby przychylnie odniósł się do jakiegokolwiek prośby. Był człowiekiem pozorów, jak się Florze zdawało, a nie kimś, kto miałby ochotę angażować się w sprawy

innych ludzi, ale chciała skłonić Polly do tego, by powiedziała coś więcej o hotelu. To w nim Kevin spędził najwięcej czasu.

– Marzenia – odparła ponuro Polly i wypła łyk herbaty. – Kevin chciał mi pomóc, ale teraz wszystko przepadło.

Flora znów nadstawiła uszu. Ta rozmowa w końcu zaczynała do czegoś prowadzić.

– Kevin Anderson? Ten młody mężczyzna, który zmarł?

– Wybraliśmy się na randkę – wyznała recepcjonistka. – Nic zdrożnego, ale był bardzo miły. – Zachichotała pod nosem. – Powiedział, że jestem ładniejsza od wszystkich dziewczyn, które znał na antypodach, i gdyby miał na cokolwiek wpływ, zostałabym modelką.

– A miał wpływ?

– Przecież zmarł. Zanim zdążył cokolwiek zrobić. – Pełne wargi Polly ułożyły się w jeszcze wymowniejszą podkówkę.

– To bardzo przykre. – Flora przybrała odpowiednio smutny wyraz twarzy. – Jak pani myśli, w jaki sposób by pomógł, gdyby żył?

– Chciał mi dać pieniądze na zdjęcia, a później pojechać ze mną do Londynu, do agencji.

– Ale nie zdążył? – Czyżby Kevin jednak zmierzał do księgarnianej kasy, lecz zmarł, zanim zdążył do niej dotrzeć? Ale przecież węszył także w bibliotecę Klasztoru, a tam kasy nie ma.

Polly z żalem pokręciła głową.

– Powiedział, że chwilowo nie ma pieniędzy, ale jest na najlepszej drodze, żeby je zdobyć.

– Dziwna sprawa.

– Dlaczego? – Dziewczyna przechyliła głowę na bok.

– Nie pomyślałabym, że pieniądze to dla niego problem. Pan Anderson zatrzymał się w Klasztorze. Hotelowi goście są chyba raczej bogaci.

– Mogłoby się tak wydawać, ale Kevin nie był bogaczem. U siebie pracował dla wuja, jak mi powiedział, a Reggie Anderson nie płacił dobrze. Wiedział, że wuj dostał fortunę ze sprzedaży Klasztoru, choć on nigdy nie zdradził Kevinowi jak dużą, ale to niczego nie zmieniło.

Pozostał sknerą, także dla bratanka. Kevin nie zobaczył ani pensa ze spadku wuja. Powiedział, że na podróż do Anglii musiał się zapożyczyć.

Gładkie czoło Flory zmarszczyło się. Coś się za tym wszystkim kryło, czuła to.

– Dlaczego Kevin tak bardzo chciał przyjechać do Anglii? Do Abbeymead?

– Reggie Anderson opowiadał mu o tym miejscu. O Klasztorze. Przyjechał tutaj jako dziecko i usłyszał tę historię. To w pewnym sensie legenda. Opowiedział ją Kevinowi dla żartu, a on potraktował ją poważnie. Miał dość życia w Australii. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że miał tam sporo długów. Raz po kilku głębszych przyznał się, że uprawiał hazard. W każdym razie uznał, że historia jest prawdziwa i że dzięki przyjazdowi tutaj może zdobyć fortunę.

– A co to za historia?

– Nie wiem. Zdradził mi tylko, że chodzi o znalezienie jakiegoś skarbu.

Co za rozczarowanie, pomyślała Flora. Bajki. Kevin Anderson wciskał dziewczynie głodne kawałki, była tego pewna. Hazardowe długi z pewnością były prawdą, chłopak uciekł do Anglii przed wierzycielami. Ale te wymysły na temat skarbu? Flora była przekonana, że czarował Polly zapewne po to, by uległa jego urokowi.

– Kevin szukał skarbu? – spytała na głos. – Ekscytujące!

– Owszem, byłoby ekscytujące, gdyby coś z tego wynikło. Ale nie wynikło. – Polly znów stała się apatyczna. – Przez kilka ostatnich dni przed śmiercią robił z siebie głupka. Nie zjawił się na umówione spotkanie, a rano minął recepcję bez słowa. Kiedy zagadnęłam go, co się dzieje, odpowiedział, że to nie moja sprawa. Tak było najpierw, ale później, kiedy użyłam lekkiej perswazji... no wie pani... – Zerknęła przelotnie na Florę. – Chyba jednak pani nie wie. W każdym razie w końcu skłoniłam go do mówienia. Przyznał się, że zadzwonił do Australii do wuja, bo potrzebował pieniędzy na pobyt w Abbeymead. Kiedy wspomniał, że mnie poznał, Reggie Anderson kazał mu się zająć tym, po co przyjechał, i trzymać się z dala od zbłąkanych dziewczyn. Zbłąkanych dziewczyn, proszę sobie wyobrazić! Gdyby Kevin nie

posłuchał wuja, zgodnie z ostrzeżeniem nie dostałby pieniędzy i musiałby wracać do Australii.

– Więc dla Reggiego ta historia nie była żartem? Musiał wierzyć, że jest tu jakiś skarb do odnalezienia.

– Na to wygląda. – Polly prychnęła. – Jego słowa brzmiały trochę jak bajki Enid Blyton.

Też tak uważam, pomyślała Flora.

– Czyli dla pani rozczarowanie – powiedziała na głos.

– Prawdziwy zawód. Kevin nie znalazł tego, czego szukał. Spotkała go śmierć.

Serce Polly nie wydawało się z tego powodu zbyt zranione. Mówiła prawdę, kiedy zapewniała, że nie ma pojęcia, co Kevin miał odnaleźć? A może Kevin jej się zwierzył, a ona postanowiła prowadzić poszukiwania na własną rękę, więc się go pozbyła? Może do All's Well włamali się razem, a tam się pokłócili. Możliwości było wiele.

– Lepiej już pójde. – Dziewczyna, głośno szurając, odsunęła krzesło, wyrwywając Florę z zamyślenia. – Dziękuję za drożdżówkę – powiedziała, gdy Kate przyniosła z zaplecza już suchą pelerynę.

– Ma charakterek, prawda? – odezwała się Kate, gdy drzwi zatrzasnęły się za Polly. – Naukowcem nie można jej nazwać, ale za to jest piękna.

To prawda, pomyślała Flora, wracając do księgarni. Piękna i przebiegła. Jak bardzo była zaangażowana w przedsięwzięcie Kevina? Cechował ją wrodzony spryt, który z pewnością utrudniał poznanie prawdy. Ale przynajmniej teoria Flory się potwierdziła. Kevin Anderson szukał czegoś cennego, co okazało się powodem wystarczającym, by go zabić. Wyobraziła sobie uniesione zwycięsko kciuki. I tyle by było z szantażu, panie Pisarzu Kryminalów.

Ale jaki to skarb Kevin chciał odnaleźć w bibliotece lub w księgarni? Były tam tylko książki. Szukał więc książki albo czegoś w jej wnętrzu, co zaprowadziłoby go do fortuny, o której opowiadał jego wuj. Zakopany skarb! Polly miała rację, mówiąc, że to wszystko brzmi jak żywcem wyjęte z bajek Enid Blyton. Gdyby te słowa powiedział ktokolwiek inny, a nie ta twardo stąpająca po ziemi kobieta, Flora zbyłaby je śmiechem.

Musiąa jednak potraktowaó je powaŹnie. Ta sprawa na pewno miaa coó wspólnego z Klasztorem, pomyólaa, albo z Templetonami. To dlatego Kevin wypytywał Alice o tó rodzinó i o posiadłośó, w której mieszkali od wieków. Kevin męczył pytaniami takŹe Cyrila Knighta. Alice wspomniaa, Źe emerytowany ogrodnik irytował sió jego nękaniami. A Cyril miaa do czynienia z niechlubnym ciastem.

Cyril Knight prawdopodobnie znał historió domniemanego skarbu, czymkolwiek ten skarb bya. Nie tylko od lat pracował w Klasztorze, ale caaó Źycie mieszkaa w miasteczku, a o ile Flora dobrze zapamiótaa sowa Violet, jego matka bya rejonowó pielęgniarkó. Jej praca miaa taki charakter, Źe z pewnoóció slyszaa o wszystkim, co sió dzieje. Jeóli Kevin zwierzył sió Cyrilowi ze swojego odkrycia w zamian za szczegóły legendy, o której wspomniaa Polly, ojciec Kate mógl dojsó do wniosku, Źe lepiej będzie, jak skarb trafi do niego, i wziął sprawy w swoje róce. Z pewnoóció naleŹaó mu sió miejsce na liócie podejrzanych.

Kusió ją, Źeby pójsó do niego natychmiast, ale przypomniaa sobie o Jacku. Powinna mu przekazaó, co powiedziaa Polly, i zaproponowaó, by po poaódniu razem wybrali sió do Cyrila. Wizja wspólnego pracy wedlug Jacka pozostawiaa wiele do Źyczenia, w końcu mieli byó partnerami. Mió spędziaa z nim dzień. Nie miaaby nic przeciwko kilku kolejnym wspólnym godzinom, choóby po to, by zobaczyó jego minó na wzmiankó o ukrytym skarbie.

Rozdział 9

Przed wyjściem do Overlay House Flora musiała wybrać się na zakupy. Spiżarka wyglądała wyjątkowo smętnie, kiedy rano odkładała do niej płatki kukurydziane. Teraz, gdy deszcz w końcu przestał padać i niebo się rozjaśniło, należało to załatwić.

Pierwszy na liście był warzywniak. Tego ranka miał dostawę ziemniaków i miejscowych kalafiorów, o wiele lepszych niż wszystko, co Flora uprawiała w ogrodzie. Bez doświadczenia ciotki jej ogródek warzywny walczył o przeżycie. Przyjechały też jabłka kentish, a ich lśniąca czerwień zachęcała do zakupu.

– Co słyhać, panno Floro? – zagadnął wąsaty sprzedawca, zręcznie zawijając papierową torbę pełną jabłek, którą włożył do jej pustego koszyka.

– Dziękuję, panie Houseman, wszystko w porządku.

– A w księgarni? Mam nadzieję, że lepiej, jak już to całe zamieszanie ucichło.

Flora uśmiechnęła się blado.

– O tyle, o ile.

– Ciężkie brzemię jak na tak młodą kobietę – ocenił. – Zawsze tak uważałem.

– Księgarnia to prezent od ciotki – przypomniała.

– Wiem, wiem. Ale prezenty, choćby podarowane w najlepszej wierze, czasami mogą stać się kulą u nogi. Jest pani młoda, jeszcze niezamężna. Świat stoi przed panią otworem, tyle przygód do przeżycia...

Flora też tak uważała, ale przyznanie racji sklepikarzowi uznałaby za nieojalność wobec Violet.

- W Abbeymead również można przeżyć wiele przygód - odparła beztróskim tonem i uświadomiła sobie, że to prawda.

Pożegnała się szybko i poszła do rzeźnika. Był w miasteczku nowy, sklep kupił zaledwie pięć lat temu i o Florze wiedział niewiele ponad to, że jest jego stałą klientką. Nie zasypywał jej, jak wielu innych mieszkańców, opowieściami na temat tego, jak wyglądała, gdy po raz pierwszy szła do szkoły, albo że tak się objadła podczas przyjęcia szkółki niedzielnej, kiedy miała osiem lat, że dostała potwornych mdłości.

- Dwa kotleciki jagnięce i cztery plastry mielonki poproszę - powiedziała rzeczowo.

- Co słyhać w księgarni? - spytał rzeźnik, przykładając wielki tasak do bryły mięsa. Miała wrażenie, że wszyscy sklepikarze są zafascynowani All's Well. - Jakieś nowe trupy? - Szeroki uśmiech rozciągnął jego policzki lśniące w sztucznym świetle.

- Nie - odpowiedziała krótko Flora. - Za to są u pana. - Spojrzała wymownie na zwierzęce tusze wiszące na hakach za ladą.

Rzeźnik pośpiesznie zapakował jagnięcinę i mielonkę.

- W weekend spodziewam się dostawy pysznych kurczaków - oznajmił pojednawczym tonem.

Flora zignorowała go, wzięła pakunek, który jej wręczył, wymaszerowała ze sklepu i skierowała się do piekarni. Wiedziała, że nie powinna się tak złościć, ale czuła się osaczona. Wyglądało na to, że All's Well już na zawsze pozostanie sklepem, w którym znaleziono trupa.

Piekarnia mieściła się na końcu głównej ulicy, zegarek zaś pokazywał, że już dawno po dwunastej. Zanim wybierze się do Jacka, będzie musiała zawieźć zakupy do domu, a w tym tempie raczej nie zdąży zjeść obiadu. Doszła do wniosku, że musi jej wystarczyć drożdżówka zjedzona u Kate. Ukłoniła się pielęgniarce, którą znała z gabinetu chirurga, i jednej z kelnerek z Klasztoru i pognąła na rowerze do piekarni.

Niestety, była zatłoczona. Flora pomyślała, że zapewne rozeszła się wieść, że są dziś pączki, i zrezygnowana ustawiła się w kolejce ciągnącej się aż za drzwi sklepiku. Flora nie chciała pączków i żałowała, że nie nauczyła się piec chleba. Violet wiele razy próbowała pokazać jej, jak

to się robi, ale Flora była zbyt niecierpliwa na całe to mieszanie, zagniatanie, wyrastanie, zanim się wsadzi bochenek do piekarnika.

Zastanawiając się, czy odpuścić sobie zakupy i zajrzeć do piekarni później, w drodze powrotnej od Jacka, wahała się w progu, aż nagle usłyszała znajomy, piskliwy głos wyróżniający się wśród ogólnego szmeru rozmów. Vernon Elliot. Stał na początku kolejki, niemal przy ladzie. Do Flory dobiegały jedynie strzępy wypowiedzianych przez niego zdań, ale kobiety stojące tuż za nim uważnie się im przysłuchiwały. Wydawało się jej, że dostrzegła Elsie, zafascynowaną zbrodniami emerytkę, stojącą nieopodal. Wzmianka o All's Well sprawiła, że obojętna dotąd Flora zainteresowała się rozmową. Nasłuchując, co mówi Vernon Elliot, wyłapała słowa: „Interes się nie kręci, katastrofa, czas zamknąć”. Po czym głos Elliota ucichł i Flora nie usłyszała nic więcej z tego, co mówił. Za to kobiety, które z przejęciem go słuchały, kiwając głowami jak psy na baterię, zaczęły rozmawiać głośniej. „Dziwne zdarzenia, duchy”, mówiły, wyraźnie oczarowane tymi słowami. Stara śpiewka, pomyślała Flora z sercem ciężkim jak z ołowiu.

Kobieta stojąca dwie osoby dalej obejrzała się w tej chwili i na widok Flory trąciła sąsiadkę ramieniem. Obie zaczęły przestępować z nogi na nogę, jakby w ten sposób chciały wymazać wcześniejsze komentarze. Ich skrępowanie musiał wyczuć i Vernon Elliot, bo też się obejrzał i dostrzegł Florę. Przyglądała się, jak pośpiesznie odwraca się do sprzedawczyni i składa zamówienie.

Flora czuła się oszołomiona. Nie ulegało wątpliwości, że Elliot rozsiewa plotki o niej, o księgarni i o tym, że jej interes chyli się ku upadkowi. Ale dlaczego, do licha, to robił? Możliwe, że za nią nie przepadał, lecz nie miał powodu, by czuć do niej aż taką niechęć. Jeśli chodzi o interesy, nie stanowiła konkurencji, więc dlaczego ją szkalował? Nic z tego nie rozumiała.

Skłoniło ją to, by się wyprostować. Stała dumnie w kolejce, z wysoko podniesioną głową, nie pozwalając się zawstydzić. Gdy kolejni klienci mijali ją po drodze do wyjścia, w tym również Elliot, uśmiechała się

promiennie, aż w końcu kupiła pulchny chleb i odjechała z bochenkiem stojącym w koszyku pionowo niczym żołnierz gotowy do obrony.

Jack odsunął się od biurka w wysłużonym skórzanym chesterfieldzie, który kupił na londyńskim targu staroci, i wyciągnął ręce nad głową. Był zadowolony. Tego ranka napisał cały rozdział, a słowa płynęły spod palców na klawisze maszyny do pisania tak, jak nie robiły tego od tygodni. Zaczęło kiełkować w nim ziarenko pewności, że może jednak zdoła dokończyć to zadanie, choć wolał nie myśleć o wiszącym nad nim terminie. To dzięki tym książkom, pomyślał, tym, które kilka dni temu przywiozła mu Flora, zdołał znów zasiąść przy biurku. Kluczowa okazała się szczególnie jedna, *Bunt Junony*. Przekartkował też inne, zebrane wcześniej, także tom na temat trucizn, ale nie znalazł niczego intrygującego. Niczego, co zainteresowałoby Florę.

Była dziwnie milcząca – nie dała znaku życia od wczorajszej wizyty w Klasztorze i w Katie’s Nook. Nagle sobie uświadomił, że wyczekiwał sygnału od niej, i zastanowił się dlaczego. Powinien cieszyć się ze spokoju – w końcu na nim mu głównie zależało, a Flora z całą pewnością go zakłócała.

Ułożył zapisane strony w niewysoki stosik, pogładził je z uczuciem przypominającym nadzieję i zszedł do kuchni zrobić sobie kanapkę z szynką, jak zwykle. Powinien sięgnąć w końcu po coś innego, ale jedzenie mięsa codziennie nadal wydawało mu się czymś niezwykłym po wielu latach racjonowania. Gdy nałożył odrobinę sosu piccalilli na posmarowany masłem chleb, rozległo się łomotanie do drzwi. Rozpoznał je.

– Nie mogę uwierzyć w coś, co właśnie się stało – oznajmiła Flora i mijając go, weszła do saloniku, z którego nigdy nie korzystała.

Poszedł za nią potulnie, zaskoczony jej ponownym nagłym wtargnięciem do jego życia.

– Może przejdziemy do kuchni? – zaproponował. – Tam jest o wiele wygodniej.

Odwróciła się do niego, a on dostrzegł powątpiewanie na jej twarzy. Na pewno pamiętała koszmarne twardą sofę i przypuszczała, że kuchenne krzesło będzie jeszcze gorsze.

– Naprawdę – zapewnił ją i poprowadził do kuchni.

Flora rozluźniła się, gdy poczuła panujące tu ciepło i zobaczyła przed sobą filiżankę herbaty oraz kanapkę, którą Jack przygotował w mgnieniu oka.

– Mów – zachęcił ją.

– Vernon Elliot – wycedziła z odrazą. – Szkalował mnie. Szkalował mój sklep. Opowiadał, że upadnie, sugerował, że jest niebezpieczny.

– Jesteś pewna? Po co miałby to robić? – Jack podejrzewał, że Flora mogła niewłaściwie zinterpretować zasłyszaną rozmowę.

– Nie mam pojęcia. – Ugryzła kanapkę. – Ale słyszałam, jak rozgłaszała te oszczerstwa w piekarni niecałą godzinę temu. Stał na początku kolejki i raczył wszystkich, jak to ma w zwyczaju, opowieścią o tym, że mojej księgarni należy unikać.

Jack był zaskoczony.

– Dziwna sprawa, chyba że to jakaś zemsta za nasze wczorajsze wtargnięcie do Klasztoru. Elliot nie był szczęśliwy, że nas widzi.

– Żałosne zachowanie. Na pewno wie, że los księgarni wisi na włosku.

– O to może mu chodzić – powiedział łagodnie.

– Myślisz, że chce, żebyśmy zbankrutowała? Co za okropny człowiek.

– Co do tego mogę się z tobą zgodzić. To mi chciałaś powiedzieć?

– Prawdę mówiąc, nie. Przyniosłam lepsze wieści, dotyczące Polly Dakers – oznajmiła z dumą i zrelacjonowała poranną rozmowę z recepcjonistką.

– Skarb – prychnął Jack, opluwając herbatą cały laminowany blat stołu.

Flora uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Wiedziałam, że to ci się spodoba.

– To niedorzeczne.

- A jednak młody człowiek potraktował to na tyle poważnie, żeby pokonać tysiące kilometrów i tutaj przyjechać. I pogрузić się w jeszcze większych długach. A na dodatek - podkreśliła - wuj Kevina, który twierdził, że to żart, był skłonny przysłać bratankowi pieniądze na dalsze poszukiwania tajemniczego skarbu.

Jack pokręcił głową, nie przerywając przeżuwania.

- A co to ma wspólnego z tym, że Anderson węszył w bibliotecę Klasztoru i włamał się do twojej księgarni? - odezwał się w końcu.

- To coś więcej niż hipoteza. Jestem tego pewna. Kevin szukał czegoś, co ma związek z tą historią. Dlatego nękał Alice pytaniami i wypytywał też Cyrila Knighta. Tych dwoje pracuje w Klasztorze najdłużej. My też musimy zadać im kilka pytań. Znaleźć Cyrila i go przycisnąć.

- Ja muszę pisać książkę - zaprotestował Jack, zirytowany tym, że Flora samowolnie dysponuje jego czasem. - Chyba o tym wspominałem?

- Oj, bardzo przepraszam - odezwała się Flora z udawanym przejęciem. - Mam sobie pójść? Przeszkodziłam twojej pisarskiej wnie?

Z przyjemnością się z nim droczyła, widział to. Nie mógł powiedzieć, żeby przepełniało go natchnienie. Rzemieślnicza praca, to wszystko, co mógł z siebie wykrzesać przy tej książce. On również był zaintrygowany rozwojem wypadków tej prawdziwej historii kryminalnej.

- Kiedy chcesz iść? - spytał, przełamując niechęć.

- Zaraz - oznajmiła pośpiesznie. - Jak dokończymy te pyszne kanapki.

Rozdział 10

Cyril Knight mieszkał w jednym z szeregowych domków ukrytych za szarą kamienną bryłą kościoła. Było widać, że o swój ogród dba tak samo starannie jak o park Klasztoru. Nawet w październiku kwitły w nim róże, a kilka klombów zdobiły przepiękne chryzantemy i zimowe bratki. Budynekowi przydałoby się trochę świeżej farby, ale ogród wyglądał jak oaza.

– Cyril jest dumny ze swojego domu – zauważył Jack.

– Pamiętaj, żeby go pochwalić. Chcemy mieć w nim naszego sprzymierzeńca.

Flora przywitała staruszkę uśmiechem, gdy otworzył drzwi.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że panu nie przeszkadzamy. Bardzo chcielibyśmy z panem porozmawiać, ale jeśli zjawiamy się nie w porę, możemy wpaść później.

Poczuła, że Jack zaczął wiercić się niespokojnie na dźwięk słowa „później”. Z pewnością myślał o swojej książce i Flora poczuła lekkie wyrzuty sumienia, ale doszła do wniosku, że jego praca będzie musiała poczekać.

– Może być teraz. – Cyril poprawił sztruksowe spodnie, które mimo szelek wyglądały tak, jakby lada moment mogły opaść do kostek. Schudł, odkąd Flora widziała go ostatnio, i zastanawiała się teraz, czy nie przyczynił się do tego niepokój o córkę. Z pewnością wyglądał mizernie, twarz miał bladą i wynędzniałą.

Głośno kaszłąc, poprowadził ich do niewielkiego saloniku.

– Żle się pan czuje – zatroskała się Flora o staruszkę. – Nie powinniśmy zwracać panu głowy.

– Nie ma sprawy. Nic szczególnego mi nie dolega. Miałem kilka gorszych momentów, ale teraz jestem na lekach i jako tako się trzymam,

tyle że nie lubię tych, co je biorę od niedawna. Kręci mi się od nich w głowie. A może to od tego piekielnego przeziębienia. Trzyma mnie od paru dobrych dni i zeszło mi na płuca. – Wskazał im dwa fotele przy kominku. – Siadajcie.

Okna kwadratowego pokoju wychodziły na frontowy ogród i mimo niskiego sufitu pomieszczenie było zaskakująco jasne. Flora rozejrzała się. Właściwie nie było powierzchni, na której nie stałyby ozdoby i fotografie.

– Ma pan przy sobie rodzinę, żeby dotrzymywała panu towarzystwa. – Kiwnęła głową w kierunku ramek na lśniącym kredensie.

– Zostały mi tylko zdjęcia. – Cyril westchnął ciężko. – Dottie dawno umarła, chociaż była sześć lat ode mnie młodsza. Jedna nasza córka mieszka w Edynburgu, a druga w Kanadzie. Tylko moja Katie tu została. Najmłodsza. Zaskoczyła nas swoim przyjściem, kiedy byliśmy już w dość późnym wieku.

– Na pewno pan się cieszy, że została w miasteczku.

– No pewnie. – Minę miał nadal pochmurną.

– Wpadłam rano do Nook na drożdżówkę i herbatę – ciągnęła Flora. – W kafejce było jak zwykle cudownie.

– Kawiarnia jest w porządku – mruknął staruszek. – Ale...

Flora czekała, ponieważ jednak gospodarz milczał, postanowiła go ponaglić.

– Alice mi powiedziała, że niezbyt się pan cieszył z tego, jak Kate ułożyła sobie życie. Wspomniała o Bernardzie.

– Chytry cep! – Wargi Cyrila się skrzywiły. – Moja córka nie powinna była za niego wychodzić. Na pierwszy rzut oka było widać, że będą z nim kłopoty.

– A są? – spytała Flora ze współczuciem.

– Nie jest dla niej dobry, ot co. Nie traktuje jej jak należy i martwię się o nią. Pięści ma wielkie jak...

– Szynki? – podpowiedział Jack i złapał ganiące spojrzenie Flory. Jakby przypominając sobie o własnych radach, zmienił temat. – Doskonale pan sobie radzi. Ma pan piękny ogród, dom również.

– Uwielbiam dbać o rośliny. Od dziecka. To mnie wycisza. Katie bardzo pomaga mi w domu. To dobra dziewczyna, zasługuje na lepszy los. Jak i ja – wymruczał.

– Pan na pewno jest dla niej tak dobry, jak ona dla pana. Opowiedziała mi, że pomagał jej pan przy torcie. – Flora starała się, by jej słowa brzmiały naturalnie.

– Katie miała problem z mieszaniem ciasta. Nie powiedziała dlaczego, ale się domyślam – oznajmił z goryczą. – Wziąłem drewnianą łyżkę i dokończyłem za nią. To był tort dla tamtego faceta z hotelu.

Nadarzyła się sposobność wyjaśnienia powodu wizyty.

– Zmarł w mojej księgarni, pewnie pan wie?

Cyril kiwnął głową.

– Ciągłe nie mogę się otrząsnąć po tym, jak znalazłam ciało. Chciałam się od pana dowiedzieć czegoś na temat tego człowieka.

– Wiem tylko tyle, że Katie bardzo się cieszyła z zamówienia. Dostarcza czasem jedzenie i ciągle ma nadzieję na częstsze zlecenia. Myślała, że dzięki temu specjalnemu tortowi zdobędzie nowych klientów. Bez łaski Mitchella.

– Więc zamówienie załatwił Bernie Mitchell? To chyba dobrze, prawda? Myślałam, że już nie pomaga Kate, skoro pracuje w Klasztorze.

– Nie wiem, co tam robi. Nie ufam mu. Temu Australijczykowi też nie ufałem. Coś knuli.

– Naprawdę?

– Kombinatorzy siebie warci. Wkurzali się, jak się pojawiałem. Od razu przestawali szeptać.

– Dziwne kumoterstwo – wtrącił Jack. – Nie pomyślałbym, że wiele ich łączy.

– Intrygi. One ich łączyły. Ten cały Australijczyk, Anderson, czegoś szukał. Zadręczał mnie pytaniami. Mnie i Alice. Nagabywał. Szybko się na nim poznałem i posłałem w diabły.

– Ciekawe, czego Kevin Anderson chciał od pana Mitchella. – Zaintrygowana Flora wpatrywała się w staruszkę. – Nie mógł

go wypytywać o dawne czasy w miasteczku. Pan spędził w Abbeymead całe życie, ale pański zięć nie.

– Pojęcia nie mam, co kombinowali. Do czegoś się jednak zrywali, bez dwóch zdań.

Umysł Flory pracował na pełnych obrotach. Czy to możliwe, żeby Bernie Mitchell był wspólnikiem Australijczyka? Że włamał się do księgarni razem z Kevinem, tam się pokłócili i zabił Andersona? Miał na koncie przestępstwa, podobno drobne. W miasteczku mówiło się o kradzieżach, ale Jack był przekonany, że dwóch lat więzienia nie dostaje się bez powodu, o ile w grę nie wchodzi przemoc.

– O co pana pytał Kevin Anderson?

– O posiadłość, o rodzinę. Czy znam legendę.

– A zna pan? – spytał Jack, wyraźnie zaintrygowany.

– Powiedziałem mu, co wiedziałem, czyli niewiele, i zaraz potem zobaczyłem go z tym moim nieszczęsnym zięciem, jak coś knuli.

– Czy ta legenda ma coś wspólnego z Templetonami? Brzmi fascynująco – wtrąciła Flora. – Ciotka Violet mi chyba o niej nie wspominała.

– Mądra kobieta, nie zajmowała się głupstwami. To niedorzeczna historia, stara bujda. Dzieciaki ją uwielbiały, wiadomo, szukanie skarbów ukrytych przez tego czy innego Templetona, i tak dalej, ale to bajka, nic więcej.

– Którego Templetona? Chyba nie lorda Edwarda?

Na twarzy Cyrila pojawił się uśmiech, który rzadko na niej gościł.

– To by było ciekawe. Nie, to legenda na temat wydarzeń sprzed wieków. Kiedy rządził ten jegomość, co miał mnóstwo żon.

– Henryk VIII.

– No właśnie.

– To rzeczywiście zamierzchłe dzieje.

– Mówiłem. A jakiś cholerny dureń przyjeżdża tu z Australii, żeby szukać czegoś ukrytego tyle lat temu!

– Czteryście.

Cyril prychnął.

– O ile w ogóle coś schowano. To banialuki, nic więcej. Ale gdyby nawet ten cały Anderson coś znalazł, należałoby to do Templetonów, a skoro nikt z rodziny nie pozostał, powinno trafić w ręce dawnych służących, takich jak ja czy Alice. A nie pętałów nie wiadomo skąd. Coś nam się w końcu należy. Nie wiem, jak Alice, ale mnie by się przydało, bez dwóch zdań.

Flora była wstrząśnięta.

– Zdawało mi się, że lord Templeton zapewnił panu godziwą emeryturę.

Cyril pociągnął jeden z niewielu kosmyków, które uchowały się na jego głowie.

– Miał zamiar. Obiecał, że pojedzie to załatwić do Londynu ze swoim powiernikiem, ale nie zdążył. Biedak zmarł tak nagle. A później wyrzucił mnie z pracy ten nadęty bufon, któremu się zdaje, że jest panem świata. Zapłacił za miesiąc i tyle.

– Bez żadnej nagrody? Prezentu?

– Prezentu? Nie dał mi nic. Emeryturę niby jakąś dostaje, ale starcza mi ledwie na kwiaty. Katie chciała sprzedać kafejkę, kiedy odprawiono mnie z Klasztoru, dobra dziewczyna. Dałem jej pieniądze na Nook i dlatego miała wyrzuty, bo to były całe moje oszczędności. Ale powiedziałem, że nie, że dam sobie radę, a jeśli by jej interes z pieczeniem wypalił, miałbym drobny udział w zysku. Gdyby swoich brudnych łap nie położył na nim Mitchell. Przez niego nikt nic nie chce zamawiać.

– Kate jest wspaniałą kucharką, na pewno jej się powiedzie. – Flora desperacko próbowała pocieszyć staruszkę. – Rozkręcenie interesu może trochę potrwać, ale jestem pewna, że jej się uda. Wprowadziła dostawy potraw do domów, piecze nowoczesne torty. To świetne pomysły, nikt w okolicy niczego takiego nie oferuje.

– Mam nadzieję, że ma pani rację, panno Floro. Ta dziewczyna klepie biedę jak i ja. Nie stać jej na żadne przyjemności. Dlatego noszę jej bukiety. Staram się co tydzień. Kwiaty są radosne, ale ostatnio trochę ich

mało. W lecie jest najlepiej, Katie uwielbia groszek, mam go pełno za domem, teraz rosną tylko chryzantemy, a za nimi nie przepada.

Flora wyczuwała, że Jack na nią zerka. Jego wymowne szare oczy wiele zdradzały. Prawie się nie odzywał, lecz Flora wiedziała, że wszystko zapamiętuje, i teraz był przekonany, że od pana Knighta niczego więcej się nie dowiedzą. Zamierzała się pożegnać, ale Cyril powoli podniósł się z krzesła.

– Coś mi się przypomniało. Obiecałem Alice, że wpadnę na herbatę po południu, zanim pójde do Katie. Przepraszam, muszę włożyć garnitur. Do Alice zawsze idę w garniturze.

– Oczywiście. Pora na nas – rzuciła pośpiesznie Flora. – Proszę serdecznie pozdrowić Alice.

– Hm – mruknął Jack, gdy podeszli do furtki. – Facet ma motyw. A właściwie: motywy. Straciłem rachubę.

Flora przytaknęła.

– Nienawidzi zięcia, który dał się wciągnąć w ciemne sprawy Kevina, chce uwolnić córkę od okropnego męża, a śmierć lorda Templetona i sprzedaż Klasztoru wpędziła go w biedę.

– Najsilniejszym bodźcem jest brak pieniędzy. Zazwyczaj. – Ten motyw często wykorzystywał w konstruowaniu mrocznych wydarzeń w swoich powieściach.

Flora przez chwilę milczała, najwyraźniej odtwarzając w pamięci całą rozmowę.

– Dziwne. Cyril niby bagatelizował legendę, a jednocześnie uzurpował sobie prawo do potencjalnej fortuny – odezwała się, gdy dotarli na koniec głównej ulicy. – Myślisz, że tak naprawdę to on w tę historię wierzy i tylko udaje, że jest inaczej?

– Może wolał się zabezpieczyć. Potraktowano go paskudnie, więc nie ma się co dziwić, że chwyta się wszystkiego, nawet skarbu ukrytego setki lat temu.

– Nie tylko on się zabezpiecza – stwierdziła po namyśle Flora. – Wuj z Australii, Reggie Anderson, ponoć tę historię potraktował jako żart,

a jednak według Polly ponaglał bratanka, żeby zajął się tym, po co przyjechał. Dlaczego miałby coś takiego mówić, dlaczego miałby chcieć wysłać Kevinowi pieniądze na dalszy pobyt, jeśli legenda rzeczywiście byłaby bzdurą? Powtarza się pewien schemat, nie sądzisz? Ludzie bagatelizują historię, ale po cichu myślą, że może się w niej coś kryć.

- No, nie wiem. Staruszek, z którym przed chwilą się spotkaliśmy, żywi głęboką urazę, zapewne nie bez powodu, i chwyta się wszystkiego, dzięki czemu mógłby zaznać w życiu odrobiny sprawiedliwości, choćby pozornej. Odpowiadał dość lakonicznie: nie pamiętał legendy, nie wiedział, co planuje jego zięć, i nie słyszał, o czym rozmawiał z Kevinem.

- Może celowo mówił tak mętnie? Sprawia wrażenie poczciwego staruszka, który nie bardzo wie, co się wokół niego dzieje, ale głowę dam, że sprytu mu nie brakuje.

Gdy doszli do skwerku i skierowali się do księgarni, Flora znów się odezwała.

- Przyjmijmy, że Cyril wierzył w to, że Kevin może odkryć cenne rzeczy sprzed czterystu lat, i uważał, że prawo do nich ma on, a nie jakiś przybysz z kraju oddalonego o tysiące kilometrów. Na pewno chciał wiedzieć, co knują Kevin i Bernie Mitchell, czego tak naprawdę szukają i gdzie zamierzają się rozglądać. Dlatego podsłuchiwał. Na pewno nie zastał ich na rozmowie przypadkiem. Moim zdaniem celowo ich szpiegował.

- Myślisz, że usłyszał coś użytecznego?

- Dlaczego nie? Coś, co mógł wykorzystać, coś, co pomogłoby mu zdobyć nagrodę dla siebie, pod warunkiem że pozbedzie się Kevina. - Jack zastanawiał się przez chwilę. - Faktem jest, że podanie trucizny nie wymaga użycia siły i że dziadek pomagał piec ciasto. Więc nasza wersja jest prawdopodobna.

- Tyle że Cyril pozbyłby się przy okazji zięcia. Mitchell zapewne wiedział tyle samo co Kevin. Byłby dla niego taką samą przeszkodą.

- Może jest następny na liście Cyrila. - Tę hipotezę Jack rzucił beztrudno. Trudno było sobie wyobrazić, żeby staruszek, z którym przed chwilą się widzieli, był zdolny do morderstwa, a co dopiero dwóch.

- Nie zgadza się tylko chronologia zdarzeń. Kiedy Kevin włamał się do księgarni, zapewne nadal szukał rozwiązania zagadki. Jaki sens go truc, zanim je odkryje? Rozsądniej byłoby zaczekać, aż Kevin wszystkiego się dowie, i dopiero wtedy go zabić.

- Chyba że Cyril wie na temat legendy więcej, niż przyznaje, i z rozmów dowiedział się wystarczająco dużo, by pokoiarzyć fakty. Mógł się domyślić, o jaki skarb chodzi i gdzie go można znaleźć.

- To mi pasuje do Polly Dakers. Może ona też pokoiarzyła, co trzeba. Ona z całą pewnością wie więcej, niż wyjawiała. I równie gorliwie jak Cyril zbagatelizowała historię o ukrytym skarbie. Być może sama go poszukuje.

- Polly Dakers jako podejrzana? - Flora miała bujną wyobraźnię, Jack nie mógł się nadziwić.

- Nie rób takiej zaskoczonej miny tylko dlatego, że się do ciebie uśmiechnęła. Polly skrywa w sobie mnóstwo niespełnionych ambicji. Uważa, że jest stworzona do większych rzeczy. I pracuje w hotelu. Tort mógł zostać dostarczony do recepcji, sam mówiłeś, że każdy mógł go zatruć w dowolnej chwili, zanim Kevin zjadł kawałek.

- Żal ci tego dziadka i nie chcesz myśleć, że jest winny - droczył się z nią Jack. - Wolisz podejrzewać Polly.

- Skąd - zaprotestowała. - Nie wykluczam, że Cyril jest winny, ale nie ulega wątpliwości, że od czasu śmierci Kevina niczego nie szuka. Żle się czuje i wygląda na chorego.

- Poszukiwania może rozpocząć w każdej chwili - przypomniał Jack. - Dlatego musimy poznać całą tę legendę ze szczegółami. Wiesz coś na jej temat?

Rozdział 11

– Mam kilka książek, które mogą być pomocne – oznajmił niespodziewanie Jack. – Opowieści z Sussex, choć z tego, co pamiętam, są dość ogólne. Nie wiem, czy cokolwiek nam podpowiedzą.

– Nie przekonamy się, dopóki nie sprawdzimy. – Flora spojrzała na zegarek. – Masz dziś czas? Jest już czwarta.

Jack nie odpowiedział od razu. Stał nieruchomo i wpatrywał się w dal. Wiedziała, że toczy wewnętrzną walkę, co dla niego ważniejsze: konieczność dokończenia książki, która pozwoli opłacić wynajem domu, czy ekscytacja nowego odkrycia. Zwyciężyła ciekawość.

– Chodź do mnie – powiedział w końcu. – Podzielimy się książkami. Możemy zrobić skrót przez kościelny park. Znasz go?

Pomysł wydał się kuszący. Flora czuła się zmęczona i nie miała ochoty na długi spacer. To był dzień pełen wrażeń, przemyśleń i rozmów – najpierw z Polly, później z Cyrilem Knightem – podczas których starała się zadać właściwe pytania, by rozwikłać zagadkę. Dom Jacka leżał półtora kilometra poza miasteczkiem i podczas wcześniejszych wizyt zawiozła ją tam Betty. Dziś jednak drogę w obie strony będzie musiała pokonać na piechotę, a zapowiedziała, że wczesnym wieczorem wróci do All's Well. Nowa szyba w końcu dotarła i miał się zjawić Michael, żeby przeprowadzić naprawę z prawdziwego zdarzenia, założyć dodatkowe zamki i nowy alarm. Flora wiedziała, że nie odzyska pełnego spokoju, dopóki sklep nie zostanie zabezpieczony na tyle, na ile się da.

– Książki na temat Sussex kupiłem, kiedy pisałem Śmierć w dolinie Devil's Dyke – powiedział Jack, skręcając w jedną z wąskich uliczek odchodzącą od głównej drogi. – Bohater poznaje sekret, który od czasów wojny domowej skrywał sztuczny staw na dnie doliny Dyke. Uznałem,

że historia tej okolicy jest fascynująca, i zacząłem zgłębiać temat takich stawów.

– Może te książki naprowadzą nas na jakiś trop.

– Możliwe, choć nie pamiętam, żeby pojawiało się w nich nazwisko Templetonów. Tutaj, skręcamy w tę ścieżkę.

– Dziwne. Znam ten zagajnik, choć chyba nigdy tędy nie szłam.

– Pewnie nie miałaś powodu. Droga prowadzi na pola, ale tuż przy pierwszym ścieżka odbija w kierunku lasu, wije się, aż w końcu wychodzi kilka metrów od mojego domu. Przyjemnie spaceruje się nią w ładną pogodę.

– Dlaczego wybrałaś takie odludzie?

Florze zdawało się, że zna odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć od Jacka. Jeszcze go nie rozszyfrowała. Mieszkał w tym domu od co najmniej pięciu lat i przez ten czas większość mieszkańców miasteczka nie widziała go ani razu. A jednak od śmierci Kevina Andersona zdawało się, że z przyjemnością jej towarzyszy, spotyka się z ludźmi, bierze udział w rozmowach. Zastanawiała się, która z jego osobowości była tą prawdziwą.

– Dlaczego wybrałem dom poza Abbeymead? Jest przestronny, a koszt wynajmu niski. Wymagał mnóstwa prac remontowych, ale właściciel z radością zostawił je na mojej głowie.

– Przeprowadziłaś je? – Przypomniała sobie zaniedbany salonik i pomyślała, że raczej tego nie zrobił.

– W niewielkiej części – odparł asekuracyjnie. – Wstawiłem nową wannę i odmalowałem kilka pomieszczeń.

– Jak dojdiesz do saloniku, powinieneś wyrzucić tę okropną sofę. Właściciel z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Dziękuję, panno Steele. Jeśli będę potrzebował porad wnętrzarskich, w pierwszej kolejności zwrócę się do pani. – Flora zauważyła, że Jack się uśmiecha. – Patrz pod nogi – ostrzegł. – Tu jest pełno króliczych nor.

Spojrzała w dół na wyboistą ścieżkę, żeby sprawdzić, ale szelest i lekkie drgniecie po jednej stronie sprawiło, że szybko podniosła głowę. Znów

te króliki, pomyślała. Przez większą część zagajnika ścieżka, którą przemierzali, była tak wąska, że musieli iść gęsiego, dzięki czemu Flora mogła podziwiać nieznane widoki, choć w Abbeymead spędziła właściwie całe życie. Stąpając po opadłych liściach i obserwując zmieniające się wzory światła i cienia pomiędzy cienkimi gałązkami, była jak w transie. Drzewa wokół wygrzewały korony w październikowym cieple, a ich jesienne czerwone i złote suknie lśniły w promieniach popołudniowego słońca. Gdzieś śpiewał ptak, zachwycony pięknem dnia.

– Ładnie tu – powiedziała. – Bardzo ładnie.

– Też tak sądzę. Spaceruję tutaj, gdy słowa mi się nie kleją.

– Pomaga?

– Na ogół, choć muszę przyznać, że ostatnio tych spacerów było sporo. – Odwrócił się i uśmiechnął do niej.

Dlaczego ten mężczyzna stał się takim odludkiem? Był inteligentny, serdeczny i bardzo atrakcyjny. Lepiej nie dociekać, pomyślała Flora. Łączył ich interes, a zbyt osobiste podejście mogłoby zakłócić dochodzenie. Bo sprawę, którą się zajęli, należało nazwać dochodzeniem – podjęli się jej z Jackiem z powodu nieobecności detektywów z prawdziwego zdarzenia i starali się, jak mogli.

Po urokliwym spacerze dom, do którego dotarli, wydał się rozczarowujący. Flora, spoglądając na niego świeżym okiem, nie mogła zrozumieć, co poza korzystną ceną Jack dostrzegł w tym budynku. Został zaprojektowany, o ile to właściwe określenie, na wzór budowli gotyckich, ale brakowało mu ich okazałości. Łuszcząca się farba i zardzewiałe ramy – dlaczego w latach trzydziestych tak popularne były stalowe? – sprawiały, że wyglądał jeszcze bardziej żałośnie. Przebrnęła do drzwi przez nierówną połąkę trawy. Idący obok niej Jack musiał dostrzec jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Nic nie mów! – ostrzegł.

– Gdybyś chciał, mógłbyś cieszyć oko pięknym ogrodem od frontu i za domem. Masz tyle miejsca.

– Przyjdzie czas, że się nim zajmę. – Westchnął, z hukiem otwierając wejściowe drzwi. – Kiedy Charliemu Teague’owi skończy się kwarantanna,

dam mu szpadel. – Przeszedł przez korytarz na schody. – Książki są w moim gabinecie. Na górze.

Flora poszła za nim, oczekując niechybnego chaosu, i zdziwiła się, widząc, że poza kartkami na dużym dębowym biurku w pokoju panował imponujący porządek. Książki stały równo jak żołnierze na półkach zajmujących dwie ściany, na parapecie nic nie leżało, kosz na papiery był opróżniony, a szafka na dokumenty starannie zamknięta.

– Gabinet z prawdziwego zdarzenia – powiedziała.

– Cenne słowo pochwały.

Żartował, była pewna, ale z jego bystrych szarych oczu biło ciepło.

– No to... te książki... – odezwała się pospiesznie.

Podszedł do ściany w głębi pokoju i sięgnął na górną półkę, na której dumnie prezentował się rząd oprawionych w skórę tomów.

– Znalazłem je na straganie na targu. Wydaje mi się, że przyda nam się drugi i trzeci tom. Zobaczmy. Tak, czwarty jest o Sussex georgiańskim, trochę za późny okres jak dla nas. Ty weź ten, a ja przejrzę trzeci.

Flora rozejrzała się w poszukiwaniu krzesła. Jedyne – głęboki pikowany chesterfield – stało przy biurku Jacka. Może sprawdzał się dla niego przy pisaniu, ale był o wiele za głęboki dla kogoś niższego o niemal trzydzieści centymetrów. Usiadła więc po turecku na podłodze.

– Przyniosę ci krzesło z kuchni – zaproponował z przejęciem.

– Nie trzeba. Nie jestem taka stara, żebym cierpiała z powodu siedzenia na podłodze, a dywan jest bardziej miękki niż twoja sofa.

– Możemy dać spokój sofie?

– Byłoby dobrze, gdybyś to ty dał sobie z nią spokój.

Po tej ripoście otworzyła książkę, którą jej wręczył. Był to ciężki tom z gęsto zadrukowanymi stronicami. Na szczęście treść uzupełniono garścią ilustracji. Przerzuciła się na koniec, szukając indeksu, ale nie znalazła.

– Nie ma spisu – oznajmiła ponuro.

– Normalne. Będziemy musieli przeglądać i szukać.

– I mieć nadzieję, że niczego nie przegapimy.

Dobrze ponad godzinę zajęło im przeszukiwanie i przeglądanie, przesuwanie kartek naprzód i cofanie ich, aż w końcu z satysfakcją mogli uznać, że sprawdzili obie książki od deski do deski.

– Nic nie ma – powiedziała zawiedziona Flora.

– Tutaj też nie. Rozczarowujące, ale nie zaskakujące. Zastanawiam się... Czy to możliwe, że szukamy w niewłaściwym miejscu?

– Nie wiem. Interesuje nas pewien okres w historii Sussex, a te książki traktują właśnie o tym.

– Owszem – odparł powoli – ale myślę, że może powinniśmy zacząć od samego króla, Henryka VIII.

Flora drgnęła.

– Od Henryka? Musimy? Był tyranem, poza tym jaki związek ma z naszą sprawą? Tutaj nie ma o nim nawet pobieżnej wzmianki. – Zamknęła książkę, którą trzymała na kolanach.

– Myślenie lateralne – oznajmił Jack. – Jednym z przejawów tyranii Henryka było łupienie zakonów i niszczenie ich budynków. Chciał pieniędzy, ale także pewności, że wszyscy akceptują fakt, że kraj wyłamał się spod władzy Rzymu. Klasztor mógł być kiedyś siedzibą zakonu, wskazywałaby na to nazwa.

– Nie wygląda, jakby mieścił się w nim zakon.

– Możliwe, że został przebudowany. Opuszczone budowle religijne czasami ktoś ocalił, gdy sytuacja się uspokoiła. Jestem przekonany, że Edward Templeton był katolikiem. A to pewnie oznacza, że cała rodzina Templetonów była wyznania katolickiego.

Flora zamrugała.

– Może i tak. Nie mam pojęcia. – Zastanowiła się przez chwilę. – Nie chodzę regularnie do kościoła, ale na tych kilku nabożeństwach, na które poszłam z ciocią Violet, lorda Templetona nie było. O czym myślisz?

– O tym, że jeśli Templetonowie byli katolikami za czasów Tudorów, legenda może mieć z tym jakiś związek. Krąży wiele opowieści na temat prześladowań, jakie dotknęły katolików, historii o tym, jak próbowali chronić swoje posiadłości. Mam gdzieś książkę...

– Nie mów. Kupiłeś ją dlatego, że któryś z twoich bohaterów ratował papieża?

– Nie, ale to niegłupi pomysł. Książkę, o której myślę, kupiłem pod wpływem impulsu. Wyglądała na ciekawą, choć nigdy nie zabrałem się do czytania. Gdzie też mogłem ją wsadzić?

– Masz jakiś system? – Pokój wyglądał na uporządkowany, ale mimo to Flora się zdziwiła.

– Oczywiście. Dlaczego miałbym nie mieć? Nie oceniaj mnie na podstawie ogrodu.

Wstał z chesterfielda, obszedł pokój wzdłuż regałów, cofnął się, zatrzymał przy biurku i sięgnął do najbliższej półki.

– To ta ślicznotka. *Prześladowana wiara*. Nie waży tyle co słońiatko. – Otworzył ją na końcu i zaczął kartkować. – Ma indeks, Floro! Tu jest litera „T”. Taylor, taksa i... Templeton.

Flora zerwała się z podłogi i podeszła do niego.

– Co o nim piszą? – spytała niecierpliwie.

Przekartkował tom do strony, która go interesowała.

– Intuicja mnie nie zawiodła. Byli katolicką rodziną prześladowaną z tego powodu. Oskarżoną o potajemne odprawianie katolickich nabożeństw. Według zamieszczonych tu informacji pani Ianthe Templeton została uwięziona w wieży, gdzie zmarła kilka lat później, podobno na suchoty. Domu ich jednak najwyraźniej nie pozbawiono. To by wyjaśniało, dlaczego do tego czasu pozostawał w rękach rodziny.

– Biedna pani Ianthe. Ale niby jak odprawiała te potajemne msze? W Klasztorze nie ma kaplicy.

– Nie jest potrzebna. Katolickie rodziny dość często konstruowały prowizoryczne ołtarze w pokoju, który uważały za najbezpieczniejszy. Ustawiano kogoś na straży, żeby uniknąć zaskoczenia przez niespodziewanego gościa. Wszelkie obciążające dowody likwidowano, zanim ktoś zdążyłby je zauważyć.

– Czy w tej książce jest wzmianka o Klasztorze?

Jack ponownie przejrzał czytany akapit.

– Oryginalny budynek rzeczywiście był klasztorem, ale z jakichś powodów Kościół katolicki sprzedał go pierwszemu lordowi Templetonowi. Może nie było zakonników? Miało to miejsce pod koniec piętnastego wieku i pewnie dlatego budynek pozostał nietknięty za panowania Henryka. Nie miał kogo wypędzać.

Flora spojrzała przez ramię Jacka na otwartą książkę.

– Ale nie ma wzmianki o żadnej legendzie. Pewnie to za duża błaħostka, żeby wspominać o niej w poważnym opracowaniu.

– Możliwe. Kiedy pani, jak jej tam, Ianthe zmarła w więzieniu męczeńską śmiercią, jej mąż zapewne też już nie żył i mogły się zrodzić rozmaite opowieści. Jeśli chcemy mieć pewność, że to bzdura, musimy szukać dalej.

– Co proponujesz?

– Masz ochotę na wycieczkę nad morze? Moglibyśmy wybrać się jutro, jeżeli pogoda się utrzyma.

Flora zmarszczyła brwi.

– Będziemy wiosłować?

– Nie, chyba że w muzeum w Hove doszło do powodzi, o której nie wiemy. Autobus odjeżdża około dziesiątej, pasuje ci to?

– Tak, ale... – Wskazała przykrytą maszynę do pisania.

– Zrobię sobie jeszcze dzień przerwy, a później wrócę do pracy. – Jack szybko zerknął za okno. – Ściemnia się. Powinnas wracać. Odprowadzę cię.

– Nie ma potrzeby. Jestem już duża, mogę chodzić sama.

– Pójdę z tobą – powiedział kategorycznie.

Duża czy nie, ucieszyła się z jego towarzystwa.

Teraz, gdy szli przez las, żałowała, że wyciągnęła Jacka z domu. Księżyc w pełni wisiał wysoko na niebie, srebrzył drzewa i wyraźnie pokazywał ścieżkę. Byłaby dość bezpieczna, pomyślała, i spanikowana zaczęła się zastanawiać, co począć z Jackiem, kiedy dotrą do jej domku. Powinna zaprosić go do środka? Przygotować dla niego kolację? Nie ulegało

wątpliwości, że porządny domowy posiłek dobrze by mu zrobił. Czy lepiej po prostu pożegnać się z nim w ogrodzie, zapewniając, że spotka się z nim jutro rano na przystanku autobusu do Brighton?

Rozwiążesz ten problem na miejscu, powiedziała sobie, a tymczasem upajaj się pięknem tego wieczoru. I ciesz się spacerem z Jackiem. Ta myśl zburzyła jej spokój. To uczucie zdecydowanie powinna stłumić. Gdy Violet zachorowała, mężczyźni znikli z życia Flory i nie miała zamiaru wpuszczać do niego nowych. Jack Carrington był od niej co najmniej dziesięć lat starszy, sprawiał wrażenie mizantropa i kto wie, jaki багаż życiowy dźwigał.

– Skąd znałeś Edwarda Templetona? – zapytała, w równym stopniu chcąc zająć czymś myśli, jak i otrzymać odpowiedź na pytanie, które chodziło jej po głowie od wielu dni.

– Właściwie nie znałem go za dobrze. Znał go mój ojciec. Kumplowali się od czasów wojska.

– Walczyli w pierwszej wojnie?

– Tak. Na drugą byli za starzy. Ta przypadła mojemu pokoleniu. Ojciec wprawdzie wbił się ponownie w mundur, ale pozostał żołnierzem niewalczącym.

– Odwiedziłeś kiedyś Klasztor z ojcem? Dlatego przyjechałeś do Abbeymead?

– Przyjechałem, bo tę część świata zapamiętałem jako cichą i piękną, ale Klasztoru nigdy nie widziałem aż do czasu, gdy się tu przeprowadziłem pięć lat temu, a i wtedy tylko z zewnątrz.

– Nie zaświtała ci myśl, żeby wpaść do lorda Templetona? Zmarł dopiero dwa lata temu.

– Nie miałem powodu u niego bywać. Przyjaźnił się z moim ojcem, więc nie mógł przyjaźnić się ze mną.

Flora wyczuła gorycz w jego głosie. Zdawało się, że to nie różnica wieku powstrzymała Jacka przed wizytą w Klasztorze, ale to, że nie lubił towarzystwa, w jakim obracał się jego ojciec. Albo nie lubił ojca. Zastanawiała się, jakie więzi łączyły Jacka z rodzicami.

- Kiedy wojna się skończyła, a ich drogi się rozeszły, chyba nie widywali się często - ciągnął Jack. - Możliwe, że od czasu do czasu spotykali się w Londynie. Wiem, że ojciec skontaktował się z nim, kiedy doszedł do wniosku, że nadszedł czas, by mnie odpowiednio ukształtować i wysłać do szkoły z internatem. Templeton pociągnął za sznurki, by przyjęli mnie w St. Bartholomew. Pewnie sądził, że pomaga, ale mnie ta jego pomoc była nie na rękę.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Chyba z osiem.

Musiał wiedzieć dokładnie, ile miał lat, pomyślała Flora. Zaczynała dostrzegać cienie w życiu Jacka.

- Domyślam się, że nie było to najprzyjemniejsze doświadczenie?

- Można tak powiedzieć. Z pewnością lepiej go nie pamiętać.

Znajdowali się w połowie drogi do granicy pola i ścieżki prowadzącej do miasteczka, gdy Flora nabrała pewności, że nie są sami. Słyszała chrzęst liści i jakiś szelest wśród gałęzi. Po chwili w niebo wzbiło się stado szpaków wystraszonych ich stąpieniem.

- Murmuracja - oznajmił Jack, spoglądając w niebo.

- Uwielbiam to słowo. - Flora nie skierowała wzroku tam, gdzie on. Jej oczy w blasku księżyca skupiły się na czymś, co wyglądało jak błysk stali. Bronń? Obróciła się na jednej nodze, wyciągnęła ręce i mocno pchnęła Jacka, żeby uchronić go przed czymś, co mknęło w jego kierunku.

- Co do... - krzyknął i ciężko upadł na pokrytą korzeniami ziemię. Jego dłoń powędrowała do ramienia i mocno je ścisnęła. Flora zobaczyła, że rękaw jego kurtki jest rozdarty, a koszula pod spodem poszarpana. Z rany, która wyglądała na głęboką, tryskała krew.

Flora zbladła, ale szybko wzięła się w garść, wyciągnęła z kieszeni apaszkę i obwiązała nią mocno ramię Jacka, by powstrzymać krwotok. Przykucnęła obok leżącego towarzysza, a jej wzrok przeskakiwał na drzewo, wypatrując zagrożenia. Wypatrując człowieka. Nic się nie poruszało, ale kątem oka dostrzegła coś wysoko ponad sobą, a gdy się przyjrzała, zobaczyła stalowy belt wbity głęboko w sąsiedni pień. Zdarł korę i obnażył nagą biel drzewa.

Bełt z kuszy? Niemożliwe. A jednak wszystko na to wskazywało. Poczwała, że dłonie jej drżą. Szaleniec z kuszą biegający po lesie? Pochyliła się nad Jackiem, zacisnęła prowizoryczną opaskę najmocniej, jak się dało, i czekała na to, co nieuniknione.

Nic się nie wydarzyło. Miała wrażenie, że trwali w bezruchu przez długie godziny, choć upłynęło zaledwie kilka minut. Nikt do nich nie podszedł, ptaki powróciły z nieba, a zagajnik znów zatonął w ciszy.

Flora uniosła brzeg zakrwawionej apaszki i przyjrzała się obrażeniom.

– Rana jest chyba tylko powierzchowna, ale muszę wezwać lekarza.

Jack pokręcił głową, na tyle przytomny, by zaprotestować.

– Żadnego zamieszania, żadnych lekarzy. Przemyję ją. Środkiem dezynfekującym. Chyba jakiś mam. – W jasnym blasku księżycy wydawał się błądy. Mizerny.

– Do mnie jest tylko dziesięć minut, a ja na pewno mam coś do odkażania ran.

Przynajmniej nie miała już problemu. Teraz nie ulegało wątpliwości, że nie zostawi Jacka przy furtce.

Rozdział 12

Zdołała wyswobodzić Jacka z kurtki, nie sprawiając mu dużego bólu, ale zdjęcie rozdartej koszuli okazało się zadaniem o wiele trudniejszym. Martwiła się, że krew tryśnie znowu, więc powoli, wstrzymując oddech, odkleiła od ciała zakrwawioną koszulę i wrzuciła ją do zlewu.

– Wszystko zniszczone – powiedział z żalem Jack. – Kurtka. Koszula. Wydałem na nie całoroczny przydział na ubrania.

– Co oznacza, że kupiłeś je wieki temu – wywnioskowała Flora. – Czas na zmianę, Jolyon. Obejrzę ranę. – Pochyliła się obok miski wody i flakonu środka dezynfekującego. – Masz jeszcze jedną – zdziwiła się. – Wygląda na starą. – Na ramieniu Jacka było widać głęboką ciemną bliznę. – Gdzie się jej nabawiłeś?

– Niemiecki snajper – odparł lakonicznie. Flora wiedziała, że nie powie nic więcej. Ludzie nie lubili opowiadać o wojnie, zwłaszcza mężczyźni, którzy walczyli na frontach Europy. Właściwie nie wspominali o tym, co przeżyli w ciągu długich lat walki. Nikt o tym nie mówił. Wszyscy zachowywali się tak, jakby mieli do czynienia z krajem drugi raz w ciągu trzydziestu lat rozerwanym z powodu wojennej pożogi, i w milczeniu starali się zszywać jego brzegi.

– Spróbuję przemyć ten twój nowy nabytek, ale jeżeli rana okaże się zbyt głęboka, będziesz musiał pójść do lekarza. Trzeba będzie szyc.

Na szczęście wcześniejsze przypuszczenia Flory się potwierdziły i okazało się, że rozcięcie jest powierzchowne. Bełt przebił się przez dwie warstwy ubrania i zdarł skórę z barku Jacka, zostawiając groźnie wyglądającą bruzdę i duży, szybko ciemniejący siniec. Flora oceniła, że półnagi Jack Carrington wygląda przystojnie, i poczuła, jak się rumieni. Skup się, nakazała sobie. Najpierw woda z mydłem, później dużo płynu odkażającego.

Jack skrzywił się, gdy gaza dotknęła rany.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie mam wyjścia. Chyba nie chcesz dostać paskudnego zakażenia.

– Nie chcę też chodzić z połową ręki.

– Nie przesadzaj. Wyobrażam sobie, że cię boli, ale rana nie jest tragiczna.

– Dla ciebie może nie – wymruczał Jack. – Tak czy siak, dzięki za ratunek. – Gdy zdołała pomóc mu się ubrać w to, co pozostało z jego kurtki, posadziła go z gorącą herbatą osłodzoną trzema łyżeczkami cukru. – Co mnie trafiło, do cholery? – spytał, obejmując kubek obiema dłońmi.

– Nie znam się za dobrze na broni, ale jestem prawie pewna, że to była włócznia.

– Serio? W lasku?

– Może ktoś się wybrał na polowanie i akurat chybił? – odezwała się z nadzieją.

– A co można upolować w takim zagajniku poza mną? Chyba tylko króliki.

We Florze znów odezwało się doświadczenie dziewczyny wychowanej w wiejskich stronach.

– Do królików nie strzela się z kuszy.

– Fakt – przyznał Jack. – Więc co innego? A zresztą wszystko jedno. Chciałbym dopaść tego, kto strzelił w moją stronę. Wykazał się nieprawdopodobną beztróską.

– A może to nie beztróska. – Sugestia zabrzmiała subtelnie, ale strach, jaki Flora poczuła, gdy próbowała uchronić ich przed niebezpieczeństwem, był nadal przerażający. – Może strzał był zamierzony?

Jack wyprostował się najbardziej, jak mógł, a jego szare oczy nieruchomo wpatrywały się w jej twarz.

– Myślisz, że ktoś strzelił do mnie?

– Może celował do nas obojga, ale raczej jednak do ciebie. To ty regularnie wracasz do domu przez zagajnik. Jeśli ktoś cię obserwował, wiedział o tym. Jeśli widział, jak razem szliśmy po południu do ciebie, mógł czekać, aż będziemy wracać.

– Nie wierzę.

– Nie wspomniałam o tym – odezwała się Flora niepewnie – ale kiedy wcześniej szliśmy przez las, zdawało mi się, że ktoś jest niedaleko. Czułam ruch i słyszałam szelest liści.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Myślałam, że jestem przewrażliwiona i że to pewnie zajęce – wyznała. – Pewności nie miałam.

Jack popijał herbatę. Czoło miał oznaczone drobnymi zmarszczkami.

– Kto mógłby do mnie celować? Albo do ciebie?

– Ten, kto zamordował Kevina Andersona. Pewnie się niepokoi. Wie, że rozmawialiśmy z Alice, widział, jak wchodzimy do Cyrila, i doszedł do wniosku, że jesteśmy o krok od prawdy.

– Przecież wcale tak nie jest.

Flora zdjęła czajnik z palnika i dołała wody do dzbanka.

– On tego nie wie – zauważyła. – Gdybyś kogoś zabił, byłbyś nerwowo, podejrzewał wszystko i wszystkich. Przez kilka ostatnich dni widywano cię w miasteczku, a to rzecz niezwykła. Wspólnie wzbudziliśmy takie podejrzewania, że najwidoczniej dla tej osoby stanowimy zagrożenie.

– Czyli to moja wina. Nic dziwnego, że mnie chce zabić w pierwszej kolejności.

– Owszem, nic dziwnego – odparła rozsądnie. – W jaki sposób ja miałabym sobie poradzić z kuszą?

– A ja?

Usiadła i zauważyła, jak bardzo blada i mizerna jest twarz Jacka.

– W tej chwili byś sobie nie poradził, ale wkrótce wydobrejesz.

Jack nie zdążył odpowiedzieć, bo rozległo się pukanie do drzwi. Oboje w jednej chwili zamarli.

– Nie otwieraj – rzucił Jack.

– To na pewno nie facet od kuszy – orzekła Flora, ruszając w kierunku drzwi. – Ani babka. Tutaj nikt nas nie zastrzeli.

– Skąd wiesz? – krzyknął za nią Jack.

Flora już stała przy drzwiach i wyglądała przez maleńką kwadratową szybkę zamocowaną wysoko w drewnianym skrzydle.

– Wszystko w porządku – odkrzyknęła. – Już wiem, kto to. To Michael. Naprawiał okno w księgarni. Obiecałam, że się tam z nim spotkam, i nie przyszłam. – Po czym zwróciła się do mężczyzny stojącego na wycieracze z płócienną torbą na ramieniu. – Bardzo cię przepraszam, Michael, wyskoczyło mi coś niespodziewanego i nie dotarłam do sklepu.

– Nie szkodzi, panno Floro. Wszystko zreperowane. Dobra robota, choć nie wypada się chwalić. Zdjąłem przy okazji starą roletę zaciemniającą. Mam nadzieję, że mogłem?

– Wspaniale. Nosiłam się z tym od lat. Oby nigdy więcej nie były nam potrzebne. Chwileczkę, przyniosę portmonetkę.

– Niech się pani nie kłopotczy pieniędzmi, wpadnę jutro. Chciałem tylko dać znać, że naprawiłem okno, żeby mogła pani spać spokojnie.

– Bardzo miło z pana strony. Z pewnością jeden problem z głowy. – Zerknęła ponad głowę mężczyzny na ulicę. – Widzę, że przyjechał pan swoją furgonetką. Czy mogłabym pana poprosić o jeszcze jedną przysługę?

– Oczywiście, panno Floro.

– Jest u mnie znajomy, pan Carrington, siedzi w kuchni. Miał... mały wypadek i nie da rady wrócić do domu o własnych siłach. Mieszka dość daleko. Mógłby go pan podwieźć?

– Nie ma sprawy. Zaczekam na niego w aucie.

Flora wróciła do kuchni.

– Powóz czeka, sir. Michael cię podrzuci.

Jack niezdarnie podniósł się z krzesła.

– Czy jutrzejsze Hove aktualne?

– Pod warunkiem, że będziesz się dobrze czuł.

– Wpadnę po ciebie do księgarni – oznajmił stanowczym tonem. – Powiedzmy o dziesiątej.

Flora długo siedziała tego wieczoru, wpatrując się ślepo w ogień. Czuła się przytłoczona zmartwieniami, jakie nachodziły ją jedno po drugim. Wtedy w lasku była naprawdę przerażona, pewna, że oboje stoją w obliczu śmierci. Jack mało nie zginął – miał niesamowite szczęście, że skończyło się tylko na draśnięciu ramienia. Gdy Flora się zorientowała, że napastnik zniknął, skupiła się jedynie na tym, by jak najlepiej opatrzyć ranę Jacka, teraz zaś, gdy miała czas do namysłu, ogarnął ją strach. Atak zmuszał ich do zupełnej zmiany zachowania. Do tej pory nie kryli się z tym, że zadają pytania, właściwie zachowywali się beztrusko wobec osób, z którymi rozmawiali. Nie ukrywali swoich zamiarów. Teraz musieli wszystko przemyśleć, działać o wiele ostrożniej. Strzał z kuszy! Flora zadrżała na myśl o śmiertelnej strzale, która rozłupała pień drzewa. Równie dobrze mogłaby tak rozplatać Jacka.

Aby zająć czymś myśli, zaczęła snuć plany. Jutro pójdzie do sklepu wcześniej, godzinę poświęci na sprzątanie, a jeśli się okaże, że Jack jest zbyt słaby na wyprawę, otworzy księgarnię, licząc, że ktoś się w niej pojawi. Dręczyło ją silne poczucie winy. Przez ostatni tydzień zupełnie nie przejmowała się All's Well i księgarnia zaczynała sprawiać wrażenie zaniedbanej. Kiedy żyła ciotka, regularnie odkurzały, polerowały, co się da, i zamiatały podłogi. Sklep lśnił czystością, a obecnie Florę nękało poczucie, że zawodzi Violet.

W głębi duszy wiedziała, co jest powodem jej apatii: nie miała ochoty kontynuować dzieła ciotki. Nie mogła pogodzić się z tym, że planowana ucieczka nigdy nie doszła do skutku. Była rozczarowana, że straciła szansę na zrobienie sobie bezcennej rocznej przerwy na podróżowanie i poznawanie świata. Trudno jej było przyznać się do tego, że czuje się definitywnie uwięziona.

Rozdział 13

Betty była wyjątkowo burkliwa następnego ranka: pedały zgrzytały, a gdy Flora zatrzymała się przed skrzyżowaniem, hamulce wydały z siebie rozszłoszczony jęk. Poczowała ulgę, kiedy w końcu zobaczyła główną ulicę z All's Well w oddali. Gdy podjechała bliżej, dostrzegła jakąś postać przed drzwiami księgarni. Kobieta sprawiała wrażenie przejętej. Alice Jenner. Nie powinna być przypadkiem w Klasztorze albo przynajmniej w drodze do pracy? Nic nie wspominała, że wpadnie dziś do Flory.

– Alice, dzień dobry – przywitała Flora gościa. – Co cię sprowadza tak wcześnie?

Kucharka odwróciła się na dźwięk głosu. Wyglądała, jakby postarzała się o dwadzieścia lat, oczy miała pełne łez. Flora zerknęła na nią, oparła rower o mur, podbiegła do kobiety i ją objęła.

– Co się stało? – spytała łagodnie.

Alice wybuchła szlochem, a Flora pośród łkań usłyszała tylko „Cyril”.

– Cyril? Cyril Knight?

Alice kiwnęła głową, po czym ze swojego wiklinowego kosza wyciągnęła dużą chusteczkę i głośno wytarła nos.

Flora, kompletnie zdezorientowana, otworzyła drzwi księgarni.

– Wejdz, usiądź i opowiedz, co się stało.

Gdy Alice przysiadła dość niepewnie na stołku przy ladzie, Flora spytała:

– Co się stało Cyrilowi, że tak się przejęłaś?

Alice podniosła mokrą od łez twarz.

– On nie żyje – wypaliła.

– Niemożliwe. – Flora przyglądała się Alice z niedowierzaniem. – Widziałam go wczoraj. Nic mu nie dolegało.

Alice znów wysmarkała nos.

– Ja też go wczoraj widziałam. I też nie zauważyłam, żeby coś było nie tak.

Flora wyciągnęła rękę i ujęła dłoń kucharki.

– Opowiedz mi wszystko, co wiesz.

Alice wzięła głęboki oddech.

– Cyril przyszedł do mnie wczoraj po południu – zaczęła. – Na wspólny podwieczorek. Skończyłam właśnie gotowanie i miałam mnóstwo czasu. Upiekłam jego ulubione eklerki.

Alice wyglądała, jakby znów miała wybuchnąć płaczem na to wspomnienie, więc Flora pośpiesznie weszła jej w zdanie.

– Widziałam Cyrila chwilę przed tym, zanim cię odwiedził. Gdy od niego wychodziłam, miał się przebrać w garnitur. Cieszył się na tę herbatkę.

– Uwielbiał podwieczorki – powiedziała z czułością Alice. – I zawsze wkładał garnitur. Miał tylko jeden, ale twierdził, że zasługuję na to, żeby wyglądał tak elegancko, jak tylko się da.

– I co, przyszedł? – spytała ostrożnie Flora, świadoma, że Alice w każdej chwili może zalać się łzami.

– Tak. Od razu usiedliśmy do podwieczorku, wypił herbatę i zjadł kilka ciastek.

– Wydawał się zdrowy?

– Gadaliśmy, zaśmiewaliśmy się do rozpuku. Eklerki mu smakowały. – Alice ścisnęła dłonie tak mocno, że wszystkie jej zmarszczki zlewały się w jedno. – Jestem zdruzgotana, Floro, nie mogę pracować. Biedaczysko. Tak źle go potraktowano po śmierci lorda Templetona, i patrz...

Flora czuła dojmujący smutek, bo bardzo lubiła Cyrila, jednak w jej głowie nadal kotłowały się podejrzenia i chciała się dokładnie dowiedzieć, co zaszło.

– A co się wydarzyło po podwieczorku?

Alice namyślała się chwilę.

– Nie posiedział długo – odezwała się w końcu. – Powiedział, że musi iść. Po drodze do domu miał wpaść do Kate. O tej porze kawiarnia była już pewnie zamknięta.

– Wiesz, czy dotarł do Nook?

– No właśnie w tym problem. Kate na niego czekała, ale się nie zjawił. Przyszła do mnie o szóstej rano. Całą noc nie spała. Wczoraj po zamknięciu oczekiwała na niego w kafejce i nie przyszedł, więc pomyślała, że pewnie poszedł prosto do domu. Nie zmartwiła się zbytnio, lecz po kolacji się do niego wybrała. W domu go nie było. A przynajmniej nikt nie otwierał. Pomyślała, że może poszedł na spacer, wieczór był piękny. Otworzyła sobie drzwi zapasowym kluczem, weszła do środka i czekała. Cyril nie wrócił. W końcu zaczęła go szukać. Przez całą noc chodziła po miasteczku i po okolicy, doszła aż do Chidworth.

– I w końcu trafiła do ciebie? – ponagliła ją Flora.

– Była zrozpaczona. Wiedziała, że był u mnie na podwieczorku, i spytała, czy go później widziałam. Powiedziałam jej, że ostatni raz wtedy, jak wybierał się do niej.

– Gdzie znaleziono pana Knighta? – spytała Flora ostrożnie, jakby stąpała po tafli lodu.

– W Klasztorze.

– W Klasztorze? – W głosie Flory było słycać niedowierzenie.

– Możliwe, że stamtąd nie wyszedł.

– Gdzie dokładnie go znaleziono? I dlaczego nie wyszedł? – Flora była oszołomiona.

– Na podwórku, a znalazłam go ja. – Alice wydała z siebie cichy szloch, po czym odkaslnęła. – Wcześniej zaczynam pracę. Odkąd wpadła Kate, nie spałam i pomyślałam, że wezmę się ostro do roboty, a później zajrzę do niej i spytam, czy ojciec wrócił do domu. Szłam wyrzucić śmieci i tam na niego trafiłam, przy kubłach. To było straszne. Myślałam, że sama dostanę ataku serca. Poszłam od razu do pana Elliota, kazałam mu wezwać lekarza i zaraz potem wyszłam do Katie.

– Powiedziałaś, że myślałaś, że sama dostaniesz ataku serca. To znaczy, że pan Knight zmarł na serce?

– Pan Elliot zadzwonił do Kate akurat, jak u niej byłam, żeby jej powiedzieć, co stwierdził doktor Hanson. Biedny Cyril nie żył od paru godzin. Widocznie po wyjściu ode mnie poszedł na podwórko i tam umarł.

– Na pewno na atak serca?

– Tak orzekł lekarz, a on chyba się zna. Cyril zażywał tabletki na serce. Całkiem możliwe, że coś takiego mogło się stać w każdej chwili, ale dręczą mnie straszne wyrzuty sumienia. Ciągłe myślę, że to przez te tłuste ciastka.

– Niemożliwe, Alice. Zjadł tylko kilka i nigdy wcześniej nic mu po nich nie było, prawda?

Alice pokręciła głową, a głębokie zmarszczki na jej czole wyglądały jak zagłębienia w korze drzewa.

– Atak serca się zdarza. – Tylko na takie słowa pociechy mogła się zdobyć Flora. W głębi duszy pomyślała, że sercowe przypadłości szczególnie często dotyczą tych, którzy na nieszczęście mają jakiś związek z Klasztorem. – Jak sądzisz, po co Cyril poszedł na podwórko?

Alice znów pokręciła głową.

– Nie wiem. Może z sentymentu? Tam trzymał wszystkie swoje narzędzia i przybory ogrodnicze. Miał tam swój zakątek, kiedyś uprawiał niezwykle kwiaty, eksperymentował, no wiesz, od czasu do czasu. Próbował egzotycznych roślin.

– Mimo wszystko to dziwne, że zaglądał w to miejsce.

Zamilkły pochłonięte własnymi myślami, aż w końcu Alice odezwała się żalonym tonem:

– Kate jest w rozsypce. Bardzo kochała ojca. Muszę iść do Nook, zobaczyć, jak jej pomóc. Tylko najpierw chciałam tobie powiedzieć.

– Ja pójdę do Kate – obiecała Flora. – Ty idź do domu, musisz trochę odpocząć. Przeżyłaś potworny wstrząs, pan Elliot nie może oczekiwać, że będziesz dziś w pracy.

Alice miała niepewną minę.

– Taki z niego tyran... – zaczęła.

– Niczym się nie przejmuj. Pójdę do Klasztoru, powiem panu Elliotowi, że źle się czujesz i nie możesz pracować. Chodź. – Pomogła kucharce wstać. – Pożyczę ci Betty, choć nie jest dziś w najlepszym nastroju.

Na twarzy Alice pojawił się lekki uśmiech. Gdy podeszła do wejścia, drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna w podniszczonej fedorze.

– Pan... Carrington? – spytała niepewnie.

– We własnej osobie, ale proszę pamiętać, że jestem Jack.

Alice odwróciła się do Flory.

– Pójdiesz do Kate?

– Oczywiście. Wpadnę do ciebie później i dam ci znać, jak się czuje.

Ból ramienia nie pozwolił Jackowi się wyspać. Nadal pulsował, gdy wczesnym rankiem poczłapał do łazienki, a golenie, ubieranie się i zrobienie sobie grzanki na śniadanie zajęło mu znacznie więcej czasu niż zwykle. Zanim włożył koszulę, odkleił bandaż przymocowany przez Florę i zobaczył, że rana jest czysta i zaczyna się goić. Nic nie wskazywało na to, żeby potrzebował interwencji lekarza. Na szczęście. Całe zajście sprawiło jednak, że zaczął się martwić. Nie powiedział tego Florze, ale obawiał się, że incydent otworzył nowy rozdział w tym, co ona uparcie nazywała ich dochodzeniem.

Zakładał, że strzał z kuszy mógł być przypadkowy, a sprawca przestraszył się na tyle, że się nie ujawnił, zwłaszcza jeśli podejrzewał, że zrobił komuś krzywdę. Jednak intuicja kazała mu odrzucić myśl o przypadku właściwie od razu, jak tylko zaświtała mu w głowie. Stawka nagle wzrosła, przedsięwzięcie stało się niebezpieczne i Jack nabrał przekonania, że dalsze prowadzenie dochodzenia jest nierozsądne. Mimo to świadomość, że mógł zginąć z rąk złoczyńcy, który stanowił zagrożenie także dla innych mieszkańców, napawała go gniewem. Przesztecę należało zdemaskować. Jackiem kierowały też powody mniej szlachetne – jego mózg pisarza czerpał przyjemność z rozwiązywania tej zagadki.

Nie miał pojęcia, jak często kursują miejscowe autobusy, więc zasugerował spotkanie o dziesiątej, a ponieważ Flora się zgodziła, zakładał, że dotrą do Hove przed południem. Idąc główną ulicą do All's Well, zauważył solidny rower oparty o ścianę. Uśmiechnął się do siebie. Czyżby Flora wybierała się do Hove na rowerze? Uśmiech zniknął jednak z jego twarzy, gdy otworzył drzwi księgarni. Jego oczom ukazała się pulchna postać pani Jenner – wyglądała na zapłakaną, i to bardzo.

Zdażył się jedynie szybko przywitać, bo Alice przemknęła obok niego i zniknęła z pola widzenia na głównej drodze.

– Co się stało? – spytał Florę, która również była bliska łez. – Pani Jenner wyglądała na smutną i dlaczego masz wpaść do Kate Mitchell?

– Wejdz. – Nie dając mu czasu na protesty, pociągnęła go za zdrową rękę do środka. – Stało się coś strasznego.

– Straszniejszego niż postrzelenie z kuszy?

Zażartował, żeby rozluźnić atmosferę, ale twarz Flory się nie rozchmurzyła.

– Cyril Knight nie żyje – oznajmiła bez ogródek.

Jack zamrugał.

– Dziadek, z którym widzieliśmy się wczoraj?

– Zgadza się, dziadek, z którym widzieliśmy się wczoraj. Alice dziś rano znalazła jego ciało w Klasztorze.

– Co tam robił? – Miejsce zdawało się dość osobliwe na umieranie, ale Jack przypomniał sobie, że Cyril zamierzał włożyć garnitur. – Wybierał się na podwieczorek do Alice, prawda?

Flora kiwnęła głową.

– Poszedł na podwieczorek i wyglądał całkiem zdrowo, ale później, gdy wyszedł od Alice, zajrzał widocznie do ogrodu i tam zmarł. Z Klasztoru już nie wyszedł. Biedna Alice zobaczyła go, kiedy szła wyrzucić śmieci wczesnym rankiem. Zdaniem doktora Hansona Cyril musiał tam przeleżeć całą noc.

Flora opowiadała o całym zajściu beznamiętnym tonem, ale Jack dostrzegł na jej twarzy głęboki smutek. Chciał ją objąć i mocno przytulić,

lecz rozsądek mówił mu, że to byłoby głupie, i ten zdrowy odruch zwyciężył.

– Czy lekarz wskazał hipotetyczną przyczynę śmierci?

– Atak serca, powiedział. Znowu. Dziwnym trafem akurat po tym, jak z nim rozmawialiśmy.

Jack zagwizdał cicho.

– Wiem, co ci chodzi po głowie, i zgadzam się, że to wszystko wygląda podejrzanie. Ale przecież Cyril wspomniał o kilku incydentach w przeszłości i o tym, że bierze tabletki.

– Jack – odezwała się rozgorączkowana Flora. – Przecież czuł się dobrze, kiedy go wczoraj widzieliśmy. I kiedy Alice częstowała go ciastkami i herbatą. A tu wtem idzie do ogrodu i po chwili jest z nim aż tak źle.

– Po co tam poszedł? Czego szukał?

– Spytałam o to Alice, nie miała pojęcia, powiedziała tylko, że w tamtym zakątku spędzał bardzo dużo czasu, kiedy pracował jako ogrodnik.

Jack musnął palcami brzeg swojej fedory, gdy jego myśli usiłowały odnaleźć właściwą drogę w coraz bardziej skomplikowanym labiryncie.

– Do Hove zatem nie pojedziemy, ale jakie masz plany?

– Muszę wpaść do Kate. Alice powiedziała, że jest zdruzgotana. Pewnie będzie z nią mąż, przynajmniej tyle powinien z siebie wykrzesać, ale przyjaciele też się przydadzą. Zajrzę do niej później, powiem, że bardzo mi przykro, i zaproponuję, że pomogę, w czym tylko się da. – Zamilkła, lecz po chwili szybko dodała: – Przepraszam, Jack. Nawet nie spytałam, jak się czujesz.

– Lekko obolały, ale jakoś żyję. Właściwie dobrze, że nie jedziemy dziś do Hove. Nie wyobrażałem sobie podróży autobusem.

Flora milczała, aż w końcu lekko się rozpogodziła.

– Do Hove się nie wybierzemy, ale możemy pójść do Klasztoru.

Rozdział 14

– Dokąd właściwie idziemy? – spytał Jack, kiedy ponownie przekraczali bramy Klasztoru. Przystał na propozycję Flory pod wpływem chwili, ale wątpił, by ta wizyta okazała się tak owocna, jak zdawało się Florze.

– Na podwórko na tyłach budynku. Tam, gdzie zmarł Cyril. Może jakaś wskazówka wyjaśni nam, co się stało.

Jack próbował ostudzić jej zapał.

– Zdaniem lekarza Cyril zmarł wczorajszego wieczoru, zgadza się? Jeśli rzeczywiście został zamordowany, zabójca usunął wszelkie ślady wiele godzin temu.

– Nigdy nie wiadomo. Może na coś natrafimy, na pewno warto się rozejrzeć. – Flora była wyraźnie zdeterminowana. – To musiało być morderstwo. Doszło do dwóch nagłych zgonów w niewiele ponad tydzień i oba mają związek z Klasztorem.

Jack podziwiał jej upór, ale musiał jej przypomnieć, że Cyril również dobrze mógł umrzeć śmiercią naturalną.

– Był starym człowiekiem i chorował na serce. – Nim zdążyła zaprotestować, mówił dalej. – Trzeba wziąć pod uwagę coś jeszcze. Jeśli rzeczywiście został zamordowany, nie jest już podejrzany. Z listy skreślamy też Kate Mitchell. Nie wyobrażam sobie, żeby zabiła własnego ojca.

– Oczywiście, że tego nie zrobiła. Kochała go całym sercem, a on ją uwielbiał.

Przez żwirowy podjazd szli w milczeniu.

– Wiesz, co jeszcze się zmienia, jeśli Cyril zginął w wyniku zabójstwa? – spytał w końcu Jack, bo przysłała mu do głowy niepokojąca myśl. – Hipoteza o zabójczym torcie. Obaj mężczyźni jedli ciasto, owszem, Kevin z okazji urodzin, a Cyril?

– Eklery czekoladowe na podwieczorek.

– Upieczone przez Alice Jenner, która nie miała absolutnie żadnego motywu, żeby zabijać Cyrila czy Andersona.

– Mogli zginąć z ręki tej samej osoby, ale zostali zabici innymi metodami.

Jack zastanawiał się przez chwilę.

– Z mojego doświadczenia wynika, że jeśli pierwsza próba morderstwa kończy się sukcesem, zabójca posługuje się tą samą, planując kolejne.

– A może jednak nie zabiło ich ciasto? Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby pozbyć się Cyrila.

– Do naszych podejrzanych już się, co prawda, nie zalicza, ale mógł być jakoś zamieszany w tę całą sprawę – zastanawiał się Jack. – Wydawało ci się, że może wiedzieć na temat legendy więcej, niż nam powiedział, i na pewno pamiętasz, że uważał się za osobę, która ma prawo do znalezionej skarbu. Jeśli rzeczywiście coś wiedział i próbował dobić targu z zabójcą... – Nie dokończył zdania.

– Przyjmijmy, że Kevin Anderson szuka skarbu – zaczęła podsumowywać Flora. – Zabójca w jakiś sposób dowiadyuje się, co odkrył, i się go pozbywa, ale informacje nadal są niepełne, a resztę zna Cyril. To możliwe, jak sądzę, jednak nie mogę znieść myśli, że staruszek wchodziłby w takie nieczne układy. – Zapadła cisza, lecz Flora po chwili wybuchła. – To takie frustrujące. Znamy tylko część obrazka, całą resztę spowija mgła.

– Tak wygląda praca detektywa.

– Czy to się kiedyś rozjaśni?

– Kto wie? – Jack wzruszył ramionami. – Miejmy nadzieję, że nie marnujemy czasu. – Powiniennem mieć nadzieję, że ja nie marnuję czasu, pomyślał, oczami wyobraźni widząc przykrytą maszynę do pisania cierpliwie na niego oczekującą. Podniósł wzrok i dopiero wtedy zauważył, dokąd prowadzi go Flora. – Myślałem, że zajrzemy na podwórko, a tymczasem znów idziemy do kuchni.

– Podwórko przylega do kuchni, znajduje się dokładnie naprzeciw głównego wejścia do Klasztoru. Na podwórze można się dostać albo z domu, albo z ogrodu. Tam Cyril miał swoją bazę.

– I tam zakończył życie. Co za ironia, wyjątkowo paskudna.

– Wiem. – Flora westchnęła ze smutkiem. – Alice zasugerowała, że Cyril po wyjściu od niej poszedł na podwórko z sentymentu do dawnych dziejów. Moim zdaniem to całkiem możliwe.

– Możliwe też, że zostaniemy zauważeni w miejscu, w którym nie powinno nas być. Po tym strzale z kuszy czuję się dość niepewnie. Jeśli zabójca krąży gdzieś w okolicy Klasztoru, wolałbym nie przebywać tu za długo – powiedział z przejęciem. Ręka nadal potwornie go bolała i zamierzał uchronić się przed kolejnymi urazami.

– Musimy uważać, jasne, ale o tej porze nikogo tu nie ma. Pokojówki są zajęte sprzątaniem, kelnerzy są w restauracji, Polly Dakers siedzi przy biurku, Vernon Elliot w swoim gabinecie, a ogrodnika teraz nie ma. Elliot płaci firmie zewnętrznej, żeby dbała o posiadłość.

– A jeśli na podwórku są jej pracownicy?

– Nie będą się nami interesować. Jeżeli w ogóle coś sobie pomyślą, to raczej że należymy do obsługi. Chociaż... – Przyjrzała mu się krytycznie. – Nie wyglądasz na pracownika hotelu.

– A ty?

Bez odpowiedzi zaprowadziła go za ostatni zakręt, tuż przy murku z czerwonej cegły przy głównym budynku. Kilka metrów dalej ujrzeli otwór w murze.

– Tam. Przejdziemy tędy.

Ostrożnie weszli na podwórko. Jack zauważył, że bruk był świeżo zamieciony. Kilka kubłów na śmieci ustawiono równo pod murem w głębi, puste, ułożone jeden na drugim kartony czekały na wywiezienie. Wąska żwirowa ścieżka wytyczona w brukowej nawierzchni prowadziła do zamkniętej komórki. Być może służyła do tego, by łatwiej było wytoczyć sprzęt ogrodowy. Jack utkwiał wzrok w zamkniętej na kłódkę bramie, a później znów spojrzał na kamienistą dróżkę.

– Jak myślisz, w którym dokładnie miejscu znaleziono Cyrila? – spytał.
Flora wyglądała na niepewną.

– Czy to takie ważne?

– Spójrz na żwir. Coś po nim ciągnięto.

Skierowała wzrok na miejsce, które wskazywał, po czym, wsuwając niesforne kosmyki włosów za uszy, spytała powoli:

– Myślisz, że ciągnięto Cyrila?

– Zastanawiam się nad tym. Wszystko inne wygląda na nietknięte, ale żwiru nie zagrabiono. A to oznacza, że jego powierzchnia musiała zostać naruszona całkiem niedawno.

– Jeśli go ciągnięto, to znaczy, że nie zmarł na podwórku. W takim razie gdzie? – Jack znów spojrzał na zamkniętą na kłódkę bramę. – Ślady wiodą stamtąd. To było jego dawne miejsce? Może wszedł, żeby się rozejrzeć, ale zdaje się, że furka jest zamknięta na cztery spusty.

Flora podeszła do ogrodzenia ze sztachet z ostrym zakończeniem i bezskutecznie próbowała za nie zajrzeć.

– Może zachował sobie klucz. Zobacz, może ty coś dojrzysz. Jesteś chyba dość wysoki.

Choć bardzo się wypręzał, niewiele dostrzegł spoza krawędzi.

– Widzę komórkę – zaczął.

– Cyril trzymał w niej narzędzia.

– Taczki po jednej stronie. Jakies worki, wyglądają, jakby były pełne liści. Czekają na spalenie? Coś tu jednak palono. Na ziemi jest mały spopiелony krąg i... – Wspiął się na palce i uważnie się przyglądał. – ... wygląda, jakby jeszcze się tlił.

– Dowody! Morderca spalił dowody! – Czuł, jak Flora obok niego podskakuje z podniecenia.

– Spokojnie, nie możemy wyciągać pochopnych wniosków!

– A co innego to może być? Widać coś jeszcze?

– Raczej nie. – Wędrował wzrokiem po kwadratowym placu. – Zaczekaj, tak. Po drugiej stronie, częściowo przesłonięte przez szepę, stoi coś, co wygląda na kwietnik. Nic w nim teraz nie rośnie, lecz ziemia

została wzruszona. Zdaje się, że ktoś próbował ją wygładzić, ale w ziemi z całą pewnością jest zagłębienie.

– Ktoś coś wykopał. Myślisz, że jakąś roślinę?

– Na to wygląda.

– Więc ktoś wykopał i spalił roślinę.

– Rozsądne przypuszczenie. – Odwrócił się od płotu i spojrzął na nią. – Dlaczego ktoś miałby to robić rankiem w dniu, kiedy kilka metrów dalej znaleziono martwego człowieka?

Oczy Flory lśniły.

– Bo roślina była dowodem. Zbliżyliśmy się do celu. – Odwróciła się na dźwięk kroków.

– Panna Steele? Pan Carrington? – W głosie Vernona Elliota było słyhać zdenerwowanie. – Co państwo tu robią, u licha? – Wydawało się, że złość jeszcze bardziej wydłużyła jego wrzecionowatą postać.

– Dzień dobry. – Jack usłyszał w głosie Flory fałszywą serdeczność. – Właśnie się dowiedzieliśmy o biednym panu Knighcie. Alice nam powiedziała. – Zimne oczy Vernona Elliota wpatrywały się w nią, a Flora nieco speszona mówiła dalej: – To chyba ona go znalazła. Wydaje jej się, że zgubiła na podwórku okulary, ale nie mogła się przemóc, żeby wrócić i ich poszukać. Jest bardzo roztrzęsiona. Prawdę mówiąc, chora poszła do domu odpocząć. Powiedziałam jej, że tu zajrzę i ich poszukam.

Jack był pod wrażeniem. Całkiem niezła historyjka jak na wymyśloną na poczekaniu, o ile Alice Jenner rzeczywiście nosiła okulary. Ale nie wiedział, czy ten cały Elliot ją łyka. Jego chuda postać była sztywna jak kij od szczotki. Pomyślał, że mimo ubrań z West Endu ten mężczyzna nieco przypomina stracha na wróble. Cyril miał rację.

– Znalazła je pani? – spytał Vernon, cedząc słowa przez zaciśnięte wargi, które układały się w wąską kreskę.

– Nie. – Flora roześmiała się niepewnie. – Biedna Alice była w takim stanie, że równie dobrze przez cały czas mogła je mieć w kieszeni.

– Skoro więc upewniła się pani, że ich tu nie ma, zapewne nie będzie pani miała nic przeciwko mojej prośbie, by państwo opuścili hotel.

Klasztor doświadczył dziś smutnego zdarzenia. Jeden z jego najstarszych pracowników zmarł dokładnie w miejscu, w którym stoicie. Chyba powinniśmy to uszanować. – Łód w jego oczach nie stopniał nawet odrobinę.

Nie dość że strach na wróble, to jeszcze hipokryta, doszedł do wniosku Jack.

– Właśnie wychodziliśmy – powiedział cicho. – Bardzo przepraszamy za najście w tak trudnym dla wszystkich państwa dniu.

– Dziękuję. – Vernon wskazał otwór w ceglany murze i praktycznie wypchnął ich z terenu posiadłości.

– Nie ufam mu – oznajmiła kategorycznie Flora, gdy szli podjazdem w kierunku bramy z kutego żelaza.

– A czy ktokolwiek mu ufa? – spytał Jack.

Nagły ryk silnika za nimi sprawił, że odskoczyli na bok, próbując się schronić na skraju trawnika. Minęła ich biała furgonetka pędząca tak szybko, że spod jej kół strzelały kamyczki. To było auto Katie's Nook, za kierownicą siedział Bernie Mitchell.

– Ilu ludziom mającym związek z tą dziwną sprawą ufasz? – Jack obserwował pojazd znikający za bramą.

Flora podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Słuszna uwaga.

Do Katie's Nook dotarli w południe. Opuszczone rolety wyraźnie sygnalizowały, że kawiarnia jest zamknięta. Flora delikatnie zapukała w szklane drzwi. Roleta lekko się odsunęła, a za szybą ukazała się zalana łzami twarz Kate. Rozległ się dźwięk odsuwanej rygla i przekręcanego klucza. Bez słowa weszli do środka, a Kate zamknęła za nimi drzwi.

– Katie – odezwała się Flora, objęła koleżankę i mocno ją przytuliła. – Tak mi przykro.

Polaty się łzy, dużo łez, aż w końcu Kate doszła do siebie na tyle, żeby zaproponować im herbatę.

– Ty usiądź – rzuciła pośpiesznie Flora. – Ja zaparzę.

– Nie trzeba. Lepiej mi, jak się krzątam. – Kate pochyliła się, żeby wyciągnąć spod blatu filizanki i podstawki, a Flora zauważyła wtedy na ramieniu koleżanki coś, co z pewnością było nowym sińcem na ręce Kate.

– Jest Bernie? – spytała, rozgniewana z powodu tego nowego dowodu jego brutalności. Dokąd Mitchell tak pędził furgonetką?

– Musiał wyjechać, ale niedługo wróci. Potrzebowałam chwili samotności. Nie dociera do mnie to, co się stało, to takie niespodziewane. Tata był zdrowy, myślałam, że jest zdrowy. Nie zasługiwał na taką śmierć.

– To musi być dla ciebie straszne – powiedziała cicho Flora, wypijając łyżeczek herbaty, którą Kate przyniosła do stolika. – Nie wyobrażam sobie... – urwała. Wyobrażanie sobie nie pomoże Kate, sama też nie miała na to ochoty. Nigdy nie próbowała myśleć o swoich rodzicach, którzy zmarli o wiele za wcześniej. Nawet ich nie pamiętała. Zdarzało się, że jakiś zapach – tytoniu albo jaśminu – wyzwał w niej ledwie rozpoznawalną tęsknotę, ale poza tym żyła tak, jakby tamtych dwoje ludzi nigdy nie istniało. Jako dziecko stanęła nad przepaścią. Dopóki na ratunek nie przysłał jej Violet, była na świecie zupełnie sama i z tym strachem jej umysł zawsze musiał się zmagać.

Jack przesunął się w milczeniu i stanął obok Flory, a ona zorientowała się, że zerka na ladę. Kate również zauważyła jego spojrzenie.

– Garnitur taty – wyjaśniła z trudem. – Dopiero co byli tu grabarze ze Steyning, przywieźli go z powrotem. Pogrzeb ma się odbyć w przyszłym tygodniu, we wtorek, ale nie planuję żadnego czuwania przy trumnie. Chyba bym tego nie zniosła.

– Grabarze? – Jack miał minę, którą Flora oceniła jako nieodgadnioną. – Więc nie będzie sekcji zwłok?

– Tata był stary. Brał tabletki na serce i miał za sobą kilka epizodów z krążeniem. Lekarz ocenił, że to był rozległy zawał serca. – Zapadła długa cisza, upłynęło kilka minut. – Przynajmniej – odezwała się w końcu Kate – umarł od razu. Nie mogę znieść myśli, że leżał tam sam, w zimną noc... – zacięła się, bo nie była w stanie dokończyć zdania.

– Władze nie nakazały przeprowadzenia sekcji zwłok? – powtórzył Jack.

Kate pokręciła głową, spoglądając na ladę.

– Muszę jakoś wyczyścić garnitur. Grabarze chcą ojca ubrać jak należy, a miał tylko ten. Zawsze wkładał go na podwieczorek z Alice.

Flora podeszła i skierowała ubranie do światła, choć do kawiarni wpadało go niewiele.

– Rozumiem, co masz na myśli. Z przodu jest obłany jakimś sokiem, a na jednym z rękawów są żółte zacieki.

– Bóg jeden wie, jak je usunąć.

Płatanina myśli w głowie Flory nagle ustąpiła miejsca oszałamiającej jasności i trafności.

– Pralnia chemiczna? My to załatwimy, Kate. Wybieramy się do Steyning jutro albo pojutrze i poprosimy, żeby garnitur wyczyszczono do poniedziałku. Na pewno się zgodzą, żeby dostarczyć garnitur do zakładu pogrzebowego, gdy doprowadzą go do porządku.

– Naprawdę to dla mnie zrobisz? – Kate była rozczulająco wzruszona. – Mam problem z ludźmi. W tej chwili wolałabym nie mieć do czynienia z nieznanymi.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Zamknij kawiarnię, idź do domu, a do pracy wróc dopiero, jak poczujesz, że jesteś gotowa. I wykreśl tort Jacka. Nie będziemy mieli nastroju do świętowania.

Kiedy znaleźli się na ulicy, wciąż mając w uszach podziękowania Kate, Jack odwrócił się do Flory.

– Steyning? – spytał ostrym tonem.

– Jest tam pralnia chemiczna.

– Nie wątpię.

– I kilka kwaciarni. Jeśli chciałbyś zamówić kwiaty dla hotelowego gościa, z pewnością udałbyś się do Steyning. To najbliższe miasteczko. Spójrz na ten garnitur, Jack. – Wskazała ubranie, które niósł. – Te żółte plamy na rękawie to pyłek, a zacieki od soku to być może sok roślinny. Pamiętasz pyłek, który osiadł w szczelinach stołu Kevina? Czy to możliwe,

żeby jego i Cyrila zabiła ta sama rzecz? Czy morderca mógł posłużyć się tą samą metodą, jak powiedziałeś?

Jack przez kilka minut szedł bez słowa.

– Kwiaty jako trucizna? – odezwał się w końcu. – Takie rzeczy się zdarzały. Ale żaden kwiaciarz nie użyłby celowo roślin znanych jako niebezpieczne.

– A jeśli kwiaciarnię opuszczał bukiet nieszkodliwy, a trujące kwiaty znalazły się w nim, zanim dotarł do pokoju Kevina?

– A Cyril?

– Roślina z komórki. Została niedawno wykopana i spalona. – Flora drżała z przejęcia z powodu tych nowych okoliczności.

– Taaak. To możliwe. – Jack poprawił ułożenie garnituru na ręce i zanurzył dłoń w kieszeni marynarki, najpierw jednej, później drugiej. – Mamy klucz. Możliwe, że do komórki. – Pomachał w powietrzu kawałkiem lśniącej stali.

– Masz rację. To klucz do kłódki. Cyril musiał się nim posłużyć, żeby wejść do środka. Myślisz, że zerwał kwiaty?

– Tak przypuszczam, i tam zmarł. Jeśli tak było, to śmierć nastąpiła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, a nie zabójstwa, jednak z pewnością była nie na rękę temu, kto zasadził rośliny.

– A tą osobą był zabójca Kevina.

– Całkiem możliwe. Ten ktoś musiał wydostać ciało Cyrila z komórki i przeciągnął je żwirową ścieżką do miejsca, w którym znalazła je Alice. Później wykopał roślinę i ją spalił, licząc zapewne na to, że zlikwiduje wszelkie ślady, zamykając za sobą drzwi. – Zdążyli dotrzeć do księgarni, lecz Jack nadal snuł rozważania. – Mogę zrozumieć, że Cyrila ciągnęło na dawne śmieci. Ale dlaczego zerwał te kwiaty? Był doświadczonym ogrodnikiem. Na pewno wiedział, że są trujące.

– Może był skołowany. Wspominał, że nowe tabletki robią mu mętlik w głowie, pamiętasz? I zapewne nie spodziewał się, że zastanie trujące rośliny w miejscu, w którym pracował tyle lat. Na dodatek chciał te kwiaty

zanieść córce. Był zdeterminowany. Zerwał je, żeby wręczyć je Kate. – Florze zadrżał głos na tę myśl.

Jack poczekał, aż się pozbiera.

– Ty weźmiesz garnitur czy ja mam go zabrać?

– Ty. – Tym razem odpowiedziała zdecydowanie. – Z oddaniem go do pralni zaoferowałam się nie tylko dlatego, żeby pomóc Kate. Na marynarce znajdują się dowody, których potrzebuje policja. Gdy znajdzie się w grobie z Cyrilem, dowody bezpowrotnie przepadną.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Znasz inspektora, który zajmuje się sprawą Andersona. Mógłbyś zanieść mu marynarkę, poprosić, żeby oddał ją do zbadania. Zdadzę ją zawieźć do Steyning. Pogrzeb jest w przyszłym tygodniu.

– Sprawa wydaje się zamknięta, przynajmniej dla policji, więc dowody im niepotrzebne. Inspektor Ridley jest przekonany, że za tą sprawą nie kryje się żadna zagadka. Anderson zmarł z przyczyn naturalnych.

Flora uśmiechnęła się do niego z szelmowskim błyskiem w orzechowych oczach.

– Musisz go zatem przekonać, że jest inaczej. Wykorzystaj swój urok, Jack.

– A czy ja mam jakiś urok?

Flora cofnęła się, żeby mu się przyjrzeć.

– Chyba tak. Dość szczególny, ale jest.

Jack westchnął cicho i mocniej ścisnął garnitur.

– Skoro muszę, to trudno, ale nie robiłbym sobie żadnych nadziei. Jeśli marynarka miałaby stać się wiarygodnym dowodem, musiałaby zostać zbadana przez policyjnego patologa, a z punktu widzenia Ridleya oznacza to marnowanie cennych zasobów: czasu, pieniędzy i wysiłku.

Flora chwyciła Jacka za rękę.

– Mimo wszystko spróbuj. To ważne. Policja ma wyniki sekcji zwłok Kevina. Muszą zbadać ciało Cyrila, zanim zostanie pochowany. Garnitur ich przekona.

Jack szybko wyswobodził się z jej uścisku.

- Odezwe się do ciebie - rzucił i ruszył główną ulicą.

Rozdział 15

Jack nie cieszył się z perspektywy spotkania z Alanem Ridleyem, ale złożył obietnicę i po kolejnej kanapce z szynką – powoli zaczynały mu brzydnąć – ruszył w stronę najbliższej budki telefonicznej, by zadzwonić. Kiedy inspektor zrozumiał, o co Jack go prosi, zaczęły się wymówki.

– Nie możemy tego zrobić, stary. Sprawa Andersona jest zamknięta, a o Cyrilu Knighcie pierwsze słyszę. Lekarz pewnie miał wystarczające podstawy, żeby wystawić świadectwo zgonu. To bezsensowne wysiłki, Jack, musiałbym wykorzystać policyjne zasoby bez uzasadnienia. Sok na marynarce, dobre sobie!

– I pyłek – przypomniał Jack. – W szczelinie stołu w pokoju Andersona w Klasztorze był pyłek. Kwiaty, z którymi mieli styczność obaj mężczyźni, są trujące i ktoś używa ich do zabijania.

– Sugerujesz, że ktoś celowo otrul tego starego człowieka, który zmarł na terenie Klasztoru?

– Nie. Sugeruję, że mógł zerwać te kwiaty, nieświadomy tego, że są niebezpieczne, ale ten, kto je uprawiał, doskonale o tym wiedział. Robił to po coś. Śmierć Cyrila Knighta była tragicznym wypadkiem, który zmusił zabójcę do pozbycia się dowodu. Wykopał roślinę i ją spalił. Na własne oczy widziałem dogasający żar.

– Moim zdaniem to trochę naciągane, nawet jak na twoje powieści kryminalne. – Policjant zarechotał. – Jeśli chcesz kogoś zabić, są o wiele prostsze sposoby.

– Na przykład wycelowanie z kuszy?

– Słucham?

– Przydarzyło mi się to wczoraj. Ktoś zaatakował mnie w lasku, kiedy wracałem do domu.

– Dobry Boże! Mam nadzieję, że nic ci się nie stało.

– Ucierpiała moja koszula i kurtka, ale na szczęście ciało jest w całości. Jedynie powierzchowna rana w miejscu, gdzie bełt drasnął ramię.

– To na pewno wypadek. Owszem, groźny, bardzo groźny. Ale wiesz, jak to bywa na prowincji...

– Nie, nie wiem. Zdawało mi się, że posiadanie kuszy jest nielegalne.

– Posiadać ją można legalnie, o ile jest się pełnoletnim. Nielegalne jest tylko polowanie z użyciem kuszy. Ale jak powiedziałem...

– Tak, wiem, prowincja. A ponieważ nie mogę wskazać, kto strzelał, policja nic nie może zrobić.

– Trafieś w sedno – oznajmił wesoło inspektor.

– Alan – odezwał się Jack nagłym głosem. – W Abbeymead dzieje się coś niedobrego. I pozostaje niezauważone, jak śmierć Andersona. Policja stwierdziła, że zmarł z przyczyn naturalnych, a tego właśnie chciał zabójca.

– Chcesz powiedzieć, że daliśmy się wykiwać?

Jack słyszał rosnącą irytację po drugiej stronie.

– Nie ma motywu zabójstwa. A motyw jest konieczny, inaczej po co się męczyć zabijaniem?

– Pracuję nad tym.

Zabrzmiało to nieprzekonująco, lecz Jack nie odważył się wspomnieć o ukrytym skarbie. O mały włos powiedziałby „pracujemy”, ale pomyślał, że lepiej nie wspominać o Florze. Coś mu mówiło, że Ridley byłby jeszcze mniej wyrozumiały, gdyby wiedział, że w sprawę zamieszana jest właścicielka księgarni, do której się włamano. Podejrzewałby jakieś machinacje, co zresztą nie było dalekie od prawdy.

– Pracujesz nad tym? To musisz się bardziej postarać, stary.

„Stary” zaczynało działać Jackowi na nerwy, choć nie dawał tego po sobie poznać.

– Gdyby twój patolog mógł rzucić okiem na marynarkę, zanim pójdzie do czyszczenia... – Podjął ostatnią desperacką próbę. – Mógłbym przywieźć ją dziś autobusem do Brighton.

– Nie ma potrzeby. Skoro jesteś aż tak tą sprawą przejęty, chyba zdołam wycisnąć fundusze na dodatkowe pół godziny pracy patologa. Sam podjadę do Abbeymead po marynarkę. Nie mam tu dziś rano za dużo roboty. Przy okazji wyskoczmy do tego przyjemnego małego pubu. Jak on się zwie? A, Cross Keys, już pamiętam.

Jack przystał na to, że czeka go zjedzenie drugiego obiadu tego dnia. Miał nadzieję, że Flora będzie mu za to wdzięczna.

Dla Flory nastąpiło kilka dni czekania i rozmyślań. Usiłowała zepchnąć tę sprawę w głąb umysłu i żyć jakby nigdy nic. Przychodziło jej to jednak z trudem. Do księgarni nadal zaglądało niewielu klientów, zamówienia stanowiły zaledwie ułamek dawnych zamówień, a Flora sprzątała i pucowała All's Well, aż w końcu księgarnia lśniła niemal oślepiającą czystością. Wykonywała te wszystkie czynności, by zagłuszyć niepokój. Czyżby opóźnienie oznaczało, że coś się stało, że Jack przekonał policję, by przyjęli marynarkę Cyrila jako dowód i może nawet już ją badali? A może chodzi o to, że Jackowi nie udało się skontaktować z inspektorem albo, co gorsza, spotkał się z odmową i był zbyt zawstydzony, by do niej zadzwonić?

Kiedy w końcu odłożyła ściereczki, zaczęła szukać innej rozrywki i wreszcie wyprowadziła Betty z jej schronienia. Na doręczenie czekała tylko jedna książka, ale panna Lancaster pozostała wierną klientką, a przejażdżka oznaczała świeże powietrze i jazdę na strome wzgórze, co pozwoliło Florze rozładować napięcie.

Choć energia ją rozsadzała, przed szczytem musiała zsiąść z roweru. Betty, z trzema zaledwie przerzutkami, na niewiele się tu zdała. Gdy Flora szła, pchając rower, zauważyła furgonetkę dziwacznie zaparkowaną po drugiej stronie jezdni. Był to samochód należący do Katie's Nook, a Bernie Mitchell wymieniał koło. Podniósł głowę, kiedy Flora go mijała, ale nie odezwał się do niej słowem.

Przeszła jeszcze kilka metrów, po czym zatrzymała się i cofnęła. Mitchell był tutaj sam, Flora miała więc pewność, że nikt nie podsłucha

ich rozmowy, a nie potrafiła przejść obok tego okropnego mężczyzny i się nie odezwać.

– Mogę z panem porozmawiać?

– Chyba pani nie powstrzymam? – rzucił opryskliwie.

Flora zauważyła jego niechlujny wygląd, kombinezon w kolorze khaki wymagał porządnego prania, a przetłuszczonym włosom wystającym spod płóciennej czapki przydałoby się mycie.

– Chodzi o Kate. Pańską żonę.

– Wiem, jak ma na imię moja żona. – Dwie umazane smarem dłonie nie przestawały odkręcać śruby koła.

– Na pewno pan wie, że jest potwornie zrozpaczona. Śmierć ojca jest dla niej strasznym ciosem, potrzebuje współczucia. Dobroci. Dobroci z pana strony, a zdaje mi się, że nie może na nią liczyć.

Mitchell wstał, trzymając w dłoni masywny klucz.

– A co pani do tego tak właściwie?

– Jestem przyjaciółką Kate i martwię się, widząc ją w takim stanie. Jest przybita.

Mitchell prychnął i znów pochylił się nad kołem.

– A na dodatek bita. Fizycznie.

Mężczyzna wyprostował się i podszedł do Flory, wymachując kluczem.

– No i?

Florę ogarnął prawdziwy strach. Znajdowali się na zupełnym odludziu, a Mitchell sprawiał wrażenie rozwścieczonego. Z trudem przełknęła ślinę.

– Kate ma siniaki na rękach – powiedziała, starając się panować nad głosem. – Kiedy byłam u niej w sobotę, zobaczyłam nowy. Jeśli jeszcze raz zostanie skrzywdzona, nie zawaham się i to zgłoszę. Policja zainteresuje się sprawą. Pański szef również, jak sądzę. Pan Elliot nie będzie patrzył przychylnym okiem na mężczyznę, który bije żonę.

Mitchell podszedł bliżej i teraz nad nią górował. Podniósł klucz i pomachał nim przed jej twarzą.

– Posłuchaj, dziewczynko. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie wtrącaj nosa w nie swoje sprawy, bo pożałujesz, gwarantuję.

Wrócił do furgonetki, a Flora ścisnęła kierownicę Betty, żeby utrzymać się na nogach. Przeczuciwała, że ta jej interwencja nie przyniesie niczego dobrego. Przysporzyła sobie wroga. A Mitchell był postacią odrażającą, nie miała co do tego wątpliwości.

Po powrocie do Abbeymead Flora natychmiast pojechała do Katie's Nook. Chciała wpaść do Kate wczoraj, ale kawiarnia była zamknięta, a nie chciała nachodzić jej w domu. Tego ranka, przejeżdżając obok Nook, zauważyła, że kafejka znów jest otwarta. Ponieważ Mitchella nie było, nadarzyła się idealna okazja do wizyty.

Kate stała za ladą, a przy jedynym zajęтым stoliku pod oknem siedziało dwoje klientów. Puste talerzyki i filiżanki sugerowały, że niedługo wyjdą.

Kate podniosła wzrok na dźwięk dzwonka przy drzwiach.

– Flora! – Wysiliła się na wątyły uśmiech. – Jak miło cię widzieć.

– Wpadłabym wcześniej, ale pomyślałam, że poczekam, aż otworzysz kafejkę.

– Zawsze się cieszę na twój widok. I Alice. Przyszła wczoraj do mnie, dobra kobieta, i ma zajrzeć, jak będzie wracać z pracy. Zrobić ci coś do picia?

– Nie, dziękuję. Chciałam tylko zobaczyć, jak się trzymasz.

– Wejdz, usiądź. – Kate wskazała stolik nieco oddalony od klientów.

Flora zauważyła, że przyjaciółka siedzi wyprostowana, z silnie splecionymi dłońmi, jakby się bała, że ich uwolnienie wyzwoli lawinę emocji.

– Ciągle nie mogę uwierzyć w to, co się stało – zaczęła Kate. – Nie potrafię przywyknąć do myśli, że taty już nie ma. – Oczy jej się zaszkliły, więc Flora wyciągnęła dłoń i pogłaskała Kate po rękę. Niewiele mogła zrobić, by ją pocieszyć.

Kate zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

– Dziękuję, że pojechaliście za mnie do Steyning.

– Prawdę mówiąc, jeszcze się nie wybraliśmy – wyznała Flora. – Jack musiał dokończyć pracę, żeby dotrzymać terminu – zaimprovizowała.

Białe kłamstwo z pewnością nie było niczym złym. – Jedziemy jutro. Jest jeszcze mnóstwo czasu, garnitur na pewno będzie w porę gotowy. – Nie miała pojęcia, czy na pewno jutro będą mogli go zawieźć do Steyning, wszystko zależało od Jacka i inspektora, ale chciała uspokoić Kate.

– Pisarstwo to z pewnością cudowne zajęcie – powiedziała Kate tęsknie. – Pan Carrington wydaje się bardzo miłym człowiekiem. Jesteś nim zainteresowana?

– Nie w tym sensie – zapewniła pośpiesznie Flora. – Sprzedajemy powieści Jacka i zamawiamy dla niego książki, z których korzysta podczas pisania. Tylko to nas łączy.

– Przepraszam, chyba wyskoczyłam jak filip z konopi. Ale mam wrażenie, że spędzasz z nim dużo czasu.

Flora gorączkowo szukała w myślach wyjaśnienia innego niż prowadzenie śledztwa.

– Staram się mu pomóc przy gromadzeniu materiału do nowej książki. Okazuje się, że to dość trudne. Ale powiedz mi, wszystko u ciebie w porządku?

Musiła skierować uwagę na Kate – po to przygnała tu od panny Lancaster – o swojej zażyłości z Jackiem Carringtonem nie chciała za dużo rozmyślać. Kate nie odpowiedziała, więc Flora odezwała się łagodnym tonem:

– Wiesz, zauważyłam... – Wyciągnęła dłonie do rąk Kate, obróciła je wewnętrzną stroną do góry. Sińce złagodniały, ale nadal były wyraźnie widoczne. Kate gwałtownie wyszarpnęła ręce.

– To był wypadek – zapewniła pośpiesznie.

– Zdaje się, że nawet dwa. Często robi ci krzywdę? – spytała Flora szeptem.

Klienci zebrali swoje rzeczy i szli do drzwi, dziękując uśmiechem Kate, która odczekała, aż znajdą się na zewnątrz.

– Nie – odpowiedziała ściszym głosem. – Ale ostatnio nie jest sobą.

– W jakim sensie?

– Wydaje się sfrustrowany, jakby żył w wielkim stresie. Przez to puszcza mu nerwy, chociaż tego nie chce.

Każdy czasami popada we frustrację, pomyślała Flora, ale nie wyładowuje jej na osobie, którą ponoć kocha, lecz ugryzła się w język i nie powiedziała tego głośno.

– O jakim stresie mówisz?

– Głównie z powodu pieniędzy. Kawiarnia nie przynosi wielkich zysków. Ciągłe się szarpiemy, żeby zapłacić rachunki.

– Praca w Klasztorze jest chyba dobrze płatna?

Kate spojrzała na Florę niepewnie.

– Owszem, ale...

– Ale?

– Nie wiem, jak długo jeszcze Bernie tam wytrzyma. Nie jest zadowolony z pracy. Coś poszło nie tak, jednak za wiele mi nie mówi.

Czyżby tym czymś była śmierć Kevina Andersona? Cyril twierdził, że wspólnie coś knuli, i cokolwiek to było, śmierć Kevina oznaczała, że plan się nie powiedzie. Później zmarł także Cyril. Teść Berniego. Czyżby mąż Kate kipiał ze złości pod wpływem poczucia winy z powodu śmierci obu mężczyzn? Flora miała przed oczami niedawne spotkanie: na wspomnienie zmierzającego ku niej Mitchella z podniesioną ręką, z ciężkim kluczem w dłoni, poczuła ucisk w żołądku. On raczej nie wiedział, czym jest poczucie winy. Kate wpatrywała się ponuro w blat.

– Jeśli nawet Bernie tam zostanie, nie wiem, skąd weźmiemy pieniądze na ogrzewanie w następnym kwartale.

– Macie aż takie trudności? – Flora się zdziwiła. Ona też zmagала się z finansowymi problemami, ale nie miała pojęcia, że Mitchellom wiedzie się aż tak źle.

Katie nie przestawała wpatrywać się w stół.

– Wszystko przez hazard – powiedziała półszepem.

Flora uniosła brwi. Bernie Mitchell uprawiał hazard? Jasne, że chodziło o niego, nie mogła sobie wyobrazić Kate robiącej zakłady.

– Wyścigi psów. Na torze w Brighton – powiedziała żałośnie Kate. – Bernie od lat w piątkowe wieczory jeździ na te wyścigi, ale ostatnio poznał jakiegoś faceta, chyba przez wspólnych znajomych, który, zdaje się, ma furę pieniędzy i to zachęciło Berniego do obstawiania zbyt wysokich stawek. To nie jest zły człowiek – zapewniła milcząca Florę. – Po prostu łatwo ulega wpływowi. Próbuje dorównać tamtemu facetowi, ale oczywiście nie jest w stanie.

– Przegrywa?

– Prawie zawsze – odparła Kate ze smutkiem. – Kawiarnia znalazła się przez to w bardzo niepewnej sytuacji. Tak się martwię, że będę musiała ją sprzedać, i całkiem możliwe, że wtedy przepadną całe oszczędności taty. To dlatego próbuję tyłu nowych rzeczy. Zajął się pieczeniem i dostarczam ciasto do domów. Ale nie udało mi się rozkręcić interesu, a teraz, kiedy tata zmarł... To wszystko mnie przeraża.

– Będzie dobrze. – Flora próbowała podnieść ją na duchu. – Już ja się o to postaram.

– Jak? – Kate spojrzała na nią zaskoczona.

Słusznie jest zdziwiona, pomyślała Flora. Nie miała pojęcia, jak mogłaby pomóc tej biednej dziewczynie. Ale nie zamierzała zostawić jej samej sobie.

– Coś wymyślę. Nie jesteś sama. A gdyby twojemu mężowi jeszcze raz puściły nerwy i zrobiłby ci krzywdę, doniosę na niego na policję. Powiedz mi tylko i razem pójdziemy do posterunkowego Tringa.

Przyjaciółka nie wyglądała na przekonaną, ale Flora wiedziała, że przynajmniej zasiała w jej głowie ziarno. A Mitchellowi uświadomiła, że ludzie wiedzą o jego sprawkach.

Rozdział 16

Kiedy rankiem czwartego dnia oczekiwania na wiadomości od Jacka Flora wyruszyła rowerem do miasteczka, wypatrzyła znajomą postać pisarza na uliczce prowadzącej do jej domku. Niósł worek, w którym dojrzała starannie złożony garnitur Cyrila. Wstrzymała oddech. Na pewno ma informacje, ale jakie?

– Jedziesz do księgarni? – spytał.

– Wybierałam się, ale...

– Może najpierw zahaczysz o Steyning?

– I co, Jack? – wypaliła. – Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Ciekawa historia. Wejdziemy do domu? Mam co opowiadać.

– Inspektor Ridley widział marynarkę? – spytała, przekręcając klucz.

Jack wszedł za nią do kuchni.

– Nie tylko ją widział, ale zabrał do patologa. Dzięki lekkiej perswazji w ramach szczególnej przysługi.

Zasługiwał na podziękowanie, lecz Flora była ciekawa dalszych szczegółów.

– I co? – Czuła, że twarz jej tężeje.

– Patolog był bezradny. – Jack rzucił torbę na wyszorowany drewniany stół.

Pozbawiona nadziei Flora opadła ciężko na kuchenne krzesło.

– Ale – ciągnął Jack – sprawa zaintrygowała go na tyle, że wezwał znajomego botanika. Eksperta od roślin. Nie miał dużo materiału, jedynie odrobinę pyłku i sok, ale dostrzegł na klapie coś, czego my nie zauważyliśmy: mały fragment liścia. Na jego podstawie i oceniając kolor pyłku, doszedł do wniosku, że w grę mogą wchodzić dwie rośliny, z których jedna jest bardzo trująca. Dzięki temu, że zawęził pole

poszukiwań, mógł przeprowadzić badanie pozwalające wykryć substancję zwaną cykutoksyną. I bingo, trafił. Nasza roślina to szaleje jadowity. Przyniosłem ci zdjęcie. Dostałem je wraz z opisem od botanika.

Jack wyciągnął kartkę z wewnętrznej kieszeni kurtki.

Flora uważnie się jej przyjrzała. Roślina w rozkwicie wypuszcza mnóstwo drobnych białych kwiatów przypominających delikatne stokrotki na długich zielonych łodyżkach.

– Wygląda ładnie – stwierdziła.

– Owszem, ale jest śmiertelnie trująca. W ciągu kilku godzin po połknięciu trucizny można doznać ataku serca, tętno zostaje mocno zaburzone, a ciśnienie krwi skacze jak szalone. Powoduje jeszcze inne dolegliwości serca, ale ich nie spałem, były za bardzo specjalistyczne. Krótko mówiąc, z powodu poważnych zaburzeń pracy serca krew nie dociera do wszystkich narządów. A to z kolei prowadzi do ogromnych trudności z oddychaniem, rzężenia, a w końcu do niewydolności oddechowej.

– Straszne.

Jack usiadł naprzeciwko niej.

– Śmierć zwykle następuje w ciągu kilku godzin od spożycia substancji, jak powiedział patolog, może jednak zdarzyć się znacznie szybciej. Cyril chorował na serce, więc pewnie zmarł po kilku minutach, a u młodego, silnego Kevina Andersona trucizna zadziałała zapewne dopiero po kilku godzinach.

Flora milczała, usiłując przyswoić to, co usłyszała. Wyrządzenie tak potwornej krzywdy komukolwiek, nawet największemu wrogowi, uważała za czyn niewyobrażalnie zły. Choć wcześniej zdarzało jej się czuć pokusę, by porzucić tę misję, zapomnieć o całej sprawie i wrócić do dawnego, spokojnego życia i sprzedawania książek, ta nowa wiedza uzbroiła ją do walki. Teraz nie chodziło już tylko o ratowanie księgarni. Człowiek, który wyrządził tak potworną krzywdę drugiemu, musiał zostać ukarany.

– Kiedy Cyril poszedł do swojego dawnego ogrodu, musiał spojrzeć przez płot do komórki – ciągnął Jack. – Choć nie pomyślałbym, że jest

aż tak wysoki. Ale musiał dostrzec kępę kwiatów i użył swojego klucza, żeby dostać się do środka. W ten sposób otworzył drzwi śmierci.

– Widocznie kwiaty były ładne, a on tak bardzo chciał zanieść Kate bukiet z roślin innych niż chryzantemy. Domyślam się, że kiedy je zerwał, na jego dłoniach znalazł się sok. Sekcji zwłok nie przeprowadzono, więc pewności nie mamy, ale w jakiś sposób dostał się do krwiobiegu, była też plama na marynarce.

– Biedaczysko – odezwał się Jack. – Co za śmierć. Leżał tam przez całą noc, aż znalazła go Alice Jenner. Oczywiście wcześniej trafił na niego ktoś inny, ale kto?

– Dobre pytanie. Ten ktoś wyciągnął go z komórki, zajął się rośliną, zamknął furtkę i zostawił Cyrila, żeby znalazł go ktoś inny.

Jake lekko pokręcił głową.

– To jedynie nasze domysły.

– Wersja wydaje się prawdopodobna.

– A co z Kevinem Andersonem? On nie zrywał kwiatów.

– Nie, więc musimy przyjąć, że ktoś majstrował przy bukiecie, który dostarczono do Klasztoru, zanim trafił do pokoju chłopaka.

– Dołożył do niego jedną lub dwie gałązki szaleju. – Jack się skrzywił. – To niedorzeczne.

– Prawdopodobnie działał w rękawiczkach i trzymał roślinę w bezpiecznej odległości.

Jack rozparł się na krześle.

– Z pewnością. Skoro znał właściwości rośliny, nie chciał się do niej zbliżać.

– Kwiaty pewnie już przekwitwały – powiedziała Flora z namysłem. – Z opisu, który mi dałeś, wynika, że szaleje kwitnie do sierpnia, a rozmawiamy o październiku?

– Klimat jest tu dość łagodny, a komórka osłonięta. Jeśli rzeczywiście przekwitwały, to by wyjaśniało obecność pyłku. Kevin prawdopodobnie go nie zauważył. Kiedy wyszedł z pokoju na przejażdżkę albo do All's Well,

ten, kto za tym wszystkim stał, musiał zabrać kwiaty. Nie chciał, żeby ktoś poza Andersonem miał kontakt z bukietem.

– Ale wcześniej do bukietu miało dostęp mnóstwo ludzi – powiedziała Flora, wyraźnie przygnębiona. – Pewnie doręczono go do recepcji, więc mogła w tym maczać palce Polly Dakers. A i panna Horrocks, możliwe, że to ona zaniosiła kwiaty na górę. No i pokojówki. Któraś mogła układać kwiaty w wazonie. Każda z nich może być zabójcą.

– Motyw, Floro. Zabójca musi mieć motyw – przypomniał. – Zastanawiałem się, co z tym wszystkim począć. Najrozsądniejsza będzie wyprawa do Steyning. Obskoczmy kwaciarnie, może trafimy na tę, która przyjęła zamówienie z Klasztoru.

– I oddamy garnitur do czyszczenia. Nie zostało nam dużo czasu. Pogrzeb jest we wtorek. Ale... – Zawahała się. – Czy inspektor nie chce przypadkiem zatrzymać marynarki jako dowodu?

Jack pokręcił głową.

– Wyświadczył przysługę znajomemu pisarzowi i tyle. Wie, że przymierzam się do powieści z motywem otrucia, stąd moje zainteresowanie tematem, ale nie ma zamiaru drażnić tej sprawy. Uważa ją za definitywnie zamkniętą.

– Czyli jesteśmy zdani wyłącznie na siebie.

– Na to wygląda. Musisz otwierać dziś księgarnię? Jeśli nie, moglibyśmy pojechać do Steyning.

Zielono-kremowy autobus Southdown przyjechał punktualnie i dotarł do Steyning po zaledwie dwudziestu minutach jazdy drogą ciągnącą się wzdłuż pastwisk, a przez chwilę równoległe do brzegu rzeki Adur. W miasteczku był dzień targowy i na przystanku Flory i Jacka w autobusie tłoczyli się już pasażerowie z wiosek, przez które przejeżdżał wcześniej. Flora niemal siedziała na kolanach tęgiej kobiety, a Jack wcisnął się w nieprawdopodobnie wąską szczelinę za fotelem kierowcy.

Podczas wysiadania w środkowej części głównej ulicy Steyning wyswobodzenie kończyn zajęło im kilka sekund.

– Uff! Po czymś takim rozprostuję się pewnie za tydzień – powiedział Jack. – Zdecydowanie zły dzień na wycieczkę.

– Nie mieliśmy wielkiego wyboru. – Flora machała rękami w przód i w tył. – Trzeba oddać garnitur do czyszczenia, a czasu jest niewiele. Odwiedziłam wczoraj Kate i miałam wyrzuty sumienia, że jeszcze tego nie załatwiliśmy.

– Jak się trzyma? – Jack współczuł przyjaciółce Flory, w jego oczach było widać troskę.

– Jest w potwornej rozpaczce po śmierci ojca. Ale też zamartwia się z powodu pieniędzy. Oraz Mitchella i jego temperamentu. Wspomniałam o siniakach na jej rękach, a ona przyznała, że to jego sprawka, ale usprawiedliwiała go dużym stresem.

– Stres najwyraźniej nie jest aż tak wielki, żeby nie pozwalał mu maskować przemocy. Rani ją tam, gdzie sińce nie rzucają się w oczy.

– Zapytałam go o to wczoraj – przyznała Flora, gdy ruszyli ulicą. – Złapał gumę na Paprociowym Wzgórzu.

– Byłaś sama?

– Miałam ze sobą Betty.

– Floro! – wybuchnął i przecesał dłonią gęstą czuprynę. – Wiesz, że Mitchell jest zdolny do przemocy, i strofujesz go w odludnym miejscu? Oszalałaś?

– Trochę się go bałam – przyznała. – A później pomyślałam, że może nie powinnam go była zaczepiać, bo może się zemścić na Kate. Ale musiałam to zrobić. Nie mogę w milczeniu przyglądać się przemocy, jakiej doświadcza moja przyjaciółka, i nie reagować. Teraz przynajmniej wie, że ktoś mu się przygląda. Powiedziałam Kate, że musi zgłosić to na policję, jeśli się powtórzy, i że pójdę z nią. Chciałabym jej pomóc, ale potrzeba pieniędzy, żeby mogła uciec, a nie ma ich żadna z nas.

– Tym bardziej trzeba znaleźć skarb! Dobra, żartuję. Nie wiem, dokąd idziemy, ale z autobusu widziałem pralnię. Tam, po lewej.

Oddanie garnituru Cyrila do czyszczenia i późniejsze przekazanie ubrania do domu pogrzebowego kilka budynków dalej zajęło im jedynie

chwilę. Uporawszy się tak szybko z pierwszym zadaniem, z lżejszym sercem zajęli się szukaniem kwiaciarni.

– Znam tu tylko jedną – powiedziała Flora. – Piękne Bukiety. Co roku dostarczali kwiaty z okazji urodzin cioci Violet.

– Od ciebie?

Na twarz Flory odmalowało się rozbawienie.

– Skąd. Od dawnego wielbiiciela! Nigdy nie udało mi się nakłonić cioci, żeby opowiedziała mi coś więcej, ale kimkolwiek był ten mężczyzna, pozostał jej wierny do końca. Bukiety przychodziły aż do śmierci Violet.

– Pojawił się na pogrzebie?

– Nie mam pojęcia. W kościele było mnóstwo ludzi. Moja ciocia była bardzo lubiana w miasteczku i poza nim. Zaliczała się do tych dzielnych dam z epoki edwardiańskiej, które nigdy nie uchylały się od obowiązków i zawsze spieszyły z pomocą. Była jednym z filarów społeczności. Całkiem możliwe, że jej wielbiiciel stał wśród żałobników, ale nie dał się poznać. Piękne Bukiety przygotowały wiązanekę pogrzebową, robią cudowne kompozycje.

– To tam. – Jack wskazał lokal, który właśnie minęli.

Gdy się cofali, zastanawiał się, jak rozegrać sprawę. Flora, jak się zdawało, nie miała rozterek. Przywitała kwiaciarkę promiennym uśmiechem.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że może nam pani pomóc. Przyjechaliśmy z hotelu Klasztor w Abbeymead. Zamówiliśmy bukiet z dostawą jakieś trzy tygodnie temu i nie możemy odnaleźć niezbędnych dokumentów. Księgowość firmowa, rozumie pani – rzuciła ogólnikowo.

Kwaciarka wyglądała na zdezorientowaną, ale sprawiała wrażenie, że chętnie im pomoże.

– Kto był odbiorcą? – spytała.

– Pan Anderson. Kevin Anderson. Był naszym gościem i w czasie pobytu wypadały jego urodziny. – Flora promieniała.

– Wyciągnę rejestr zamówień. Przy oryginalnym zamówieniu powinno się znajdować potwierdzenie doręczenia.

Dziewczyna zanurkowała pod ladę i wyciągnęła dużą, czarną, prostokątną księgę. Otworzyła oprawioną w skórę okładkę i metodycznie zaczęła przeglądać zapiski.

– Trzy tygodnie temu, mówi pani? I zamawiał Klasztor?

– Zgadza się. Dla pana Andersona.

– Niczego takiego nie widzę. Do Klasztoru ostatnio doręczaliśmy dwudziestego drugiego września, czyli ponad miesiąc temu. A kwiaty były dla pani Latimer. Również gość?

– Najprawdopodobniej. – Flora zbyła pytanie. – Hotel jest bardzo popularny. Nie wszystkie nazwiska udaje mi się spamiętać. Każde zamówienie odnotowują państwo w tej księdze?

Dziewczyna podniosła ciężki tom i przytuliła do piersi.

– To nasza biblia. Jeśli nie ma zapisu, nie realizowaliśmy zamówienia. Przepraszam, że nie mogę pomóc. Zapytajcie państwo w Kwiatkach dla Ciebie. Przy parkingu, za rozwidleniem.

– Dziękuję za sprawdzenie – odezwała się Flora i ruszyła do drzwi, a Jack powłókł się za nią.

– Zaczynam czuć się na tej wyprawie niepotrzebny – powiedział. – Znakomicie poradziłabyś sobie beze mnie. – Pomyślał, że mógł zostać w domu i pracować. Doszedł do najtrudniejszej części książki, bohater znalazł się w poważnych tarapatach i Jack nie mógł z tego wybrnąć. Wpakował postać w takie kłopoty, że nie wiedział, jak ją teraz z nich wyciągnąć.

– Nie jesteś niepotrzebny. Musimy być oboje jako świadkowie. Jeśli jedno z nas coś odkryje, drugie to potwierdzi. Zresztą możesz spytać w następnej kwiaciarni – zaproponowała wielkodusznie.

Kwiaty dla Ciebie nietrudno było znaleźć i Jack, naśladując wcześniejszą rozmowę Flory, dokładnie powtórzył jej słowa. Tym razem na ladzie pojawiła się duża księga oprawiona w brązową skórę, a sprzedawczyni przesunęła palcem po liście klientów.

– Nie wydaje mi się... – zaczęła. – Ale, tak... Anderson, mówi pan?

Jack zauważył, że stojąca z tyłu Flora na to pytanie w jednej chwili znalazła się przy nim.

– Tak? – wtrąciła pośpiesznie.

– Dostarczaliśmy do Klasztoru bukiet siódmego października. Liścik o treści: „Najlepsze życzenia urodzinowe”, był skierowany do pana Kevina Andersona.

Jack poczuł przypływ ulgi. W końcu jakiś sukces.

– Tego zamówienia szukaliśmy – poinformował. – Zapisują państwo skład bukietów?

– Zawsze notujemy prośby specjalne. Tu mamy wymienione lilie, ostróżki i astry. A do przybrania gipsówka.

– A coś takiego? – Wyciągnął zdjęcie, które dostał od botanika.

Na twarzy kwiaciarki pojawił się grymas.

– To mi wygląda na szaleję – oceniła trafnie. – Nie użylibyśmy go! Jest bardzo trujący.

– Nie posądzałabym państwa o to – wtrąciła Flora. – Jak wspomniał mój kolega, próbujemy dotrzeć do tego zamówienia ze względu na naszą księgowość. Wspaniale, że znalazła je pani w archiwum. Czy jest może wzmianka, kto zamówił bukiet?

Kwiaciarka kolejny raz spojrzała do książki i pokręciła głową.

– Zwykle zapisujemy numer telefonu i nazwisko osoby kontaktowej, ale tutaj nic nie mamy.

– Zastanawiające – skwitował ostro Jack. – Jak bez takich informacji mieliby sobie państwo poradzić w razie problemów? Na przykład gdyby pojawiły się trudności z doręczeniem zamówienia?

– Skoro zamawiano konkretne kwiaty, to na pewno zapisaliśmy jakieś szczegóły na wypadek, gdyby trzeba było użyć zamienników. Mamy szafę na dokumenty i dodatkowe papiery przechowujemy w niej.

– Mogłaby pani to dla nas sprawdzić? – Spróbował triku Flory i posłał kwiaciarce uśmiech.

– Oczywiście, zaraz spojrzę. – Dziewczyna posłała mu ciepłe spojrzenie i znikła w biurze za ladą.

Rozległ się dźwięk wysuwanych i zasuwanym szuflad, szmer otwieranych teczek, szelest papieru. Przez jakąś minutę Flora nerwowo stuknęła palcami w ladę. Choć w pierwszej chwili, gdy dotarli do zamówienia, ogarnęła ich euforia, teraz obawiali się, że lada moment obiją się o mur. Po kilku kolejnych minutach obgryzania paznokci kwiaciarka pojawiła się ponownie z kartką w dłoni

– To było to zamówienie – powiedziała. – Zostało raczej złożone na miejscu, a nie telefonicznie.

– Przypomina sobie pani, kto je złożył?

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, marszcząc czoło. Spojrzała na zapisaną maszynowo kartkę.

– Teraz, jak na nie patrzę, coś sobie przypominam. Prawdę mówiąc, ta sprawa była dość dziwna. Pewnego ranka, otwierając kwiaciarnię, znalazłam brązową kopertę na wycieraczce. Wyglądało na to, że ktoś dostarczył ją osobiście, nie było stempla pocztowego. W kopercie była ta kartka i kilka banknotów. Zdaje mi się, że jednofuntowy i dziesięcioszylingowy.

– Drogi bukiet – zauważył Jack.

– Moglibyśmy zobaczyć tę kartkę? – Flora nadal stała za nim i wyczuwał jej szybszy oddech. Myślała zapewne, że zabójca był niemal w zasięgu ręki.

Kwiaciarka położyła kartkę na ladzie i odwróciła w ich stronę, przy okazji ją wyglądając. Jack od razu się zorientował, że napisana na maszynie notatka bez podpisu raczej nie pomoże im w rozwiązaniu zagadki.

Flora musiała to sobie uświadomić w tej samej chwili.

– Dziękuję – powiedziała do dziewczyny, starając się, jak przypuszczał Jack, nie okazać rozczarowania w głosie.

– Chyba nam się nie przyda – wyszeptał Florze do ucha Jack.

– Chyba nie. – Uśmiechnęła się dzielnie i ruszyła w kierunku drzwi, nagle jednak się odwróciła i podeszła do lady. – Czy moglibyśmy pożyczyć tę kartkę? – spytała kwiaciarkę. – Zwrócimy ją.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się zaskoczenie.

– Raczej nie... – zaczęła.

– Domyślam się, że to nieczęste, ale wyświadczyłaby nam pani ogromną przysługę. Zwrócimy ją, jak tylko dojdziemy do tego, kto ją doręczył. Oczywiście pytaliśmy już personel, lecz na razie nic nam to nie dało. Może na widok kartki z zamówieniem ktoś coś sobie przypomni.

– Pewnie nic by się nie stało – odparła niechętnie kwiaciarka. – Na dzień czy dwa. Ale musimy ją odzyskać. Do naszego archiwum.

– Oddamy ją, zapewniam. Osobiście ją przyniosę.

Nim dziewczyna zdążyła zaprotestować, Flora z kartką w torebce znalazła się za drzwiami.

Jack włókł się za nią, ponownie zastanawiając się, po co tu przyjechał.

Rozdział 17

– Niby do czego może nam się to przydać? – spytał kategorięcznie Jack, kiedy stanął przy niej na chodniku.

– Ty mi powiedz. To ty piszesz kryminały.

– A ty mi o tym przypominasz. Notatka jest napisana na maszynie. Maszyny do pisania są anonimowe.

– Może ta będzie wyjątkiem. – Machnęła zamówieniem tuż przed nosem Jacka. – Spójrz na „s” w Andersonie, brakuje górnego zaoblenia. Jeśli znajdziemy maszynę, która pisze takie „s”, dotrzemy do zabójcy.

Wziął od niej kartkę i zmrużył oczy.

– Nie widzę. Nie mam moich... – zaczął.

– Okularów – dokończyła Flora. – Więc nosisz okulary, Jolyon! Ciężkie, szylkretowe? Takich potrzebujesz, żeby uchodzić za prawdziwego pisarza!

Zirytowała go. Miała zdecydowanie za dużą wprawę w droczeniu się z nim.

– Możesz zapomnieć o Jolyonie – mruknął – i o okularach. Lepiej mi powiedz, jak zamierzasz szukać tej mitycznej maszyny do pisania.

– Żadnej mitycznej. Istnieje naprawdę i używał jej nasz zabójca. Zdecydował się na maszynę, żeby nie ujawniać swojego pisma, nie złożył podpisu, nie zamieścił adresu i nie nakleił znaczka. Podszedł do sprawy fachowo. Jeśli znajdziemy maszynę do pisania, znajdziemy winnego.

– Domyślam się, że w Klasztorze?

– A gdzieżby indziej?

Chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, że wyznacza im zadanie niemal niewykonalne: poszukiwanie konkretnej maszyny do pisania w budynku, który gościł kilka tuzinów ludzi i gdzie ciągle coś się działo.

– Będzie zabawnie. – Nie próbował ukryć drwiny w głosie.

Zbliżanie się do prawdy wywoływało w nim jednak prawdziwą ekscytację i Jack po raz pierwszy od wielu lat miał nieodparte wrażenie, że żyje w realnym świecie, a nie karmi się życiem stworzonych przez siebie postaci.

Autobus do Abbeymead był na szczęście mniej zatłoczony i Flora z Jackiem znaleźli miejsca obok siebie. Flora wyczuła szyderczy ton towarzysza, ale nie zamierzała odpuścić. Poza tajemniczą legendą przekazywaną z pokolenia na pokolenie, bez wątpienia ubarwioną po drodze, kartka z kwiaciarni była jedynym tropem i Flora miała zamiar go sprawdzić.

Jack natomiast dobrze zdawał sobie sprawę z trudności, jakie stały na przeszkodzie tropieniu maszyny do pisania zamieszanej w zbrodnię. Według niego były nie do pokonania. Jak miałby się dostać do Klasztoru? Zwłaszcza po ostatniej wizycie? Skończyła się tym, że Vernon Elliot praktycznie wyrzucił ich z terenu posiadłości. Z ilu maszyn do pisania korzystał hotel? Żadne z nich nie miało pojęcia. Nie mieli też pojęcia, gdzie ich szukać. Kto mógł napisać list do kwiaciarni? Polly Dakers przy recepcyjnym biurku? Panna Horrocks w gabinecie gospodyni? Vernon Elliot? Bernie Mitchell?

– Możliwe, że ta maszyna wcale nie stoi w Klasztorze – zauważył Jack, gdy wysiedli z autobusu w Abbeymead. – Bernard Mitchell zajmuje się biurowymi sprawami żony, prawda? Na pewno używa maszyny do sporządzania zamówień, faktur, do pisania wiadomości do klientów. Maszyna będzie w kafejce albo u niego w domu.

– Dużo czasu spędza w Klasztorze – broniła się Flora. – A Kate nam powiedziała, że pracuje w prywatnym gabinecie Elliota. W pracy na pewno korzysta z maszyny. Naszym pierwszym celem musi być Klasztor. Jeśli tam nic nie wskóramy, przeniesiemy się do domu Kate.

– Jak zamierzasz to zrealizować?

– Obmyśliłam plan. W autobusie, kiedy ty byłeś zajęty wymienianiem powodów, które zwiastują naszą porażkę.

– Robisz się przemądrzała.

Ta uwaga, zdaniem Flory, była przykra, ale chyba zgodna z prawdą.

– Jeśli nawet wydają się przemądrzała, to nie bez racji. Jutro wpadnie do mnie Alice. Obiecała mi ciasto z jeżynami i jabłkami. Uwielbiam je. Alice całe życie pracuje w Klasztorze i na pewno wie, gdzie stoją maszyny do pisania. Jak już się tego dowiem, opracuję trasę przez hotel. I będę miała powód wizyty. Pretekstem stanie się odniesienie blachy po cieście, a kiedy wyjdę z kuchni, zakradnę się do głównego budynku hotelowego.

– Z nadzieją, że nie wpadniesz na pannę Horrocks ani Vernona Elliota.

– Tutaj wkraczasz ty.

Zerknął na nią przelotnie.

– Cokolwiek ci chodzi po głowie, z miejsca mówię: nie.

– To będzie proste, serio. Jeśli Elliot albo gospodyni znajdą się w pobliżu, trzeba ich będzie zająć. Wymyśliłam świetny fortel. Wejdziesz do Klasztoru zupełnie oficjalnie i powiesz, że poproszono cię o zorganizowanie zjazdu pisarzy w Sussex i bardzo byś chciał, żeby odbył się w Klasztorze, ale najpierw musisz obejrzeć pokoje i porozmawiać o cenie. Elliot będzie zachwycony perspektywą takiego interesu i zavezwie panią Horrocks, żeby oprowadziła was oboje po pokojach. Takim sposobem pozbędę się obu zagrożeń za jednym zamachem – dokończyła tryumfalnie.

– Oczekujesz ode mnie steku kłamstw, żebyś mogła zakraść się do biura i wypróbować każdą maszynę do pisania w budynku? Nie idę na to.

– Dlaczego? To taka drobna prośba.

– Bo to cię zaprowadzi donikąd. Założmy nawet, że znajdziesz tę maszynę. I co dalej? Mógł jej użyć każdy. Nie wskaże ci zabójcy, jak ci się zdaje.

– Nie każdy – poprawiła go. – Maszyny czy też maszyna, bo możliwe, że jest tylko jedna, będą się znajdować w gabinecie, do którego większość personelu nie ma wstępu. Wiem, że pewności nie ma: tej samej maszyny może używać wiele osób, ale to musi nas do czegoś doprowadzić. Nawet

gdyby miało tylko zawęzić listę podejrzanych, sprawa jest warta zachodu. Bo co mamy poza tym?

– Legendę – oznajmił nieoczekiwanie Jack. – Mamy legendę i ciągle czeka na nas biblioteka w Hove. Moglibyśmy pojechać w poniedziałek. To spokojny dzień.

– Nie wierzysz w legendę.

– Nie, ale ktoś w nią wierzy, bo inaczej nie zabiłby z jej powodu. Nie zaszkodzi sprawdzić, co się kryje u podstaw tego całego szaleństwa. Do zabójcy prędzej doprowadzi nas to niż uszkodzona maszyna do pisania.

W sobotni rano Alice Jenner wpadła w pośpiechu, z dużym koszem przewieszonym na ręce. Twarz miała różową, była zdyszana.

– Bardzo przepraszam, Floro – powiedziała, gdy zegar w księgarni wybił południe. – Chciałam ci to przynieść po drodze do pracy, ale najpierw zajrzałam do Nook, Katie wcześniej otworzyła i przez to byłam spóźniona. Nie zdążyłam już do ciebie.

– Niepotrzebnie się fatygowałaś. Wyglądasz na wyczerpaną, na pewno masz przerwę obiadową. Z powodzeniem poczekałabym na ciasto do wieczora. Masz czas na filiżankę herbaty?

– Nie będę ci przeszkadzać, skarbie. Widzę, że masz klientów.

Flora rozejrzała się po sklepie. Pół tuzina ludzi myszkowało między półkami, ale nikt jak na razie nie podszedł do kasy.

– To wycieczka ze Steyning – wyjaśniła Flora ścisłym głosem. – Nie robię sobie wielkich nadziei.

– Lepsze to niż pusty sklep.

– Plotki jeszcze krążą? – Jeśli ktoś coś wiedział, to na pewno Alice. Żył życiem miasteczka.

– Obawiam się, że tak. Przynajmniej gdzieś. Ale każdy z odrobiną oleju w głowie gasi takie głupie gadanie. W końcu ucichną, zobaczysz.

– Pytanie tylko, kto wytrzyma dłużej: plotki czy All's Well.

– Jest aż tak źle?

Flora przytaknęła.

– Chciałam wysłać tych kilka faktur, które mam – skłamała z poczuciem winy i nadzieją, że białe kłamstwo się nie liczy. – Ale moja maszyna zastrajkowała. Taśma z tuszem się zacięła. Fachowiec przyjdzie dopiero za tydzień. Nie orientujesz się przypadkiem, kto mógłby mieć maszynę do pisania?

Alice wyglądała na zatroskaną.

– Mnie nigdy nie była potrzebna. Niech no pomyślę... Kate ma starą maszynę na zapleczu kawiarni. Na pewno jest czynna. Może wzięłabyś od niej?

– Nie chcę w tej chwili zawracać głowy Kate. – Mogło chodzić o tę, ale Flora zamierzała najpierw sprawdzić hotel. – Może w Klasztorze jest jakaś? – podsunęła.

Przyjaciółka znów się zastanowiła.

– Pan Elliot ma maszynę u siebie w gabinecie, ale raczej jej nie pożyczę. Jest jeszcze jedna u Polly w recepcji, tylko że bardzo wysłużona. Zwykle ktoś coś na niej wystukuje.

– Nieważne, tak mi po prostu przyszło do głowy. Trudno, będą wyglądać mniej profesjonalnie, ale wypiszę je ręcznie. Opowiedz mi, jak się czuje Kate. – Chciała szybko zmienić temat rozmowy.

– Można chyba powiedzieć, że jakoś się trzyma. Strasznie przeżywa pogrzeb, ale nie ma się co dziwić. Trudno jest chować bliską osobę. W dodatku ten cały Mitchell nie jest żadnym oparciem. Powinien przy niej być, a on wsiąkł, Bóg jeden wie gdzie.

– Wsiąkł?

– Nie daje znaku życia od trzech dni. Moim zdaniem pewnie pije, bynajmniej nie z powodu Cyrila. Nie przepadali za sobą. Ale po prawdzie, Bernardowi Mitchellowi niepotrzebny pretekst, żeby się upić.

Flora zaczęła gorączkowo myśleć, gdy usłyszała, że mąż Kate znikł. Dokładnie trzy dni temu widziała go na Paprociowym Wzgórzu.

– A furgonetka? Też jej nie ma?

Alice pokręciła głową.

– Zostawił ją przed kawiarnią, zanim zniknął. Jeśli pije, to samochód mu do niczego niepotrzebny.

Czyli... po jej spotkaniu z Mitchellem, pomyślała Flora, wymienił oponę i pojechał załatwiać to, co zaplanował. Musiało mu to zająć trochę czasu. U Kate spędziła co najmniej godzinę po powrocie do Abbeymead i Bernarda nie widziała. Czym też się zajmował tamtego ranka? I dlaczego zniknął? Może to dlatego, że zagroziła donosem do Vernona Elliota, że bije zonę? Sądziła, że raczej nie przez to.

– Będę lecieć – rzuciła kucharka. – A, jeszcze jedno.

Kolejna wieść zaserwowana przez Alice sprawiła, że Flora oniemiała.

– Polly Dakers odchodzi. Wczoraj złożyła wypowiedzenie! Jedzie do Londynu, dasz wiarę? Będzie modelką.

– Ale... – Flora się zacięła. – Potrzebne jej będą zdjęcia, pieniądze.

– Tak mi się zdaje. Ma szczęście. Wuj Ted jej wszystko opłaci.

Czy Polly przypadkiem nie mówiła, że wuj dał jej pięć funtów na portfolio, ale nie było go stać na sfinansowanie całego przedsięwzięcia? Czyżby wuj Ted sprzedał jakąś pamiątkę? Dostał nieoczekiwany spadek? A może Polly odkryła nieznane źródło bogactwa? Jeśli tak, ukryty skarb i legenda nabierały nowego znaczenia. Zanosilo się na to, że poniedziałkowa wizyta w Hove będzie ważniejsza, niż Florze się zdawało.

Od początku podejrzewała, że ta dziewczyna coś ukrywa. Jeśli Kevin Anderson wyjawil jej swoje tajemnice, powiedział, co odkrył, mogła mieć tyle sprytu, by dokończyć dzieła. To było całkiem możliwe. Flora była niemal pewna, że piękna Polly jest bardzo przebiegła. Jeżeli swoją karierę zamierzała opłacić dzięki odnalezieniu skarbu, to oznaczało, że prawdopodobnie zabiła Kevina. Gdy wyciągnęła od niego sekret, z całą pewnością stał się dla niej przeszkodą.

– Polly urządza przyjęcie pożegnalne – powiedziała Alice. – Poprosiła mnie, żebym przekazała ci zaproszenie. Podobno okazałaś jej silne wsparcie, kiedy rozmawiała z tobą o swojej przeszłości.

Flora chciała odmówić, ale się zreflektowała. Jako oficjalny gość miałyby okazję do obejścia Klasztoru, pod warunkiem że zachowa się dyskretnie. Nie musiałyby liczyć na Jacka, który nie zamierzał się angażować w proceder. Cóż to by była za ironia, gdyby na przyjęciu Polly Flora znalazła dowody jej winy.

– Jest w środę – ciągnęła Alice. – Wcześniej wydawało się to nie na miejscu, skoro Cyril będzie chowany we wtorek. Przyjdiesz, mam nadzieję. – W głosie Alice było słycać niepokój.

– Przyjdę – odparła Flora.

Zamierzała dotrzymać słowa.

Rozdział 18

W niedzielny poranek Flora była niespokojna. Przez ostatnie dwie godziny wypucowała dom i przygotowała obiad, który czekał w piekarniku, a na deser zamierzała się uraczyć owocowym ciastem Alice Jenner. Miała wolne i powinna odpoczywać, ale głowa pękała jej od wiadomości na temat Mitchella i Polly Dakers. Rozpaczliwie pragnęła je przekazać Jackowi. Kusiło ją, żeby wpaść do Overlay House i porozmawiać z nim w jego gabinecie, już nawet włożyła buty, lecz w końcu się rozmyśliła. Nie byłby uszczęśliwiony, że przeszkadza mu w pracy, poza tym nie powinna się z nim zbyt spoufalać. Łączyły ich sprawy zawodowe, a nie przyjaźń. Lubiała go jednak. Bywał irytujący, gdy wysuwał argument wieku i próbował coś udowodniać w stylu: „Wiem lepiej niż ty”, ale mimo to bardzo go polubiła. Musiała też przyznać, choć niechętnie, że uważa go za atrakcyjnego mężczyznę. Jego szczupła sylwetka, niepokojące szare oczy, fedora – zakochała się w tym kapeluszu. Ale to nie był odpowiedni moment na osobiste emocje. Usłyszała swoje ciche westchnienie. Czy istnieje coś takiego jak odpowiedni moment? Spotykała się wcześniej z chłopakami – nic dziwnego, miała dwadzieścia pięć lat – lecz jej związki były krótkotrwałe, poza jednym. Filarem była dla niej Violet, tylko w niej miała oparcie.

Wyjątkiem był Richard Frant. Poznała go na drugim roku studiów. Nie zamierzał zostać bibliotekarzem, studiował historię, a ich ścieżki przecięły się, gdy na przyjęciu zorganizowanym przez znajomą osobę równocześnie odbierali napoje z prowizorycznego baru. Od razu przypadli sobie do gustu i Flora poczuła, że wreszcie spotkała bratnią duszę.

Żadne z nich nie miało rodzeństwa i oboje doświadczyli pewnej nadopiekuńczości: Flora ze strony ciotki, a Richard – rodziców mieszkających niedaleko, w Bristolu. Oboje pragnęli podróżować,

poznawać nowe kraje i kultury, przeżyć parę przygód, zanim zaczną poważne życie. Przez cały ostatni rok studiów planowali, wybierali trasy, zastanawiali się nad tym, jak będą podróżować, jakich biletów i wiz będą potrzebować i co najważniejsze, ile pieniędzy. Flora w tygodniu pracowała na trzy zmiany w miejscowym barze, żeby zarobić na wyprawę, a Richarda, przynajmniej częściowo, mieli sfinansować rodzice. Flora nie mogła poprosić o wsparcie Violet, ponieważ już wtedy księgarnia niebezpiecznie balansowała pomiędzy sukcesem a niewypłacalnością.

To był szalony rok. Wieczory spędzane w studenckim barze należały do przeszłości, spontaniczne wypadki do kina były rzadkością, a podejmowane pod wpływem chwili decyzje o tym, by na weekend wyskoczyć nad morze, poszły w zapomnienie. Przez wiele miesięcy Flora wieczorami zajmowała się nalewaniem drinków i nie miała czasu na rozmowę ze znajomymi, na to, by poplotkować, pomóc współlokatorce w wyborze sukienki czy fryzury. Przyjaciele jeden po drugim zaczęli znikać z jej życia. Nie przejmowała się tym. Liczyła się dla niej wyprawa, a każdą wolną godzinę chciała spędzać z Richardem.

Podczas drugiego semestru ostatniego roku studiów Flory Violet źle się poczuła. Z początku nic nie wskazywało, że to coś poważnego, ale miały dni i tygodnie choroby i w końcu Flora zaczęła się niepokoić. Poprosiła Richarda, żeby zaczekać z wyjazdem do czasu, aż ciotka poczuje się lepiej, i on chętnie na to przystał.

Gdy pewnego upalnego popołudnia pod koniec czerwca leżeli w łóżku, okręcił wokół palców długie pasmo jej włosów – sięgały jej wtedy poniżej ramion – i pocałował ją namiętnie w usta. „Floro, moja ukochana Floro, jak mógłbym pojechać bez ciebie?”

A jednak to zrobił. Zaledwie dwa tygodnie później.

Dowiedziała się o tym z pocztówki z Dieppe. W tamtą sobotę nie pojawił się w ich stałym miejscu w parku po drugiej stronie miasta, ale się tym nie przejęła. Sklep rowerowy, w którym Richard pracował dorywczo, zlecał mu czasami dodatkowe godziny, a Richard nie zawsze zdążył ją o tym poinformować. Tego dnia pomyślała nawet, że wpadnie do sklepu, lecz w końcu postanowiła, że przejdzie się po parku i wróci

do domu. Dwadzieścia cztery godziny później przysła pocztówka. Jej ukochany wyjechał bez niej.

Nie chodziło jedynie o zaprzepaszczonej szansę podróży, zdeptane marzenie o zwiedzaniu świata, zmarnowane godziny planowania i wysiłku. Chodziło o coś o wiele gorszego. Richard zawiódł jej zaufanie, poczuła się zdradzona. Wierzyła, że on ją kocha, że czeka ich szczęśliwa przyszłość, a podróż miała być początkiem wspólnej drogi. Rozbił jej pewność siebie w drobny mak i trzeba było miesięcy, paru lat, by zdołała się po tym pozbierać. Przynęła sobie wtedy, że nigdy, przenigdy nie pozwoli już sobie na taką bezbronność wobec mężczyzny.

Ciotka, wtedy już w dość poważnym stanie, pytała o Richarda, którego bardzo lubiła. Powiedziała bratanicy, żeby nie przejmowała się jej dolegliwościami i zaprosiła Richarda do nich na całe lato. Flora, nie chcąc denerwować schorowanej ciotki, musiała na poczekaniu wymyślić jakąś historyjkę, by wytłumaczyć nieobecność Richarda, cały ból przeżywając samotnie.

Na szczęście nie musiała się tłumaczyć z powodów odwołania podróży – zdążyła zaledwie wspomnieć ciotce o tym, że być może wyjedzie za granicę. Violet odliczała bowiem dni, aż Flora przyjedzie do domu na wakacje. Całoroczna nieobecność bratanicy byłaby dla niej trudnym doświadczeniem, dlatego Flora zamierzała dawkować informacje na temat wyjazdu. Mimo niespodziewanej decyzji Richarda w głębi duszy żywiła nadzieję, że kiedy Violet wyzdrowieje – była dzielna, musiała wyzdrowieć – ona będzie mogła wyruszyć w podróż. Na własną rękę i nie tak ambitnie, ale mimo wszystko zdoła zrealizować marzenie.

Choroba jednak postępowała, stan ciotki się pogarszał, aż w końcu Violet usłyszała diagnozę: nieoperacyjny rak. Flora przez niemal trzy lata opiekowała się najdroższą osobą. Cały ten okres przeżyła w oszołomieniu – nie miała czasu na myślenie, zdarzało się, że nie starczało go nawet na to, żeby się przebrać czy uczesać, bo pomagała Violet prowadzić All's Well, kursując między domem a księgarnią: robiła zakupy, sprzątała, obsługiwała klientów, załatwiała lekarstwa

i wykonywała setki drobnych czynności, których wymagała opieka nad śmiertelnie chorym człowiekiem.

To był smutny czas, ale Flora nigdy go nie żałowała. Towarzyszyła Violet w trakcie nierównej walki, a gdy jej zmagania dobiegły końca, była tak wyczerpana, przytłoczona smutkiem i zmęczeniem, że myśl o podróży zaświtała jej w głowie dopiero po wielu tygodniach i od razu ją skreśliła, uznając za niemożliwą.

Zastanawiała się, czy Jack zwiedził trochę świata. Przypuszczała, że tak, ale niewiele o nim wiedziała.

W poniedziałek rano Flora z przewieszonym przez ramię płaszczem przeciwdeszczowym zjawiała się na przystanku sporo przed dziewiątą. Przez cały październik utrzymywała się wyjątkowa pogoda, ale z początkiem nowego miesiąca słońce zniknęło, pojawiły się za to ciemne chmury. Kiedy Jack bezszelestnie stanął obok niej – wciąż poruszał się cicho jak kot – zobaczyła, że on również liczy się z ulewą. W swojej pasiastej gabardynie mógłby wystąpić w powieści Raymonda Chandlera.

Uśmiechnęła się na tę myśl.

– Philip Marlowe, jak mniemam?

Zignorował żart.

– Będzie padać, a jakże, akurat kiedy jedziemy nad morze.

Autobus przyjechał nieco spóźniony, ale zdążył uratować ich od przemoknięcia – zaraz gdy wsiedli, spadły pierwsze krople deszczu. W innych okolicznościach Flora upajałaby się sielskimi widokami, a później morzem, które dziś było w kolorze ołowiu. Miała jednak do przekazania nowe wieści i większą część czterdziestominutowej podróży poświęciła na opowiadanie o tym, co usłyszała od Alice: o zaginionym Bernardzie Mitchellu i niespodziewanie wzbogaconej Polly Dakers.

– Stać ją na portfolio z bardzo drogimi fotografiami. I co ty na to? – spytała tryumfalnie.

– Może wuj uciulał pieniądze – spokojnie zasugerował Jack.

– Rozmawiałam z nią nie dalej jak tydzień temu. Nie miała nadziei na pieniądze od nikogo, włącznie z wujem Tedem. Gdyby w grę wchodził spadek, o którym nie wiedział, nie załatwiono by tego tak szybko. A w jaki inny sposób mógł zdobyć pieniądze?

– Może pożyczyl?

– To malarz pokojowy. Alice mi powiedziała. Byłby szalony, gdyby wpakował się w długi.

– Niby tak, ale może ma słabość do Polly?

– Celowo się ze mną droczysz, Jack. Zachowujesz się tak, jakbyś zawsze musiał podważać moje teorie.

– Nieprawda, ale twoje sugestie są bezsensowne. Zastanów się. Dziewczyna nagle ma pieniądze na opłacenie fotografa. A ty od razu dochodzisz do wniosku, że zdobyła je, wyciągając od Kevina Andersona odpowiednie informacje, dzięki którym znalazła skarb. Załóżmy, że rzeczywiście Polly wydobyła z niego informacje. Co z nimi zrobiła? Wszystko wydarzyło się w ciągu tygodnia, jak sama zauważyłaś. Kupiła szpadel i poszła kopać? Wątpię.

– Czemu nie – upierała się Flora. – Jeśli wiedziała, gdzie szukać... Jest młoda i silna. Czy to przypadkiem nie nasz przystanek?

Jack rozejrzył się pośpiesznie.

– Masz rację. Jesteśmy w Hove.

Wysiedli z autobusu i ruszyli promenadą. Jack nadal usiłował przekonać Florę do swoich argumentów.

– Nie sądzę, żeby Polly Dakers wyruszyła w teren z łopatą i mapą, ale założmy na chwilę, choć to nieprawdopodobne, że tak się stało i że odkryła problematyczny skarb. Czymkolwiek jest, nie da się go łatwo spieniężyć. Mówimy o przedmiotach zakopanych w czasach Tudorów. Jeśli to monety, nie są środkiem płatniczym, więc nie może nimi zapłacić. W takim razie pozostaje jej czekać przez wiele tygodni, aż zostaną uznane za skarb i wtedy będzie mogła zaoferować je na sprzedaż jakiemuś muzeum po cenie ustalonej przez niezależny organ. Podobnie sprawa miałaby się z biżuterią. Gdyby próbowała sprzedać okazy na własną rękę, przekonałaby się, że żaden szanowany jubiler nie chce mieć z tym nic

wspólnego. Ze względu na czas nie jest możliwe, żeby Polly zdobyła pieniądze, tak jak sugerujesz. O wiele sensowniejszym wyjaśnieniem jest wsparcie wuja Teda.

– Tak czy siak, uważam, że to podejrzane. – Flora nie zamierzała całkowicie się poddać. Patrzyła przed siebie nieruchomym wzrokiem. Piękno morza i nieba w końcu stłumiły jej wzburzenie. – Spójrz, tam. – Wskazała miejsce, w którym spomiędzy chmur wyłaniał się strumień światła. – Piękny widok, nie sądzisz?

Był odpływ. Wąski snop promieni niczym złota wstęga przepasywał szarzejącą kipieli, a grzbiety fal mieniły się, jakby rozświetlała je niezliczona ilość ogników wskazujących szlak do opuszczonej przez wodę plaży. Jack osłonił oczy w jaskrawym blasku.

– Zdaje mi się, że widać Francję, jak się dobrze przyjrzeć. Na horyzoncie. – Wskazał ledwie dostrzegalną smugę. – To będzie Dieppe.

Ta nazwa padła, jak tylko Flora o niej pomyślała.

– Byłeś tam?

– Kilka razy. Z Newhaven kursuje tam świetny prom. Morze w kanale La Manche często bywa wzburzone, ale warto znieść kilka godzin dyskomfortu. Dzięki temu można się szybko dostać do Francji. Nie byłaś w Dieppe? – Wydawał się zaskoczony.

– Nie, jeszcze nie – postarała się, żeby odpowiedź zabrzmiała tak, jakby rzuciła ją od niechcienia. – Ale kiedyś się tam wybiorę, a stamtąd pojedę dalej.

– Co za plany! Dokąd chcesz podróżować? – spytał z rozbawioną miną.

– Jeszcze nie zdecydowałam. Może do Paryża. Albo do Rzymu. Gdzieś poza Abbeymead.

– Jak już dotrzesz do Dieppe, cała Europa będzie stała przed tobą otworem. Tu skręcamy. – Obrócił się tyłem do morza. – Przejdziemy kilkoma ulicami w głąb lądu i wkrótce powinniśmy dotrzeć do biblioteki. To jeden z pierwszych budynków przy Church Road.

– Tam też nie byłam.

– Na pewno zrobi na tobie wrażenie!

Budynek w renesansowym stylu, z kamienną balustradą i klasyczną kopułą, na pierwszy rzut oka nie pasował do okolicy – wyglądał tak, jakby przez przypadek znalazł się na niewłaściwym wybrzeżu. Fasadę wzniesiono zapewne z piaskowca – w kilku miejscach dało się jeszcze zauważyć jasne plamy – który przez lata mocno poszarzał, a kolumny po obu stronach wejścia sprawiały wrażenie przytłaczających i nieprzyjaznych. Flora nie bardzo wiedziała, dlaczego Jackowi tak bardzo podoba się ta budowla.

– Spójrz. – Wskazał zwieńczenie kolumn. – Skrywa się tu wiedza o świecie, takie jest przesłanie biblioteki: jeden cherubin trzyma książkę, a drugi – glob.

Flora, nieco zniechęcona, przekroczyła próg ciemnych drewnianych drzwi. Wnętrze sprawiało całkiem inne wrażenie, niż można się było spodziewać. W każdej ze ścian umieszczono wysokie okna łukowe, a oprócz nich zastosowano także okrągłe otwory okienne przypominające bulaje – zdaniem Flory doskonale pasujące do nadmorskiej biblioteki. Wnętrze dodatkowo rozjaśniało światło wpadające przez kopułę na środku i tworzące efekt lekkości oraz przestronności.

– Czytelnia dysponuje sporymi zbiorami. Działa od pięćdziesięciu lat – wyjaśnił Jack. – Możemy rozejrzeć się sami albo poprosić o pomoc. Co wolisz?

– Chyba zapomniałeś, że byłam bibliotekarką – odparła. – Zobaczmy, co uda nam się znaleźć.

Wyszperali trzy ciężkie tomy na temat historii Sussex i jeden z setką legend oraz baśni południowej Anglii.

– Weźmiemy po dwa na głowę? – zaproponował Jack, niosąc książki na jeden z długich, lśniących stołów.

Flora kiwnęła głową.

– Mam nadzieję, że tym razem zabrałeś okulary?

– Oczywiście. – Wyciągnął z kieszeni czarne oprawki. – Niestety, nie są szylkretowe.

– Bardzo ci w nich do twarzy – skomplementowała z uznaniem, gdy włożył je na nos.

Wertowanie czterech tomów pochłonęło o wiele więcej czasu, niż się spodziewali.

– Dlaczego nikt nie wpadł na to, żeby zrobić indeks? – irytowała się Flora.

– Nie wiem, czy na coś by się zdał. – Jackowi trafił się pojedynczy tom ze spisem. – I tak sprawdzam kartka po kartce, bo się boję, że przegapię coś, co pominięto w indeksie.

Czytelnicy przychodzili i wychodzili, miejsca przy sąsiednich stołach zapełniały się i pustoszały, a oni w milczeniu kartkowali książki. Flora w końcu zatrzasnęła drugą. Spojrzała na zegarek.

– Jest po dwunastej, umieram z głodu. I dostaję zeza.

Jack zerknął na nią.

– Ładnie ci z nim. – Teraz on się z nią droczył. – Ja też mam dość.

– Nic nie znaleźliśmy – jęknęła cicho.

– Ja trafiłem na kilka ciekawych opowieści. Książka jest dość ogólna, ale jedna legenda dotyczyła Sussex. Wiedziałaś, że dolinę Devil's Dyke ukształtował sam diabeł? Usiłował wykopać rów, żeby morską wodą zalała kościoły z okolic Sussex. Kopanie zbudziło pewną staruszkę, która zapaliła świecę, albo, jak mówi inna historia, rozżłóściło koguta, który zaczął pisać. Diabeł pomyślał, że nastał świt i powinien zniknąć.

Flora chciała się odezwać, ale Jack nie dopuścił jej do słowa, bo chciał dokończyć opowieść o tym, co wyczytał w swojej książce.

– Jeśli okrążysz dolinę siedem razy, biegnąc tyłem i wstrzymując oddech, pojawi się diabeł.

– Musisz kiedyś spróbować. Słyszałam tę legendę, ale nam się na nic nie przyda.

– Szkoda. Co powiesz na kanapkę?

– Wolałabym talerz zupy. Trochę tu zmarzłam.

– Dobrze, znajdziemy jakiś bar. Zanim wyjdziemy, zagadnę jeszcze bibliotekarkę. Może wskaże nam coś, co przegapiliśmy.

– Dokładnie przeszukaliśmy wszystkie półki.

– Wiem, ale...

Flora wzruszyła ramionami. Skoro chciał marnować czas, jego sprawa.
Ona myślała teraz wyłącznie o obiedzie.

Rozdział 19

Znaleźli bar przy samej promenadzie i wybrali stolik przy oknie, z którego roztaczał się widok na rozległą, pustą plażę. Morze wydawało się teraz zaledwie cienką linią na horyzoncie, a na mokrym piasku rozgrywał się mecz piłki nożnej.

– Te dzieciaki są chyba na wagarach. – Flora obserwowała zabawę hałaśliwych nastolatków.

– A kto by siedział w szkole, mając całą plażę dla siebie? Zupa cebulowa, tak w ogóle. Może być?

– Lubię cebulową. – Wyglądała przez okno, błędząc myślami gdzieś daleko.

– I co teraz, Jack? – spytała w końcu, odwracając twarz w jego stronę. – Nie posuwamy się naprzód. Nie mam żadnych dowodów na to, że w księgarni doszło do przestępstwa. Z rąk ludzi, nie diabła. Zabójca Kevina Andersona i Cyrila nadal jest na wolności.

– Od początku było wiadomo, że legenda to wątpliwa podpowiedź. Nawet jeśli odkrylibyśmy, o czym mówi, wcale nie jest powiedziane, że okazałaby się pomocna.

– Więc co nam pomoże, do licha?

– Rozmowy? – odpowiedział. – Na twarzy Flory pojawił się grymas, ale Jack mówił dalej. – Rozmowy, z kim się da, i zachęcanie ludzi do mówienia. Kiedy człowiek czuje się swobodnie, przestaje się pilnować i czasem wymuskuje mu się coś, czego nie powinien mówić albo czego sobie nawet nie uświadamiał. Moi bohaterowie bardzo często zdobywają informacje tym sposobem.

– I tyle?

– Nie bagatelizowałbym tego pomysłu. Jutro pogrzeb Cyrila, a pojutrze idziesz na imprezę Polly Dakers. Mnóstwo ludzi, mnóstwo okazji

do rozmów i słuchania innych.

– I mnóstwo czasu na to, żeby się rozejrzeć za maszyną do pisania ze zwichrowanym „s”!

Jack pokręcił głową.

– Moim zdaniem nie warto ryzykować. – Odwrócił się do kelnerki, która podeszła do stolika z dwoma talerzami gorącej zupy i dwiema dużymi pszennymi bułkami. – Pięknie pachnie.

Flora zanurzyła łyżkę w talerzu.

– Smakuje równie dobrze. Wzorem cioci Violet powinnam znaleźć czas na częstsze gotowanie. Wychodziły jej rewelacyjne zupy, miała też rękę do roślin. Uprawiała przepyszne warzywa. Staram się utrzymywać warzywnik, ale do poziomu cioci mi daleko.

– Długo mieszkałaś z panną Steele?

– Właściwie od zawsze. To znaczy od szóstego roku życia, ale szczerze mówiąc, z wcześniejszego okresu niewiele pamiętam. Czasem wydaje mi się, że czuję obecność matki, takie wrażenie wywołuje jakiś zapach albo określony dźwięk przywołuje głęboko ukryte wspomnienia, jednak poza tym wczesne lata życia wydają mi się zupełnie zamazane. Moi rodzice zginęli w wypadku. Przez jakiś czas zajmowali się mną ich przyjaciele, ale potem wyjechali za granicę, pan domu dostał pracę gdzieś w Afryce i nie mogli mnie ze sobą zabrać. Miałam trafić do sierocińca, wtedy na ratunek przyszła mi Violet. Zupełnie niespodziewanie, jak anioł stróż.

Zaintrygowany Jack przestał poruszać łyżką.

– Skąd?

– Wróciła z Włoch. Wyjechała wiele lat temu, zaraz po studiach, uczyła tam angielskiego. Była siostrą mojego ojca, po śmierci ich matki zaproponował jej, żeby zamieszkała u niego, ale Violet, jak to Violet, wolała być niezależna i wybrała Włochy.

– A skąd się wzięła księgarnia?

– Dostała ją w spadku. On też był niespodziewany. A przynajmniej ja nic o nim nie wiedziałam, byłam za mała. Ale pamiętam,

że mieszkalam wtedy z Violet w kamienicy niedaleko dawnego lokum moich rodziców.

– W Londynie?

– Tak. Ciocia nienawdziła tego miasta, ale ponieważ moje życie wywróciło się do góry nogami, chciała, żebym miała styczność z czymś, co znam. Udało jej się dostać posadę nauczycielki w szkole policealnej. Aż pewnego dnia przyszło pismo z kancelarii notarialnej z informacją, że chrzestny ciotki, którego właściwie nie znała, zmarł niedawno i zapisał jej w spadku dom. To spadło na nią jak manna z nieba! Violet nie była związana z tym domem, więc bez oporów go sprzedała. Za otrzymane pieniądze kupiła All's Well i domek, w którym mieszkam. Nigdy wcześniej nie prowadziła interesu, a dla samotnej kobiety nie było to łatwe. Mimo wszystko się odważyła.

– Lata trzydzieste bez względu na płeć to nie był najlepszy okres na otwieranie księgarni.

– W tej kwestii wiele się nie zmieniło. – Flora mówiła dalej. – Przynajmniej nie dla kobiet. Wykazały się podczas wojny w kobiecej służbie rolnej, w fabrykach amunicji, kierując karetkami w czasie nalotów, pilotując samoloty do baz pod ostrzałem nieprzyjaciela, ale o tym wszystkim szybko zapomniano. Powoli, lecz skutecznie zostały z powrotem zagonione do kuchni i do zajmowania się dziećmi.

– Nie wszystkie – zauważył Jack, uśmiechając się do Flory. – Ty uniknęłaś jednego i drugiego. Twoja ciotka również. Violet nie wyszła za mąż?

– Jak wiele kobiet z jej pokolenia. Straciła narzeczonego w pierwszej wojnie, a gdy nastał pokój, zabrakło mężczyzn nadających się na mężów. Wydaje mi się, że ciocia nigdy nie przeboleła śmierci ukochanego. To brzmi melodramatycznie, co? Pewnie, że otrząsnęła się z pierwszego bólu i żyła dalej, ale nigdy nie chciała wyjść za mąż. O ile wiem, nawet nie spojrzęła na innego mężczyznę.

– Nawet na tego, który przysyłał jej bukiety? To rzeczywiście musiała być wielka miłość. – Jack przypuszczał, że taka istnieje, choć z doświadczenia wiedział, że zdarza się rzadko.

– Albo instynkt samozachowawczy. Jeśli człowiek straci coś cennego, podchodzi do życia z rezerwą. Bywa nawet – zaryzykowała – że staje się odludkiem.

Jack powoli podzielił bułkę na mniejsze kawałki, zbierając myśli i próbując uporządkować uczucia.

– Jest pani zbyt spostrzegawcza, panno Steele – powiedział w końcu.

– Nie musisz mi o niczym opowiadać – odparła łagodnie. – Choć chciałabym się dowiedzieć.

– Niewiele jest do opowiadania.

– Może i niewiele, ale to dla ciebie ważne.

– To już przeszłość. Ja też miałem narzeczoną i zostałem sam jak twoja ciocia. Tyle że mnie spotkało upokorzenie.

– Pojawił się inny mężczyzna – stwierdziła Flora, jakby znała jego historię.

– Na domiar złego chodziło o mojego najlepszego przyjaciela. – Oderwał jeszcze kilka kawałków bułki.

– Co za świństwo!

– Najpodlejsze. Pracowałem wtedy w Nowym Jorku. Byłem dziennikarzem w renomowanym czasopiśmie.

– Twoja narzeczoną pochodziła ze Stanów?

– Z Kanady, ale chciała podróżować po świecie. Zwłaszcza po Europie, żeby poznać tutejszą kulturę i tak dalej. Mieliśmy się pobrać w Anglii. Moi rodzice rozeszli się, kiedy byłem mały, ale ze względu na ślub jedyne dziecko zgodzili się schować urazy i jakoś się porozumieć. A przynajmniej chcieli spróbować. Miałem dobrą pracę, piękną narzeczoną i odniosłem pierwszy sukces pisarski: w czasopiśmie literackim opublikowano jedno z moich opowiadań, a inne zwyciężyło w znanym konkursie. Życie układało mi się całkiem szczęśliwie.

– Tak bywa, aż nagle dzieje się coś potwornego – powiedziała z przekonaniem.

Zastanawiał się, jakie też nieprzyjemności spotkały Florę. Była ładna, bardzo inteligentna i niepokojąco przyjemnie przebywało się w jej

towarzystwie, a jednak mimo swoich dwudziestu pięciu lat pozostawała samotna i zanosiło się na to, że tak już będzie.

Flora spojrzała na niego.

– I co się właściwie stało? – spytała bez ogródek.

– Z Liverpoolu przyjechał jeden z felietonistów gazety. Miał specyficzne poczucie humoru i od razu się polubiliśmy. Po paru miesiącach zostaliśmy przyjaciółmi, a w każdym razie tak mi się zdawało. Kiedy powiedziałem w redakcji, że wracam do Anglii wziąć ślub, poproszono go, żeby przejął po mnie jedną z kolumn, więc przez pewien czas chodził za mną jak cień. Prowadziliśmy dość bujne życie towarzyskie, w tamtym czasie w Nowym Jorku nieustannie urządzano imprezy, i siłą rzeczy bardzo dobrze znał Helen. Zbyt dobrze, jak się okazało. Dzień przed naszym wyjazdem do Anglii jedliśmy gdzieś obiad. – Bezskutecznie szukał w pamięci nazwy restauracji. – W jakiejś włoskiej knajpie, w której często bywaliśmy. Przed wyjściem zapłaciłem rachunek, ale nie miałem drobnych na przyzwoity napiwek. Helen zaczęła szukać w torebce banknotu i wypadły jej przy tym dwa bilety kolejowe pierwszej klasy. Podniosłem je i zobaczyłem, że to bilety do East Hampton.

– Gdzie to jest?

– Jeżdżą tam na wakacje majątni nowojorczyki. Długie plaże i mnóstwo nadmorskich osiedli. Bardzo ekskluzywne i bardzo drogie miejsce. Spojrzałem na bilety i zaskoczyła mnie data. – Pamiętał jeszcze potworne mdłości, jakie poczuł, zwiastujące to, co miało nadejść. – Spytałem Helen, dla kogo te bilety – ciągnął, starając się panować nad głosem. – Wtedy mi powiedziała. Oznajmiła, że zamierza zostać w Nowym Jorku i wyjechać na wakacje do Hamptons. Że nie wiedziała, jak mi o tym powiedzieć, i że jest jej bardzo, bardzo przykro. Że nie może pojechać do Anglii i za mnie wyjść. Bo zakochała się w kimś innym.

Flora zacisnęła wargi.

– Co za tupet! A ty do tamtej pory nie miałeś pojęcia, że zmieniła zdanie?

– W głębi duszy raczej coś przeczuwałem. W zasadzie nie musiałem pytać, kim był ten ktoś. Czulem to chyba od wielu tygodni, ale nie

chciałem się pogodzić z faktami. Na zasadzie oczekiwania, że jeśli będę ignorował oznaki, problem zniknie, coś w tym stylu. Ale nie zniknął. Helen skrupulatnie zaplanowała swój wyjazd, muszę przyznać. Sprzedała swój bilet na prom do Southampton i zarezerwowała nowy miesiąc miodowy w Hamptons.

– Niezła suka – podsumowała Flora, a Jack wiedział, że rzeczywiście tak myśli.

– Takie rzeczy się zdarzają. Ludzie się zmieniają, uczucia się zmieniają. Ale mogła ze mną porozmawiać, chyba bym zrozumiał.

– Cóż, ja bym nie zrozumiała. Ale dlaczego to ty uciekłeś od ludzi? To Helen powinna zapaść się pod ziemię. – Flora była wyraźnie rozżłoszczona i Jack zastanawiał się, czy i ją spotkało coś podobnego.

– Potrzebowałem czasu w samotności. Żeby pogodzić się z tym, co się stało. Płynąc do Anglii, liczyłem się z tym, że będę musiał posprzątać spory bałagan: odwołać uroczystość w kościele, odesłać prezenty i tak dalej, ale moi rodzice znów się kłócili, tym razem o koszty, jakie na nich spadły, a ja nie byłem w stanie znieść tego całego zamieszania. Więc ich zostawiłem i przyjechałem do Sussex. Pamiętałem je z dzieciństwa. Przyjeżdżaliśmy tu z Londynu na weekendy i nocowaliśmy w pensjonacie nad morzem. W West Wittering są jedne z najpiękniejszych plaż, ojciec miał kumpla, który w Bosham trzymał łódź. Czasami zabierał nas na przejażdżki. Te weekendy i jeden czy dwa wypadki do Kornwalii to moje jedyne wspomnienia szczęśliwych rodzinnych chwil.

– Rozumiem, dlaczego wybrałeś to miejsce.

– Myślałem, że znajdę tu ukojenie, że okaże się balsamem dla mojego serca. I rzeczywiście tak się stało.

– Ale mogłeś się cieszyć spokojnym życiem poza miastem bez odcinania się od ludzi.

– To prawda. Tylko że z początku chciałem być zupełnie sam, a później się do tego przyzwyczaiłem. W małych miasteczkach wszyscy chcą wszystko wiedzieć, więc na pewno pytaliby mnie, dlaczego przyjechałem do Sussex i o moją przeszłość, a później oceniali. Byłem w rozpysce i nie miałem ochoty z nikim rozmawiać. O wiele prościej było dostawać gazety

do skrzynki na listy, butelkę mleka pod drzwi i karton z zakupami spożywczymi za furtkę.

– Nie kusiło cię, żeby zajrzeć do księgarni?

– Trochę, ale wpadłem na pomysł korzystania z usług Charliego. Załatwiał dla mnie sprawunki i przekonałem się, że jest zaskakująco odpowiedzialny jak na swój wiek. A przy tym dość małowówny. Nie chciał rozmawiać, myślał tylko o tym, żeby zarabiać. Dzięki niemu mogłem nie mieć właściwie żadnego kontaktu z ludźmi.

– I nikomu nie musiałeś ufać. Dostyc zdrad. Rozumiem. – Dotknęła jego dłoni i poczuł jej palce, szczupłe i ciepłe. – Nie jesteś odludkiem, Jack. Nie masz natury odludka – poprawiła się. – Umiesz rozmawiać z ludźmi, jesteś świetnym kompanem...

– Znowu komplement – rzucił lekko, pozwalając jej dłoni zsunąć się z jego ręki. – Będziesz musiała na nie uważać.

– Liczę je sobie, nie martw się, ale mówiąc serio, naprawdę uważam, że już pora, żebyś wyłonił się ze swojej kryjówki. – Spojrzała na zegarek. – Musimy wracać do Abbeymead. Autobusy jeżdżą, jak chcą, a ja przed powrotem do domu muszę zajrzeć do księgarni.

Wyciągnął portfel.

– Dobrze, ale czy możemy wpaść jeszcze na chwilę do biblioteki? Na pięć minut, przyrzekam. Sprawdzimy tylko, czy bibliotekarka czegoś nie znalazła.

Wyczuwał niechęć Flory, ale intuicja podpowiadała mu, że być może warto poświęcić tych kilka minut.

– Dzień dobry. – Bibliotekarka przywitała ich serdecznym uśmiechem, gdy podchodzili do jej biurka. – Dobrze, że państwo jeszcze do nas zajrzeli. Znalazłam coś. Zeszłam do piwnicy, kiedy koleżanka wróciła z przerwy obiadowej. Trzymamy tam rozmaite pozycje, często w zbyt kiepskim stanie, żeby trafiły na półki. Zdaje mi się, że ta może państwa zainteresować. To również podania i legendy, ale dotyczą wyłącznie Sussex. Możliwe, że tutaj znajdą państwo to, czego szukają. – Wyciągnęła cienką książkę z zabrudzoną, zniszczoną okładką. – Obawiam się, że będę

musiała państwa prosić o włożenie rękawiczek, książka jest stara i delikatna.

– Oczywiście – zgodził się Jack. – Dziękuję, że zadała sobie pani trud, żeby ją znaleźć.

Dziewczyna posłała mu ciepły uśmiech. Poczul szturchnięcie Flory.

– Zobaczysz, co się stanie, jak porzucisz pustelniczy tryb życia – wyszeptwała.

Zignorował ją, wcisnął dłonie w parę zdecydowanie za małych rękawiczek, które wręczyła mu dziewczyna, i zaniósł książkę na stół, przy którym siedzieli wcześniej.

– Wygląda, jakby lada moment miała się rozpaść – orzekła Flora, opadając na jedno z krzeseł.

Każdy róg oprawionego w skórę tomu był postrzępiony, jakby uctowała przy nim cała mysia rodzina. Same strony wyglądały nieco lepiej, choć były strasznie pożółkłe i cienkie tak, że niemal przezroczyste. Jack złapał się na tym, że wstrzymywał oddech, gdy je przewracał, jedna po drugiej. Po kilku rozdziałach zatrzymał się i wskazał nazwisko, którego szukali.

– W końcu mamy Templetona – powiedział.

Flora przysunęła krzesło, pochyliła się i przez ramię Jacka usiłowała odczytać drobny druk.

– Nie widzę słów. Czytaj na głos.

Jack rozejrzał się, żeby się upewnić, że nikomu nie będzie przeszkadzał, i zaczął czytać wyraźnym szeptem.

Gdy Henryk VIII dokonywał w Anglii grabieży majątku instytucji religijnych, pewien mnich z klasztoru Bosham ukrył ważny manuskrypt. Oprócz obowiązków w klasztorze mnich pełnił także powinności kapłańskie w posiadłości miejscowych właścicieli ziemskich, katolickiej rodziny Templetonów, choć naturalnie informacji o tym nie podano do publicznej wiadomości. Kiedy klasztor Bosham został zaatakowany, zakonnik schronił się u Templetonów. W okresie prześladowań religijnych rodzinną rezydencję przebudowano, a mnich uniknął schwytania, chroniąc się w kryjówce dla duchownego. Lord Templeton zginął, broniąc swojego domu, a jego żona została aresztowana za rzekomą zdradę. Uwięziono ją w Tower of London, ale

nim została schwytana, lady Ianthe Templeton powierzyła księdzu szkatułkę ze swoją biżuterią. Mnichowi udało się zbiec do Francji – popłynął łodzią z Shoreham – lecz zanim to zrobił, zakopał szkatułkę na terenie posiadłości, szczególnie opisując miejsce ukrycia biżuterii. Być może liczył na to, że kiedyś powróci i przekaże szkatułkę prawowitemu właścicielowi. Notatka sporządzona przez zakonnika została ponoć złożona na przechowanie w jednym z licznych tomów biblioteki klasztornej. Jeśli wierzyć legendzie, znajduje się tam od czterystu lat, a szkatułki, o ile w ogóle istniała, do tej pory nikt nie odnalazł.

– A więc tego szukamy – podsumowała Flora drżącym z przejęcia głosem. – Dokumentu napisanego przez zakonnika. To dlatego Kevin wtargnął do biblioteki Klasztoru. I pewnie również dlatego włamał się do mojej księgarni, choć na razie nie widzę związku. Rzeczywiście chodzi o skarb, Jack. Biżuteria zakopana przez mnicha jest pewnie warta fortunę, skoro z jej powodu warto zabijać.

– Ale gdzie jest ten rzekomy rękopis? Nie znalazł go Kevin ani nikt inny, na to wygląda.

– A to oznacza, że skarb ciągle gdzieś czeka.

– Niekoniecznie. Nie zapominaj, że czytaliśmy legendę. Całkiem możliwe, że rękopis nigdy nie istniał. Kevin przeszukiwał bibliotekę i niczego nie znalazł. Możliwe, że przed nim próbowali inni.

Gdy szli na przystanek, czuł, że Flora jest przygnębiona, i próbował wymyślić coś, żeby ją rozweselić, ale poza uszkodzoną maszyną do pisania nie mieli wskazówek.

– W tej historii jest zbyt wiele fałszywych nut – orzekła Flora, gdy wgramolili się do autobusu jadącego do Abbeymead. Jej zniechęcenie znikło i zdawało się, że znów jest w bojowym nastroju. – Wiem, że twoim zdaniem ta legenda to wymysł, ale musi mieć jakieś podstawy, bo inaczej nie mówiono by o niej do tej pory. Z historycznego punktu widzenia okoliczności napisania notatki są wiarygodne. Co sugeruje, że ten pergamin naprawdę istniał. A jednak nigdy go nie znaleziono, choć w ciągu czterystu lat biblioteka była z pewnością wielokrotnie sprządana, a książki wyciągano do odkurzenia. Według mnie to oznacza, że dokument nadal jest ukryty. Ciągle czeka na odnalezienie. Trzeba też zastanowić się nad księgarnią.

– W jakim sensie?

– Legenda wyraźnie mówi o bibliotece Klasztoru, czego więc Kevin szukał w All's Well?

Jack nie odpowiedział. Ich dochodzenie zataczało coraz szersze kręgi, aż w końcu Jack odniósł wrażenie, że zabrnęli w ślepią uliczkę. Resztę drogi przebyli w milczeniu, a gdy wysiedli z autobusu i szli w kierunku księgarni, nadal odzywali się niewiele. Jack zorientował się, że jego towarzysza zwalnia, i podążając za jej spojrzeniem, dostrzegł odwróconego tyłem do nich mężczyznę czekającego przed drzwiami księgarni.

Odwrócił się, gdy usłyszał ich kroki.

– Panna Steele? – Zdjął z głowy filcowy kapelusz. – Miło mi wreszcie panią poznać. Pozwoli pani, że się przedstawię. Joseph Rawston. Proszę, oto moja wizytówka. – Przeszukał kieszeń obszernych szarych spodni i wyciągnął plik wizytówek.

– Białe Kruki Rawstona, w samym środku starówki Worthing, jedna z najlepszych księgarni w Sussex, o ile mogę sam o niej tak powiedzieć. Nie ma rzadkiej książki, której nie potrafiłbym zdobyć.

To interesujące, pomyślał Jack. Rzadkie egzemplarze najwyraźniej wiele znaczyły.

Rozdział 20

Flora wzięła kartkę, którą jej podano, choć poczuła się niezręcznie. Co ten mężczyzna tu robi?

– Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi. – Widocznie wyczuł chłodną atmosferę. – Próbowałem zadzwonić w sobotę, ale nikt nie odbierał. – Uśmiechnął się szeroko. – Więc jestem.

Kłamię, pomyślała Flora. Spędziła w sklepie całą sobotę, a telefon nie zadzwieczał ani razu. Ale dlaczego miałyby kłamać? Poczuła się jeszcze bardziej niepewnie.

– W czym mogę panu pomóc? – spytała obcesowo.

– Zdaje mi się, że możemy sobie pomóc wzajemnie. – Wydał pulchne policzki, najwyraźniej z siebie zadowolony. – Całkiem ładny budynek. – Zaborczym wzrokiem zmierzył fasadę z góry na dół, przyglądając się mocnym ceglany ścianom i kamiennym murkom, uroczym witrażowym oknom i szerokiemu, pomalowanemu na biało wejściu.

Zachowuje się tak, jakby All's Well należało do niego, pomyślała oburzona Flora. Jack przysunął się niepostrzeżenie.

– Jack Carrington – przedstawił się, wyciągając dłoń, którą Joseph z ociąganiem uściśnął. – Z Worthing miał pan tutaj kawałek drogi.

– To nic wielkiego, drogi panie. Podreperowałem tego starego grata. – Wskazał morrisa minor zaparkowanego kawałek dalej przy głównej ulicy. – Znałem pani ciotkę, wie pani? – oznajmił nagle, ponownie mierząc Florę wzrokiem.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Spotykaliśmy się regularnie na miejscowych aukcjach.

– Nie przypominam sobie, żeby o panu wspominała. – Być może Violet kiedyś napomknęła o książkach Rawstona, ale Flora chciała zbić z tropu

nieproszonego gościa. Nie podobało jej się to, jak się panoszył.

Joseph uśmiechnął się chytrze.

– Violet Steele doskonale mnie znała. Pani nigdy na aukcji nie widziałem, ale Violet była mistrzynią zakupów.

– Uwielbiała ekscytującą atmosferę licytacji.

– Z pewnością. I chętnie licytowała. Jak na mój gust, czasem zbyt chętnie. – Jego policzki zapadły się do środka na tę myśl. – Sprowadza mnie tutaj właśnie sprawa aukcji.

Wreszcie doczekali się wyjaśnienia powodów tej niespodziewanej wizyty.

– Kilka lat temu w Abbeymead odbyła się aukcja. W dużej posiadłości.

– W Klasztorze? – spytał Jack.

– Zgadza się. Właściciel zmarł, a spadkobierca, jak słyszałem z Australii, niczego nie chciał zatrzymać. Ani domu, ani mebli, ani książek. Nie wystawiono na sprzedaż zawartości całej biblioteki. Wiele książek nie miało żadnej wartości, ale mnie spodobała się jedna i przystąpiłem do licytacji drugiej. Nie wygrałem jej jednak. Licytowała je także pani ciotka i to ona wróciła z nimi do domu.

– Przykro mi, że spotkało pana rozczarowanie – odezwała się Flora uprzejmie. – Ale nie rozumiem, jaki to wszystko ma związek ze mną. – Robiło jej się coraz chłodniej i pragnęła jak najszybciej zatrzaskać drzwi przed nosem Josepha Rawstona z Białych Kruków.

– Już wyjaśniam, młoda damo. Wszystko w swoim czasie. – Jego policzki znów się wydeły. Flora przyglądała się temu zjawisku z fascynacją, choć bardzo żałowała, że nie ma szpilki, by je przekłuć. – Chodzi o to – ciągnął Rawston – że nadal chcę nabyć te książki. Próbowałem dotrzeć do innych egzemplarzy, ale bezskutecznie. Pomyślałem, że przyjdę do źródła. Zobaczyć, czy uda nam się dobić targu.

– Wie pan, że ciotka zmarła na początku roku?

– Słyszałem. To bardzo smutne. – Pokręcił głową, a pod wpływem tego ruchu zatrzęsło się jego masywne ciało.

– Dlaczego nie spytał jej pan o to, kiedy żyła? Wiedziałyby, czy chce je sprzedać, czy nie. I znałyby cenę.

– Wiedziałem, że droga pani choruje, i nie chciałem zawracać głowy. Jestem pewien, że pani równie trafnie je wyceni. Jestem skłonny hojnie zapłacić.

– Skoro te książki są tak bardzo panu potrzebne, dlaczego przychodzi pan dopiero teraz? – nie dawała za wygraną Flora. – Dlaczego nie skontaktował się pan ze mną wcześniej w ciągu ostatnich sześciu miesięcy?

Rozejrzał się po ulicy, patrząc w jej obie strony, jakby szukał natchnienia.

– Trafił mi się klient – powiedział w końcu. – Taki, który dobrze płaci.

– To może powinien pan przysłać go do mnie?

Rawston roześmiał się fałszywie.

– To tak nie działa, panno Steele. Z pewnością pani o tym wie. Każdy chce odrobinę zarobić, prawda? Zapłacę pani uczciwą cenę, ale nie mogę wyjawiać nazwiska mojego klienta, to kontakt osobisty.

– Rozumiem.

– Co pani na to?

Poczuła lekkie szturchnięcie Jacka.

– Zastanowię się.

Uśmiech zniknął z twarzy Rawstona, który przybliżył się o krok, tak że jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od twarzy Flory. Jack natychmiast wkroczył do akcji.

– Panna Steele rozważy propozycję – powtórzył.

Joseph Rawston odezwał się głosem chłodnym jak jego oczy.

– Ma pani moją wizytówkę – warknął. – Proszę do mnie zadzwonić, jak tylko podejmie pani decyzję.

Flora oraz Jack stali i przyglądali się pulchnej postaci toczącej się w kierunku zaparkowanego samochodu. Dopiero gdy auto z ponurym Rawstonem ich minęło, Flora przekręciła klucz w drzwiach księgarni.

Kiedy znaleźli się w środku, Jack odwrócił się do niej, unosząc brwi.

– Osobliwa sprawa, nie sądzisz?

– Owszem, dziwna. Niesympatyczny człowiek.

– Biedny Joseph. Nie dostanie książek, obawiam się, i bardzo dobrze.

– Myślisz o tym samym co ja?

– Zastanawiające, że zjawia się u ciebie akurat teraz i za wszelką cenę chce kupić książki, które należały do twojej cioci od kilku lat.

– Myślisz, że dowiedział się o legendzie, wie o liście zakonnika i poszukuje biżuterii? – Przypuszczenia zdawały się daleko idące, ale intuicja podpowiadała Florze, że się nie myli.

– Fakt, że chce zdobyć książki, nie oznacza jeszcze, że legenda jest prawdziwa – zauważył Jack. – Może ten człowiek tylko bada grunt. Najciekawsze jest to, od kogo usłyszał o tej historii.

– Legenda jest pewnie dobrze znana, zwłaszcza wśród starszych ludzi. Na pewno znał ją Cyril.

– Ale skąd zna ją Rawston?

– Możliwe, że dowiedział się o niej całkiem niedawno – przyznała Flora. – Zaczął wertować książki, które kupił na aukcji, o ile jeszcze są u niego. Niczego nie znalazł, więc zjawił się po te, które kupiła moja ciocia.

– Chyba nie wszystkie tomy z Klasztoru wystawiono na sprzedaż, prawda? Co z tymi, które zostały w bibliotece?

– Sprzedano tylko niewielką część. Ale Rawstonowi trudno byłoby dostać się do Klasztoru. O wiele łatwiej zacząć od książek Violet i mieć nadzieję, że odkryje to, czego szuka.

Jack wyglądał na nieprzekonanego.

– Masz jeszcze te książki, na których mu zależy?

Serce Flory biło o wiele za szybko na myśl o tym, co mogła oznaczać wizyta Rawstona.

– O ile wiem, są nadal tam, gdzie postawiła je Violet.

– Świetnie! Na co czekamy?

Flora poprowadziła Jacka na tyły księgarni, do działu książek z drugiej ręki. Szli już kiedyś tędy oboje, przypomniawszy sobie. Gdyby skręcili jeszcze

raz, znaleźliby się w miejscu, gdzie odkryli ciało Kevina Andersona. Czy ten chłopak miał jakiś związek z Josephem Rawstonem? Flora niemal mu współczuła na myśl, że jego celem były te książki, a zmarł zaledwie kilka metrów od nich.

Cofnęła się, żeby pozwolić Jackowi zajrzeć do dwóch wysokich regałów ze skarbami Violet.

– Wiesz, które pochodzą z Klasztoru? – spytał. – Czy pozostaje nam przeglądanie pięciuset tomów?

– Pewności nie mam, ale zdaje mi się, że stoją na czterech dolnych półkach każdego regału.

– To i tak ze sto książek do przejrzania. Będziemy musieli to robić kartka po kartce. Jeśli notatka zakonnika naprawdę istnieje, będzie bardzo delikatna, pewnie przywarła do oprawy. Nie wypadnie przy potrząsaniu książką. To nie jest zadanie na dzisiejszy wieczór.

– Nie powinniśmy tego odkładać. – Flora była wyraźnie przejęta. – Lada moment możemy odkryć sekret. Trzeba przeszukać książki, zanim ktoś się tu włamie i nas uprzedzi.

– Przecież Michael założył dodatkowe zamki? I alarm. Sekretom do rana nic się nie stanie. Jutro po pogrzebie przyjdziemy i tym się zajmiemy.

– Księgarnia i tak będzie zamknięta – powiedziała z namysłem. – Nie zamierzałam otwierać w dniu pogrzebu Cyrila, więc nikt nie będzie zdziwiony.

Flora czuła głębokie rozczarowanie, ale była zmęczona, podobnie jak Jack. W takim stanie mogli przeoczyć to, czego szukali. A jeśli miałyby się okazać, że w książkach Violet nie ukryto żadnej notatki, lepiej się o tym dowiedzieć po porządnym nocnym wypoczynku.

Obudził ją deszcz stukający w okno sypialni z taką zaciętością, że strumienie wody z impetem zalewały ścieżkę z czerwonej cegły.

Flora rozsunała zasłony i zobaczyła szary pled naciągnięty na niebo, ogród i drogę. Co za dzień na pogrzeb. Violet została pochowana

w słoneczny kwietniowy poranek, co Flora przyjęła z ulgą. Żonkile pochylały głowy przed konduktem pogrzebowym, pierwsionki uśmiechały się z grządek przed domami. Ciotce by się to spodobało.

Trochę czasu zajęło Florze podjęcie decyzji, co na siebie włożyć. W końcu wybrała ciemny płaszcz przeciwdeszczowy, który zakrywał czarną spódnicę, i szarą bluzkę. Po nabożeństwie nie planowano stypy, ale Flora uznała, że mimo to powinna się ubrać stosownie do smutnej okazji. Wyciągnęła z szafy parasolkę, której nie używała od kilku dni.

Pogrzeb miał się zacząć o jedenastej. Zanim wyszła z domu, ulewa zdażyła przejść w mżawkę, ale niebo nadal zasnuwały sine chmury i należało się spodziewać, że w każdej chwili może lunąć na nowo. Wszyscy przyszli podobnie zabezpieczeni – procesja czarnych płaszczy przeciwdeszczowych i czarnych parasoli szła przez cmentarną furtkę i dalej ceglana ścieżką do kruchty Zbawiciela.

Tego ranka szary kamień normańskiego kościoła ledwie odróżniał się od wszystkiego dookoła, a jedynym widocznym punktem orientacyjnym był zarys kwadratowej wieży na tle mętnego nieba. W budynku było zimno, a jego pradawna wilgoć przesiąkała przez płaszcz przeciwdeszczowy Flory i wnikała w jej kości. Flora dostrzegła Alice Jenner siedzącą w pierwszej ławce obok Kate, a sama zajęła miejsce z tyłu i czekała na Jacka. Przypuszczała, że przyjdzie, choć nie złożył w tej kwestii żadnej deklaracji. Violet uczęszczała do kościoła regularnie, ale Flora rzadko towarzyszyła ciotce, więc tego ranka przez chwilę chłonęła atmosferę i odkrywała wiekowy zapach lekkiej stęchlizny, drobinki kurzu unoszące się w szarym świetle i kunsztownie wykonane dzieła kamieniarskie: płaskorzeźby przedstawiające scenki biblijne i kolumny z imponującymi głowami w normańskim stylu.

W obserwacjach przeszkodziła jej postać przemykająca główną nawą. Była to panna Horrocks, wyprostowana, w czarnym płaszczu i czarnej wełnianej chustce na głowie. Mijając Florę, kiwnęła lekko głową. Wyglądała jak osoba żywcem wyjęta z powieści Dickensa, pomyślała Flora. Rozglądała się po tym dużym zgromadzeniu. Kościół był prawie pełny. Mieszkańcy miasteczka lubili Cyrila, jego córkę również darzyli

sympatią. Prawie wszyscy, jak sądziła Flora, współczuli Kate. Wyciągnęła szyję, by zerknąć na pierwszą ławkę, w której siedziała jej przyjaciółka. Była z nią Alice, po zbłąkanym mężu nie było śladu. Z pewnością nawet człowiek pokroju Bernarda Mitchella nie zawiódłby żony w takim dniu jak ten?

W następnej ławce Flora dostrzegła Vernona Elliota, którego długa, koścista postać górowała nad innymi żałobnikami, a po drugiej stronie nawy Polly Dakers siedzącą obok starszego mężczyzny. Czyżby wuja Teda? Flora miała nadzieję, że uda jej się porozmawiać z dziewczyną, zamienić kilka słów z Alice i Kate, a także z Elliotem, zgodnie z tym, co doradził jej Jack.

Zjawił się, gdy o nim pomyślała. Wsunął się do ławki, zajął miejsce obok niej i wcisnął między kolana przemokniętą fedorę.

- Spóźniłem się, przepraszam – odezwał się szeptem.
- Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie mogłeś trafić do kościoła.
- Coś mnie zatrzymało. Pewne sprawy – odparł lakonicznie.
- Jakie?
- Później ci powiem.

Rozdział 21

Tego ranka Jack otrzymał niepokojący list od swojego agenta. Arthur Bellaby chciał się z nim pilnie widzieć i proponował spotkanie w Londynie w środę jeszcze w tym tygodniu. Zapraszał na obiad – do Ritza, ni mniej, ni więcej. Środa wypadała nazajutrz, a Jack nie miał najmniejszej ochoty na wyjazd do Londynu. Pewnie mógłby zatelegrafować i przełożyć spotkanie, lecz wiedział, że Arthur nie dałby mu spokoju. List zapowiadał wielką szansę dla Jacka. Powieści Carringtona sprzedawały się dość dobrze, z pewnością na tyle dobrze, by zapewnić autorowi utrzymanie, ale propozycja Arthura mogła oznaczać szybki rozwój kariery. W liście nie wyjawiał, czego dokładnie dotyczy propozycja. Wspomniał jedynie o serii kryminałów, których akcja toczy się w różnych hrabstwach. Sprzedaż książek byłaby wspierana kampanią reklamową prowadzoną przez stosowne władze lokalne. Jak zapewniał agent, te wspólne wysiłki przybliżyłyby czytelnikom piękno różnych angielskich miejsc.

Jack się nie cieszył. Podejrzewał, że nową serię musiałyby pisać pod dyktando innych i straciłby wszelką swobodę twórczą. Mógłby zostać zmuszony do wielodniowych podróży – bo jeśli powieści miałyby być w pewnym sensie materiałem reklamowym danego regionu, musiałyby dogłębnie poznać hrabstwo. Tego oczekiwali by od niego zespoły zajmujące się reklamą. Jack nie chciał podróżować. Miał dość podróżowania. Był szczęśliwy w swoim miejscu. W Sussex, w Abbeymead. Poza tym nie chciał wyjeżdżać ze względu na Florę. Cieszył się jej przyjaźnią i nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy swoją nową znajomą. Owszem, bywała denerwująca, ale potrafiła być także cudowną towarzyszką. Przy niej z pewnością nuda mu nie groziła.

Do kościoła dotarł całkiem mokry, choć ulewa zelżała. Mżawka przesiąkała jednak każdy centymetr jego płaszcz przeciwdeszczowego, a przynajmniej tak mu się zdawało, zaś kapelusz zamienił się w bezkształtną materię. Jack od razu dostrzegł Florę i wsunął się do ławki obok niej. Wyglądała odświętnie. Byli w końcu na pogrzebie, Flora знаła Cyrila Knighta i bardzo go lubiła, Jack widział staruszka tylko raz.

Do kościoła nie zaglądał od lat, o udziale w nabożeństwie nie wspominając. Hymny, czytania i modlitwy trwały zaledwie parę chwil. To wszystko? Siedemdziesiąt lat na świecie i kilka minut pożegnania? Ta otrzeźwiająca myśl skłoniła go do ponownego zastanowienia się nad własnym życiem.

– Muszę porozmawiać z Kate – szepnęła siedząca obok niego Flora, gdy padło ostatnie „amen”. – Zauważyłeś? Bernie Mitchell nie przyszedł.

Zgodnie z tradycją Kate i wspierająca ją Alice pierwsze opuściły kościół i ruszyły na cmentarz. Flora podążyła za nimi, a Jack został w tyle. Na szczęście mżawka ustąpiła i choć nadal było nieprzyjemnie, a niebo zasnuwały gęste chmury, ludzie skupiali się w małych grupkach na ceglanej ścieżce albo zatrzymywali się pomiędzy nagrobkami, narażając buty na przemoczenie. Stypy nie będzie – Kate skrzywiła się na tę myśl – ale czuła, że musi porozmawiać z kilkoma osobami.

Vernon Elliot przystanął na zadaszonym ganku, lecz w końcu przyłączył się do pozostałych zgromadzonych. Miał na sobie garnitur jeszcze lepiej skrojony niż ten, który Flora widziała wcześniej, koszulę z delikatnej bawełny i krawat z włoskiego jedwabiu. Stał i czekał, aż zostanie zauważony, po czym odwrócił się do stojących najbliżej osób.

– Panno Steele? Panie...

– Carrington – odpowiedział Jack.

– Dzień dobry. Niestety, nie dla pana Knighta. Cyril był dobrym człowiekiem. I sumiennym pracownikiem.

Flora nie odezwała się. Czuła odrazę. Ten człowiek pozostawił Cyrila bez emerytury, bez żadnej rekompensaty za lata ciężkiej pracy

w Klasztorze.

Przypuszczała, że Elliot właściwie rozumiał jej milczenie, bo nie powiedział nic więcej – posłał im jedynie sztuczny uśmiech i przeszedł do bardziej przyjaznego towarzystwa.

Jego miejsce zajęła Kate Mitchell.

– Dziękuję, że przyszliście. I że załatwiliście sprawę garnituru taty. Oszczędziliście mi sporo zachodu.

Miała zaczerwienione oczy, a jej twarz w słabym świetle wydawała się poszarzała. Flora ją objęła.

– Jak mogłoby nas zabraknąć. Nabożeństwo było piękne. Śpiewano ulubione pieśni pana Knighta?

Kate przytaknęła.

– Mam nadzieję, że mu się podobały – powiedziała drżącym głosem.

– Byłby z ciebie dumny. Przepraszam, że nie wpadłam do ciebie wczoraj. Zamierzałam wejść po powrocie z Hove, ale zrobiło się późno, kawiarnia była już nieczynna.

– Flora poczuła wyrzuty z powodu wymówki. Podekscytowana odkrytą legendą i świadomością, że tajemniczy dokument może znajdować się w jej posiadaniu, zepchnęła Kate na drugi plan. – Dziś pewnie będziesz chciała spokoju – ciągnęła. – Zajrzę do ciebie jutro pod koniec dnia, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zamierzała wpaść do Kate po przyjęciu Polly, ale nie chciała wspominać o szczęściu, jakie spotkało dziewczynę. To byłoby zupełnie nie na miejscu.

– Zawsze jesteś mile widziana. – Kate zdobyła się na niepewny uśmiech. – Być może przez jakiś czas kawiarnia będzie nieczynna, ale gdyby była zamknięta, przyjdź do domu.

Flora się zdziwiła. Kate obsługiwała klientów dzień po śmierci ojca, skąd zatem decyzja o zamknięciu po pogrzebie?

– Nie potrafię w tej chwili myśleć o interesie – wyjaśniła Kate.

– Nic dziwnego – uspokoiła ją Flora. – A Bernie? Nie mógłby poprowadzić kawiarni przez jakiś czas, dopóki nie poczujesz się na siłach,

żeby wrócić? Właściwie gdzie on jest?

Kate wbiła wzrok w swoje stopy i przez pewien czas milczała.

– Prawdę mówiąc, Floro, nie wiem.

– Pije – wtrąciła Alice, która usłyszała pytanie Flory i podeszła do Kate. – Pewnie leży gdzieś pod stołem.

– Alice! – oburzyła się Kate.

– Nie ma sensu owijać w bawełnę, kochanie. Tak na pewno jest, możesz mi wierzyć.

Gdy rozmawiały, podszedł wikary, który chciał pomówić z Kate na osobności.

– Biedny Cyril – powiedziała Alice. – Taki dzień na pochówek! – Wzniosła ręce ku niebu. – I biedna Kate, taka samotna. Jedna siostra w Szkocji, złamała nogę i nie może podróżować, drugiej nie stać na bilet z Kanady. A ten niewart nawet funta kłaków zięć Cyrila nawet nie pofatygował się na pogrzeb!

– Przyszła za to większość mieszkańców Abbeymead – zauważył Jack.

Alice rozejrzała się z satysfakcją.

– No i dobrze. Cyril sobie na to zasłużył. Chociaż niektórzy mogliby sobie darować. – Spojrzała na Polly Dakers w eleganckim fioletowym płaszczu i różowym kapeluszu. – Niekiedy nie mają za grosz wyczucia.

Jack przestąpił z nogi na nogę, zerkając na Florę. Porozmawiaj z Polly, mówił wzrokiem, ja zajmę się Alice.

– Fakt, ubrała się dość niestosownie – przyznała Flora. – Chyba powinnam zamienić z nią kilka słów.

– Polly – zawołała, zмирzając w jej stronę. – Chciałam ci podziękować za zaproszenie. Bardzo to miłe z twojej strony.

– To nic wielkiego. Jestem w siódmym niebie i chcę się dzielić swoją radością.

– Słyszałam, że dopisało ci szczęście. Bardzo się cieszę. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, byłaś bardzo przygnębiona.

– Wtedy nie miałam szans na wyjazd do Londynu. Żadnych perspektyw ucieczki z tego miejsca.

– Aż nagle na twojej drodze pojawiła się dobra wróżka – zażartowała Flora.

– Raczej dobry czarodziej – parsknęła głośnym śmiechem Polly, wywołując zgorzenie stojących najbliższ żałobników, którzy odwrócili się i zaczęli się jej przyglądać.

– Wuj Ted, jak się domyślam. Obstawił właściwego konia?

Flora starała się, żeby jej słowa brzmiały beztrzesko, choć z przejęciem ścisła ją w żołądku. Nie wiedziała, co wspólnego z całą sprawą mają Rawston i jego rzekomy klient, ale była pewna, że Polly była zamieszana w śmierć Kevina, choć Jack do jej teorii podchodził sceptycznie. Na zbyt nieprawdopodobny zbieg okoliczności wyglądało to, że duża suma trafiła w jej ręce tuż po śmierci tego młodego człowieka.

Polly przysunęła się do Flory i odezwała do niej szeptem.

– Właściwie, Floro, tobie mogę powiedzieć. Nie jesteś jak te stare przekupy. – Lekceważącym gestem wskazała otaczające je kobiety. – Pomógł mi przyjaciel wuja Teda, któremu się powiodło. Jest bardzo bogaty, mieszka w dużym domu niedaleko stąd. Ma mnóstwo pieniędzy, wyobrażasz sobie?

– Naprawdę? – Flora zastanawiała się intensywnie, co też uzgodnił z tą uroczą dziewczyną człowiek, który z pewnością był od niej o wiele lat starszy.

– Zamierza mnie finansować – oznajmiła Polly, a jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Bardzo miło z jego strony. Jaką pracę będziesz wykonywać?

– Pracę? Można to w sumie tak nazwać. – Uśmiechnęła się. – On jest w wieku mojego wuja, a ja jestem młoda i piękna.

Nie powiedziała nic więcej, lecz Flora od razu zrozumiała, jaką umowę zawarła dziewczyna. Zrobiło jej się przykro, że zdecydowała się na taką przyszłość, ale przecież miała swój rozum i wiedziała, w co się pakuje. Była bystra, zdecydowana i obyta w świecie. Dla pieniędzy próbowała związać się z Kevinem. Nie udało jej się, ale trafiła jej się inna szansa.

- Powodzenia. Przynajmniej nie będziesz musiała już siedzieć za biurkiem w Klasztorze.

- Koniec z pracą dla tej świni. - Polly spojrzała na gładkie plecy dawnego pracodawcy. - Pójdę już, widzimy się jutro.

Owszem, pomyślała Flora, będziemy się widzieć w przerwach w szukaniu felernej maszyny do pisania.

- I co? - Jack podszedł do Flory. - Ukrywa w rękawie mapę skarbów? A pod płaszczem szpadel?

- Nie kpij. Myliłam się, to ty miałeś rację. Nie zmienię jednak zdania co do tego, że chciała wykorzystać Kevina, ale znalazła łatwiejszy sposób. W każdym razie tak jej się wydaje.

- Jaki?

- Starszy bogaty facet. Polly znalazła swoją mapę skarbów. Pora zacząć szukać naszej!

Rozdział 22

Flora zaparzyła herbatę dla nich obojga, korzystając z kredensu, który ciocia przysposobiła na księgarską kuchenkę. W maleńkim zlewie ledwie mieściły się dwie dłonie, ale była woda, czajnik i palnik, czyli zdaniem Violet wszystko, czego potrzebowały.

Pogrzeb trwał krótko, lecz Flora wiedziała, że popołudnie będzie się dłużyło – mieli do przejrzania cztery półki książek, po części ciężkich i bardzo dużych – więc przed wyjściem z domu zrobiła kanapki, które podczas ceremonii pogrzebowej trzymała w koszyku.

– Proszę. – Rozwinęła zatłuszczony papier. – Z serem i ogórkiem.

– Nie spodziewałem się takich przysmaków.

– Będziemy potrzebować sił do pracy. Osłabia mnie sama myśl o tym, co nas czeka. Chyba żałuję, że ten straszny Rawston się tutaj pojawił.

– Nie powinnaś tak myśleć, skoro chcesz rozwiązać zagadkę. Pojawienie się Rawstona pomogło uzupełnić kilka luk.

Flora postawiła na biurku dwa kubki z herbatą.

– Dowiedzieliśmy się dzięki niemu, co może się skrywać pod dachem All's Well, ale...

– Ale... to nie wszystko. Nadal nie wiemy, skąd się dowiedział o legendzie. Jeśli mieszka w Sussex tak długo, jak twierdzi, mógł usłyszeć od kogoś tę opowieść, ale ją zlekceważył. Ludzie, słysząc takie historie, uśmiechają się i puszczają je w niepamięć. Co w takim razie sprawiło, że nagle sobie o niej przypomniał? Kto zwrócił mu na nią uwagę?

– Kevin? Myślisz, że to on?

– Całkiem możliwe. Jako gość apartamentu, o ile dobrze pamiętam, miał do dyspozycji astona martina. Mógł pojechać do Worthing i z powrotem, nie zwracając niczyjej uwagi. Może po tym, jak nie znalazł w Klasztorze tego, czego szukał? Do tamtej pory na pewno zdążył zadać

wiele pytań i dowiedział się o aukcji, jeżeli nie miał o niej pojęcia wcześniej. Musiał wiedzieć, że w obecnej bibliotece brakuje książek, które sprzedano na licytacji. Ten człowiek, Rawston, specjalizuje się w rzadkich woluminach. Jeśli Kevin popytał w okolicy, na pewno bez większych problemów trafił do tego sklepu. – Jack machnął w powietrzu połową kanapki. – Pyszne, tak przy okazji.

– Cieszę się, że przetrwały. – Flora wierciła się na krześle przy nietkniętym posiłku. – Zaraz, czy ja dobrze rozumiem? Kevin jedzie do Worthing, odnajduje Białe Kruki Rawstona i pyta o aukcję w Klasztorze. Rawston pokazuje mu książki, które wtedy kupił, licząc na to, że uda mu się jakąś sprzedać, i co dalej?

– Kevin nie zamierzał kupować wszystkich książek, jeśli zasoby Rawstona były tak duże jak twojej ciotki, chciał tylko dokładnie sprawdzić każdą z nich. Myślę, że nie miał wyjścia i musiał wtajemniczyć Rawstona. Może dogadali się co do podziału łupów i wspólnie przeszukali księgi, ale niczego nie znaleźli. Byli rozczarowani, aż w końcu Rawston przypomniał sobie, że twoja ciotka na tej samej aukcji również zakupiła część bibliotecznych zbiorów. Całą kolekcję.

– I Kevin przychodził ich szukać – dokończyła Flora. – To dlatego włamał się do mojego sklepu. – Zastanawiała się przez chwilę, pijąc powoli herbatę. – Możliwe, że wtedy, kiedy mało mnie nie przejechał, wracał z Worthing.

– Pora by się zgadzała. To właśnie tego wieczoru odwiedził All's Well.

– Ale dlaczego nie zjawił się w księgarni jako klient, tak jak Rawston? Nie spróbował dobić ze mną targu?

Jacka się skrzywił i uniół brwi.

– Coś by wskórał? Nie sądzę. Przypuszczam, że jeśli chodzi o Rawstona, szybko się zorientował, z kim ma do czynienia. Wiedział, że z nim zdoła się dogadać. Możliwe, że popytał w okolicy o twoją księgarnię i miał obawy, że z tobą nie pójdzie mu tak łatwo. A może po prostu wtedy uznał, że w to przedsięwzięcie włożył tyle wysiłku, że cały skarb należy się jemu.

– A co z Rawstonem?

– Na pewno dowiedział się o śmierci Kevina, pisały o tym miejscowe gazety. Przeczytał, że zmarł tu, w księgarni, i zrozumiał, że chłopak zaczął działać na własną rękę. Być może wbrew umowie z Rawstonem. Nasz pulchny przyjaciel widocznie uznał, że teraz jego kolej, by przeszukać zbiory twojej ciotki. Jest przekonany, że Kevin zmarł pechowo na atak serca. Tak mówi oficjalna wersja, więc Rawston nie ma powodów do obaw, dlaczego w takim razie nie miałyby kontynuować poszukiwania samodzielnie?

– Sensowne przypuszczenia. – Flora opróżniła swoją filizankę. – Jesteś wkurzający, Jack. Rozumujesz logicznie i okazuje się, że masz rację. Na ogół.

– Nie wiemy, czy mam rację. Czasami inspiracja jest cenniejsza niż logika. Tak po prostu działa mój mózg. Nie zapominaj, że byłem dziennikarzem. W tym zawodzie trzeba wiązać ze sobą informacje zdobyte nierzadko dzięki wielotygodniowym żmudnym dociekaniom i na ich podstawie napisać artykuł.

– Tęsknisz za tym? Za dziennikarstwem?

– Zająłem się nim w pewnym celu – odparł lakonicznie. – Pozwoliło mi zyskać niezależność w dość młodym wieku.

Flora wahała się, czy poruszyć zapewne trudny dla niego temat, w końcu jednak zdobyła się na odwagę.

– Powiedziałeś, że twoi rodzice się rozstali.

Jack otrzepał dłonie z okruchów.

– Rozwiedli się dobre dwadzieścia lat temu. A rozstali, gdy miałem dziesięć lat. Przez jakiś czas mieszkałem z matką, później uwięziono mnie w szkole z internatem, aż w końcu, kiedy skończyłem czternaście lat, ojciec nagle mnie zauważył i zaprosił, żebym spędził z nim wakacje.

– Pojechałeś do niego?

– Tak. Miałem wrażenie, że z nim żyje się nieco łatwiej. Matka na zmianę zamęczała mnie pieszczotami i złościła się, że za bardzo przypominam ojca. Trudno to nazwać spokojnym życiem.

– A z ojcem żyło ci się spokojnie?

– Czy spokojnie? Raczej nie bardzo, za to interesująco. Tata był w ciągłym ruchu. Zarabiał na życie, prowadząc interesy, i albo miał tyle pieniędzy, że nie wiedział, co z nimi robić, albo pod osłoną nocy musiał uciekać w inne miejsce.

Flora nie zdołała ukryć szoku.

– Interesy na ogół szły mu świetnie – zapewnił szybko Jack. – Nigdy nie spędziłem wakacji w tej samej miejscowości. Ciągłe szukał nowej okazji. I kolejnej kobiety. Prowadził dość swobodny tryb życia. Zapamiętywanie imion tych wszystkich kobiet stało się męczące. Kiedy tylko dostałem pierwszą pracę, wynająłem własny pokój. Tata dał mi na odchodnym tyle, że wystarczyło mi do pierwszej wypłaty. Chyba się cieszył, że może żyć jak dawniej i nie musi sobie zaprzętać głowy nastolatkiem.

To wiele wyjaśniało w kwestii Jacka Carringtona, pomyślała Flora. Chciał szybko założyć rodzinę, bo sam nigdy nie zaznał prawdziwego rodzinnego ciepła. Próbował żyć inaczej niż jego rodzice, zdobył porządną pracę, poważnie podchodził do ślubu, ale jego marzenie legło w gruzach z winy kobiety, którą kochał. Nic dziwnego, że odciął się od ludzi.

– Gdzie znalazłeś pierwszą posadę? – Chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– W redakcji jednej z londyńskich gazet z dzielnicy, w której kiedyś mieszkałem. „The North London Observer”. Przyjęli mnie na stanowisko młodszego reportera. Pracowałem w pocie czoła, ale to świetny sposób, żeby nauczyć się fachu.

– Zostałeś tam, jak już się nauczyłeś?

– Nie można się nauczyć wszystkiego. Spędziłem tam trzy lata. Uczestniczyłem w rozprawach sądowych, relacjonowałem spotkania rady dzielnicowej, informowałem o drobnych przestępstwach. Potem szczęście się do mnie uśmiechnęło. Nie żebym nie lubił pracy w „NLO”, ale skończyłem dwadzieścia lat i chciałem się przenieść. Traf chciał, że mi się udało.

Flora ruszyła w stronę szafki po dzbanek, by dolać herbaty, ale po tych słowach Jacka odwróciła się, zaciekawiona.

- Napisałem artykuł o miejscowym gangu. Zaczęli od drobnych przestępstw, ale gdy zbierałem materiały, rozwinęli się i posunęli do szantażu, wymuszania haraczu i brutalnego zastraszania. Syn mojej gospodyni był kumplem przywódcy gangu. Trudno w to uwierzyć, ale ten facet, przywódca gangu, stwarzał pozory porządnego życia: jego żona należała do Chrześcijańskiej Wspólnoty Matek, syn chodził do szkoły jak każde dziecko. Terry poznał go w czasach szkolnych, chodzili do jednej klasy i pozostali przyjaciółmi. Moja gospodyni nie miała pojęcia, w jakim towarzystwie obraca się jej syn. Terry był jej oczkiem w głowie.

- To on przekazał ci informacje?

- Tak, nieświadomie. Okrasilem je odpowiednim dramatyzmem, artykuł zwrócił uwagę pracowników gazety o zasięgu krajowym i zaoferowali mi pracę.

- Musiałeś się czuć, jakbyś wygrał w zakładach bukmacherskich.

- Owszem, przez kilka godzin. Dzień po otrzymaniu oferty powołano mnie do wojska razem z wieloma innymi chłopakami.

- Ale redakcja zachowała dla ciebie posadę? W ten sposób trafiłeś do Nowego Jorku? - Flora przyniosła świeżą herbatę i napełniła kubki.

- Wcześniej pracowałem w Rzymie i w Sydney. Zostałem starszym reporterem kryminalnym.

- W ciągu jednego dnia miałeś więcej atrakcji niż ja przez całe życie. - Zazdrościła mu. - Dlaczego rzuciłeś etat w gazecie? Mogłeś poprosić o zmianę stanowiska zamiast rezygnować ze wszystkiego z powodu kobiety, która nie była tego warta.

Jack się uśmiechnął.

- Surowy z ciebie sędzia, Floro. Na moją decyzję wpłynęła nie tylko sprawa z Helen, choć zapewne ona okazała się katalizatorem. Kochałem swoją pracę, ale nawet praca, którą się kocha, może zbrzydnąć. I mnie zaczęła brzydnąć. Reporter kryminalny ma do czynienia z najgorszymi ludźmi, zaczyna rozumieć, że sprawiedliwość jest narzędziem nieskutecznym. Niewinni ludzie są deptani, przestępcy wychodzą na wolność. Czuję, że chciałbym móc to odwrócić, choćby w fikcji, i kiedy Helen mnie upokorzyła, zrozumiałem, że nadszedł czas na zmiany.

Wcześniej w wolnych chwilach pisałem krótkie opowiadania, podobały się, opublikowałem opowiadanie, wygrałem konkurs, a nawet dwa. W końcu bez większego namysłu postawiłem wszystko na jedną kartę i zrezygnowałem z posady w redakcji. Dobrze mi się powodziło i wiedziałem, że jeśli pisanie nie wypali, mam oszczędności, z których będę mógł żyć. Do czasu, gdy nadejdzie wielki przełom!

– W ten sposób trafiłeś do Sussex.

– Zamierzałem znaleźć agenta i wydawcę, więc musiałem osiąść w miarę blisko Londynu, ale nie chciałem mieszkać w mieście. Miło wspominałem Sussex, chyba ci mówiłem, wybrałem się tu na jednodniową wycieczkę i znalazłem Overlay House. Przestronny, w odosobnieniu, z przystępnym czynszem.

– I znalazłeś agenta?

– Tak, Arthura Bellaby'ego. Ma sześćdziesiąt lat i energię człowieka młodszego o czterdzieści. Dziś rano dostałem od niego list. Właśnie przez to się spóźniłem. Chce się spotkać jutro w Londynie, żeby omówić jego nową propozycję.

Flora oniemiała. Jeśli dzisiaj coś odkryją, Jacka zabraknie podczas następnych kroków.

– Jutrzejniejszy dzień może być ważny – napomknęła. – Musisz jechać?

– Raczej tak, nawet jeśli miałbym nie zgodzić się na propozycję, choć wolałbym zostać tutaj. Nie cieszy mnie perspektywa podróży powolnym pociągiem z Worthing, chociaż czeka mnie obiad w Ritzu.

– Niezła musi być ta propozycja – zauważyła oschle Flora. – Dobra, skoro wyjeżdżasz, musimy brać się do roboty. Idę na przyjęcie do Polly i przed pójściem do Klasztoru powinnam wiedzieć, czy książki kupione przez ciocię Violet skrywają jakąś tajemnicę.

Rozdział 23

Regały wybrane przez ciotkę na używane tomy, które uwielbiała, znajdowały się na tyłach pomieszczenia, w miejscu, gdzie wewnątrz zwięzło się do szerokości przejścia. Półek nie ustawiono pod kątem jak w bardziej przestronnych częściach sklepu, ale stłoczono przy jednej ścianie, zostawiając dla klientów miejsce, skąd mogli przyjrzeć się zbiorom.

– Zrobimy to po kolei – zdecydował Jack, stając przed regałami. – Opróżnimy każdą półkę po kolei, powinny nam powstać cztery stosy.

Flora pomyślała o sobie z ironią, że gdyby działała sama, wyciągałaby książki jak popadnie i już po chwili nie pamiętałaby, które przejrzała.

– Dwa stosy dla ciebie, dwa dla mnie – oznajmił Jack. – Kiedy uporamy się z książką, będziemy ją odkładać na odpowiednią półkę.

Flora usiadła po turecku na podłodze.

– Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli wertować wszystkich.

– Dobrze by było. Znasz moje zdanie na temat ukrytych notatek. Jeśli nic nie znajdziemy, mam nadzieję, że zrezygnujesz z poszukiwań.

– Wtedy zostanie mi tylko felerna maszyna do pisania, ale ta teoria też ci się nie podoba.

Zadanie okazało się męczące, książki były cięższe i bardziej zakurzone, niż Flora przypuszczała. Jej sprzątanie najwyraźniej odbiegało od standardów ciotki. Strony oprawionych w skórę tomów, nawet opasłych, były cienkie i przeglądanie każdego woluminu trwało długo.

W połowie pierwszego stosu Flora miała ochotę się poddać. Rozpaczliwie pragnęła dociec, kto zamordował Kevina Andersona i przyczynił się do tego, że jej księgarnia dogorywała, ale powoli traciła zapał. Może powinna skupić się na tym, by odnaleźć uszkodzoną maszynę do pisania w recepcji Polly Dakers albo w prywatnym gabinecie Vernona

Elliota? Kto wie, może jej się poszczęści i odkryje dowody definitywnie wskazujące na to, że zamówienie do kwiaciarni napisało jedno z nich.

Odkładając na półkę książkę, w której nic nie znalazła, zawahała się przed wzięciem następnej i pomyślała o środowym przyjęciu. Cieszyła się, że na nie pójdzie. Była to okazja do pogawędki z ludźmi, którzy mogli wiedzieć więcej, niż wcześniej przyznawali, a także przykrywka dla tajnego przedsięwzięcia, które zaplanowała. Czy pojawi się na nim Bernie Mitchell? Pracował w Klasztorze, a wyglądało na to, że Polly zaprosiła wszystkich, którzy mieli związek z tym miejscem. Zdaniem Alice Mitchell leżał gdzieś pijany, ale Flora wcale nie była tego pewna. Zniknął krótko po tym, jak widziała go na Paprociowym Wzgórzu. Nie mógł chyba pić przez cały ten czas? Gdyby pił, dawno zdążyłby zapaść w śpiączkę i teraz by leżał na szpitalnym łóżku. Zdawało się, że Kate przyjęła wersję Alice, choć możliwe, że biedaczka była po prostu tak zmęczona i przyzwyczajona do braku wsparcia ze strony męża, że uwierzyłaby we wszystko.

– Już się poddałaś? – zapytał Jack. Jego stos, jak zauważyła Flora, był znacznie mniejszy niż jej.

– Chyba tak. To bardzo ciężka praca, poza tym zgłodniałam.

– Prawie przebrnąłem przez pierwszą kolumnę. Pomogę ci, jak skończę.

Miała wyrzuty. To nie był najciekawszy sposób na spędzenie popołudnia, nawet jeśli pogoda nie zachęcała do innych zajęć. Poza tym Jack miał pracę. Nazajutrz czekało go spotkanie z agentem, który z pewnością będzie chciał wiedzieć, kiedy może spodziewać się ukończonej książki, którą Jack rzucił w ką, żeby jej pomagać. Nie wierzył w legendę ani w ukryty rękopis, ani nawet w wadliwie działającą maszynę do pisania. Przy tym wszystkim obstawała ona i teraz, zrezygnowana, zastanawiała się, skąd wzięła pewność, że któraś z tych rzeczy przyniesie rozwiązanie jej problemu.

Czy udowodnienie, że Anderson został w księgarni zamordowany, rzeczywiście odmieniłoby losy sklepu Flory? Wyprostowała obolałe ramiona. Musiała w to wierzyć. Teraz All's Well przyciągało zaledwie

garstkę ludzi, głównie spoza Abbeymead. Jednak to na miejscowych opierał się tutejszy handel i dlatego ciotka Violet, rozwijając interes, zabiegała usilnie o to, by pozyskiwać klientów z miasteczka. Teraz jednak to właśnie oni przestali składać zamówienia. Przyjaciółka Alice, zatrudniona w Steyning, zdradziła, że tamtejsza księgarnia radzi sobie szczególnie dobrze, o wiele lepiej niż wcześniej. Flora musiała więc wierzyć, że jej poszukiwania przyniosą jakiś efekt.

Gdy ona śniła na jawie, Jack dokończył przeglądanie swojego stosu i odłożył ostatnie tomy na półkę. Sięgnął po pierwszą z książek Flory, kładąc na bok inną, o wiele mniejszą od pozostałych, której ona wcześniej nie zauważyła. Widać było, że przez lata korzystało z niej wielu mieszkańców Klasztoru. Poczowała gęsią skórkę.

– Weź tę – powiedziała. – Zjrzyjmy do tej. To *Godzinki*. Do zbiorów ciotki trafiła pewnie przez pomyłkę.

Jack spojrzął na trzymany przez nią tomik.

– *Godzinki*? Owszem, byłyby zbyt cenna, by ją sprzedawać, dla osób umiających czytać był to jeden z najbardziej pożądanых przedmiotów. Kiedy życie regulowała religia, posiadanie zbioru tekstów biblijnych i modlitw do czytania w ciągu dnia było bardzo ważne.

– To doskonała kryjówka dla rękopisu! Być może należała do lady Ianthe, wygląda na bardzo starą, może zawsze nosiła ją przy sobie.

– Czy to herb?

Flora pochyliła głowę, przyglądała się pięknie wykończonej okładce i gładziła jej bogato zdobioną powierzchnię.

– Możliwe, choć symbol jest niemal zupełnie zatarty. – Ostrożnie podniosła pierwszą stronę, która odsłoniła kolorową ilustrację. – Piękny: sporo złota, srebra oraz lapisowy błękit. Zrobienie czegoś takiego musiało kosztować fortunę.

– Cenna rzecz. Z pewnością przekazywana z pokolenia na pokolenie.

– W katolickiej rodzinie Templetonów na pewno – potwierdziła Flora. – U protestantów miejsce *Godzinek* zajęły modlitewniki i rodzinne Biblie. Przeglądać dalej?

- Nie ma chyba wielu kartek. - Jack pochylił się, aby dokładnie przyjrzeć się wnętrzu książki.

- Te książeczki są zazwyczaj podzielone na trzy części: najpierw dni świąteczne, potem fragmenty Ewangelii, a na końcu modlitwy i psalmy.

Flora zaczęła przewracać powoli cudownie ilustrowane strony kalendarza świąt i dni świętych patronów, oznaczonego ozdobnym złotym napisem, a później drugiej części modlitewnika. Pomiedzy fragmentem Ewangelii Mateusza a innym, z Ewangelii Jana, zatrzymała się. Przykucnęła na piętach, zdrętwiała, oddech uwiązał jej w gardle, a żołądek wykonał salto.

- Jest! - krzyknęła zdławionym głosem. Jej palce zacisnęły się na arkusiku złożonego pergaminu. - To naprawdę tu jest! - Rozłożyła papier, a ich oczom ukazała się strona zapisana na czarno energicznymi pociągnięciami gęsiego pióra. Flora przestała oddychać, przynajmniej na chwilę.

- Mój Boże, rzeczywiście - szepnął Jack, przysuwając się bliżej. Wpatrywali się oboje w gęsto napisane linie. - Potrafisz to odczytać?

- Potrzebujemy latarki - orzekła Flora. Podniosła się i poszła do biurka we frontowej części sklepu. W dolnej szufladzie leżała latarka, którą Violet trzymała tam na wszelki wypadek.

W jasnym świetle Flora dostrzegła zawijasy i zamaszyste pismo Tudorów.

- Mam przeczytać?

- Czytaj. Ja jestem tak oszołomiona, że ledwie mówię.

Łaskawa Milady,

Piszę w pośpiechu. Mój przyjaciel i brat w Bogu, Franciszek, przyniósł wiadomość o statku, który dziś wieczorem odpływa do Francji, dzięki czemu mogę wyruszyć w podróż. Z wielkim smutkiem opuszczam mój kraj, ale nie jest on dla mnie bezpieczny.

Będę musiał stawić czoło wielu trudnościom, Milady, i nie ośmielę się zabrać ze sobą tego, co mi Pani powierzyła. Proszę się nie obawiać, ukryłem to całkiem niedaleko, a list ten zostawiam w Pani najcenniejszym tomie, licząc na to, że znajdzie drogę do Pani.

Wykorzeń diabła, Milady, i znajdź między nimi smutek i mądrość.

Pani sługa w Bogu Anselm

Flora wypuściła wstrzymywany oddech.

– Więc jednak legenda nie była wymysłem. Zakonnik rzeczywiście ukrył skarb lady Ianthe, zanim uciekł do Francji, a to jest jego list do niej.

Jack wstał i wyciągnął ręce w górę. Przez kilka minut przechadzał się wąskim przejściem, a Flora przyglądała mu się, zaniepokojona.

– Cudowne znalezisko – odezwał się w końcu. – Ale co nam właściwie daje? Jeśli ten cały Anselm faktycznie zakopał biżuterię lady Ianthe na terenie posiadłości, a zakładam, że pozostała część legendy jest również prawdziwa, skarb może być w każdym miejscu na ziemiach Klasztoru. Z pewnością nie jest ono oznaczone krzyżykiem. To cholernie dużo trawy do przekopania. A musiałybyś to zrobić, jeśli chcesz udowodnić policji, że skarb istnieje i że Anderson został zabity z jego powodu.

– Anselm na pewno zostawił lady Ianthe jakąś wskazówkę. Inaczej jaki sens miałoby pisanie listu? – Flora podniosła pergamin i przeczytała go wzrokiem.

– I gdzie ta wskazówka?

– Tylko jeden fragment listu jest niejasny, więc to musi być tam. Co miał na myśli, pisząc o znajdowaniu smutku i mądrości?

– A co miał na myśli z tym wykorzeniem diabła? Anselm, stary, mówisz zagadkami.

– Dla nas to zagadki, lecz lady Ianthe pewnie wiedziałyby, co miał na myśli. Doprowadziłyby ją to do kryjówki. Ale jak?

Jack pokręcił głową.

– Doskonale się spiszałaś, choć moim zdaniem to koniec, dalej jest już tylko ślepa uliczka.

Flora wstała z podłogi i stanęła obok Jacka, zaciskając gniewnie wargi.

– Dlaczego zawsze jesteś hamulcowym? To nie koniec – oznajmiła przekornie. – Możliwe, że dopiero początek. Musimy się dowiedzieć, co miał na myśli Anselm.

Jack odpowiedział dopiero po chwili.

– Jak zamierzasz to zrobić? – Usłyszała w jego głosie wymuszony spokój. – Pora odpuścić, Floro. Po co dalej to ciągnąć? Niby jak dzięki temu ściągniesz do księgarni klientów?

– Nie wiem, czy ściągnę – wyznała szczerze. – Ale wiem, że w Abbeymead dzieje się coś niedobrego, i muszę to obnażyć. Dziwi mnie, że ty tego nie widzisz. Zwycięstwo dobra, klęska zła, czyż nie takie przesłanie niosą książki?

– Owszem, ale...

– Jakie ale?

– Posłuchaj. Rozumiem twoje zaangażowanie, lecz to zadanie stało się niewykonalne. Szukaliśmy dokumentu, znaleźliśmy go i choć jest fascynujący i z historycznego punktu widzenia wielce interesujący, wcale nie przybliżyła nas do miejsca, w którym powinniśmy się znaleźć. – Nieruchome spojrzenie jego szarych oczu wymuszało na niej przyznanie mu racji.

– Przybliży nas, jeśli rozszyfrujemy, co miał na myśli Anselm – oznajmiła zuchwale Flora. – I nie będę musiała przekopywać całych akrów trawnika!

– Wierzę ci na słowo. – Głos Jacka brzmiał cynicznie. – Od czego proponujesz zacząć te intensywne poszukiwania?

– To oczywiste. Od biblioteki Klasztoru.

Gapił się na nią.

– Kevin zapewne sprawdził wszystkie książki, które się w niej uchowały.

– Ale on nie znał tego listu, prawda? Jemu się nie udało, ale mnie się uda.

– Co właściwie chcesz znaleźć? – Wyczuła, że próbuje ją udobruchać.

– Nie mam pojęcia. Coś, co ma cokolwiek wspólnego z diabłem, smutkiem i mądrością.

– Dość trudne zadanie. Zamierzasz przeglądać każdą książkę z biblioteki, opierając się na tym, że te słowa mają jakieś znaczenie? Pod

warunkiem, że uda ci się dostać do pomieszczenia? Daj spokój, Floro, bądź realistką.

– Dostanę się do biblioteki. Jutro będę w Klasztorze. Z łatwością wymknę się z imprezy. – Pochyliła się i musnęła palcem grzbiety książek, które już odłożyli na półkę. – Wiesz – odezwała się nagle, jakby doznała nagłego olśnienia – chyba wcale nie będę musiała szukać daleko.

– Nawiedziło cię to twoje przeczucie?

– Nie przeczucie, ale przytłaczające, nękające objawienie. – Chwyliła go za rękę i zaczęła tańczyć z nim w kółko.

– Rany! Mów! – Roześmiał się.

– Anselm wspomina wykorzystanie diabła. Zwróciłeś uwagę na tytuły książek, które przeglądaliśmy?

Jack zmarszczył czoło.

– Byłem zbyt pochłonięty przewracaniem kartek.

– To spójrz teraz. Większość z nich dotyczy czarownic. Ciocia Violet licytowała ten zbiór właśnie dlatego, że kochała bardzo stare książki, i dlatego, że fascynowały ją czary. – Flora pochyliła się i wybrała z półki jeden z najcieńszych tomów. – To *Odkrywanie czarownic* Matthew Hopkinsa, znanego jako Szpikulec Czarownic. Trudnił się ponurą profesją. – Otworzyła książkę na stronie tytułowej i przeczytała na głos:

Odkrywanie czarownic: w odpowiedzi na kilka zapytań złożonych ostatnio sędziom przysięgłym hrabstwa Norfolk. A teraz opublikowane przez Matthew Hopkinsa, tropiciela czarownic, dla dobra całego królestwa.

Jack pochylił się i zajrzał do kilku innych stron tytułowych, po czym odezwał się sceptycznie.

– Te książki wydano w XVII wieku. Długo po okresie, który nas interesuje.

– O czarach dużo się wtedy mówiło.

– A zatem dawny lord Templeton interesował się czarownicami. Dlaczego to takie ważne? – Jack przecesał dłońmi swoje gęste włosy. – Nie rozumiem, dokąd miałyby to nas zaprowadzić.

– A dlaczego ten lord Templeton interesował się czarownicami? Może w tamtych czasach były w Sussex modnym tematem rozmów albo... miał powód związany z domem. Na przykład książkę znaną na półce biblioteki, która wzbudziła jego zainteresowanie. Przypomniało mi się, co usłyszałam kiedyś od ciotki Violet. W bibliotece Klasztoru jest egzemplarz *Malleus Maleficarum*, czyli Młota na czarownice. Ocalało ich kilka, jeden znajduje się w Bibliotece Brytyjskiej. To najstarszy traktat na temat czarów. Nie sądzę, żeby egzemplarz Klasztoru należał do najwcześniejszych wydań. Byłby zbyt cenny, żeby pozostawiać go na półce bez nadzoru, ale mimo wszystko jest stary i całkiem możliwe, że pochodzi z czasów Anselma. Nasz zakonnik mógł go przeczytać i wybrać go jako miejsce ukrycia ostatecznej wskazówki.

– Kiepski argument.

– Nie sądzę. *Maleficarum* zaliczano do książek, które katolicki duchowny z pewnością by przeczytał. Papież już wcześniej zwrócił uwagę na wiarę w czary i wysłał inkwizytorów do Niemiec, aby ścigali tak zwane czarownice. Ta książka, *Malleus Maleficarum*, pomogła upowszechnić przekonanie, że czary to herezja, występki przeciwko Bogu. Nic dziwnego, że księża chcieli się uzbroić przeciw takim okropieństwom. Anselm mógł ją czytać akurat wtedy, gdy planował ucieczkę, i między jej karty wsunął wskazówkę, która przysłała mu do głowy. Lady Ianthe знаła tę księgę. Możliwe, że omawiała z księdzem jej treść. Wykorzenienie diabła? Wiedziałyby, gdzie szukać.

– To nie tylko ryzykowne założenie. To założenie wręcz nieprawdopodobne.

– Może i tak, ale sam powiedziałeś, że inspiracja bywa cenniejsza niż logika.

– Skoro ten traktat jest pierwowzorem rozważań na temat czarów, dlaczego nie ma go tutaj, wśród książek, które kupiła twoja ciotka?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Po śmierci lorda Templetona jego prawnicy wybrali książki, które ich zdaniem miały przynieść największy dochód, a oprócz książek przeznaczyci na sprzedaż najpiękniejsze obrazy i najporządniejsze meble. Możliwe, że ten, kto

przeprowadzał selekcję, uznał *Maleficarum* za zbyt wyświechtane, by je sprzedać, nie zdając sobie sprawy z jego wartości. Widziałam tę książkę, rzeczywiście była bardzo zniszczona. Albo po prostu została przez przypadek, tak samo jak przypadkowo *Godzinki* znalazły się w zbiorze Violet.

– Możliwe też, że już jej nie ma w bibliotece Klasztoru.

– Owszem – odparła spokojnie Flora. – Ale dopóki do niej nie zajrzę, to się nie przekonam.

Jack w milczeniu odłożył pozostałe tomy na puste półki. Przez długi czas milczał.

– Tak czy owak, muszę jutro jechać do Londynu.

Flora lekko się skrzywiła.

– Nie wyglądasz na zachwyconego.

– Bo nie jestem zachwycony, zwłaszcza że teraz powinienem mieć cię na oku. Wrócę wczesnym wieczorem. Idź na przyjęcie Polly i dobrze się baw. Żadnego wdzierania się do biblioteki po książkę. Ani myszkowania po pokojach w poszukiwaniu wadliwej maszyny do pisania.

Flora się zjeżyła. Dla niej ustalał zasady, a sam wycofywał się z dochodzenia, i to w kluczowym momencie.

– Gdybyś nie wyjeżdżał do Londynu, mógłbyś pójść ze mną na imprezę i zajęlibyśmy się wszystkim wspólnie. Jesteśmy już prawie u celu.

– Porozmawiamy o tym, jak wrócę. Wymyśl jakiś inny sposób na to, żeby dostać się do biblioteki. Mogę nawet poprosić o oprowadzenie mnie po hotelu pod pretekstem rezerwacji miejsca na konferencję, a ty wtedy zajmiesz się poszukiwaniami. Obiecaj mi, że do tego czasu nie zrobisz nic głupiego, Floro.

Rozdział 24

Flora przemyślała strój na przyjęcie. Postanowiła ubrać się elegancko, ale skromnie, i wybrała lekką wełnianą sukienkę, która była ostatnim prezentem urodzinowym od Violet. Kupiły ją w domu towarowym Hill's, gdy wybrały się na zakupy do Hove. Violet była zbyt słaba, by podróżować autobusem, więc obrabowały kasę All's Well i zamówiły taksówkę tam i z powrotem. Obiad zjadły w restauracji w Hill's, co było jeszcze większą rozpustą. Spędziły cudowny dzień – wtedy po raz ostatni Violet wyjechała z Abbeymead i z tego powodu sukienka była Florze szczególnie bliska.

Przejrzała się w lustrze. Ciotka miała rację co do koloru – głęboka zieleń doskonale podkreślała jej rudobrazowe włosy, a spódnica w kształcie litery A opływała szczupłe biodra i kończyła się tuż poniżej kolan. Czy jest coś modniejszego? Większy problem stanowiły buty. Minęły lata, odkąd Flora kupiła obuwie, które nadawałoby się na przyjęcie, musiała więc wydobyć z czeluści szafy sandałki na szpilkach, pamiętkę po beztróskich wieczorach spędzonych na studenckich imprezach. Modliła się, żeby się nie rozpadła, zanim dotrze do Klasztoru.

Zaproszenie Polly było bardzo ogólne, ale Flora dowiedziała się od Alice, że przyjęcie rozpoczyna się o czwartej po południu. Elliot najwyraźniej zgodził się dać wolne personelowi do czasu wieczornej zmiany. Kelnerzy i pokojówki po imprezie mieli zacząć pracę, Alice mogła pójść do domu.

– Powinnaś była się domyślić – powiedziała do Flory, gdy odwiedziła ją w domu na początku tygodnia. – Do tego czasu przyjdzie mi ugotować obiad w restauracji, rozpocząć szykowanie kolacji i przygotować potrawy na przyjęcie Polly, a do pomocy będę miała tylko niezdarną Ivy. To nie będzie łatwe, wierz mi. Polly tak kaprysiła przy wyborze jedzenia, naprawdę zaszalała. Płaci za to wszystko ten facet, który ją utrzymuje,

a przynajmniej tak twierdzi Polly. Człowiek zagadka, ale musi mieć kupę forsy.

Teren Klasztoru był zapuszczony nieco bardziej niż ostatnim razem, gdy Flora szła zwirowym podjazdem – od ostatniej wizyty wynajętych ogrodników z pewnością minęło sporo czasu, a Bernie Mitchell nadal się nie pojawił. Flora zapytała Alice, czy próbowano go szukać. Ona sama o niczym nie słyszała, natomiast mieszkańcy najwyraźniej podzielali zdanie Alice, że Mitchell jest w pijackim ciągu i wróci, kiedy najdzie go ochota.

– Kate zawiadomiła policję – powiedziała Alice. – Choć ja uważam, że powinna go zostawić w spokoju. Policja się tym nie przejęła. Twierdzą, że wróci, kiedy skończą mu się pieniądze, i ja też tak uważam. Zmory zawsze wracają.

Ogród nie wyglądał najlepiej, ale jego braki nadrabiało wejście do okazałego budynku. Rzeźbioną, kamienną kwadratową wieżę ozdobiono serpentynami, a gdy Flora spojrzała w górę, zauważyła, że każde okno obwieszono równie krzykliwymi dekoracjami. Aż dziw, że nikt nie wspiął się na dach i nie ozdobił wysokich elżbietańskich kominów. Flora przeszła pomiędzy kamiennymi kolumnami i znalazła się w dużej kwadratowej sali, pełniącej obecnie funkcję hotelowego lobby. Ściany obwieszono balonami, a pęki czegoś lśniącego jak brokat przyklejono w pewnych odstępach do drewnianej boazerii. Flora pomyślała, że sprzętaczki zapewne nie będą uradowane. Może Polly pomyślała o tym, by je także zaprosić na swoje przyjęcie.

Po jednej stronie sali ustawiono masywny stół na kozłach, na który z wyłożonej boazerią ściany spoglądał z dezaprobatą jeden z nieżyjących od dawna Templetonów. Alice nie przesadzała, opowiadając o jedzeniu. Gdyby stół mógł wydawać odgłosy, jęknąłby pod ciężarem potraw. Kilku młodych mężczyzn, w których Flora rozpoznała kelnerów z restauracji, pałaszowało już coś, wędrując od jednego końca bufetu do drugiego. Ich koleddy roznosili tace z kieliszkami wypełnionymi słomkowym płynem.

Flora posłusznie przyjęła kieliszek.

- Szampan - oznajmiła Polly, doskakując do niej. - Od tej chwili zadawałam się tylko tym, co najlepsze! Cieszę się, że udało ci się przyjść, Floro. - Jej ciepłe słowa brzmiały szczerze.

- Miło cię widzieć tak szczęśliwą - odparła Flora.

- Jak mogłabym nie być szczęśliwa? - Polly parsknęła głośnym śmiechem. - W końcu spełnia się moje marzenie. Dzielę się tym szczęściem z przyjaciółmi, z ludźmi, którzy mi dobrze życzyli. Musiałam zaprosić też starego zgreda - wyszeptała Florze do ucha. - Inaczej nie pozwoliłby mi urządzić przyjęcia w hotelu.

Flora przebiegła wzrokiem zatłoczoną przestrzeń i dostrzegła grupkę elegancko ubranych ludzi zgromadzonych pod portretem młodego Edwarda Templetona. Wysoka, szczupła postać Vernona Elliota wyróżniała się w tłumie niczym chwast, który wyrósł zbyt wysoko, by ukryć się wśród zieleni.

- Miejmy nadzieję, że nie zabawi długo - rzuciła Polly. - Jak sobie pójdzie, będziemy mogli się zabawić. Jest tu mnóstwo ludzi, którzy lubią zaszaleć.

Mnóstwo młodych ludzi, powinna uściślić Polly. Zaprosiła kilka osób w starszym wieku - swoją matkę, Alice, kilkoro mieszkańców Abbeymead, z którymi jej matka była szczególnie zaprzyjaźniona, i oczywiście wuja Teda. Resztę towarzystwa stanowili приятели Polly z miasteczka i najmłodsi pracownicy Klasztoru. Tajemniczego sponsora nie było w zasięgu wzroku. Szkoda, pomyślała Flora. Chciałaby zobaczyć, jaka przyszłość czeka Polly.

- Rany, pięknie wyglądasz. - Alice dyskretnie dołączyła do nich i z uznaniem zmierzyła Florę wzrokiem z góry na dół i z dołu do góry.

Flora zauważyła, że na twarzy Polly pojawiła się nadąsana mina. Najwyraźniej nie lubiła słuchać pochwał pod adresem osoby, którą uważała za beznadziejnie niemodną, ale zaraz się rozpromieniła, gdy któryś z przystojniejszych kelnerów uruchomił gramofon, dyskretnie ukryty na jednej z dębowych skrzyń.

Dźwięki *Rock Around the Clock* Billa Haleya wprawiły w osłupienie starszych gości, a na twarzach młodszych wywołały uśmiech. Kelner

podszedł do Polly i porwał ją do żywiołowego tańca wokół sali przy akompaniamencie ich głośnego śmiechu.

- Widziałam się rano z Kate - szepnęła Alice. - Chciałam jej powiedzieć, gdzie będę, jest taka samotna, biedulka, nie mogła się przemóc, żeby przyjść, chociaż Polly ją zaprosiła. Jest w kawiarni, wynajduje sobie zajęcia.

- Nie dziwi mnie, że nie miała ochoty przyjść - odparła Flora. - Zanosi się na szaleństwo.

Jakby słysząc słowa Flory, Vernon Elliot podniósł swój kieliszek i uderzył w niego łyżeczką, żeby zwrócić uwagę gości. Udało mu się po kilku minutach.

- Chciałbym wznieść toast - zaczął pompatycznie. - Za pannę Polly Dakers, która była cenionym członkiem personelu Klasztoru przez ostatnie dwa...

- Trzy - poprawiła Polly.

- ... przez ostatnie trzy lata. - Zerknął na nią gniewnie, lecz natychmiast sobie przypomniał, że powinien się uśmiechać. - Polly - ciągnął piskliwym głosem - nas dzisiaj opuszcza, ale jestem pewien, że jeszcze o niej usłyszymy.

Z pewnością, pomyślała Flora.

- Wzniesmy toast za pannę Dakers, za Polly, i życzymy jej powodzenia.

Rozległo się dźwięczne: „Za Polly” i szmer życzeń, które popito sporą ilością szampana. Kilkoro starszych gości zaczęło zbierać się do wyjścia, a kelnerzy skwapliwie uzupełniali kieliszki tych, którzy zostawali. Flora oceniła, że rzeczywiście zanosi się na szaleństwa, i właściwie się cieszyła. Wiedziała, że hałas i zabawa zapewnią dodatkową osłonę jej przedsięwzięciu.

Alice, która przy niej została, pchnęła ją w stronę zastawionego przysmakami stołu.

- Powinnaś spróbować. - Wskazała talerz z okrągłymi złotymi ślimakami ozdobionymi lukrem. - Ciasteczka z lawendą i cytryną. Nigdy ich nie robiłam, ale moim zdaniem naprawdę mi się udały.

Flora zdążyła odgryźć pierwszy kęs, gdy kucharkę zawołał na stronę jakiś chłopiec. Czyżby Charlie Teague wyzdrowiał po świnie? Tak, i znów bawił się w gońca. Alice wróciła blada na twarzy.

– Muszę iść, Floro. Kate nie powinna być sama.

– Co się stało? Dlaczego Charlie tu przybiegł?

– W Nook była policja. Znaleźli Berniego Mitchella. A raczej jego ubrania. Na plaży w Littlehampton, na kupce. Osoba spacerująca tam z psem zauważyła je dwa dni temu. Pomyślała, że ktoś poszedł się kąpać, ale kiedy dzisiaj przeszła tą samą drogą i ubrania nadal leżały, zaniepokoiła się.

– A co z Mitchellem?

Alice pokręciła głową.

– Przepadł jak kamfora. Pytałam Charliego. Był u Kate, gdy zjawiała się policja, ona ma do niego słabość i zawsze daje mu drożdżówkę albo kremówkę. Słyszał, jak posterunkowy Tring mówił, że niczego nie wykluczają, lecz to im wygląda na samobójstwo, choć brakuje listu pożegnalnego. Ale nie posądzałabym Mitchella o list pożegnalny. Pewnie nie przyszłoby mu do głowy przeprosić kobietę, która go kocha.

Nawet w obliczu śmierci Alice nie była w stanie wybaczyć temu mężczyźnie.

– A może poszedł popływać – powiedziała Flora – tak jak przypuszczał ten spacerowicz, i w wodzie coś mu się stało.

Alice lekko wzruszyła ramionami.

– Może. Co za różnica. Chłop przepadł, a tej biednej dziewczynie na pewno pęka serce. Dopiero straciła ojca, to za dużo na jej barki.

– Niedługo tam wpadnę – krzyknęła Flora za plecami znikającej kucharki. – Zajrzę do Nook po drodze do domu.

Alice nie ściszyła głosu, opowiadając o tym, co się wydarzyło, i Flora wiedziała, że kilka osób stojących najbliżej przerwało rozmowy i w skupieniu słuchało nowin. Ledwie jej przyjaciółka zdążyła wziąć torebkę i ruszyć do wyjścia, rozległy się szepty. Z początku ciche szmery

stawały się coraz głośniejsze i śmielsze w miarę, jak sensacja zataczała nieco szersze kręgi, zaspokajając ciekawość zgromadzonych gości.

Flora stała przez chwilę w miejscu, w którym zostawiła ją Alice, i zastanawiała się nad tym nowym dramatem. Ostatni raz widziała Mitchella na Paprociowym Wzgórzu, przy wymianie przebitej opony; pracował jak zwykle w roboczy dzień. Dokąd się udał i kiedy zwrócił furgonetkę do Katie's Nook? Alice była pewna, że Mitchell nie zabrał auta. Jeśli tak, to jak dostał się na plażę w Littlehampton? Z Abbeymead nie kursowały tam bezpośrednie autobusy, a czy ktoś, kto planuje samobójstwo, zamierzałby wielokrotnie się przesiadać?

No i skąd samobójstwo? Flora przywołała w pamięci sytuacje z kilku ostatnich tygodni, kiedy widziała Mitchella, i próbowała znaleźć jakąś wskazówkę, która mogłaby wyjaśnić jego posunięcie. Przypomniała sobie dziwny moment tuż po śmierci Cyrila. Szła z Jackiem alejką Klasztoru, po tym jak Elliot kazał im opuścić teren posiadłości, a Mitchell minął ich autem z szaloną prędkością, przy wyjeździe niemalże ocierając się o bramę posiadłości.

Coś się temu mężczyźnie stało, rzecz nie ulegała wątpliwości, a jego śmierć raczej trudno było uznać za wypadek, choć taki bieg zdarzeń Flora zasugerowała Alice. Nie wyobrażała sobie, żeby ktoś rozebrał się pod koniec października, by spokojnie popływać sobie w kanale La Manche. Nie, samobójstwo było wyjaśnieniem racjonalnym, jednak pojawiało się pytanie dlaczego. I dlaczego teraz? Co takiego się stało, że Mitchell postanowił umrzeć? A może... sfingować swoją śmierć i zmienić tożsamość. Tego nie można było wykluczyć. Flora słyszała o zdesperowanych mężczyznach, a zwykle tacy się do tego posuwali.

Może długi hazardowe przerosły jego możliwości? Albo kierowało nim poczucie winy. Jeśli był zamieszany w morderstwo Kevina Andersona i śmierć swojego teścia, mógł chcieć odebrać sobie życie albo postanowił zniknąć na zawsze. Albo – Flora poczuła, że serce bije jej nieco szybciej – to kolejne zabójstwo. Możliwe, że morderca uznał, że Mitchell jest dla niego niebezpieczny, i się go pozbył?

Czuła się przytłoczona pytaniami, było ich zbyt wiele. Przyszła do Klasztoru w określonym celu, a wiadomość, którą przyniósł Charlie Teague, ułatwiła jej zadanie. Rozejrzała się dookoła. Goście byli pochłonięci rozmowami, skupieni w grupkach, plotkowali z przejęciem. Muzyka nie przestała grać – po Billu Haleyu rozległo się *Only You* The Platters – ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Nad taką wiadomością miasteczko nieprędko przejdzie do porządku dziennego.

Nadszedł czas, by Flora zabrała się do dzieła.

Rozdział 25

Flora wyznaczyła sobie dwa zadania – jedno miało związek z drugim. Dotyczyły najważniejszego pytania: co ukryto i kto z tego powodu zabił? Miała już list Anselma, ale wskazówki zakonnika spoczywały gdzieś w bibliotece Klasztoru. Gdyby udało jej się rozwikłać ich tajemnicę, dotarłaby do tego, co ukryto, do tego, co stanowiło powód zabijania. Nie chodziło jej wyłącznie o motyw. Musiała znaleźć mordercę, a przynajmniej zawęzić grono podejrzanych, i miała jej w tym pomóc zwichrowana maszyna do pisania. Poszukiwania te Jack uważał za bezcelowe, ona jednak była przekonana, że obrała słuszny kierunek. Na tej maszynie napisano zamówienie do Kwiatów dla Ciebie, a w rezultacie powstał bukiet, który przyniósł śmierć.

Kilka kroków dzieliło ją od recepcyjnej lady, niedawnego miejsca pracy Polly. Rozejrzała się szybko po sali, zerkając na grupy pochłoniętych rozmowami ludzi, i cofnęła się, aż poczuła za plecami twarde drewno. Lekko przesunęła się w prawo, zanurkowała pod ladą i zniknęła w gabinecie. Pomieszczenie było znacznie mniejsze, niż się spodziewała, a wrażenie ciasnoty potęgowały hałdy papieru: wysoka kolumna broszur i druga – ulotek reklamowych oraz stos faktur i ksiąg rachunkowych, tak wysoki, że groził zawaleniem. Wyglądało na to, że Polly nie kiwnęła palcem, by zaprowadzić porządek w tej przestrzeni, a ponieważ przepracowała już swoją ostatnią godzinę w Klasztorze, cały ten bałagan wkrótce miał spaść na barki nowej osoby.

Na pewno nie Bernarda Mitchella, pomyślała Flora, choć z powodzeniem mógł tu pracować i używać tej właśnie maszyny do pisania, stojącej na starym mahoniowym biurku. Polly została wykluczona z kręgu podejrzanych, ale zniknięcie Mitchella rzucało nowe światło na to, jaką rolę odegrał w tajemniczej sprawie. Schyliła się

i otworzyła górną szufladę biurka w poszukiwaniu czystej kartki. Ujrzała tylko kolekcję starych kosmetyków i tępych ołówków. Kolejna szuflada zawierała kilka paczek gumy do żucia i parę pogniecionych kopert. Dopiero przy ostatniej uśmiechnęło się do niej szczęście. Otwarta paczka papieru leżała pod zestawem kartonowych teczek, których Polly mogła używać do archiwizacji. Flora szybko naciągnęła papier na walek i wcisnęła literę „s”. Wyszła bez zarzutu. Następną próbą dała ten sam efekt. Flora spróbowała teraz z wcisniętym klawiszem „shift”. Cokolwiek robiła, litera wyglądała idealnie. Wyciągnęła papier z maszyny, zmięła go i wyrzuciła do przepelnionego kosza na śmieci. Musiała szukać dalej, a to oznaczało, że powinna zakraść się do gabinetu Elliota.

Przedostała się niezauważona za recepcyjną ladę i wróciła na przyjęcie, które trwało w najlepsze. Vernon Elliot, jak zauważyła, stał przy ogromnym kamiennym kominku wraz z grupką miejscowych bogaczy, mężczyzn, którzy mieli wpływy w okolicy. Elliot pochylał głowę, jakby chciał się delektować każdym słowem padającym z ust kompanów. Flora nie dała się jednak nabrać. Ta jego uwaga była udawana, jedynie stwarzał pozory, nic poza tym, ale Florze było na rękę to, że miał zajęcie.

Alice powiedziała, że do prywatnego gabinetu Elliota wchodzi się z biblioteki. Flora, która w tym wspaniałym pomieszczeniu spędziła wiele szczęśliwych godzin w czasach, gdy ostatni lord Templeton prowadził dom otwarty, trafiłaby tam z zawiązanymi oczami. Postanowiła, że najpierw poszuka *Malleus Maleficarum*, a później przejdzie do gabinetu, by przetestować jedyną w pomieszczeniu maszynę do pisania. Miała nadzieję, że poszukiwania szybko dadzą rezultaty i za kilka minut wróci na przyjęcie.

Z kieliszkiem w dłoni kluczyła pomiędzy grupkami, pozdrawiając skinieniem głowy to tego, to tamtego, uśmiechając się sztucznie, aż znalazła się przy korytarzu prowadzącym do biblioteki. Zrobiła jeszcze kilka kroków, pozbyła się kieliszka i ruszyła żwawo do celu. Była pewna, że nikt nie zauważył jej zniknięcia. Wieść o tym, że Mitchell prawdopodobnie nie żyje, dla Kate zapewne druzgocąca, stała się tematem ożywionych rozmów.

Flora od zawsze kochała tutejszą bibliotekę. Była jej ulubionym miejscem w całym Klasztorze. Odczepiła linę, która strzegła obecnie pomieszczenia, i stanęła w progu podwójnych drzwi. Otoczyła ją jasność – wysokie rzeźbione sklepienie pomalowano w odcieniu świetlistej zieleni i kremowej barwy, a całą jedną ścianę zajmowały wysokie okna łukowe. Ciemne mahoniowe regały stały w białych wnękach zwieńczonych łukami, ich najwyższe półki zdobiły marmurowe popiersia dostojnych dzentelmenów. Flora zapytała kiedyś lorda Templetona, kim są te postacie, przekonana, że to wizerunki jego przodków. Pokręcił głową. „Nie mam pojęcia, Floro”, odparł. W okazałym wnętrzu był rzeźbiony mahoniowy kominek, stało biurko z satynowego drewna i pikowane fotele uszaki. Flora poczuła ulgę, że ręka Elliota nie tknęła tego wspianiałego pomieszczenia.

Przez chwilę stała bez ruchu, napawając się spokojem tego miejsca. W końcu poddała się przemożnemu pragnieniu i niemal biegiem puściła się przez perski dywan, mijając pustawę półki, niegdyś wypełnione książkami, które sprzedano na aukcjach, aż dotarła do tych w głębi pokoju. Dokładnie wiedziała, gdzie szukać. Chwyciła drewniane stopnie biblioteczne i przysunęła je do regału przy oknie. To tam trzymano książki na temat czarów. Jeśli *Maleficarum* nadal znajdowało się w bibliotece, to właśnie tutaj lub w pobliżu.

Po sprzedaniu znacznej części zbiorów na pozostałe książki było znacznie więcej miejsca, a szybki rzut oka pozwolił się Florze zorientować, że kolekcję ułożono w przypadkowy sposób. Musiałaby sprawdzać po kolei, od lewej do prawej, od góry do dołu, aby znaleźć tom, którego poszukuje.

Spokojny listopadowy dzień dobiegał końca. Przez okno wpadało łagodne światło i zalewało kilka pierwszych półek. Flora, przesuwając palcem po grzbiecie każdej książki, pochylała się, żeby dojrzeć tytuły. Wiele tomów stanowiło serie, identyczne pod względem kształtu i koloru, i te mogła przejrzeć pobieżnie, ale wszystkie inne wymagały zmuśnego wysiłku. W połowie półki, niedaleko okna, znalazła to, czego szukała. A więc *Malleus Maleficarum* się zachowało! Jak powiedziała Jackowi, z całą

pewnością była to najstarsza książka w bibliotece; skórzana okładka wydawała się szorstka, złote napisy wyblakły, brzegi stron były pogniecione, a gdzieniegdzie podarte.

Bardzo ostrożnie wyjęła tom spośród innych, zeszła ze stopni i zaniósła go na fotel przy oknie. Ostrożnie kartkując książkę, już po chwili poczuła inny ciężar papieru. Podekscytowana, bardzo powoli przewróciła stronę i oto był! Wąski pasek pergaminu, który niegdyś służył zapewne jako zakładka do książki. Wyciągnęła go z największą ostrożnością, *Malleus Maleficarum* odłożyła na bok, a pergamin położyła na poduszce. Na całej długości paska widniały wyblakłe brązowe znaki, a gdy przyjrzała się im uważniej, zorientowała się, że to narysowane atramentem obrazki. Trzymając skrawek papieru pod światło, zmrużyła oczy i próbowała odgadnąć znaczenie pierwszego rysunku. Przypominał posąg. Zaciekawiona, skupiła się na kolejnym obrazie. Wyglądał jak zwykły krzyż. Ostatni rysunek był wyraźniejszy – drzewo.

Usiadła z powrotem, oszołomiona i głęboko rozczarowana. Coś z pewnością za tym się kryło. Ten kawałek pergaminu musiał coś znaczyć. Anselm ukrył powierzony mu cenny przedmiot, a następnie zostawił wskazówki dla lady Templeton. Flora sięgnęła do torebki i wyjęła list księdza. Jej wzrok skupił się na osobliwej linijce, której znaczenia ani ona, ani Jack nie odgadli.

„Wykorzeń diabła, Milady, i znajdź między nimi smutek i mądrość”. Flora wykorzeniła diabła, to znaczy wyjęła *Maleficarum*, ale o co chodziło ze smutkiem i mądrością? Znów spojrzała na pasek pergaminu i zatrzymała wzrok na wizerunku posągu. Mądrość? Spojrzała jeszcze raz. To posąg Minerwy, pomyślała, bogini mądrości, posąg, pod którym często siadała w przyklasztornym parku. Ale drzewo? Na terenie posiadłości drzew było bardzo dużo. Czyżby chodziło o jakieś wyjątkowe? Drzewo symbolizujące smutek. Kiedyś coś na ten temat czytała. Ale co to było? Desperacko przeczesując umysł, wnet sobie przypomniała i niemal podskoczyła, unosząc ręce w geście zwycięstwa. Drzewo szubienicowe, drzewo lamentu lub żalu, kiedyś wykorzystywane jako szubienica do publicznych egzekucji. Między dwoma rysunkami duży krzyż.

Udało jej się! Znalazła miejsce ukrycia skarbu. Rzeczywiście zaznaczono je krzyżykiem.

Uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie słowa Jacka. Powinien tu teraz być, siedzieć u jej boku i cieszyć się z nią tym triumfem. Walcząc z poczuciem winy, powiedziała sobie, że dzisiejszej okazji nie mogła zmarnować. Jack powinien był przełożyć spotkanie z agentem. Wystarczyło do niego zadzwonić. Nie mógł mieć pretensji o to, że rozszyfrowała zagadkę bez niego, choć pewnie będzie je miał. Siedziała jeszcze chwilę skulona w fotelu przy oknie w coraz niklejszym świetle i próbowała objąć umysłem ostatnie wydarzenia. Znalazła to, czego szukał Kevin Anderson. Może także to, czego szukał Mitchell. Coś, w co z pewnością wierzyli autorzy legend. Podniosła pasek pergaminu, delikatnie włożyła go do środka złożonego listu Anselma i obie kartki wsunęła do torebki. Zamierzała zanieść te dokumenty na policję, wyjaśnić ich znaczenie, przekonać policjantów, żeby podjęli się kopania w miejscu, które wskazał Anselm. Zobaczyliby, co leżało na szali, zrozumieliby, dlaczego Anderson włamał się do jej sklepu i dlaczego zginął, zanim zdążył dotrzeć do poszukiwanej książki.

Wiedziała jednak, że policjanci podejną do sprawy sceptycznie, dlatego potrzebowała konkretnego nazwiska, które ostatecznie przekonałoby ich, że chodzi o morderstwo. Nazwiska mordercy. Pozostało jej jeszcze jedno, ostatnie zadanie do wykonania i po raz pierwszy rozejrzała się wokół siebie uważnie. Wcześniej była tak skupiona na znalezieniu *Maleficarum*, że w ogóle nie przyjrzała się samej bibliotece. Zerknęła w kierunku wejścia i zauważyła, że w ścianie po lewej stronie, pomiędzy dwoma regałami, wstawiono dyskretne drzwi. Przestrzeń za nimi musiała istnieć od zawsze, ale Elliot zyskał do niej dostęp dzięki temu nowemu wejściu. Jego gabinet był kolejnym celem Flory.

Po pięknej bibliotece pokój ten był rozczarowaniem. Pozbawiony dostępu naturalnego światła, z jedną lampką biurkową zapewniającą oświetlenie, tonął w przygnębiającym mroku. Czy Vernon Elliot naprawdę pracował w tym gabinecie? Owszem, było biurko, krzesło biurowe i jeden z bibliotecznych foteli uszaków, prawdopodobnie dla gości. W rogu stał

mały stolik, pusty, jeśli nie liczyć pólzywej rośliny. Flora nie zdziwiła się jej stanem. Jak w takiej szarzyźnie miałyby przetrwać jakakolwiek żywa istota? Po prawej stronie umieszczono nowoczesny regał, a na sąsiedniej ścianie starszą szafkę z półkami. Ani jedno, ani drugie, zgodnie z przewidywaniami, nie skrywało niczego ciekawego.

Starszy regał wyglądał jednak tak, jakby należał kiedyś do biblioteki. Florze wydawało się to dziwne, aż nagle doznała oświecenia. No tak, ta przestrzeń należała kiedyś do tego wspaniałego pomieszczenia. Teraz sobie przypominała – dlaczego nie zorientowała się wcześniej? W jednym końcu biblioteki znajdowała się kwadratowa wnęka. Lord Templeton lubił tam przesiadywać i czytać, gdy oczy zmęczyły mu się od jasnego światła w głównej części biblioteki. Elliot oddzielił tę wnękę ścianką działową z drzwiami. To było dziwne, ale nie przyszła tu po to, by się zastanawiać nad głupimi posunięciami Vernona Elliota. Chciała znaleźć maszynę do pisania.

Przed wyjściem z gabinetu Polly przezornie wsunęła do torebki arkusz papieru, ale w tej słabo oświetlonej przestrzeni na próżno wypatrywała maszyny do pisania. Na środku biurka leżała gumowa mata, która z pewnością służyła jako podkładka pod maszynę, lecz po urządzeniu nie było śladu. Flora nic z tego nie rozumiała. Była pewna, że w gabinecie stoi maszyna do pisania. Tak twierdziła Alice. To samo mówiła Kate Mitchell, dumna z tego, że jej mąż korzysta z urządzenia do prowadzenia osobistej korespondencji Elliota w jego biurze.

Flora podeszła do regału, który kiedyś należał do biblioteki. Nie liczyła na to, że pośród rzędów poradników na temat prowadzenia firmy kryje się maszyna do pisania, ale miała nadzieję, że jeśli spojrzy na pokój z tego miejsca, może zdoła dociec, gdzie Elliot postanowił ją trzymać. Odchyliła się do tyłu, żeby dokładnie przyjrzeć się gabinetowi, ale jej nowa pozycja niczego nie zmieniła. Sprawa wyglądała beznadziejnie. Widocznie maszynę oddano do naprawy – to było jedyne wyjaśnienie. Co za ironia: dotrzeć tak daleko i zostać pokonanym na samym końcu! Zniechęcona, zamierzała wyjść, ale zahaczyła stopą o podwinięty brzeg dywanu,

potknęła się, poleciała do tyłu i z impetem uderzyła w regał. Chwyciła się półki, żeby się przytrzymać, a jej dłoń dotknęła metalu.

Usłyszała głośne kliknięcie i nagle poczuła, że osuwa się na podłogę. Półki za jej głową zaczęły się poruszać, otwierając się do wewnątrz, a ona została katapultowana do ciemnej przestrzeni. Do środka wpadała jedynie smużka światła lampy biurkowej, nie rozpraszała jednak nieprzeniknionej ciemności, w której Flora ledwo mogła cokolwiek zobaczyć. Nie żeby było co oglądać. Poza jednym: w rogu stała odwrócona skrzynka, na której czaiła się w mroku maszyna do pisania.

Umysł Flory zaczął pracować na najwyższych obrotach. Co to za przestrzeń i skąd się tu wzięła maszyna do pisania? Ktoś ją musiał ukryć. Czyżby zrobił to dlatego, że mogła dostarczyć informacji, gdzie napisano notatkę dla kwiaciarni, a tym samym wskazać, kto ją napisał? Na pewno. Flora wyciągnęła z torebki arkusz papieru i spróbowała nawinąć go na wałek, ale dłonie drżały jej tak bardzo, że papier zaszeleścił, zahaczył o wałek i przyłgnął krzywo. Nie przejęła się tym. Liczyło się tylko jedno: wypróbowanie klawiatury. Wcisnęła klawisz z literą „s” i natychmiast została nagrodzona – brakowało górnego łuku! To ta maszyna. To tutaj powstała notatka. „Ale kto ją napisał? Mitchell czy sam Elliot?”, spytała na głos.

– Elliot, panno Steele – odezwał się głos od progu.

Rozdział 26

Odwróciła się od maszyny i zobaczyła zmierzającego w jej kierunku Vernona Elliota. Zatrzymał się kilka kroków od miejsca, w którym stała, blokując dopływ światła z gabinetu. Tajemniczy pokój tonął w zupełnej ciemności. Od wysokiej, żylastej sylwetki majaczącej na tle wejścia biła groza, której Flora nigdy wcześniej nie wyczuwała.

– Mitchell? – zapytał Elliot z niedowierzaniem w głosie. – Chyba nie sądzi pani, że ten pajac potrafiłby zlecić zrobienie bukietu? Nadawał się do niewymagających zadań albo prac ogrodowych, ale...

– Niewymagających ogrodowych, takich jak uprawa trujących kwiatów? – Flora zamilkła, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Zgadza się. Nie widziałem w nim ogrodnika. Sprawdzał się przy grabieniu liści, ale nie przy czymś, z czym należało obchodzić się ostrożnie. Mimo to udało mu się utrzymać szalej odpowiednio długo przy życiu i spalić go, gdy spełnił swoje zadanie. Potrzebowałem go tylko do tego. Rośliny można sprowadzić z zagranicy – oznajmił swobodnym tonem. – Przysyłają je pocztą bez żadnych pytań. Ja moje zamówiłem w Holandii. Nie został po nich ślad, wszystkie dokumenty zniszczyliśmy wiele tygodni temu.

– Zamówił pan tę roślinę? – Flora była zaskoczona, choć ogarniał ją coraz większy strach. Czyżby Elliot planował morderstwo, jeszcze zanim Kevin Anderson się tu pojawił?

– Najważniejsza jest synchronizacja – powiedział Elliot, jakby domyślając się pytania Flory. – Okazuje się, że proces zakupu roślin za granicą przebiega niezwykle sprawnie. Wszystko sprowadza się do starannego planowania. Przygotowania i planowania. To właśnie odróżnia na tym świecie ludzi mądrych od pętaków. Takich jak Mitchell. On nigdy nie wymyśliłby takiej strategii nawet przez tysiąc lat.

– A dlaczego pan wpadł na coś takiego?

Trafne pytanie. Elliot był właścicielem prestiżowego hotelu i najwyraźniej liczył na finansowy sukces. Mordowanie gości raczej nie było dobrym sposobem na jego odniesienie.

– Musiałem, kiedy tylko się dowiedziałem, po co Anderson tu przyjechał. Od razu wiedziałem, że jego wizyta ma jakiś cel. Trzeba mieć powód, żeby przyjechać aż z Australii do małego miasteczka w Sussex. Nie uwierzyłem w bajki, że chce zobaczyć dom, który odziedziczył jego wuj. Wiedziałem, że chodzi o coś więcej, i gdy tylko się dowiedziałem, co go sprowadziło, uznałem, że muszę się go pozbyć.

Flora wpatrywała się w stojącego przed nią mężczyznę, ledwie pojmując, co się dzieje. Czy na pewno miała przed sobą tego samego człowieka, który zaprosił ją na otwarcie Klasztoru, tego samego, który powitał ją dzisiaj, wyrażając nadzieję, że spodoba się jej przyjęcie Polly?

– Skąd się pan dowiedział, po co przyjechał Kevin? Dzięki temu, że dał się namówić do wspólnego picia? – Nie mogła uwierzyć, że wypowiada te słowa.

– A zatem pani o tym wie? Z pewnością od pustogłowej panny Dakers. Dzięki Bogu, że się jej pozbyłem. Jedna pleciuga mniej. Kevin lubił się napić, Australijczycy gustują chyba w piwie, ale Kevin miał słabość do whisky. Jak sobie wypił, rozwiązywał mu się język. Okazało się, że pozornie niedorzeczna misja jest całkiem poważną sprawą. Nie znałem tej legendy, nie pochodzę z tych okolic, choć nawet gdybym ją usłyszał, raczej nie zwróciłbym na nią uwagi. Kiedy Anderson po raz pierwszy opowiedział mi tę historię, myślałem, że żartuje, ale im więcej mówił, tym większego nabierałem przekonania, że on faktycznie coś kombinuje.

– Kevin był chyba gadatliwy.

– Bez przerwy zadawał pytania, już to wydawało się podejrzane. Historia, którą przekazał mu wuj, była niejasna, bo Reggie Anderson usłyszał ją jako dziecko, ale Kevin postanowił zbadać ją szczegółowo. I dobrze się spisał, trzeba mu to oddać. Dowiedział się wszystkiego na temat rodziny Templetonów z epoki Tudorów, tego, że byli prześladowani i że zginęli. Trafił nawet na informacje o księdzu, który

pełnił u nich posługę. Słyszając o jego odkryciach, doszedłem do wniosku, że taka historia rzeczywiście mogła się zdarzyć w niespokojnych czasach. A kiedy pojechał do szubrawego księgarza z Worthing, miałem już pewność, że jest na dobrej drodze do rozwiązania zagadki.

– I postanowił pan wykorzystać to, czego dowiedział się Kevin? Postanowił go pan zabić?

– Chyba nie cierpiał, a przynajmniej nie za bardzo. Poszło tak gładko, że trudno uwierzyć. Panna Horrocks zaniósła do pokoju Kevina bukiet, a ja tylko dołożyłem kilka łodyg szaleju. Śmiertelnie niebezpieczna roślina. Musiałem pożyczyć rękawice i maskę Mitchella. Oczywiście, Kevin nie miał takiej ochrony.

– Mógł pana rozczarować. Gdyby na przykład nie dotknął kwiatów.

Flora zorientowała się, że jej głos brzmi naturalnie, i uznała to za rzecz niezwykłą w tych okolicznościach. Jak jej się to udało? To nie był koszmarny sen; czuła się tak, jakby nagle znalazła się w innym życiu.

– W tym cały urok rośliny, którą wybrałem. Nie trzeba jej dotykać, żeby zadziałała. Wystarczy przy niej oddychać. Pyłek nie jest tak toksyczny jak sok, ale dostaje się wszędzie, zwłaszcza gdy kwiaty są bardzo rozwinięte. Musiałem uważać, żeby nie zatruć moich pracowników, bo pojawiłyby się pytania. Kwiaty zostały wyniesione, jak tylko Kevin wybrał się na przejażdżkę astonem martinem. Cieszyłem się, że biedak przynajmniej trochę skorzysta z urodzin, choć lekko się niepokoiłem. Mógł zasłabnąć za kierownicą, a to oznaczałoby duże ryzyko dla samochodu. Przewidywałem jednak, że skoro jest młody i sprawny, to trucizna zacznie działać dopiero po kilku godzinach.

Flora wiedziała, że musi uciec, wymknąć się temu straszemu człowiekowi odgradzającemu ją od światła. Mimo dość drobnej postury Elliot niemal całkowicie blokował wyjście, a w ewentualnym starciu byłby od niej silniejszy. Szans na ucieczkę mogła upatrywać jedynie w tym, że Elliot nabierze przekonania, że z jej strony nic mu nie grozi, a gdy już uspiłaby jego czujność, rzuciłaby się do wyjścia. Zadanie było trudne: przyłapał ją z maszyną do pisania, kiedy szukała dowodów na to, że jest mordercą. Może gdyby udało jej się odwrócić jego uwagę, zdołałaby

na niego napaść, zaatakować tę okropnie wychudzoną postać i się uwolnić.

– Kalkulacje się sprawdziły – powiedziała, licząc na to, że pochlebstwo zadziała, bo nie mogła się ratować niczym innym. – Kevin zmarł po kilku godzinach. A co z Cyrilem Knightem? To też było sprytne posunięcie?

– Sam sobie jest winien, moja droga. Gdyby nie wsadzał nosa tam, gdzie nie powinien, toby żył. Skłamałbym, gdybym powiedział, że było mi przykro z powodu jego śmierci. Kłótniwy staruch. Bez przerwy się skarżył na to, jak został potraktowany. A przecież to nic w porównaniu z tym, jak potraktował mnie ten nieuczciwy wuj Andersona, podstępem sprzedając mi to miejsce. Zrujnował mi życie.

Flora wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc.

– Sprzedaż na pewno odbyła się legalnie. Reggie Anderson odziedziczył Klasztor w spadku, tak twierdzili prawnicy. Posiadłość była jego własnością – powiedziała.

– Podstępem – powtórzył Elliot. – Musiałem się zapożyczyć po uszy na kupno tego miejsca, nie było mnie stać na rzeczoznawcę i dopiero po fakcie okazało się, że kupiłem kota w worku. Połowa dachu się zawaliła, instalacja wodna nie działała, cały parter był zawilgocony. Lista usterek nie miała końca. Anderson wiedział o wadach, prawnicy na pewno go o nich poinformowali, ale celowo udawał głupiego i ukrywał się w Australii. Musiałem się zapożyczyć jeszcze bardziej i nie mam nadziei na to, że zdołam cokolwiek spłacić. Jeśli na terenie Klasztoru ukryty jest skarb, z całą pewnością należy do mnie. Potrzebuję go. Dlaczego miałbym kupować bezużyteczną posiadłość i nie czerpać korzyści z jego ogrodów? Pomyśleć, że bratanek tego oszusta miał czelność tu przyjechać i liczyć na jakieś korzyści. Niedobrze mi, jak o tym pomyślę.

Jack wspominał, że zabójstwo może mieć tylko kilka motywów, to miłość, zemsta, chciwość. Flora brak pieniędzy przypisała Kate, Cyrilowi oraz Polly i traktowała to jako motyw zbrodni, a tymczasem okazało się, że oni wszyscy są niewinni. Najważniejszy powód miał Vernon Elliot.

- Wszystko byłoby dobrze - ciągnął Elliot - gdyby nie to, że zaczęła pani węszyć razem z tym durnym pisarzem, którego nie odstępuję pani na krok. Idiota w kapeluszu. Ma szczęście, że dobrze strzelam.

Flora znów się zdumiała.

- To był pan? To pan celował z kuszy?

- W ramach ostrzeżenia i tyle. Zaczęła się pani wtrącać. Kevin był na tyle głupi, że umarł w pani księgarni, i wiedziałem, że interes ucierpiał z tego powodu, próbowałem nawet podsycić plotki w nadziei, że w końcu sprzeda pani sklep i się stąd wyniesie. Ale nie. Pani postanowiła, że będzie ratować księgarnię i w tym celu musi odkryć, dlaczego zmarł w niej pozornie zdrowy, młody człowiek. Obserwowałem panią po południu, gdy wybrała się pani z wizytą do Cyrila Knighta, i zrozumiałem, że czekają mnie kłopoty. Była to tylko kwestia czasu, kiedy Cyril powie, co wie. Kevin często z nim rozmawiał. Wtedy zaczęłyby pani kopać głębiej.

- Rzeczywiście nam powiedział. Trochę się pan spóźnił z tą kuszą.

- Widzi pani, nie da się przewidzieć wszystkiego. Nie zabiłbym żadnego z was. Nie wtedy. Chciałem was po prostu odstraszyć, faceta w fedorze skłonić, by wrócił do gabinetu i książek, a panią przegonić z Abbeymead. Można powiedzieć, że w pewnym sensie zachowałem się uprzejmie. Powinna była pani posłuchać moich ostrzeżeń. Cyril się zabił i nie mógł nic więcej powiedzieć, ale to pani nie powstrzymało. Powinna była pani stąd wyjechać, panno Steele. Gdyby pani to zrobiła, uniknęlibyśmy nieprzyjemności.

Wskazał dłonią ciemną klitkę, w której uwięził Florę, a do niej powoli zaczynało docierać, o jakich nieprzyjemnościach mowa, i na samą myśl o tym ścisnęła ją w żołądku. Na chwilę straciła chęć do walki.

- Miała pani niejedną szansę, żeby się uratować, ale była pani głupia. Gdyby sprzedała pani książki Josephowi Rawstonowi, znalazłbym to, czego potrzebowałem, i pani by tu teraz nie było.

- Więc to pan wysłał do mnie Rawstona?

- Oczywiście, że ja. Kevin powiedział, że wybiera się na spotkanie z człowiekiem, który kupił książki z biblioteki Klasztoru. Wcześniej przeszukaliśmy każdy tom z tych, które pozostały na miejscu, ale niczego

nie znaleźliśmy. Zawarliśmy umowę, jak się można domyślić. Należało przypuszczać, że dokument napisany przez zakonnika będzie w którejś z najstarszych ksiązek, lecz okazało się, że to właśnie one zostały sprzedane na aukcji. Kevin zmarł, biedak, zanim zdążył opowiedzieć mi o efektach swojej wyprawy do Worthing, więc po jego śmierci postanowiłem pójść w jego ślady.

– Rawston niczego nie podejrzewał? Odniosłam wrażenie, że nie jest człowiekiem uczciwym.

– Jest pani spostrzegawcza. Joseph Rawston ma naturę ulicznego handlarza, ale z nim też zawarłem umowę. Książki, które kupił na aukcji, były bezużyteczne i Kevin na pewno to odkrył. Od Rawstona się dowiedziałem, że na tej samej aukcji pani ciotka kupiła sporo bardzo starych ksiązek. Poleciałem Rawstonowi je od pani odkupić.

Flora dyskretnie przesuwiała się w stronę wyjścia, trzymając się głębokiej ciemności zalewającej kontury małej komórki. Nie przypuszczała, żeby Elliot zauważył jej ruch, ale pewności nie miała. Patrzył przed siebie.

– Kevin dowiedział się o książkach pani ciotki podczas wizyty u Rawstona, a następnego dnia znalazła go pani w swojej księgarni. Co za niezdar! W dodatku pozbawiony honoru. Najwyraźniej postanowił mnie wykiwać i zdradzić. Żałosne, naprawdę. Powinien był umrzeć w swoim pokoju, taki był mój plan. A on tymczasem bezsensownie włamał się do księgarni i wzbudził podejrzenia. – Elliot westchnął ciężko. – Teraz to już musztarda po obiedzie. Nie miałem pewności, że książki, które znajdują się u pani, okażą się bardziej przydatne od tych, które kupił Rawston, ale musiałem je zdobyć. Dobrze mu zapłaciłem, lecz nic mi z tego nie przyszło. – Twarz Elliota spochmurniała.

– Po co mu pan płacił? Mógł pan wziąć przykład z Kevina i zwyczajnie się włamać. – Przesunęła się o kilka centymetrów.

Elliot wyglądał na zszokowanego.

– Nie posunąłbym się do czegoś takiego. Zbyt duże ryzyko, a przy tym to bardzo prymitywne! – Wzdrygnął się teatralnie. – Poza tym następne włamanie z pewnością zaalarmowałoby policję. W końcu zaczęliby coś

podejrzewać. Bez oporów przyjęli, że Kevin zmarł na atak serca, a ja od początku pilnowałem, by nie zmienili zdania. Jak tylko skontaktowali się ze mną, żebym zidentyfikował pechowego gościa, kazałem Mitchellowi pozbyć się kwiatów, pannie Horrocks wyrzucić tort, a pokojówkom dokładnie wysprzątać sypialnię Andersona. Zadbałem o wszystko.

- Niezupełnie. Pokój nie był idealnie czysty. W szczelinie stołu pozostały drobinki pyłku. Tego z kwiatów uprawianych w zamkniętej na kłódkę zagrodzie na tyłach Klasztoru. - Flora zbliżyła się jeszcze bardziej.

- Naprawdę? Nie miałem czasu, żeby dopilnować tego osobiście, musiałem jechać do kostnicy. Te dzisiejsze pokojówki są takie nieudolne. Powinna była pani przyjąć ofertę Rawstona. Wtedy by pani tutaj nie przyszła.

- Już pan to mówił. A Bernard Mitchell? Jaką ofertę powinien był przyjąć?

- Myśli pani, że go zabiłem? Nie zna pani tego człowieka. Nie musiałem go zabijać. To zbir i tchórz. Wystarczyło mu pogrozić, żeby się zwinął i uciekł.

- Groził mu pan, bo za dużo wiedział.

- Za dużo wiedział od zawsze. Groziłem mu, bo wybierał się na policję. Taki niewdzięcznik. Wziął ode mnie mnóstwo pieniędzy, żeby trzymać gębę na kłódkę, ale próbował mnie wystrychnąć na dudka. Mogłem go zabić, owszem, lecz nie chciałem mieć na sumieniu następnego morderstwa. Z szalejem poszło łatwo, dyskretnie. Na Mitchella musiałbym wymyślić coś bardziej makabrycznego. W końcu tylko go postraszyłem, że go zabiję, i uciekł.

- Chyba niezbyt daleko. Policja uważa, że popełnił samobójstwo na plaży w Littlehampton.

- Może i tak. Kto wie? A może żyje. Nie spędza mi to snu z powiek. Jeśli żyje, na pewno już tu nie wróci. Za bardzo się boi, że skończy na cmentarzu. Nawet jeśli zebrałby się na odwagę i wrócił, mnie tu nie zastanie. Z panią to całkiem inna sprawa. Pani nie jest tchórzem i jest bardzo inteligentna. Jaka szkoda. Od jakiegoś czasu obserwuję, jak

rozwiązuje pani dla mnie zagadkę. Wiem, że ma pani w torebce list zakonnika i pasek pergaminu znaleziony w mojej bibliotece. Na szczęście pani torebka leży na moim biurku, a pani, niestety, znalazła się w kryjówce duchownego.

Oszołomiona Flora rozglądała się dookoła.

– Ten pokój jest kryjówką księdza?

– A jakże. Miły, prawda? I jakie wdzięczne zakończenie. Całkiem możliwe, że człowiek, który zrobił zapiski na pergaminie, ukrywał się w miejscu, gdzie pani teraz stoi. Czekał w ciemności w nadziei, że jeśli ludzie polujący na katolików przeszukają klasztor, tutaj go nie znajdą. Jak głosi legenda, ksiądz uciekł. Obawiam się, że pani nie może na to liczyć.

Flora podniosła głowę i odezwała się najspokojniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

– Co się ze mną stanie?

– Zostanie pani tutaj. Do kryjówki księdza można się dostać tylko w jeden sposób: za pomocą małej dźwigni w regale. Odkryłem to miejsce, gdy wydzielałem dla siebie gabinet. Skrywa prawdopodobnie najbardziej romantyczny sekret w całym Sussex.

Zdaniem Flory absolutnie nie był romantyczny.

– Nie bardzo wiedziałem, do czego je wykorzystać, ale wszystko się do czegoś nadaje. Po pierwsze, można tu trzymać maszynę do pisania, która do niczego już mi się nie przyda. Można też ukryć panią.

Powietrze wokół Flory nagle zgęstniało, a od góry napierała na nią ciężka warstwa, utrudniając jej oddychanie. Od początku wiedziała, że taki jest plan Elliota, ale nie chciała wierzyć, że go zrealizuje. Kolejne morderstwo na koncie. Bo to będzie morderstwo. Dlaczego nie wierzyła, że się do tego posunie? Był zimny, bezwzględny i prawdopodobnie stuknięty.

– Zamierza pan mnie tu zamknąć? – zapytała, choć znała odpowiedź.

– Najlepiej z tym nie walczyć, panno Steele. Czytałem, że w takich sytuacjach należy się po prostu położyć i pogodzić z losem. Nie ma sensu krzyknąć, bo nikt pani nie usłyszy. Nikt nie ma pojęcia, gdzie pani jest.

Wątpię, żeby ktokolwiek zauważył, że wymknęła się pani z przyjęcia. Inni goście zapewne uznają, że się pani najadła, wypila co swoje i poszła do domu. O wiele lepiej będzie siedzieć cicho. Muszę panią opuścić. Mam randkę z łopatą i kilkoma bardzo ogólnymi wskazówkami.

Na ułamek sekundy odwrócił wzrok, a wtedy Flora zmobilizowała każde włókno swojego ciała i rzuciła się naprzód, próbując odepchnąć Elliota i uciec w bezpieczne miejsce. Uderzyła go w klatkę piersiową, a on na chwilę się cofnął, jakby stracił równowagę. Zaraz jednak ją odzyskał i pchnął Florę z taką siłą, że się potknęła i upadła. Leżąc, widziała, jak Elliot podnosi dłoń, i usłyszała kliknięcie dźwigni. Półka z książkami wróciła na miejsce, a Flora pograżyła się w zupełnej ciemności.

Rozdział 27

Jack wysiadł z pociągu na stacji Worthing zadowolony. Miał za sobą udane spotkanie z agentem – suto zakrapiany obiad w Ritzu, typowo przesadne pochwały jego pracy, które uznał za nic innego, jak tylko zachętę, ale najlepsze były wieści na temat nowego projektu. Arthur wykazywał ogromny entuzjazm. Powiedział, że w obecnych czasach coraz więcej ludzi jeździ na wakacje i kilka angielskich hrabstw chciałoby skłonić potencjalnych gości do przyjazdu. Ekscytująca opowieść, najlepiej kryminał, którego akcja toczy się w danym hrabstwie, mogłaby zdziałać cuda. Urzędy wyznaczyłyby osobę do nadzorowania programu i zorganizowania reklamy, a Jack sam mógłby sobie wybrać temat powieści. Zasugerowano trzy miejsca – całe szczęście, że nie cały kraj, pomyślał Jack z ulgą – takie, które najbardziej nadawałyby się na sceneriego tego rodzaju kryminałów. Pierwsza na liście była Kornwalia.

Z hrabstwem tym wiązały się szczęśliwe wspomnienia, jedno z niewielu, jakie Jack wyniósł z dzieciństwa. Człowiek, z którym ojciec Jacka robił interesy, miał domek w małej wiosce rybackiej w pobliżu Padstow i przez dwa lata z rzędu spędzali tam we trójkę kilka tygodni, korzystając z tego, co z perspektywy czasu wydawało się nieskończenie długimi, słonecznymi dniami. Sama wioska była właściwie zwykłą wioską – brakowało w niej sklepu czy nawet kościoła, zakupy można było za to zrobić w kilku miejscowych gospodarstwach, i znajdował się też pub, oddalony o jakieś półtora kilometra od drogi do Padstow. Ojciec często w nim przesiadywał, przypominał sobie Jack, a on z matką spędzali dni na plaży, wśród skał, wodorostów i basenów ze słoną wodą.

Arthur uprzedził go, że będzie musiał odświeżyć wiadomości na temat hrabstwa, poznać je dokładnie z pierwszej ręki, ale koszty jego podróży

zostaną opłacone i będzie mógł wybrać miejsce, w którym się zatrzyma. Na przyjazd zaproponowano mu wczesne lato.

Propozycja wydała mu się ciekawsza, niż początkowo przypuszczał, zwłaszcza że pomimo kilku pełnych nadziei dni wciąż zmagał się z powieścią, nad którą obecnie pracował, i był niewiele bliżej jej ukończenia niż wtedy, gdy poznał Florę. Zastanawiał się, jak odnalazła się na przyjęciu u Polly i czy dowiedziała się czegoś nowego. Pod wpływem chwili postanowił zaszaleć: zignorował przystanek autobusowy przed dworcem i wezwał taksówkę; nim pociąg odjechał do Chichester, on wracał już do Abbeymead.

Brakowało mu dziś Flory, tęsknił za widokiem jej szczupłej postaci idącej w jego stronę, za szelmowskim uśmiechem, kiedy się z nim droczyła, za kąśliwymi komentarzami, które wytrącały mu z ręki wszelkie argumenty. Po popołudniu spędzonym na przyjęciu Polly na pewno miała co opowiadać.

Spojrzał na zegarek. Siódma. Z pewnością wróciła już z Klasztoru. Nie sądził, aby Vernon Elliot pozwolił, by przyjęcie za długo się przeciągnęło. Pochylił się, zastukał w szybę dzielącą go od kierowcy i poprosił, by podrzucił go pod domek Flory.

Wzdłuż prowadzącej do domu ścieżki straż honorową pełniły ostatnie astry. Zastukał wesoło do drzwi, a ponieważ Flora nie otwierała, zapukał ponownie. Przez trawnik podszedł do okna w salonie, osłonił oczy i zajrzał do środka w nadziei, że zobaczy Florę drzemiącą w fotelu. Pokój był jednak całkiem pusty. Jack obszedł dom i zapukał ponownie, tym razem do kuchennych drzwi.

Zdziwił się. Nie ulegało wątpliwości, że Flora jest poza domem, ale gdzie? Pojechała doręczyć książki? Kątem oka dostrzegł Betty stojącą dumnie pod swoim zadaszaniem – a zatem Flora na pewno nie rozwoziła książek. Ogarnęło go przygnębienie, ale szybko się otrząsnął i uznał, że widocznie po imprezie poszła do księgarni i z jakiegoś powodu wciąż tam siedziała. Jack był zmęczony po całym dniu spędzonym w gwarnym Londynie, jednak piwo, na które miał wielką ochotę, musiało poczekać.

Dziesięć minut później stał przed All's Well i bezradnie patrzył na zamknięte okiennice. Sklep był nieczynny. Może Flora jest na tyłach budynku, zastanawiał się, na podwórku, które tak ją denerwowało? Ta ulotna nadzieja szybko się rozviała. Wracając na główną ulicę, starał się myśleć rozsądnie. Na pewno jest gdzieś w miasteczku. Większą część popołudnia spędziła w klasztorze, a wieczorami raczej nie zapuszczała się nigdzie daleko.

Stuknął się w czoło. No jasne, pewnie jest u Kate Mitchell. Kate wczoraj pochowała ojca, więc Flora na pewno postanowiła ją wesprzeć. Dlaczego nie wpadł na to wcześniej? Nie miał pojęcia, gdzie mieszka Kate, a tym bardziej Alice Jenner, ale Katie's Nook znajdował dosłownie kawałek dalej, więc postanowił, że najpierw tam zajrzy.

Gdy się odwrócił, zobaczył obok siebie Charliego Teague'a.

– Wróciłem – oznajmił chłopak.

– Widzę. Mam nadzieję, że wyzdrowiałeś.

– Aż tak bardzo chory nie byłem, ale mama nie chciała mnie wypuścić.

Powiedziała, że jestem zarażony.

– Miała rację.

Chłopak uśmiechnął się do Jacka.

– Znowu mogę nosić zamówienia, proszę pana. Do księgarni. – Kciukiem wskazał sklep.

– Dobrze wiedzieć, Charlie. Rzecz w tym, że poznałem pannę Steele i książki mogę odbierać sam, ale jeśli coś mi stanie na przeszkodzie, to na pewno dam ci znać.

Charlie wyraźnie spochmurniał, więc Jack szybko rzucił, rozbawiony:

– Na pewno możesz mi pomóc w wielu innych sprawach. Na przykład w znalezieniu panny Steele – zażartował.

– Poszła na przyjęcie – podsunął Charlie.

– Wiem, ale powinna była już wrócić. Kiedy ostatnio ją widziałeś?

– Jak chodziła po Klasztorze. Ładnie wyglądała.

– A później już nie?

Charlie pokręcił głową.

– Jeśli ją zobaczysz, możesz jej powiedzieć, że jej szukam?

Charlie kopnął kamień leżący na chodniku.

– Niech pan zobaczy w kawiarni. Może jest u pani Mitchell. Narobiło jej się sporo kłopotów.

Jack nie zapytał, o jakie kłopoty chodzi. Przypuszczał, że wkrótce się dowie.

– Właśnie się tam wybierałem – powiedział.

W kafejce Flory nie było. Jack przez szklane drzwi zobaczył Kate Mitchell siedzącą przy jednym z małych, okrągłych stolików nad pustym kubkiem i Alice Jenner naprzeciwko niej. To właśnie ona podskoczyła, gdy dzwonek obwieścił jego wejście.

– Panie Carr... Jack. Kawiarnia jest zamknięta, skarbie.

– Nie szukam jedzenia, tylko Flory.

– Wejdz. Czekamy na nią. Powiedziała, że wpadnie po przyjęciu.

– Widziałas ją w Klasztorze? – Gdy przysiadł się do kobiet, zauważył, jaka blada jest Kate.

– Tak, wszystko z nią było w porządku – zapewniła Alice. – Rozmawialiśmy, kiedy... – zamilkła. – Kiedy Charlie przyniósł wiadomość.

Jack zmarszczył brwi.

– Wspomniał mi o jakichś kłopotach. Co się stało?

– Bernie... – zaczęła Kate, ale zaraz się zacięła.

– Policja znalazła stertę ubrań na plaży w Littlehampton – dokończyła za nią Alice. – Tring dostał telefon i przyszedł powiadomić Kate, ja byłam wtedy na przyjęciu. Podobno to ubranie Berniego. Kate ma jutro pójść na posterunek, żeby je zidentyfikować.

Jack potrzebował chwili, żeby dotarły do niego te informacje, a później wyciągnął rękę i chwycił dłoń Kate.

– Bardzo mi przykro. – Niewiele więcej mógł powiedzieć.

– W każdym razie – ciągnęła Alice – Charlie Teague przyniósł mi wiadomość od Kate. Od razu opuściłam Klasztor i przyszedłam do niej. Flora mówiła, że wpadnie po przyjęciu. Powiedziała, że niedługo przyjdzie. Może jednak poczuła się zmęczona i wróciła do domu.

Jack pokręcił głową.

– Nie ma jej w jej domu ani za domem, a księgarnia jest zamknięta.

– W takim razie jest jeszcze w Klasztorze. Muszę przyznać, że jestem zaskoczona. Pan Elliot nie przepada za przyjęciami, ale być może Polly na nim wymogła, żeby pozwolił na dłuższą zabawę.

– Masz ochotę na filiżankę herbaty? – spytała nagle Kate, jakby dopiero zdała sobie sprawę z obecności Jacka.

– Nie, dziękuję. – Wstał szybko. – Przejdę się do Klasztoru. Pewnie minę się z Florą, jak będzie wracać do domu.

– Uściskaj ją od nas – poprosiła Alice. – Powiedz, żeby odpuściła sobie dzisiaj kawiarnię. Zaraz zabieram Kate do siebie. Zostanie u mnie na noc.

Jack skinął głową i wyszedł. Nie miał ochoty na wycieczkę do Klasztoru, ale teraz jeszcze bardziej pragnął zobaczyć Florę, w dodatku zaczynał martwić się tym, co przez cały czas nie dawało mu spokoju. Ostrzegął Florę, żeby w Klasztorze poprzestała na zabawie, lecz może jednak wyruszyła na poszukiwanie wyjątkowej maszyny do pisania albo, co gorsza, wtargnęła do biblioteki i wpadła w tarapaty?

Rozdział 28

Jack się otrząsnął – na pewno niepotrzebnie dramatyzował – ale mimo wszystko leniwym krokiem ruszył w kierunku Klasztoru. Nim przebył połowę drogi, złapała go mżawka. Drobne krople wsiąkały w jego najlepsze spodnie i przed drzwiami hotelu stanął przemoczony i skrępowany. Flagi zdobiące kamienny łuk, niegdyś tak radosne, teraz zwisały smutno. Jack wszedł do holu i zobaczył podwiedle kwiaty oraz mnóstwo balonów, z których powoli uchodziło powietrze. Kilka kobiet w uniformach krążyło z miotłami, a między nimi tańczył samotny kelner, zbierając puste szklanki po gościach Polly. Przyjęcie dawno się skończyło, ale w takim razie gdzie była Flora?

– W czym mogę pomóc? – Domyślny młody kelner przerwał taniec, a pełna taca niebezpiecznie zachybotała w jego dłoni.

– Szukam Flory Steele. Wydaje mi się, że była na przyjęciu u panny Dakers.

– Jestem tu nowy – wyznał chłopak. – Nie znam jeszcze wszystkich mieszkańców.

– Była tu – wtrąciła jedna z pokojówek, która przysłuchiwała się rozmowie.

– Nie zwróciła pani przypadkiem uwagi, kiedy wyszła? – zapytał ożywiony Jack.

Służąca pokręciła głową.

– Skupiałam się na rozdawaniu talerzy, chcieliśmy nakłonić ludzi do jedzenia, żebyśmy mieli mniej sprzątanina. – Wskazała pusty stół na kozłach. – Widziałam ją wcześniej. Była z Alice Jenner. Alice jest tu kucharką.

– Alice pewnie wyszła wcześniej?

– Tak – wtrąciła się druga pokojówka. – Przyszła wiadomość, że pan Mitchell utonął. Zrobiło się spore zamieszanie.

– Ale Flora, to znaczy panna Steele, została? – nie odpuszczał.

– Chyba tak.

– Więc musi tu być. – Na wszystkich trzech twarzach odmalowało się zaskoczenie, więc pośpiesznie wyjaśnił: – Panny Steele nie ma w domu i nie ma jej w księgarni. Pani Jenner spodziewała się jej w Katie's Nook, ale tam nie dotarła. Coś musiało się stać. Trzeba przeszukać hotel.

– Ale co mogło jej się tutaj stać? – W głosie kelnera pobrzmiwało zdumienie.

– Nie wiem – odparł Jack, nieco zdesperowany. – Może się gdzieś zatrasnęła. Na przykład w łazience?

Jedna z pokojówek zachichotała cicho.

– W łazience!

Jack spojrzał na nią.

– Mogłaby pani ze mną pójść? Pomóc mi jej szukać? – poprosił.

– Z chęcią się oderwę od tego bałaganu. – Spojrzała z obrzydzeniem na stos zmiętych serwetek, niedopałków i resztek ciasta, zaśmiecających lakierowaną drewnianą podłogę.

– Może zaczniemy od góry? – zaproponował Jack.

Poszukiwania poszły szybko. Sprawdzili każdą łazienkę na piętrze i zajrzeli do każdej sypialni, która nie była zajęta przez gości.

– Na dole jest toaleta dla wszystkich – powiedziała pokojówka. – Trzeba było od niej zacząć.

Trzeba było, pomyślał Jack, zdenerwowany i rozdrażniony, ale się nie odezwał. Nie mógł być niemiły, bo chciał, żeby dziewczyna sprawdziła kabiny toaletowe.

Gdy to zrobiła, okazało się, że znów trafili w próżnię. Jack stał na korytarzu i myślał intensywnie. Może robił z siebie głupka? Może Flora po prostu poszła po przyjęciu na spacer, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, oczyścić umysł, i jakoś się z nią minął, gdy szukał jej w domu?

Ale dlaczego miałyby iść na spacer, skoro obiecała Alice, że wpadnie do kawiarni? Wiedząc, jak druzgocące wieści przyniósł Charlie Teague, z pewnością zjrzęłyby do Kate, gdyby tylko mogła.

– Biblioteka – odezwał się nagle. – Na pewno jest w bibliotece. – No jasne! Że też od razu na to nie wpadł, to było oczywiste. Poszła do biblioteki szukać *Malleus Maleficarum*. Prosił ją, żeby tego nie robiła, ale czy kiedyś zrobiła coś po jego myśli? Wymknęła się do biblioteki i wciąż tam była, wciąż szukała, ryzykując, że w każdej chwili ktoś ją przyłapie.

– Jest na końcu tego korytarza – powiedziała pokojówka. – Zostawię pana z tym szukaniem. Muszę wracać do śmieci.

– Dziękuję za pomoc – rzucił Jack przez ramię, szybkim krokiem kierując się do miejsca, które wskazała pokojówka.

Biblioteka, na pewno. Czy gabinet Elliota nie mieścił się przypadkiem gdzieś w pobliżu? Jack mgliście pamiętał, że Alice Jenner o tym wspominała. Kiedy zobaczy Florę... Przygotowywał sobie przemowę, żeby uświadomić jej, jak głupio postąpiła, narażając się na Bóg jeden wie jakie niebezpieczeństwo, ale gdy dotarł do otwartych drzwi biblioteki, słowa zamarły mu na wargach. Zaledwie rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że oszłamiające pomieszczenie jest puste. Obszedł szybko pokój, spojrzął na pusty fotel przy oknie i pusty stolik. Nie leżała na nim żadna otwarta książka. Zerknął na ciąg regałów ze zbiorami. Półki wyglądały na nienaruszone, a wszystkie tomy stały na baczność. Flora z pewnością tu nie dotarła.

Poważnie zmartwiony wychodził z biblioteki. Po prawej stronie minął kolejne otwarte drzwi. Gabinet Elliota. Zatrzymał się, cofnął i wszedł do środka. Co za ponure miejsce. Żadnego okna, jedynie lampka biurowa. Włączył ją i się rozejrzał. Biurko, kilka krzeseł, dwa regały – jeden stary, drugi nowoczesny – ale... Coś go zastanowiło. Nie było maszyny do pisania. A przecież musiała tu stać, wskazywały na to wgłębienia w gumowej podkładce, która leżała teraz na biurku ogołocona. Co się z nią stało? Czyżby Flora miała rację, przypuszczając, że kwaciarniane zamówienie sporządzono tutaj? Jeśli tak, to maszyna, na której

je napisano, znikła. Razem z Florą. Jack wiedział, że powinien zadzwonić na policję.

Zmobilizowany do działania, pognął z powrotem przez korytarz, do holu, wpadł za recepcyjną ladę i chwycił hotelowy telefonu. Wydał mu się dziwnie lekki – poczuł ucisk w żołądku, gdy dotarło do niego, że linia nie działa, a przewód beużytecznie zwisa w powietrzu. Z hukiem odłożył słuchawkę, minął pracujące jeszcze pokojówki i wyszedł na zewnątrz. Mżawka zamieniła się w ulewny deszcz. Jack prawie go nie czuł, gdy biegł ile sił w nogach przez podjazd Klasztoru, przez czarne żelazne bramy i dalej drogą do miasteczka. Na rogu, pomiędzy Katie's Nook a piekarnią, stała budka telefoniczna. Zamierzał zadzwonić stamtąd.

W kieszonkowym notesie miał numer domowy inspektora Ridleya i na szczęście udało mu się połączyć niemal natychmiast.

– Cześć, Jack – zatrzeszczał po drugiej stronie linii wesoły głos. – Masz jakieś nowe zatrute marynarki? Czy może ucierpiełeś od śrutu na jakimś zadupiu?

– Ani jedno, ani drugie – odpowiedział Jack szorstko. – Zaginęła Flora Steele, Alan. Poszła po południu na przyjęcie do hotelu Klasztor i nie wróciła do domu ani nie poszła do swojej księgarni. Nikt nie widział, żeby wychodziła z hotelu. Przeszukałem Klasztor na tyle, na ile mogłem, ale do akcji powinna wkroczyć policja i rozejrzeć się po okolicy. Do Klasztoru należą rozległe tereny, ona może być wszędzie. Mogła wymknąć się bocznym wyjściem, możliwe też, że ktoś wyprowadził ją z budynku siłą. – Serce zaczęło mu łomotać na tę myśl.

– Chcesz, żebym wysłał chłopaków do Klasztoru? Aż z Brighton? Nie mogę tego zrobić, stary. To marnowanie policyjnych funduszy. Jesteś w tym mistrzem.

– Należy ją uznać za zaginioną.

– Za wcześniej. Zaczekaj dwadzieścia cztery godziny, jeśli do jutra wieczór się nie znajdzie, zadzwoń do mnie jeszcze raz. Na pewno się okaże, że poszła do przyjaciółki albo na zakupy. Wiesz, jakie są kobiety.

Na ten temat Jack wiedział niewiele, za to doskonale zdawał sobie sprawę z tego, o której zamyka się sklepy.

- Wszystko jest już nieczynne - odparł surowo - a Flora nie ma przyjaciółek poza dwiema, z którymi przed chwilą rozmawiałem, miała się z nimi spotkać. - Gdy wypowiadał te słowa, poraziła go ich prawdziwość. Żył w przekonaniu, że to on jest samotnikiem, tymczasem Flora, mimo całej swojej otwartości, była równie samotna.

- Proszę, Alan. Mam bardzo złe przeczucia. Flora zamierzała znaleźć zabójcę Kevina Andersona. Ty nie chcesz przyznać, że ten człowiek został zamordowany, ale uwierz mi, że tak było. Ten, kto zabił Andersona, mógł porwać Florę, albo jeszcze gorzej, jeśli mogła go zdemaskować. Zaginął też właściciel Klasztoru, a hotelowa linia telefoniczna została celowo uszkodzona. Powtarzam, że mam bardzo złe przeczucia. Chyba mógłbyś wysłać ze dwóch konstabli?

Ridley ciężko westchnął.

- To brzmi zupełnie niedorzecznie, ale skoro mnie prosisz, powiem Tringowi, żeby wysłał tam dwóch rekrutów, których szkoli. Do przeszukania domu musielibyśmy mieć nakaz, jednak mogą rozejrzeć się po parku, byle dyskretnie. Przyda im się trochę ćwiczeń, a jeśli tereny są tak rozległe, jak mówisz, będą mogli się wykazać.

- Dzięki. Wielkie dzięki. - Naprawdę był bardzo wdzięczny Ridleyowi.

Gdy wyszedł z budki, zobaczył Charliego Teague'a kopiącego kamienie na ulicy.

- To znowu ty - odezwał się.

- Znalazł ją pan? - Charlie spojrział na niego z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

- Nie, nie znalazłem - odparł krótko Jack.

- To do kogo pan dzwonił?

- Nie twoja sprawa, mistrzu Teague.

Jack stał niezdecydowany, nie wiedział, dokąd skierować kroki, nie wiedział, co robić.

- Poszedł pan jednak do Klasztoru? - Charlie najwyraźniej nie zamierzał sobie pójść.

- Czy ty mnie szpiegujesz, młody człowieku?

Chłopak wzruszył ramionami.

– I co powiedzieli w hotelu?

Jack się poddał. Charlie Teague za wszelką cenę chciał zostać jego powiernikiem.

– Nikt nie widział, żeby panna Steele wychodziła.

– W takim razie ciągle tam jest. – Charlie kopnął do rynsztoka większy od przeciętnego kamień i obserwował, jak się toczy.

– Tak właśnie pomyślałem, ale przeszukałem cały budynek. Parter i piętro.

– A sprawdził pan w bibliotece?

– Tak, oczywiście – powiedział zniecierpliwiony Jack. Zmarszczył czoło. – Dlaczego wspomniałeś o bibliotece?

– Bo przypomniała mi się kryjówka księdza. Tam też pan zaglądał?

Jack poczuł, że szczęka mu opada.

– Jaka znów kryjówka księdza?

Rozdział 29

Przez kilka minut Flora leżała bez ruchu. Miała wrażenie, że jej ciało wtopiło się w kamienną posadzkę. Ogarnęła ją panika. Powietrze z każdą sekundą stawało się coraz cięższe, coraz bardziej wilgotne i mdłe. Gardło jej się zacisnęło, oddychała spazmatycznie. Po omacku zdołała podnieść się z podłogi, zatoczyła do przodu i macając ścianę, najpierw po lewej, później po prawej stronie, szukała dźwigni, uchwytu, czegokolwiek, co pozwoliłoby jej uwolnić się z tego śmiertelnego lochu. Poczowała jedynie szorstki tynk.

Najwyraźniej mechanizm można uruchomić tylko z gabinetu. Czego się spodziewała? Przecież czytała o duchownych umierających z głodu czy z powodu braku tlenu, zanim mogli opuścić schronienie. Dysząc i płacząc jednocześnie, podeszła do drzwi, które odcięły ją od świata, i najpierw próbowała uczepić się bariery, a później zaczęła łomotać w bezlitosną powierzchnię, aż z pięści popłynęła krew.

Flora nic nie widziała, ale kiedy poczuła lepka wilgoć na rękach, zdała sobie sprawę z tego, co się stało, i otrzeźwiała. Mogłaby walić młotem do samej śmierci – półki były nieruchome, a po drugiej stronie nie było nikogo, kto mógłby ją usłyszeć. Poza Elliotem nikt nie zapuszczał się do jego gabinetu. Cofnęła się o kilka kroków i po omacku usiadła na posadzce z zimnego kamienia. Ile razy Anselm musiał chronić się tak setki lat temu? On pewnie miał przynajmniej świecę, która dawała światło, i książkę, by umilić sobie czas, mimo wszystko miała nadzieję, że nie bywał tu często ani długo.

Gdy tak siedziała po turecku, powoli przenikał ją chłód. Nogi miała zdrętwiałe, ale za wszelką cenę starała się pozostać przy zdrowych zmysłach. Jak mogła uciec przed strasznym losem? Myśl, Floro, ponaglała samą siebie, choć właściwie niewiele mogła wymyślić. Sytuacja była

aż nazbyt jasna. Elliot miał dokumenty, dla których posunął się do zabójstwa, i teraz pewnie gdzieś na gruntach Klasztoru robił z nich użytek. Wróci do domu, do gabinetu, żeby napawać się zwycięstwem? Flora wiedziała, że gdyby tak się stało, gdyby wcisnęła dźwignię otwierającą regał, musi być w gotowości. W głębi duszy zdawała sobie jednak sprawę z tego, że to płonna nadzieja. Już raz próbowała sobie z Elliotem poradzić, bezskutecznie, a z każdą minutą, godziną stawała się słabsza. Należało raczej liczyć się z tym, że Elliot nigdy nie wróci, że po prostu zostawi ją tutaj, by zgniła. Wkrótce zdobędzie to, za co zabił. Jack miał rację. Zabójstwa dokonano dla pieniędzy. Na pierwszy rzut oka Elliot wydawał się człowiekiem sukcesu: posiadał zabytkową rezydencję i wiejską posiadłość, zatrudniał liczny personel, nosił garnitury z Savile Row i ręcznie szyte buty. Pod pozorami bogactwa skrywał się jednak człowiek nękanym niepokojem, dla pieniędzy gotowy na wszystko, zupełnie jak Bernie Mitchell, który za wszelką cenę próbował wyzwolić się z żałosnych długów hazardowych.

Elliot nie będzie musiał się więcej zmagać. Jak tylko zdobędzie biżuterię, uda się do Londynu, by poszukać szemranego pasera, o ile już tego nie zrobił. Nie otrzyma pełnej wartości tego, co wydobędzie z ziem Klasztoru, ale z pewnością zainkasuje sporą sumę, która na pewno pozwoli mu zniknąć z Abbeymead i zostawić za sobą straszny sekret. Mógłby wyjść na jaw tylko wtedy, gdyby przyszły właściciel Klasztoru wpadł z impetem na biblioteczkę. Co ten nowy właściciel by wtedy zrobił, zastanawiała się. Drzwi otwierają się na oścież, a jego oczom ukazuje się ciało w stanie rozkładu i stara maszyna do pisania...

Ten obraz przyprawił ją o dreszcz. Śmierć nagle wydała jej się bardzo bliska i pomyślała o Kevinie w ostatnich chwilach życia, konającym Cyrilu, a później o ciotce. O tym, jak zrozpaczona byłaby Violet, gdyby wiedziała, co czeka jej ukochaną bratanicę. Koniec z marzeniami o budzeniu się w jasne poranki na Montmartrze, o wrzucaniu monet do rzymskiej fontanny i o spacerach po Akropolu. I koniec z All's Well. Co się stanie z ukochaną księgarnią ciotki? Ta myśl doprowadziła Florę do łez.

Tak bardzo zawiodła Violet. Gdyby nie upierała się przy tym śledztwie, nic by jej nie groziło. Wszystko zaczęło się dość niewinnie, chciała po prostu uratować All's Well przed długami i definitywnym zamknięciem, ale teraz widziała, jak stopniowo traciła zdrowy rozsądek. Górę wzięła nieprzejednana determinacja, pragnienie doprowadzenia mordercy przed oblicze sprawiedliwości, a sam sklep przestał mieć znaczenie.

Jack ją ostrzegał, że powinna zachować ostrożność, ale go nie posłuchała. Prosił, żeby dzisiaj nie ryzykowała, żeby poczekała, aż on wróci z Londynu, przecież razem mieli ustalić następny ruch. On tymczasem głupio parła naprzód i wpadła w najstraszniejsze kłopoty, jakie można sobie wyobrazić. Co nią kierowało? Duma? Niechęć do słuchania rad? A może pragnienie udowodnienia, że kobiety, choć często traktowane protekcjonalnie, a wręcz lekceważone, radzą sobie równie dobrze jak mężczyźni?

Zastanawiała się, co zrobi Jack, gdy odkryje, że jej nie ma. Lada chwila miał wysiąść z pociągu z Londynu, z mnóstwem wiadomości po dniu spędzonym w wielkim mieście. Może pójdzie jej szukać, a kiedy jej nie znajdzie... Co sobie pomyśli? Że uciekła od niego, od księgarni i od miasteczka, które dbało o nią przez te wszystkie lata? Na pewno będzie wiedział, że nie zrobiłaby czegoś takiego, i rozpocznie poszukiwania jeśli nie dziś, to jutro. Niestety, choćby szukał z największym zapałem, nie ma szans jej znaleźć. Mógłby spróbować sprowadzić Elliota, licząc na to, że od niego dowie się czegoś więcej, ale do tego czasu Elliot zdąży zniknąć, a jeśli Jack zdołałby go wytropić, dla niej będzie już za późno.

Do oczu Flory znów napłynęły łzy. Wytarła je ze złością. Za bardzo się nad sobą użala, zganiła się. Jeśli ma umrzeć, musi to zrobić z godnością. Musi pogodzić się z tym, co ma nadejść. Może zapadnie w śpiączkę i straci świadomość. Tak byłoby najłatwiej. Położyła się na zimnej posadzce z nadzieją, że tak właśnie będzie.

- Kryjówka księdza? – powtórzył Jack, z trudem wypowiadając słowa.
- Tam się chowali, kiedy ich ścigano. Zakonnicy.
- Wiem, czym jest kryjówka, ale co ma wspólnego z klasztorem?

– Jest w bibliotece. Stary lord Templeton pokazał ją nam, dzieciom. To było straszne. Jeden regał się odsunął i zobaczyliśmy czarną dziurę. Bawiliśmy się, że wciskamy dźwignię i zamykamy kolegów w środku. Ale stary Templeton nie pozwalał nam się tam bawić samemu. Mówił, że to niebezpieczne.

– Jakoś mnie to nie dziwi. – Serce Jacka zaczęło dudnić. Czy to możliwe, że Flora mimo wszystko poszła do biblioteki, odkryła dźwignię, o której wspomniał Charlie, i znalazła kryjówkę księdza? A później przypadkiem się w niej zatrzasnęła? Albo... została zamknięta celowo.

– Znalazłbyś tę dźwignię, gdybyśmy poszli do hotelu? – Jack modlił się w duchu.

– Chyba tak.

– No to dalej, Charlie. Jeśli otworzysz kryjówkę, dostaniesz dużą nagrodę.

– Jaką?

– Na razie się tym nie kłopotcz. Będzie duża, to ci powinno wystarczyć. Charlie zagwizdał cicho.

– Znajdę ją – rzucił i wyprzedzając Jacka, ruszył do bram Klasztoru.

Jack nie bardzo wiedział, jak ma się wytłumaczyć z drugiej w ciągu godziny wizyty w hotelu, ale gdy przekroczył próg, nikogo nie było w zasięgu wzroku. Z holu usunięto wszystkie śmieci, a nos Jacka drażnił zapach pasty do podłóg.

Podejrzewał, że pokojówki skończyły już pracę, zaś kelnerzy byli zajęci w restauracji po drugiej stronie budynku. Nikt nie zastąpił Polly Dakers w recepcji, a co najważniejsze, nadal nie było Vernona Elliota. Miał nadzieję, że groźna panna Horrocks nadzoruje na piętrze wieczorną rutynę ścielenia łóżek.

– Szybko – szepnął Jack. – Chodźmy na korytarz po prawej, zanim ktoś nas zobaczy.

Charlie znów go wyprzedził i pokonał połowę drogi do biblioteki, ale kiedy wszedł do majestatycznego pomieszczenia i się rozejrzył, na jego

młodej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

– Tu jest inaczej – oznajmił.

Jack dogonił go i położył dłoń na jego ramieniu.

– Zdarza się, że miejsca widziane w dzieciństwie po latach wydają się zupełnie inne – uspokoił chłopca. – Rozejrzyj się.

– Dobrze pamiętam – oznajmił stanowczo Charlie. – Tu jest inaczej.

Jack czuł, że wzbiera w nim rozpacz.

– Skup się – ponaglił chłopaka. – W jakim sensie jest inaczej?

Chłopiec obrócił się powoli, omiatając wnętrze spojrzeniem.

– To było. – Wskazał ścianę z oknami. – To też. – Wyciągnął rękę w kierunku ścian z regałami od podłogi do sufitu wypełnionymi książkami. – Ale jednej szafki brakuje, stała tu w rogu, a teraz nie ma tam żadnego regału.

Zajść tak daleko i stanąć w obliczu porażki, to było nie do zniesienia.

– Jesteś pewien, Charlie? – zapytał Jack udręczonym tonem.

– Tak. Na sto procent. Pokój wydaje się teraz jakby mniejszy.

– Dlatego, że ty urosłeś. Miejsca zawsze się kurczą... – Jack zamilkł. – Albo dlatego, że pokój został przekształcony – powiedział powoli. Charlie spojrzał na niego z nadzieją. – Czy kiedy się tu bawiłeś, w bibliotece było biuro?

– Nie – odparł Charlie. – Co stary lord Templeton miałby robić w biurze?

– Chodź. – Jack chwycił Charliego za rękę i zaciągnął go do sąsiedniego pokoju. Było w nim ciemno, więc włączył stojącą na biurku lampę.

– O, kurczę, to jest nowe – orzekł Charlie, rozglądając się dookoła.

– A regały na książki? – Jack wstrzymał oddech.

Charlie się im przyjrzał.

– Ten. – Wskazał nowoczesną szafkę po drugiej stronie pokoju. – Nigdy go nie widziałem. Ale zdaje mi się, że ten stał kiedyś w bibliotece. – Przynal się bliżej. – W drewnie było nacięcie, jakby zrobione szczyrykiem. Zgadza się, jest.

Jack próbował uspokoić dudniące w uszach bicie serca.

– Gdzie ta dźwignia, Charlie. Pokaż.

– Była na górze. – Wskazał na półkę nad swoją głową. – Nie mogłem jej dosięgnąć. Stary Templeton musiał mnie podnieść, żebym mógł ją pociągnąć.

– Ty pewnie nadal jej nie dosięgniesz, ale ja owszem. Tylko mi powiedz, gdzie szukać. – Dłoń Jacka wisiała niepewnie w powietrzu.

– Trochę wyżej niż tu. W samym rogu, w pobliżu ostatniej książki.

Jack zawahał się, jego palce błądziły po półce, którą wskazał Charlie, ale nic nie znalazły.

– Spróbuję na następnej. – Wyciągnął rękę ponownie i nagle poczuł metal. – Mam.

– Musi pan mocno pociągnąć.

Jack pociągnął i szybko się cofnął, bo regał się ruszył. W tej chwili podniecenia i strachu zmysły miał wyostrzone. Regał odsunął się płynnie. Mechanizm z pewnością został niedawno naoliwiony. A to oznaczało, że Elliot wiedział o kryjówce księdza.

Nagle zobaczył Florę. Bezwładne ciało leżące w ciemnej jaskini.

– O, kurczę! – Charlie niemal krzyknął. – Czy to nie panna Steele?

Jack rzucił się do niej, podniósł ją z kamiennej posadzki, przytulił wiotkie ciało do swojej piersi i przeniósł w pobliże lampy. Była nieprzytomna, ale ciepło jego ciała powoli przywracało jej świadomość.

Oczy Flory lekko się otworzyły.

– To ty, Jack?

– Tak, jesteś bezpieczna. – Przytulił ją jeszcze mocniej.

Uśmiechnęła się lekko.

– Czemu tak długo nie przychodziłeś? – zapytała i znów straciła przytomność.

Rozdział 30

Kiedy Flora w końcu na dobre odzyskała przytomność, zastała Jacka Carringtona siedzącego na krześle przy oknie jej sypialni. Zamrugwała na jego widok.

– Co... – zaczęła.

– Na dole jest Alice – uspokoił ją. – Przez wiele godzin byłaś nieprzytomna, ona przy tobie czuwała. Jest z tobą, odkąd przywiozłem cię z Klasztoru. Kate Mitchell też była przez pierwszą noc.

– Pierwszą noc? – Flora próbowała usiąść, ale w jej głowie działy się nieprzyjemne rzeczy, więc oparła się z powrotem o poduszki. – Jak długo spałam?

– Z krótkimi przerwami kilka dni. Wezwaliśmy doktora Hansona. Ośluchał cię i uznał, że jesteś zdrowa, że twoje ciało po prostu dochodzi do siebie po wstrząsie i nie mamy się czym martwić. Cieszę się, że otworzyłaś oczy.

Przeżyła wstrząs, z tego, co mówił Jack, ale jaki? Jej pamięć drgnęła. Z początku wspomnienia płynęły wąską strużką – fragmenty obrazów, urywki słów – lecz po chwili ta strużka zmieniła się w potok.

– Tamto miejsce – wyszeptała. – Ciemność. Powietrze. Duszność.

Jack podszedł do łóżka i chwycił ją za rękę.

– To normalne, że jesteś przestraszona. Nie zdziwiłbym się, gdybyś przez kilka dni miała koszmary. Ale wszystko będzie dobrze.

– No pewnie – potwierdziła stanowczo. – To było tylko... Jestem słaba, a muszę wstać.

– Mowy nie ma. Na razie się stąd nie ruszysz.

– A co z księgarnią? Przez cały czas była nieczynna. Ile dni tak leżę?

– Dwa, a sklep był otwarty, przynajmniej przez parę godzin każdego dnia. Wziąłem klucze, przepraszam, i otworzyłem All's Well. Popołudniami siedzi tam Charlie, Kate ma na niego oko z kawiarni.

– Charlie Teague?

– Zgadza się.

– To jeszcze dziecko. – Flora wierciła się w łóżku, jakby chciała zrzucić z siebie kołdrę i pognać do księgarni.

– Ma dwanaście lat, a wygląda, jakby miał czterdzieści. Poradzi sobie. Kazałem mu zapisywać wszystkie ewentualne zamówienia i wydawać książki gotowe do odbioru. Przyniosłem z piwnicy kilka pakunków. Jeśli ktoś będzie chciał kupić książkę z półki, Charlie wie, jak skasować pieniądze.

– Klientów nie będzie wielu – powiedziała Flora żalonym tonem, wtulając twarz w poduszkę. Mimo wielu godzin snu czuła się wyczerpana, a ciało miała odrętwiałe i obolałe.

– Fakt, ale nie chciałem o tym wspominać.

Leżała z przymkniętymi powiekami, a jej umysł odtwarzał ostatnie popołudnie na przyjęciu u Polly.

– Z Kate wszystko w porządku? – spytała niespodziewanie. – Dostała straszne wieści o Bernieem Mitchellu.

Jack usiadł ostrożnie w małym fotelu – z powodu swojego wzrostu czuł się w nim niezdarne.

– Chyba nie jest z nią najlepiej – odpowiedział. – Ale jakoś się trzyma. Ledwie. Kiedy, jeżeli w ogóle, znajdą ciało jej męża, może być różnie.

– Nie ma żadnych nowych wieści?

– Ściągnięto łódź ratunkową, a straż przybrzeżna ogłosiła alarm, ale moim zdaniem na to wszystko już trochę za późno. Ubrania Mitchella leżały na plaży przez kilka dni, zanim wszczęto poszukiwania.

– A Alice? – zapytała Flora. – Mówiłeś, że jest na dole.

– Alice jest tutaj, mój skarbie. – Pulchna kucharka wpadła do pokoju. Usłyszałam głosy i uznałam, że pora nastawić czajnik. Wypij.

Flora wzięła kubek i wypija łyk.

– Dziękuję, Alice. – Przełknęła kolejny łyk. – Nie sądziłam, że herbata może mieć tak niezziemski smak! – Spojrzała z niepokojem na przyjaciółkę siedzącą na końcu łóżka. – Ty mnie rozebrałaś?

Jack parsknął głośnym śmiechem.

– Nie zrobiłem tego ja, jeśli to cię martwi. Kiedy wyciągnąłem cię z tego piekła, jednemu z kelnerów kazałem wezwać taksówkę, a Charlie pobiegł do Alice, powiedzieć jej, co się stało, i przysłała tu z Kate pół godziny po tym, jak wniosłem cię do domu.

– Wyglądałaś okropnie, kochana. – Alice pokręciła głową, jakby chciała wyrzucić z pamięci tamto wspomnienie. – Jak się czujesz?

– Z każdą minutą lepiej. – Flora wypiła kolejny łyk herbaty, próbując opanować ogarniający ją letarg.

– Ten mężczyzna... – zaczęła Alice.

– Doszliśmy do wniosku, że musiał uwięzić cię Elliot – ciągnął Jack. – Nie wpadłaś do kryjówki przez przypadek.

– Zgadza się, to był Elliot – potwierdziła Flora z goryczą. – Zrobił to, gdy znalazłam wskazówki Anselma. Były dokładnie tam, gdzie się spodziewałam. W *Malleus Maleficarum*.

Alice przyglądała jej się zdumiona, więc Flora pospieszyła z wyjaśnieniem.

– To stara księga, najstarszy tom w zbiorach Klasztoru.

– Elliot zastał cię w bibliotece? – zapytał Jack z poważną miną.

– Nie, w gabinecie. Schowałam dokumenty do torebki i poszłam szukać maszyny do pisania, ale jej nie było.

– Leżała tylko gumowa mata – przyznał Jack.

– Właśnie. Uznałam, że Elliot próbuje ją ukryć, i chciałam spojrzeć na pokój z innej strony. Maszyny nie znalazłam, a kiedy zamierzałam wyjść, potknęłam się o podwinięty dywan i wpadłam na stary regał. Usłyszałam kliknięcie i regał zaczął się przesuwac.

– I zobaczyłaś maszynę do pisania, czekała na ciebie.

– Maszyna ze zwichrowanym „s”, ta, której użyto do zamówienia kwiatów. Kiedy sprawdzałam klawisz, pojawił się ten potwór. Zamordował

Kevina szalejem, tak jak myśleliśmy, a przy okazji pozbawił życia Cyrila. Przyznał się. Zachowywał się dość bezczelnie, w zasadzie szczyił się tym, co zrobił.

– Zabił Cyrila! Wiedziałam, że coś tu nie gra. Nic się nie odzywałam, bo Kate miała dość kłopotów, ale śmierć jej ojca wyglądała podejrzanie. – Alice poczerwieniała i zaczęła nerwowo bawić się pierścionkami.

– Zapłaci za to – zapewnił spokojnie Jack.

– A Mitchell, Floro? Elliot coś o nim mówił?

Flora ściszyła głos na wypadek, gdyby w domu była Kate.

– Bernie Mitchell był jego współnikiem. Zasadził szaleję, pielęgnował go, a na koniec spalił resztki roślin tuż po śmierci Cyrila. Nie bez powodu Kate twierdziła, że jej mąż jest prawą ręką Elliota.

– Więc dlaczego ten łajdak zniknął? – Wzburzona Alice wciąż obracała pierścionki na palcach. – Nie żebym żałowała, że tak się stało, chociaż Kate ma złamane serce.

– Elliot zagroził, że będzie następny w kolejce do szybkiej śmierci, jeśli odważy się pisać słówko, i Mitchell uciekł w panice. Kate wspomniała, że jej mąż żył w stresie, teraz już wiemy dlaczego.

– W takim razie nie popełnił samobójstwa – zauważył Jack. – Skoro próbował ratować własną skórę, raczej nie poszedł sobie popływać, i to nago.

– Nikt nie poszedłby popływać, gdyby próbował uciekać, chyba że chciałby upozorować samobójstwo.

– No właśnie – powiedziała Alice z przekonaniem. – To do Mitchella całkiem podobne. Kazać cierpieć żonie, żeby zadbać o własny tyłek.

– Ze względu na Kate mam nadzieję, że wkrótce się wyjaśni, co się stało z Berniem – powiedziała Flora. – Przynajmniej będzie mogła spróbować się pogodzić z tym, co się podziało.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju. – Zmarszczki na czole Jacka pogłębiły się.

– Tylko jedna? – Błada i wyczerpana Flora zdobyła się na żart.

- Vernon Elliot dowiedział się, czym się zajmuje Kevin, wiedział, że musi szukać manuskryptu, który znajduje się w bibliotece Klasztoru. Na pewno przeszukał każdą książkę z biblioteczných zbiorów, z Kevinem albo sam.

- Z Kevinem – potwierdziła Flora.

- Nie mogli znaleźć listu, bo był u ciebie, ale dlaczego nie znaleźli wskazówki, którą zostawił Anselm? Przecież ty bez trudu ją znalazłaś.

- Zastanawiałam się nad tym w tej czarnej norze. Miałam sporo czasu na myślenie. Doszłam do wniosku, że albo Elliot szukał nieudolnie, co nie pasuje do człowieka, którego znamy, albo znalazł ten pasek pergaminu, ale nie potrafił rozszyfrować jego znaczenia. Nie widziałeś go, Jack, to długi, wąski pasek. Można wziąć go za zakładkę. Elliot nie szukał zakładki. Szukał manuskryptu, więc taki świstek mógł uznać za nieistotny.

- Ale chyba przeczytał, co było na nim napisane, Anselm z pewnością nie użył niewidzialnego atramentu.

- Nic nie było napisane. Tylko trzy rysunki, niezrozumiałe dla kogoś, kto nie przeczytał listu, który znaleźliśmy.

Jack przesunął się w fotelu.

- Zaintrygowałaś mnie. Wygląda na to, że mamy tu do czynienia z bardzo przebiegłym mnichem. Co dokładnie narysował?

- Górny obrazek przedstawiał posąg, domyśliłam się, że chodzi o Minerwę. Pamiętasz tajemnicze zdanie z listu?

- Minerwa? Mądrość!

- Zgadza się! Dolny rysunek przedstawiał drzewo smutku. Pomiędzy nimi znajdował się duży krzyż.

- To brzmi jak jakaś baśń – skwitowała Alice, zerkając to na Florę, to na Jacka.

- To drzewo smutku...

Flora uśmiechnęła się. Jack lubił badać wszystko dogłębnie.

- Drzewo szubieniczne. Takie drzewa przez wieki wykorzystywano do egzekucji.

- Czy Elliot by je rozpoznał? - zastanawiał się Jack z powątpiewaniem. - Nie wyglądał mi na wielbiciela przyrody.

- Posąg Minerwy rozpoznałby z pewnością. Zna go każdy, kto spacerował po klasztornym parku. Pewnie zacząłby kopać pomiędzy rzeźbą a najbliższym drzewem.

- Bajka. - Powtórzyła Alice, podnosząc się z łóżka i wygładzając fartuch.

- Która doprowadziła Elliota do tego, co Anselm zakopał wieki temu. - W głosie Flory pobrzmiwała gorycz. Spojrzała na Jacka wciąż siedzącego w zbyt małym fotelu. - Byliśmy o krok od znalezienia mordercy, ale nam się nie udało.

- Dlaczego tak mówisz?

- Elliot na pewno już znalazł skarb, nawet jeśli kopanie zajęło mu wiele godzin. Majątek pomoże mu w ucieczce i nigdy nie stanie przed sądem.

Jack podźwignął się z fotela i podszedł do łóżka, kręcąc głową.

- Otóż nie, panno Steele.

- Nie, skarbie - wtrąciła Alice.

- Policja go dopadła.

- Naprawdę? - Flora natychmiast wyprostowała się w łóżku.

- Jest na posterunku w Brighton. Zamknięty w celi - dodał Jack.

Flora poczuła, że świat wiruje jej przed oczami.

- Skąd policja wiedziała, co knuje? - Kręciło jej się w głowie.

- Poprosiłem Ridleya o jeszcze jedną przysługę. Wysłał dwóch swoich ludzi i kazał im przeszukać tereny Klasztoru. Mieli szukać ciebie, a tymczasem znaleźli Elliota z łopatą obok sterty ziemi i z wyszczerbioną drewnianą szkatułką w dłoniach.

- Przecież nie mogli go aresztować za coś takiego - zdziwiła się Flora. - Kopał na własnej ziemi. I nie mogli go aresztować za zabójstwo. Nie ma kwiatów, więc nie ma dowodu na to, że zabił Andersona. Dowodem jest tylko to, co mi wyznał, ale w sądzie to nie wystarczy. To byłoby słowo przeciwko słowu.

Jack zmarszczył brwi.

– Masz rację, w pewnym sensie. Za zabójstwo Andersona, niestety, nie poniesie kary. Ridley nie ma żadnych dowodów poza oświadczeniem, które złożył, ma za to dowody na to, co spotkało ciebie. Po moim telefonie nakazał swoim ludziom, żeby mieli Elliota na oku, a w razie jakichkolwiek podejrzeń mieli przywieźć go na przesłuchanie. Przyznał się, że uwięził cię w tym potwornym miejscu, a Ridley wie, że zrobił to z premedytacją, bo chciał, żebyś tam umarła. To próba morderstwa. No i jest jeszcze sprawa uprawy trujących kwiatów oraz nieumyślne spowodowanie śmierci staruszka. Obawiam się, że trzeba będzie przeprowadzić ekshumację Cyrila, by tego dowieść. Ze sprawą Kevina nic się nie da zrobić, ale moim zdaniem tak czy siak Elliot spędzi za kratkami parę ładnych lat.

– Krzyż na drogę. – Alice stała w progu. – Ten człowiek to potwór, wszyscy już wiedzą, co zrobił. Każdemu, kogo spotkam, będę mówić, że to on zabił tego młodego człowieka w twojej księgarni, a nie duchy czy trujące opary. Zobaczysz, odzyskasz wielu klientów.

– Miejmy nadzieję, że nie tych owianych złą sławą. – Oczy Jacka się śmiały.

Flora uśmiechnęła się, przypominając sobie przechwałki, które wygłosiła, jak jej się zdawało, w innym życiu.

– Miejmy nadzieję. Ale co z twoją pracą w Klasztorze, Alice?

– Nie wiem, czy przez to wszystko nie stracę posady, ale nie bardzo mnie to teraz obchodzi. Nowy właściciel hotelu nie może być gorszy od poprzedniego. No dobrze, skarbie, a teraz mi powiedz, co byś zjadła na śniadanie? Kiedy Jack został z tobą, skoczyłam do domu i zebrałam kilka świeżych jaj. Kury chyba wiedziały, co się przyda.

– Chyba nie...

– Chyba tak. Strasznie schudłaś, nie jadłaś od paru dni. A jajka są dobre po takich przeżyciach.

Flora wyglądała na zaskoczoną.

– Nie wiedziałaś o tym, prawda? – zapytał Jack z kamienną miną.

– Ugotuję ci je na miękko i dam parę grzanek – dodała Alice. – Właśnie upiekłam świeży bochenek, a mleczarz przyniósł pyszne masło.

Flora z przyjemnością poddała się Alice.

– Jesteś taka miła.

Kiedy kucharka wyszła, Flora kiwnęła na Jacka, żeby podszedł bliżej, i wyciągnęła do niego rękę.

– Nie podziękowałam ci. Uratowałeś mi życie.

Chwycił jej dłoń i trzymał przez chwilę.

– Prawdę mówiąc, życie uratował ci Charlie Teague. To on mi powiedział o kryjówce księdza.

Flora kiwnęła głową, przypominając sobie dawne czasy.

– Nic dziwnego, że o niej wiedział. Edward Templeton uwielbiał, kiedy dzieciaki bawiły się w bibliotece. – Podniosła się i nieco wyprostowała. – Muszę wymyślić jakąś wyjątkową niespodziankę dla Charliego, żeby mu podziękować.

– Zastanawiałem się nad tym. Może wycieczka do Brighton? Wata cukrowa, molo Palace Pier, obiad z rybą i frytkami, a na zakończenie przedstawienie w hipodromie?

Flora się uśmiechnęła.

– Zdaje mi się, że mistrz Teague będzie w siódmym niebie.

– Ja też. Nigdy nie byłem na molo.

– Miałeś bardzo dziwne życie, Jack! – Flora nagle spoważniała. – Dzięki temu, że od razu zadzwoniłeś na policję, ten bandyta pójdzie siedzieć. Mam nadzieję, że spędzi tam sporo czasu, ale smutno mi na myśl, że po wyjściu nadal pozostanie właścicielem Klasztoru i będzie mógł rościć sobie prawa do skarbu. To była szkatułka z biżuterią?

Jack przytaknął.

– Tak jak przypuszczałam. Złoto i srebro Tudorów jest warte fortunę. To takie niesprawiedliwe. Wiem, że każdy skarb, który ma ponad trzysta lat, trzeba zaoferować muzeom, na pewno znajdą się zainteresowani ich kupnem. Elliot zostanie bogaczem. Spłaci długi i odetnie się od przeszłości.

– Wątpię, czy jakieś muzeum będzie zainteresowane skarbem. – Jack chytrze się uśmiechał.

– Biżuteria poczeka, aż Elliot wyjdzie z więzienia – powiedziała z lekką goryczą. – Będzie mógł ją wtedy sprzedać. Na pewno na tym nie straci.

Jack uśmiechał się szeroko.

– Nie widzę powodów do wesołości. – Flora skrzywiła się i z przesadną werwą poprawiała poduszki.

– A są. Te bezcenne klejnoty Tudorów to nic innego jak podróbki. Zwykle błyskotki...

Flora spojrzała na Jacka.

– Co takiego?

– Nie przesłyszalas się. Kiedy tu leżałaś, pojechałem do Londynu. Ridley pozwolił mi zabrać szkatułkę, żeby wycenić zawartość. Dobrze się zachowała, bo miała ołowiane wnętrze. Skrywała kilka bransoletek, naszyjnik i trzy pierścienie. Na oko śliczne, ale lady Ianthe była niegrzeczną dziewczynką. Wygląda na to, że prawdziwe klejnoty sprzedała i zastąpiła je replikami. Żyła w trudnych czasach, pewnie potrzebowała pieniędzy.

– W takim razie dlaczego ksiądz zadał sobie tyle trudu, żeby zakopać skrzynkę i zostawić instrukcję, gdzie ją znaleźć? To bez sensu.

– Lady Templeton raczej nie miała ochoty wszem wobec rozgłaszać, że sprzedała klejnoty. Widocznie za wszelką cenę chciała stwarzać pozory, nawet gdy trafiła do więzienia. Anselm myślał, że ratuje oryginalne klejnoty Templetonów.

Flora opuściła nogi na podłogę i włożyła szlafrok. Podeszła do okna i spojrzała na zasypane miedzianych i złotych liści, próbując poukładać sobie w głowie te wszystkie szalone wydarzenia. W końcu odwróciła się twarzą do Jacka.

– Czyli Elliot nic za nie nie dostanie?

– Błyskotki są piękne, więc może po dwa czy sześć pensów za sztukę.

Flora parsknęła śmiechem.

– Miło znów słyszeć twój śmiech. Zaczynałem się zastanawiać, czy znowu będzie mi dane usłyszeć twój głos. Mam jeszcze jedną wiadomość, pewnie też wywoła twój uśmiech. W londyńskim domu aukcyjnym poprosiłem rzeczoznawcę od książek i rękopisów, żeby rzucił okiem na list Anselma. Niestety, pasek pergaminu, zakładka, jak go nazwałaś, zniszczył się, gdy Elliot wykopywał szkatułkę, ale list bardzo antykwariusza zaciekał. Ma ponoć dużą wartość historyczną i razem z *Godzinkami*, które kupiła twoja ciotka, jest sporo wart. Rzeczoznawca wycenił, że za obie książki otrzymasz ponad dwieście funtów.

Flora była oszołomiona.

– To uratuje księgarnię – wyjąkała. – Gdyby klienci nie wrócili tak szybko, jak sądzi Alice.

– Wystarczy na wiele rzeczy. Byłoby cię stać na zatrudnienie sprzedawczyni, a kiedy się już przyzwyczai, mogłabyś do woli podróżować po świecie. Te pieniądze pozwolą ci spędzić rok poza domem.

Flora osłupiała. Czyżby mogła spełnić marzenie? Może jednak dotrze do tych wszystkich miejsc, które tak długo nosiła w sercu: do Paryża, Rzymu i wielu innych? Emocje, jakie nią zawładnęły, po chwili opadły. Miałaby opuścić miasteczko, które kochała, zostawić księgarnię w obcych rękach i podróżować samotnie? Upragnione widoki podziwiać bez niczyjego towarzystwa? Ta wizja nie pociągała jej już tak bardzo jak kiedyś.

– Nie wiem – odezwała się z wahaniem. – Po tym wszystkim nie jestem pewna, czy nadaję się do samotnych podróży.

Jack podszedł do okna i w milczeniu stanął obok niej. Flora spojrzała mu w oczy i zauważyła, że ich szarość przechodzi z jasnej w ciemną i znów jaśniej. Można było odnieść wrażenie, że próbuje znaleźć właściwe słowa.

– Na początku lata wyjeżdżam do Kornwalii – powiedział w końcu. – Nie miałem okazji ci o tym powiedzieć, chodzi o propozycję, którą przedstawił mi mój agent. Wyjazd dopiero za kilka miesięcy, no i nie jest to Francja czy Włochy, ale Kornwalia to piękne hrabstwo, zwłaszcza w maju. Mogłabyś pojechać ze mną.

Flora poczuła przyjemny dreszcz. Ciepło w sercu. Kornwalia i Jack? Podobało jej się to zestawienie. Do maja miała wystarczająco dużo czasu, by postawić księgarnię na nogi po fatalnym dla niej okresie. Czas, by All's Well znów zaczęła tętnić życiem. Podróżowanie wydawało się Florze ekscytujące, ale jej serce należało do Abbeymead.

– Dziękuję za zaproszenie. Na pewno je przemyślę. – Nie chciała zdradzać nadmiernego entuzjazmu. – Zgrany z nas duet, nie sądzisz?

Wiadomość od Merryn

Chciałabym Ci ogromnie podziękować za przeczytanie *Morderstwa w księgarni*. Jeśli książka ci się podobała i chcesz na bieżąco dowiadywać się o kolejnych tomach, zarejestruj się pod poniższym linkiem. Twój adres e-mail nie będzie nikomu udostępniany, w każdej chwili możesz zrezygnować z subskrypcji.

www.bookouture.com/merryn-allingham

Lata 50. to fascynujący okres – wydaje się, że wszyscy przestrzegają norm, a jednak nie brakuje w nim burz, nawet w Sussex! Mieszkam w tym hrabstwie od wielu lat i je uwielbiam – małe miasteczka, South Downs i morze. Mam nadzieję, że podobały Ci się przygody Flory i Jacka tak bardzo, jak mnie ich wymyślanie. Jeśli tak, losy bohaterów możesz śledzić w kolejnej powieści z Abbeymead. Z przyjemnością przeczytam Twoją opinię – bardzo mnie ucieszy! Możesz skontaktować się ze mną poprzez profil na Facebooku, na Twitterze, na Goodreads lub poprzez moją stronę internetową, a jeśli podobało Ci się *Morderstwo w księgarni*, chciałabym Cię prosić o króciutką recenzję. Informacja zwrotna jest czymś niezwykle cennym, pomoże nowym czytelnikom odkryć jedną z moich książek.

Dziękuję za lekturę,

Merryn